

Butler Mary E.
Brylant czystej wody

Rozdział pierwszy: 7 czerwca 1816 roku Panna Emily Meriton przez wykuszone okno wpatrywała się w zielony, spokojny Grosvenor Square. Jedynym przechodniem był samotny dżentelmen, który wyszedł z jej domu i przeszedł przez plac. Zawadiacko nasunięty na czoło cylinder i sprężysty, prawie skoczny krok świadczyły, iż był w najwyższym stopniu zadowolony z siebie. Usatysfakcjonowany, nieprawdaż? Jednakże Emily pomyślała, że to raczej ona mogłaby sobie pogratulować. Dokonała tego. Chwila triumfu szybko minęła. Prawie natychmiast Emily skarciła się za traktowanie w ten sposób własnych zaręczyn. Poczła się nieprzyjemnie, jakby była awanturnicą, która uwiodła naiwnego szlachcica i doprowadziła go do zgubnego mezaliansu - co za głupstwo. Edward bynajmniej nie był naiwny i stanowiła dla niego wyjątkowo odpowiednią partię. Czy to bardzo źle, że się upewniła, iż Edward zdaje sobie z tego sprawę? Z pewnością nie. Więc jeśli nie poczucie winy, cóż wypędziło wszelką radość z jej serca? I wyraz jej twarzy. W szarych, wpatrzonych w okno oczach widniała powaga, a nawet rezygnacja. Z pewnością nie był to wyraz, który można by zaprezentować rodzinie. - No, no. Myślę, że trzeba to jakoś uczcić, hmmm, nie sądzisz? Szampanem? Emily odwróciła się od okna i stanęła twarzą w twarz z bratem. Nawet gdyby nie wyćwiczyła się w przybieraniu zadowolonej miny, uniesienie i zapal Johna z pewnością wywołałyby uśmiech na jej twarzy. Cała radość, którą chciałyby odczuwać, promieniała z jego uzbrojonych w okulary oczu. W uśmiechu ukazał wszystkie zmarszczki dookoła tych oczu i dookoła ust - więcej niż pamiętała. Oczywiście, był od niej dużo starszy, mógłby być jej ojcem. Czy martwił się o nią - trzy sezony i wciąż siała rutkę? Emily powstrzymała brata, kiedy sięgał po taśmę dzwonka, żeby wezwać służbę. - Zaczekajmy, aż wróci Letty. Powinna wkrótce tu być. Z trudem przyszłoby jej powiedzieć, że nie jest w nastroju do toastów. No i oczywiście nie posiadał się z radości z powodu tego małżeństwa. Pewnie myślał, iż Edward kocha ją tak, jak on swoją Letty. Nawet wspomnienie imienia żony sprawiło, że twarz Johna, jeśli uznać to za możliwe, jeszcze bardziej pojaśniała. - Oczywiście, ona też tu musi być. Stał u boku Emily i wyjrzał przez okno. - Słuchaj. Emily spojrzała na brata z czułością. Kiedy tak opierali się o parapet, widoczne było, że jest od niej niewiele wyższy. Oczy miał zamknięte, głowę w skupieniu pochylił do tyłu. - Nie, nie słyszę - powiedziała. - Ani ja - zgodził się. - To chyba pierwszy raz od zwycięstwa nad Napoleonem ulice są puste i ciche. Emily pomyślała, że to z pewnością prawda. Uroczystości z okazji pokoju kończącego długą wojnę z Francją były bynajmniej nie pokojowe, a pojawienie się sprzymierzonych władców przewróciło miasto do góry nogami. - Pierwszy, i obawiam się, ostatni raz - powiedziała. - Wygląda na to, jakby szaleństwo miało się właśnie rozpocząć. W parę chwil później kilka powozów ponownie pojawiło się na placu, a wraz z nimi powróciło wrażenie ruchu i życia. Klip-klop końskich kopyt i turkot kół wydały się Emily natarczywe. Przed domem Meritonów z pierwszego z tych powozów wysiadło zjawisko w muślinie koloru żonkili i szybko wbiegło po schodach. Emily i jej brat zaledwie zdążyli się odwrócić, kiedy drzwi otworzyły się gwałtownie i lady Meriton wkroczyła kończąc zdanie: - ... wyglądając przez okno jak para wiejskich myszy pierwszy raz w mieście. Wstyd mi za was, naprawdę. Daleka od irytacji lady Meriton energicznie ucałowała męża na powitanie. Takie manifestacje uczuć zdarzały się zbyt często, aby przypisać Emily o rumieniec, za to budziły w niej fale zazdrości. - Mogłabyś zrobić to lepiej, gdybyś, kochanie, najpierw zdjęła czepek - zasugerował John żonie. Zdjął już wcześniej swoje okulary. - A więc mogłabym. Proszę. - Lady Meriton posłusznie dokonała następnej próby, tym razem bez zawadzającego i przesłaniającego jej złote włosy czepek. - Czy tak było lepiej? - Nie czekając na odpowiedź ruszyła przywitać się z Emily. Obserwując Johna i Letty, Emily poczuła, że z jakiegoś powodu nie zniesie rozmowy o własnych zaręczynach. A w każdym razie nie teraz. Szybko

ubiegła brata. - No i? Opowiadaj, Letty proszę. Czy car jest tak przystojny, jak powiadają? Letty zachnęła się i usiadła na szeszlunku. - Nie mogę nic o tym powiedzieć. Ten człowiek w ogóle się nie pojawił. Na szczęście Letty zawsze potrafiła skierować myśl Johna na inne tory. - Nie pojawił się? Zła przeprawa przez kanał? - spytał. - Nic z tych rzeczy. Po prostu chciał uniknąć publicznego powitania, więc pojechał prosto do apartamentów swojej siostry w Pulteney. - Chciał uniknąć...? - wyjąkał w podnieceniu John. - Wiedząc, że będzie księżę? Powiedziałbym, że to cholernie obraźliwe. - Ja też, albo raczej powiedziałabym, gdybym była skłonna używać takiego języka. I, spodziewam się, że to samo powiedzieliby księżę, lord Chamberlain, przedstawiciele władz państwowych, dwie orkiestry i ci wszyscy, którzy przez trzy godziny czekali na niego wzdłuż drogi i pod pałacem. Letty w końcu ściągnęła rękawiczki, szarpiąc je ze złością, która nie wróżyła carowi nic dobrego. - Dziwne - powiedziała Emily, nie chcąc, aby rozmowa skupiła się teraz na jej osobie. - We wszystkich doniesieniach z Paryża podkreślano, jaki to jest miły demokrat. - Wiem - zgodziła się Letty. - Z drugiej strony wielka księżna, jego siostra, odkąd się pojawiła, nie robiła nic innego tylko obrażała wszystkich dookoła. Nie świadczy to dobrze o cesarskiej rodzinie. Mój panie, nie sądzisz, że dziś wieczór będą u Palinów? Dla Edwarda byłby to z pewnością sukces towarzyski, lecz jeśli wielka księżna uprze się przerwać tańce, nie jestem pewna, czy nie szkoda byłoby zachodu. No, to zabrzmiało jak koniec odroczenia. Ta wzmianka o Edwardzie skierowała uwagę Johna na poprzednie tory, choć Letty nie skończyła jeszcze rozprawiać. - Czy nie sądzisz, że Edward znał plany cara? Nie było go na Shooter's Hill. Opuszczać sposobność korzystnego pokazania się - to do niego nie podobne. Słyszając lekceważący ton w głosie Letty, Emily gwałtownie pochyliła głowę. Nagle poczuła kłopoty. John znacząco trącił ją łokciem. To ona powinna ogłosić nowinę i nie należy już z tym zwlekać. - Letty, dziś w południe Edward był tutaj - zaczęła niepewnie. - Zapewne chciał się dowiedzieć, czy Castlereaghowie przyjdą. - I jakby zdawszy sobie sprawę, jak zjadliwie to zabrzmiało, dodała: - I oczywiście, zamówić sobie taniec z tobą. Emily wzięła sobie głęboki oddech. - Poprosił Johna o moją rękę. Jej szwagierka w osłupieniu spojrzała najpierw na męża, a potem, oczekując potwierdzenia, na Emily. - John dał swoje błogosławieństwo i przyjął oświadczenia. Edward i ja zamierzamy się pobrać. - To prawda? - Doprawdy, Letty, twoje niedowierzanie bynajmniej mi nie pochlebia. - Mówiąc te słowa Emily szybko mrugała oczami, lecz w głosie jej zabrzmiała ostrzegawcza nuta. - Ogłoszą to dziś wieczór na balu na cześć jego pełnoletności i objęcia tytułu. Letty jeszcze chwilę milczała w osłupieniu. Nie pozwoliła owej chwili trwać za długo - twarz jej złagodniała w gratulacyjnym uśmiechu. Nie był to uśmiech pełen radości, niemniej jednak był to uśmiech. - Emily, najdroższa, życzę ci wszystkiego najlepszego. Pomyśl tylko - moja mała siostrzyczka markizą Palin. Och, doprawdy, aż brak mi słów. - Na Jowisza, to o czymś świadczy - pokpiwał John. - Sprawić, że mojej Letty brak słów. - Kiedy pomyślę o tym wszystkim, co trzeba będzie zrobić... przyjęcia, wyprawa, zaproszenia... - Spójrz, jak jej błyszczą oczy - zauważyła Emily, jednocześnie starannie zasłaniając Letty przed wzrokiem brata. - Ona to uwielbia. - A cóż może być bardziej zabawne? - Letty najwidoczniej postanowiła podjąć grę. - Znasz mnie tak dobrze, kochanie. Tylko przyznaj, że nie zaręczyłaś się wyłącznie po to, aby mi sprawić przyjemność. Nie jestem aż taką egoistką, żeby pchać się do ołtarza tylko dlatego, że tak wielką radość sprawiłoby mi przygotowywanie tych wszystkich uroczystości. W spojrzeniu błękitnych oczu Letty było coś szczególnego, Emily zorientowała się, że szwagierka nie żartuje. Czy to było powodem przerażenia Letty? Czy sądziła, że w jakiś sposób jest odpowiedzialna za decyzję Emily? - Nie, nie, Letty. - Emily wyciągnęła rękę i ujęła dłoń szwagierki w znaczącym uścisku. - Przysięgam, że ta decyzja miała uszczęśliwić mnie, nie ciebie. Niewątpliwie miała rację, Letty musiała czuć się winna, bo widać było, jak odprężyła się po tym zapewnieniu. Niemniej jednak w jej spojrzeniu wciąż czaił się pewien niepokój. Emily pomyślała, że zna jego przyczynę, lecz jeśli ma rację, to chodzi o zarzut, na który i tak nie mogłaby

odpowiedzieć w możliwy do przyjęcia sposób. Powiedziała szybko, żeby ukryć zakłopotanie: - Oczywiście, wcale nie jestem pewna, czy będziesz zachwycona, mając zorganizować wesele w tak krótkim czasie. Edward chce wziąć ślub w końcu lipca, tak żebyśmy mogli pojechać w podróż poślubną najpierw do Paryża, a potem do Wiednia na czas trwania Kongresu. - Co za uroczy pomysł. Emily dyskretnie skubnęła Letty. Nawet John mógł zauważyć tę uszczypliwość. - Planuje ślub, ale czy wie, co to znaczy? - dodała Letty ze skruchą. - Próbowałem go ostrzec, kochanie - powiedział John z komicznym westchnieniem. Najwidoczniej brał wszystko za dobrą monetę. John nie był niewrażliwy, lecz zakładał, że wszyscy są tak wielkoduszni jak on sam. Nie przyszło mu do głowy to, o czym pomyślała Letty, że na plany matrymonialne Edwarda większy wpływ mają jego aspiracje polityczne niż nagłość afektu. - Wiesz, jak to jest, kochanie - powiedział obejmując żonę ramieniem. - Ci młodzi zakochani po prostu nie chcą słuchać głosu rozsądku. Młodzi zakochani. W tym rzecz, zdała sobie sprawę Emily, kiedy John wraz z żoną odeszli i zostawili ją samą z jej myślami. Nie byli zakochani, ona i Edward. Emily na wpół świadomie powędrowała na drugie piętro do pokoju dziecinnego. Bliźnięta zawsze ją rozweselały. Nigdy przy nich nie czuła się winna czy przestraszona z powodu własnych uczynków. Pomagały nawet zapomnieć na chwilę o dręczących ją od czasu do czasu wątpliwościach. Teraz za późno już było na wątpliwości, lecz właśnie teraz opadły ją silniej niż kiedykolwiek. Nawet szybka gra w ciuciubabkę i biegi z dziećmi na barana nie usunęły zmartwień. Dlaczego musiała należeć do jedynej rodziny w całym wytwornym towarzystwie, w której wierzone w małżeństwa z miłości? Każda inna rodzina przez ostatnie trzy sezony doradzałaby Emily, żeby zabezpieczyła sobie przyszłość, zanim będzie za późno. Wszystkie dziewczęta, z którymi Emily weszła w świat, ostrzeżono, aby nie ulegały romantycznym skłonnościom. Powiedziano im, żeby były praktyczne, żeby były rozsądne, i takie były, i znalazły sobie odpowiednich mężów. Emily nigdy nie mogła uwierzyć przyjaciółkom, kiedy twierdziły, z przekonaniem, jak je nauczono, że małżeństwa z miłości nigdy nie są szczęśliwe. Jak mogłaby uwierzyć w taki nonsens widząc, jak oddani są sobie jej brat i Letty, jej matka chrzestna i lord Castlereagh? Nie, twierdzenie, że małżeństwa z miłości są niebezpiecznie niepewne, to oczywista nieprawda. Emily przekonała się natychmiast, że zdarzają się niesłychanie rzadko. Wielka miłość nie przychodzi do każdego. Nie przyjdzie do niej. Ale nie chciała tego wyznać Johnowi. John, ponieważ sam był szczęśliwym małżonkiem Letty, sądził, że każdy może osiągnąć takie samo szczęście. Letty znała zwyczaje świata dużo lepiej niż on. Mogła ich nie lubić, lecz rozumiała. Odgłos kroków za drzwiami zapowiadał, że Emily wkrótce dowie się dokładnie, jak dalece wyrozumiałą ma szwagierkę. - Mama! Mama! - ogłosiły bliźniaki. Nie zważając na swą modną suknię i staranną fryzurę, Letty dołączyła do trójki na podłodze dziecinnego pokoju. - Tak myślałam, że cię tu znajdę - zwróciła się do Emily. - Nie patrz na mnie z takim lękiem. Nie chcę ci dokuczać. Emily siódmy raz podniosła jedną z zabawek Katy i czekała. - Chciałabym tylko, żebyś powiedziała mi na pewno, że twoja decyzja nie opiera się na jakimś źle zrozumianym przez ciebie powiedzeniu czy uczynku. Przyszło mi do głowy, że ponieważ w tym roku wskazałam ci kilku dżentelmenów stanowiących dobre partie - Letty mówiła z trudem - mogłaś opacznie pomyśleć, że chciałabym się ciebie pozbyć. - Letty! - Emily wpatrzyła się w nią w osłupieniu otworzywszy usta. Zignorowała nawet Coonora, który natarczywie usiłował zwrócić na siebie uwagę. - Coonor, przestań wieszać się na cioci - automatycznie powiedziała Letty. - Martwię się, że w jakiś sposób sprawiłam, iż poczułaś się niemile widziana, a przecież razem z Johnem bylibyśmy uszczęśliwieni, gdybyś zamieszkała z nami na zawsze. Albo może obawiasz się, że zostaniesz czymś w rodzaju rodzinnego popychadła. To prawda, że zbyt często liczymy na twoją pomoc. - Rodzinnego popychadła? Nie bądź niemądra, Letty. Nie mogłabyś sprawić, żebym czuła się bardziej pożądana. Bardzo dobrze wiem, że niełatwo ci było rozpocząć życie małżonki z piętnastoletnią szwagierką na głowie. Letty w odpowiedzi wykrzywiła się. Bliźniętom wydało się to zabawne i przez chwilę usiłowały

wyżebrać powtórkę, po czym same spróbowały naśladować jej minę. - Wiem też, dlaczego nasyłałaś na mnie tych wszystkich jegomościów - powiedziała Emily, przekrzykując hałas czyniony przez bliźnięta. - Ale to bez sensu. Gdybym mogła się zakochać, z pewnością bym to uczyniła, ale nie sądzę, żebym miała na to jakiś wpływ. A także żaden z tych gości nie wydawał się pałać do mnie namiętym uczuciem. - Dlaczego, znam z tuzin dżentelmenów, którzy pobiegną za tobą na najłżejsze skinienie. Emily ze śmiechem wyplątywała się z uścisku Coonora. - To prawda. Ale ich uczucia do mnie są bardziej romantyczne niż... niż te, które żywi do mnie Coonor. Mam paru dobrych przyjaciół. Natomiast nie mam konkurentów. Letty zdawała się czuć niezręcznie, nie mogąc zaprzeczyć temu oświadczeniu. - A jeśli widzą w tobie tylko siostrę, czyja to wina? - Och, bez wątplenia moja - radośnie zgodziła się Emily. - Nie - zaprzeczyła Letty z poważną miną. - Obawiam się, że to mnie należy o to winić. To ja ci wciąż mówiłam, jak masz się zachowywać. "Nie okazuj, jaka jesteś inteligentna - mówiłam - ludzie czują się nieswojo". I jaki jest rezultat? Emily pochyliła się do przodu, żeby dodać siły swoim słowom. - Rezultat jest taki, że ludzie nie ziewają w mojej obecności ani nie uciekają z pokoju na dźwięk mojego imienia. Zawarłam też parę cudownych przyjaźni, co w innym wypadku mogłoby się nie zdarzyć, przyjaźni, które - mam nadzieję i ufam - przetrwają przez całe moje życie. Z pewnością nie możesz się winić o to, że nauczyłaś mnie, jak najlepiej postępować w towarzystwie. - Winić mamę - powiedział Coonor, najwyraźniej w nadziei na następną przejażdżkę na barana. - Nie, nie winić mamy. - Emily odczekała, aż Letty złapie córkę, która usiłowała wspiąć się na okno, po czym ciągnęła: - To nie była pochopna decyzja, Letty. Długo i intensywnie zastanawiałam się, czego oczekuję od przyszłości. I to, czego pragnę, to własny dom, rodzina. Lekko zdyszana z wysiłku, trzymając w objęciach wijące się dziecko, Letty powiedziała: - Nie rozumiem dlaczego. - Wyciągnęła wstążkę z włosów i wręczyła ją Kate. Nagrodą była chwila ciszy. - Ale czemu teraz? Dlaczego Edward? Dwadzieścia jeden lat to jeszcze nie staropanieństwo. Z pewnością to trochę za wcześnie porzucać nadzieję na coś lepszego. Poczekaj rok albo dłużej. Emily wstała z podłogi i poczęła się przechadzać. - Nie widzisz tego, Letty? Stąd się biorą niezamężne ciotki. Czekasz, czekasz i każdego dnia mówisz: "Jeszcze tylko jeden dzień, może jutro coś się wydarzy". Po czym nagle pewnego ranka budzisz się i spostrzegasz, że jest za późno na cokolwiek, na jakąkolwiek zmianę. Odkrywasz, że twoją jedyną rolą w życiu jest zajmować puste miejsce przy stole i występować w charakterze przyzwoitki młodszych dziewcząt. - Lepsze to, niż obudzić się i odkryć, że jesteś na całe życie związana z mężczyzną, który cię nie obchodzi. - To nie fair! - Emily odczekała chwilę, żeby lepiej zapanować nad głosem. - Edward mnie obchodzi. Doprawdy, bardzo go lubię. I szanuję. Jest inteligentny i ambitny. Nie pije za dużo... ani nie gra... ani nie zadaje się z upadłymi kobietami. - Skąd wiesz? Kąciki ust Emily zdrzały. - Edward jest rozważny i odpowiedzialny. On jest... dobry dla zwierząt. - Ze śmiechem powróciła na swoje miejsce na podłodze. - Nie jest nieznośny, prawda? - Nudny jak flaki z olejem - zgodziła się Letty. - Zapomniałaś dodać, że jest niezwykle bogaty i utytułowany. - Według wszelkich prawideł każdy, mając te zalety - zapomniałaś dodać, że jest nieprawdopodobnie urodziwy - powinien być nudny. Ale on naprawdę nie jest. Jest czarujący. Letty wstała i otrzepała spódnice. Jednakże Emily dostrzegła wyraz jej twarzy. - Jednak nigdy cię nie oczarował, prawda, Letty? - Emily właśnie zdała sobie z tego sprawę. Letty nie aprobowała małżeństwa z Edwardem nie dlatego, że Emily go nie kochała, lecz z powodu samego Edwarda. To była okoliczność, która nigdy nie przyszła jej na myśl. - Nie mogę zrozumieć. Znasz Edwarda od dziecka. Jak możesz go nie lubić! Letty pospiesznie podniosła jedno z bliźnięt i poczęła poprawiać coś w dziecinnej fryzurze. - Nie powiedziałam, że go nie lubię - zaprzeczyła. - I nie znam go od dziecka. Edward przybył do Howe, kiedy miał dwanaście lat. Pochodzi z dalszej linii. Dopiero wtedy... kiedy umarł główny spadkobierca i prawnicy zaczęli szukać innych krewnych. - Dziwne. Nie wiedziałam, że Edward w dzieciństwie nie stykał się z rodziną. Nigdy nie opowiada o życiu poza Howe. -

Najprawdopodobniej nie chce o tym pamiętać. Zdaje się, że jego ojciec wykonywał jakiś wolny zawód i niezbyt mu się wiodło. A po śmierci ojca żyli wyłącznie z wdowiego dożywocia matki. Nie, to rozumiałe, że markiz Palin nie chce wspominać tamtych dni. Myśl, że Edward zataił przed nią ponad połowę swego życiorysu, nie była przyjemna, lecz Emily nie pozwoliła, aby owa myśl rozproszyła jej uwagę. - Nigdy nie byłaś do tego stopnia pedantką, Letty, żeby z takiego powodu traktować człowieka z góry. To bynajmniej nie tłumaczy twoich objękcji. Letty westchnęła, niewątpliwie zdając sobie sprawę, iż nie uniknie odpowiedzi. - Przypuszczam, że nigdy nie przestałam uważać Edwarda za intruza. Tak, wiem, że to głupie. Ale tak długo znałam tę rodzinę. Nie mogę zapomnieć chłopca, który powinien być na jego miejscu. - To było dziewięć lat temu. Letty. Dlaczego nie lubisz Edwarda dziś? - No dobrze... myślę, że jest zimny. Nigdy nie kieruje się impulsem. I zbyt dobrze wie, co w końcu przyniesie mu korzyść, jemu i jego karierze. Nie możesz zaprzeczyć, że wygląda na to, iż przez małżeństwo z córką chrześną lady Castlereagh chce zaspokoić swoje wygórowane ambicje polityczne. - Nie, nie mogę zaprzeczyć - przyznała Emily. - Ale ty też nie możesz zaprzeczyć, że z równym skutkiem mógłby się ożenić z kobietą wyższego urodzenia i bogatszą. Markiz Palin mógłby poszukać sobie narzeczonej dużo lepiej urodzonej niż córka zwykłego baroneta, dziewczyna, która w posagu przyniesie mu zaledwie mierną sumę. Sposób, w jaki Letty zacisnęła usta, poinformował Emily, że jej szwagierka z trudem usiłuje się opanować. Chłodnym tonem Letty zmieniła temat: - Chodźmy, niania rzuca nam jedno ze swoich spojrzeń. Jeśli nie będzie mogła ułożyć dzieci do popołudniowej drzemki, będziemy musiały stawić czoła jej irytacji. Tak, nianiu, już idziemy - obiecała, ostatni raz obejmując maluchy. Zanim cioci Emily, po uściskaniu żądających tego bliźniąt, udało się wyslizgnąć, Letty zdążyła zniknąć i szczęśliwie wykręcić się od kontynuowania rozmowy. Emily pozostała z uczuciem niezaspokojenia i rozczarowania. Przewidywała że z Letty mogą być trudności, ale nie aż takie. Ta nieoczekiwana wrogość w stosunku do Edwarda, który zawsze zdawał się być przyjacielem rodziny, zaniepokoiła ją. Poczowała się jeszcze bardziej strapiona, gdy uświadomiła sobie, że zależy jej na zrozumieniu i aprobachie szwagierki. Emily uważała się za osobę zdecydowaną. Jeśli jest przekonana, że wychodząc za Edwarda postąpi słusznie, dlaczego chciałaby, aby Letty czy ktokolwiek potwierdził jej zdanie? Jeśli jest przekonana... Reszta dnia zdawała się wlec w nieskończoność. Emily próbowała spędzić czas nad książką, potem nad igłą, lecz najwyraźniej nie mogła się skupić. Towarzystwo brata i szwagierki jeszcze potęgowało jej niepokój. Nawet bilecik od lady Castlereagh w sprawie jutrzejszego obiadu w Carlton House nie zdołał wyrwać jej z przygnębienia. Ubierając się na bal Emily próbowała wykrzesać z siebie trochę entuzjazmu. Nie byłoby dobrze, gdyby Edward ujrzał ją zasepioną. Myślała, że kiedy już podejmie decyzję, odpręży się i poczuje ulgę - jej przyszłość w końcu została ustalona - lecz tak się nie stało. W takiej właśnie złej chwili Letty zapukała do drzwi i weszła do pokoju. Przede wszystkim przed Letty chciała Emily ukryć swoją niemądrą niepewność. - Przyszłam przeprosić - ku zdumieniu Emily oświadczyła Letty. - Prze... Letty, nie trzeba. Wiem, że chciałaś dobrze. - Tak, tak, nie postąpiłam dobrze, atakując twój wybór i twoją decyzję. Naprawdę rozumiem, dlaczego tak postanowiłaś, naprawdę. Ale, och, Emily, kochana, marzyłam dla ciebie o czymś lepszym. Emily ujęła dłonie Letty i spojrzała jej w oczy. - Wychodzę za mężczyznę, którego szanuję i podziwiam, z którym dzielę wiele zainteresowań i którego bardzo lubię. - Mężczyznę, którym możesz łatwo pokierować - zarzuciła jej Letty trochę złośliwie. - Mężczyznę, który szanuje moje zdanie i życzenia - sprostowała Emily. - Doprawdy nie wiem, czy mogłabym lepiej trafić. Kłamała i bez wątpienia Letty wiedziała o tym, lecz w swej dobroci nie chciała drażnić jej dłużej. Kiedy już obie wytarły łzy, Letty zaoferowała swoje wstrzemięźliwe poparcie: - Nie mogę powiedzieć, że nie będę się w duchu modliła, abyś doznała jakiegoś objawienia i odwołała całą rzecz, albo, co jeszcze lepsze, abyś przed ślubem spotkała Prawdziwą Miłość, która cię porwie, ale nic już nie powiem. Nie, nawet tobie. Mogę myśleć, że robisz głupstwo, ale będę

do końca przy tobie. A teraz, jak to już powiedziałam, musimy się zająć dużo ważniejszymi sprawami, to znaczy twoją suknią na dzisiejszy wieczór. - Letty, jesteś niepoprawna. - Emily usiadła na łóżku i obserwowała, jak szwagierka przegląda i odrzuca większość jej garderoby. - Sądziłam, że parę dni temu zdecydowałyśmy, że włożę różową taftową. Letty odwróciła się i patrzyła na Emily jak na szaloną. - Tak, zanim okazało się, że to będzie bal, na którym ogłoszą twoje zaręczyny. Wszyscy będą na ciebie patrzeć. Nie możesz mieć na sobie żadnej staroci. - Różowa taftowa to jedna z sukien, które kupiłyśmy na obchody zwycięstwa. Trudno ją nazwać starocią. - Może być dostatecznie dobra dla cara Aleksandra i króla Prus, lecz z pewnością nie na ogłoszenie twoich zaręczyn. Różową włożysz jutro do Carlton House - zgodziła się Letty, niedbale zaliczając obiad u księcia regenta do mniej ważnych wydarzeń. - Myślę, że dziś to musi być srebrna gaza. - Tak, proszę pani - powiedziała potulnie Emily. Złożona przez Letty obietnica Współdziałania i poparcia podniosła ją na duchu. - Poza tym zakładałam, że Edward dziś wieczorem podaruje ci zaręczynowy pierścień Palinów. Na różowym tle wyglądałby okropnie. Białe złoto i szmaragdy! - Nigdy go nie widziałam, ale brzmi uroczo. - Prawdę mówiąc jest wyjątkowo brzydki. Och, kamienie są piękne, ale oprawa to starożytna potworność. Prawdopodobnie będziesz musiała oprzeć na czymś rękę, żeby cię nie przeważał na jedną stronę. Emily, rozbawiona tym pomysłem, uśmiechnęła się, po czym zmarszczyła brwi. Kiedy Letty widziała pierścień zaręczynowy Palinów... miała go na palcu? Ostatnia lady Palin umarła dwadzieścia lat temu albo i więcej, i pierścień, nic Edwarda nie obchodząc, przez wszystkie te lata spoczywał w sejfie w Howe, bolesna pamiątka po ostatniej markizie. Wciąż zajęta sprawami ubrania Letty wydawała się nie dostrzegać zaskoczenia Emily. Delibrowała nad suknią ze srebrnej gazy. - Czegoś tu potrzeba... czegoś... Ach, wiem. Mam coś takiego. Z suknią w rękach Letty wybiegła z pokoju. Kroki jej dały się słyszeć w holu na dole, po czym, prawie natychmiast powróciły. Wkroczyła do sypialni Emily z zagadkowym wyrazem twarzy i małą szkatułką w ręce. Starannie rozłożyła srebrną wieczorową suknię. - Jeśli naprawdę zamierzasz mieć Palina... Emily z oburzoną miną opadła na łóżko. - Letty! - Dobrze, dobrze. Niech to będzie mój prezent na zgodę. Zawsze chciałam, żebyś to miała, kochanie. To będzie bardzo... odpowiednie. Emily przeturlała się i bez zainteresowania wzięła szkatułkę. Popatrzyła pytającym wzrokiem na Letty, po czym podniosła wieczko. Wewnątrz leżała szpilka z opalem i brylantem, tak wielkiej piękności, że Emily usiadła, aby złapać oddech. - Nigdy nie widziałam nic piękniejszego. Dziękuję kochana, kochana Letty. - Obejmując szwagierkę Emily miała łzy w oczach. Wiedziała, że Letty w końcu wszystko przeboleje. - Przestań... przestań. Zaraz ja też się rozplaczę, a nie możemy pokazać się na balu z czerwonymi oczami. - Ale gdzie to ukrywałaś przez wszystkie te lata? Czy to należało do twojej matki? - Emily ledwo mogła uwierzyć: posiadać coś tak pięknego i nigdy tego nie nosić! Popatrzyła na Letty i ku swemu zdziwieniu spostrzegła, że jej szwagierka, osoba zawsze pewna siebie, teraz się rumieni. - Nie. Nie, nie do matki. To... Emily zdumiona patrzyła, jak Letty waha się, zakłopotana. Po chwili usiadła na łóżku obok Emily. Wzrok utkwiała w pięknej ozdobie. - Jakie to dziwne, wszystko jakby się sprzysięgło, żeby przypomnieć o tych czasach. - Wskazała szpilkę palcem i w końcu spojrzała Emily w oczy. - Kiedyś, wiesz, miałam nadzieję, że sama będę markizą Palin. - Letty, och, nie. Stary markiz był ponad trzydzieści lat od ciebie starszy. - Nie on, gąsko. Jego syn, lord Varrieur. Tony. To on podarował mi tę broszkę. Należała do jego matki. To dlatego zna pierścień zaręczynowy, domyśliła się Emily. Nie wiedząc co odpowiedzieć, ratowała się milczeniem i czekała. - Usiłowałam zwrócić ją lordowi Palin, kiedy... Ale, biedak, czuł się tak winny, że nalegał, abym ją zatrzymała. Emily straciła orientację. - Winny? - Śmierci Tony'ego. Rozumiesz, lord Palin wysłał Tony'ego w podróż po Europie, mając nadzieję, że Tony o mnie zapomni. Był bardzo przeciwny temu małżeństwu, sądził, że jesteśmy za młodzi, ale obiecał, że jeśli po roku nie zmienimy zdania, będziemy mogli się pobrać. Ten rok już prawie mijał, kiedy znów ogłoszono wojnę. I Tony nigdy nie wrócił do domu. Emily przypomniała sobie,

że dawno temu Edward opowiedział jej historię kuzyna, który umarł we francuskim więzieniu, zostawiając mu w spadku tytuł. Cała opowieść zatem zdała się dotyczyć spraw odległych - po prostu jeszcze jedna strata spowodowana długotrwałą wojną z Francją. Dla Letty jednakże były to sprawy bliskie, mimo że upłynęło już jedenaście lat. Być może była wówczas bardzo młoda, jednak najwyraźniej kochała tego chłopca, tego Tony'ego. Emily wiedziała, że John długo i cierpliwie zabiegał, aby Letty przyjęła jego oświadczenia. - Jak on wyglądał? - cicho spytała Emily. Tony? Nie wiem. To był po prostu... Tony. Znałam go od... no, jak długo pamiętam. Jak mogłabyś opisać kogoś, kto był prawie częścią ciebie samej? Emily wydało się jakoś ważne, że ten nieszczęsny młody człowiek został przywrócony pamięci. Umarł co najwyżej dziesięć lat temu, a wyglądało tak, jakby nigdy w ogóle nie istniał. Emily czuła w sercu, że to nie było w porządku, iż w radosnych chwilach zwycięstwa pomijano milczeniem, nie pamiętano o młodzieńcach, którzy w walkach stracili życie. Emily za nic nie przyznałaby, że pytając kieruje się jeszcze czymś innym. Nawet sobie samej nie ujawniłaby, iż marzy o tym, aby zrozumieć, jak to się dzieje, że ludzie się zakochują. - Dobrze, zatem do kogo był podobny? - nastawała. - To kuzyn Edwarda. Czy był do niego podobny? - Och nie, zupełnie nie. Nie dlatego, że nie był przystojny, był, ale inaczej. Tony był duży, nie tylko wysoki, ale też szeroki w ramionach. Gdyby nie był takim olbrzymem, ludzie nigdy nie uwierzyliby, że ma osiemnaście lat. Może dlatego, że miał taką otwartą twarz. Nauczył się trochę powściągać język, ale każdą myśl mogłaś wytyczać mu z twarzy. Był też ciemny, ciemny jak Cygan, bo dużo czasu spędzał na powietrzu. Najwspanialsze miał oczy. I miał najdłuższe rzęsy na świecie. Zawsze zazdrościłam mu tych długich, ciemnych rzęs. Emily jednakże była zbyt mądra, żeby pomyśleć, iż Letty zakochała się z powodu długich rzęs. Letty potrząsnęła głową, jakby chciała rozjaśnić myśli. - Nie powinnaś pozwalać mi na tyle mówić, kochanie. Czas, żebyśmy obie były już gotowe. Letty wstała z łóżka i podeszła do drzwi. Wahała się chwilę, po czym odwróciła się do Emily i dodała: - Nie pomyśl sobie, Emily, że żałuję czegoś, co minęło. Dzień, w którym poślubiłam twojego brata, był najszczęśliwszym dniem w moim życiu. Kocham go dużo bardziej, niż byłam w stanie kiedykolwiek kochać Tony'ego. Ale - ciągnęła, wtórując myślom Emily - Tony zasługuje na pamięć i to czuła. - Tak, oczywiście - zgodziła się Emily, lecz była trochę zaniepokojona. Może dlatego, że nagle zdała sobie sprawę, jak drobny był przypadek, który umieścił Letty w Johna i jej życiu. A może też poczuła się nieswojo na myśl, że ktoś tak jej bliski mógł aż dotąd ukrywać przed nią ważną przecież część swego życia. Poza tym, jeśli Letty potrafiła tyle zataić, to... - Letty? Czy John wie wszystko o lordzie Varrieur? - Oczywiście, że John wie - Letty zakaszła i popatrzyła na swoje pantofle - że miałam zaręczyć się z Tonym, kiedy aresztowano go we Francji. Więc czemu Letty ma taki niepokojący wyraz twarzy? - zastanawiała się Emily. - Wiesz, Emily, wyglądasz raczej blado. Nie byłoby źle, gdybyś dyskretnie skorzystała ze słoiczka z różem. Nagła zmiana tematu wprawiła Emily w zamieszanie. Czy zachęcając Letty do zwierzeń, przekroczyła granice przyjaźni? W końcu to Letty postanowiła się zwierzyć. Emily ukradkiem zerknęła do lustra. Słoiczek z różem, rzeczywiście. Tylko w porównaniu z płonącymi policzkami Letty twarz Emily wyglądała blado. Kiedy wyjeżdżały na bal, wydawało się, że Letty odzyskała już zwykły spokój. Zgodnie z obietnicą okazywała entuzjazm z powodu wieczornej zabawy, wychwalała wygląd Emily i paplała o możliwej obecności członków rodziny królewskiej. Jednakże Emily zauważyła, że Letty, zanim skierowali się do domu Palinów, rozkazała woźnicy przejechać obok Carlton House i domu lorda Castlereahga. Choć powiedziała, że pragnie przyjrzeć się iluminacji, Emily nic nie mogła poradzić na nasuwające się jej myśli, że Letty chciałaby odsunąć chwilę ogłoszenia zaręczyn, w nadziei, iż zdarzy się cud i cała rzecz nie dojdzie do skutku. Naprawdę przerażające było, że Emily również miała nadzieję na cud. Logicznie biorąc, wszystko było w porządku, wiedziała, że postępuje słusznie, lecz serce nie lubi kierować się logiką - ono mogło zastanawiać się, dlaczego Letty (bez wątplenia bardzo

kochana osoba) dwa razy w życiu spotkała miłość, a inni nie spotkali jej w ogóle. Czy czegoś mi brakuje - myślała Emily - że nie mogę wzbudzić tego rodzaju uczucia, że sama nie mogę go odczuć? Kiedy powóz wreszcie zajechał przed dom Palinów, Emily uczyniła wysiłek, żeby zapanować nad własną twarzą. Nie wita się narzeczonego w taki sposób, upominała samą siebie. A on był jej narzeczoną. Choć jeszcze tego nie ogłoszono, Emily dała słowo, a była kobietą, która dotrzymuje słowa. Widok Edwarda czekającego z powitaniem częściowo odpędził jej troski. Jego wysoka, szczupła figura zawsze wyglądała wyjątkowo elegancko w wieczorowym stroju. Kiedy wchodzili, piękna twarz Edwarda rozjaśniła się radością. Letty zawsze trafnie oceniała ludzi, lecz tym razem po prostu była w błędzie. Edward był lepszym człowiekiem niż jej się zdawało. W tej chwili pełen był tkliwego niepokoju. - Czy jechaliście bez przeszkód? Lord i lady Farnsworth musieli przejeżdżać obok Pulteney i mówią, że tłumy czekające, aby choć przelotnie zerknąć na cara, są po prostu niezmiernie. Gdyby nie opuścili powozu i nie przeszli reszty drogi piechotą, wciąż mogliby tam tkwić. - Byliśmy bliscy tego samego - powiedziała Emily, nie wspominając, że gdyby nie zbiegli z drogi, aby obojętnie iluminację, nic takiego by im nie groziło. - W każdym razie, jak słysząc, nie brakuje ci towarzystwa. Skinęła głową w kierunku sali balowej. Gdyby orkiestra grała, nie dało by się jej usłyszeć poprzez głosy rozmawiających gości. - Z pewnością nie. Wuj i ja obawialiśmy się, że wszyscy zignorują moje skromne przyjęcie, poświęcając całą uwagę przybywającym monarchom, lecz, zdaje się, mogliśmy sobie zaoszczędzić tych obaw. Muszę przyznać, że moje zainteresowanie gośćmi z zagranicy z minuty na minutę słabnie - z bliskim w oku powiedział Edward. - Jeśli my, mężczyźni, usłyszymy jeszcze słowo o tym, jak ci Rosjanie są przystojni i romantyczni, wpadniemy w furję. Wystarczy, że mamy rywali w kompanii bohaterów Wellingtona. A teraz jeszcze musimy koniecznie importować konkurencję, żeby zajmowała nasze piękne panie. - Nie, nie, Palin - sprzeciwił się John. - Niech inni się martwią, my nie musimy. Złote szamerunki mogą zawrócić w głowie paniom, ale nie naszym. - Racja, sir Johnie. - Edward pochylił się z poufną wiadomością. - Mam nadzieję, że nie macie nic przeciw temu. Ruthven chce zrobić raczej dużo szumu z ogłoszeniem zaręczyn, wygłosić małe przemówienie po toaście urodzinowym. Kiedy zobaczycie, że zdąża do podium dla orkiestry, możecie spróbować podejść tak blisko, jak wam się uda. Hałas z tyłu sygnalizował przybycie dalszych gości, których Edward musiał powitać. - Mam nadzieję, że uda nam się porozmawiać trochę później. - Edward objął uśmiechem Letty i Johna. - Emily oczywiście obiecała mi pierwszy taniec. Zanim ruszył witać nowo przybyłych, czule uściśnął jej rękę. Kiedy przechodzili do sali balowej, Emily przyłapała na twarz Letty jakby lekki niesmak. Jednak nim zdążyła uczynić jej wymówkę, Letty się opanowała. - To szczęście, że sala balowa Palina ma doskonale proporcje, bo jego ciotka najwidoczniej nie uczyniła nic, żeby ją udekorować czy też nadać jej świąteczny wygląd. - Ależ Letty, jak możesz tak mówić? - zbesztła ją Emily, usiłując zachować poważną minę. - Przecież widzisz, że zadała sobie trud i przeniosła tu z ciepłarni co najmniej sześć palm w donicach. Letty wyciągnęła rękę, schwyciła lorgnon swego męża i przyłożyła do oka. Sir John już dawno przyzwyczał się nosić je na bardzo długiej wstążeczce. - Rzeczywiście. Jeśli to ma być świadectwem, jak lady Ruthven pojmuje przyjęcie, to powinniśmy raczej unikać pasztecików z kraba. Pomimo niedostatków lady Ruthven jako gospodyni sala balowa kipiała podnieceniem. Chociaż nikt oprócz Emily nie mógł wiedzieć o ogłoszeniu jej zaręczyn, wydawało się jej, że na sali panuje atmosfera oczekiwania, przecucie, że wydarzy się coś wspaniałego. Może to była tylko nadzieja, że pokaże się ktoś z rodziny królewskiej, lecz niewątpliwie nadawała wieczornym uroczystościom szczególny klimat. Jednakże spokój opuścił Emily, kiedy wraz z Edwardem otwierała bal. Letty uważała, że Edward, jeśli chodzi o jego ambicje polityczne, wykazuje najwyższe wyrachowanie; na parkiecie jednak - stwierdziła Emily - jest w najwyższym stopniu nudny i niewrażliwy. I to nie dlatego, że nie potrafił tańczyć. Jej stopy nie były w niebezpieczeństwie. Tańczył zawsze poprawnie, lecz bez energii i bez ożywienia. Doprawdy,

Emily zaczęła zastanawiać się, czy Edward nie jest odrobinę przygłuchy. Po tańcu nie miała czasu, aby przywołać ciepłe uczucie, jakie ogarnęło ją, gdy witał ich u wejścia. Przyjaciele domagali się jej uwagi i tańców. Pan Templeton rozśmieszył ją opisem swej sromotnej klęski na polowaniu. Lady Plunkett zaraziła ją entuzjazmem do podróży na Kontynent i udzieliła paru informacji użytecznych w podróży poślubnej. Młody lord James domagał się jej współczucia. Emily zaledwie zaczęła radzić sobie z uczuciem niepokoju, gdy ujrzała, jak lord Ruthven kieruje się w stronę podium dla orkiestry. Zamknęła oczy, wzięła głęboki oddech i spróbowała zapanować nad nerwami. Na dobre czy na złe, ta chwila nadeszła. Kiedy ogłoszą zaręczyny, nie będzie powrotu. Sława tej, która zerwała narzeczeństwo, nie dozwoli jej na wybór innego męża równie skutecznie jak fakt zaręczyn. Moment nieuwagi przypłaciła utratą możliwości zbliżenia się do lorda Ruthvena i Edwarda. Wszystkich gości, sączących tu i tam napoje orzeźwiający i grających w karty w pokoju gier, uprzejmie zaproszono do sali balowej na urodzinowy toast. I w rezultacie na sali zapanował taki tłok i ciasnota, że nie można się było po niej poruszać. Nawet lokaje, starający roznieść kieliszki szampana, musieli pokonywać nie lada trudności. Edward ze swojego miejsca obok lorda Ruthvena przesłał jej uśmiech zrozumienia i gestem poinformował, że równie dobrze mogą poczekać tam, gdzie się znajdują. Emily z pewnym zakłopotaniem pomyślała, że lord Ruthven z chęcią wykorzysta sposobność przeprowadzenia jej szerokim korytarzem wśród tłumu. Starszy pan lubił ze wszystkiego robić publiczne ceremonie. - Panie i panowie. Przyjaciele. - Lord Ruthven zaczął raczej pompatycznie, potknąwszy się uprzednio o jeden ze stojaków na nuty. Emily stłumiła chichot. Czyżby ostatnio czytał Juliusza Cezara? - Zebraliśmy się dziś, aby uczcić pełnoletność Edwarda, lorda Palina. Miałem szczęście przez ostatnie dziewięć lat obserwować tego chłopca... Sięgające do podłogi okna otwarto, aby wpuścić trochę powietrza do dusznej sali. Nadspodziewanie świeży powiew rozwichrzył loki Emily i sprawił, że w gorze kryształowy żyrandol zadrżał i zadźwięczał. Słuchacze lorda Ruthvena poczuli się niecierpliwie. Od czasu do czasu na tle monotonnego przemówienia rozlegały się szepty. Z holu dały się słyszeć głośno wypowiedziane słowa i zdecydowane kroki, a pełen namaszczenia baron kończył swoją perorę: - Za lorda Palina. Wszystkiego najlepszego. Obecni posłusznie wzniesli kieliszki, lecz zanim ktokolwiek zdążył przełknąć pierwszy łyk, dźwięczny głos przerwał ciszę. - Dziękuję, kuzynie. Lecz moje urodziny są w lutym. Złowieszczy dreszcz przebiegł Emily po plecach. Gdyby była w stosunku do siebie uczciwa, musiałaby przyznać, że miała nadzieję, iż coś przeszkodzi, odwróci to, co nieodwracalne. Ale to - to nie była Prawdziwa Miłość, którą Letty dla niej wymarzyła, nadchodząca, aby ją porwać. Emily niewyraźnie odczuła gniew Edwarda, nagły przestрах Letty, lecz nie mogła oderwać oczu od obcego przybysza, który przerwał toast. Jego surowa energia i chłodne opanowanie nie pasowały do etykiety i subtelności sali balowej. Poczwała nagły dreszcz, kiedy lustrujące salę, ciemne oczy zatrzymały się na Letty, a potem zwróciły badawczo na nią. Lord Ruthven rozkazująco zamachał na jednego czy dwóch lokai, lecz żaden z nich nie pragnął walczyć z determinacją obcego przybysza. Wśród gości rozległy się szmery, ale nikt się nie ruszał. - Ty tam... mówię... kim do diab... myślisz, że kim jesteś? Czy zostałeś zaproszony na ten bal? - zapytał Ruthven. - Czy potrzebuję zaproszenia, żeby przyjść na bal w moim własnym domu? On naprawdę zachowuje się, jakby to był jego dom, pomyślała Emily, zanim znaczenie wypowiedzianych słów zaczęło do niej docierać. - Ależ, kuzynie - ciągnął przybysz. - Czyżbyś mnie nie poznawał? Dużo czasu minęło, wiem, ale teraz wróciłem do domu. Na prawdziwe powitanie, muszę przyznać. - Głos jego zabrzmiał miękko, jedwabiście i przerażająco. Emily spostrzegła, że przecząco kręci głową. Czyżby to był...? - Panie i panowie, ponieważ niechcący stałem się dziś waszym gościem, pozwólcie, że się przedstawię. Anthony St. John Howe, earl Varrieur, markiz Palin. - Tony. Czy to ona wyszeptwała to imię, czy Letty? Lecz to niemożliwe, myślała uparcie. Ten chłopak nie żył od dziewięciu lat. Przywołała na myśl żywy opis Letty. Och, ten mężczyzna był dostatecznie wysoki, straszliwie

chudy i tak blado, że można by pomyśleć, iż całe lata nie oglądał światła dziennego. Czy to te same oczy, które Letty uważała za tak piękne? - zastanawiała się. Ból lub troska wryły zmarszczki na jego twarzy, sprawiając, że wyglądał na więcej niż trzydzieści lat. Nos musiał mieć co najmniej raz złamany, a na prawej skroni widać było małą bliznę. Przystojny? Nie, lecz w jego obecności przystojni tracili wszelkie znaczenie. Ciemne oczy błysnęły ku niej ponownie, pełne żalu spojrzenie przesunęło się na kogoś za jej prawym ramieniem, po czym powróciło do gniewnego dżentelmena na podium. Dopiero wówczas Emily zdała sobie sprawę, że szwagierka upadła u jej stóp w głębokim omdleniu. Rozdział drugi Następnego ranka Emily przemierzała w tę i z powrotem mały salon - dziesięć długich, niekobiecych kroków w kierunku zimnego, nieużywanego kominka i dziesięć kroków z powrotem, do drzwi prowadzących do holu. Zwykle o tej porze dnia Emily i Letty jeszcze raz przeżywały uciechy poprzedniego wieczoru i omawiały plany na nadchodzący dzień. Jednakże dziś nie wyglądało na to, aby Letty chciała cokolwiek omawiać. Emily była w połowie drogi do drzwi, kiedy zaanonsowano Edwarda. Przejęta troską pobiegła, żeby go powitać. - Och, Edwardzie, twoje biedne przyjęcie! Ucałował jej wyciągnięte dłonie i zatrzymał w swoich. - Tak, jakby to miało jakieś znaczenie, poza tym, że miało to być również twoje przyjęcie. Jak się ma lady Meriton? Emily odwróciła się i podeszła do sofy, ukrywając przed nim wyraz swej twarzy. Miała wrażenie, że zachowywanie sekretów przed narzeczonym nie jest dobrym początkiem zaręczyn, ale z niejasnych powodów wydawało się jej również, że nie byłoby właściwe przyznać, iż martwi się o Letty. - Dużo lepiej - odpowiedziała, w pełni świadoma, że to nie całkiem prawda. I dalej kłamała już bez ogródek: - Myślę, że to upał w sali balowej na równi z szokiem spowodował, że zemdlała. Jak tylko przeniesiono ją w chłodniejsze miejsce, natychmiast zaczęła przychodzić do siebie. Wiesz, jak John wszystkim się martwi. Upierał się, żeby wróciła do domu i odpoczęła. Zanim usiadła i ponownie spojrzała na Edwarda, upewniła się, że całkowicie panuje nad wyrazem swojej twarzy. Poczucie winy gnębiło ją tym bardziej, że widziała troskę narzeczonego. Jego delikatnie zarysowana twarz była ściągnięta. Pojawienie się tego nieznanego stanowiło problem zarówno dla Edwarda, jak i dla wielu innych. Jeśli nie Edwardowi, to komu mogła zwierzyć swoje złe przeczucia? Jednakże coś w zachowaniu Letty i wspomnienie jej wczorajszych intymnych zwierzeń o pierwszej miłości sprawiły, że Emily się zawahała. Edward usiadł przy niej na sofie. - Miło mi to słyszeć. Byłem pewien, że musi szybko przyjść do siebie, przynajmniej z tego powodu, że rezygnacja z dzisiejszych uroczystości byłaby ponad jej siły - zażartował. Spróbowała się uśmiechnąć. - Masz rację, oczywiście. John chciałby, żeby odpoczęła dłużej, lecz Letty upiera się, że czuje się doskonale i pójdzie do Carlton House. Letty upierała się przy pójściu do Carlton House, to była szczerą prawdą, ale Emily nie mogła oprzeć się myśli, iż ten upór wynikał z faktu, że nieobecność Letty z pewnością nie przeszłaby niezauważona. - Rozumiem troskę Johna - powiedział Edward. - W pokojach księcia jest zawsze zbyt ciepło i tłoczno. Miejmy nadzieję, że nie poczuje się źle. - Obdarzył Emily bladym uśmiechem. - I wreszcie tam nie grozi nam scena, która miała miejsce wczorajszej nocy. Teraz Emily rozumiała. Letty chciała pójść do Carlton House ponieważ to było jedyne miejsce, gdzie mogła czuć się doskonale bezpieczna. Ten soi-disant (tak zwany) Tony prawdopodobnie nie byłby w stanie uzyskać zaproszenia. - Co się wydarzyło, Edwardzie? Czulałam się paskudnie, zostawiając cię w ten sposób, w środku tego chaosu. Ale nie mogłam opuścić Letty. - Oczywiście, że nie mogłaś. Lepiej, że oszczędziłaś sobie tego ohydneho przedstawienia. Po twoim wyjściu sytuacja jeszcze się pogorszyła. Ten typ rzucił parę śmiesznych oskarżeń przeciwko mojemu wujowi. Możesz sobie wyobrazić? Ruthven to wzór prawości. Jedyłą odpowiedzią, jaką otrzymał ten człowiek, był śmiech. I wtedy uciekł się do pogrózek. - Pogrózek? - Emily w jakiś sposób kojarzyła pogrożki ze słabeuszami, a mężczyzna, którego ujrzała poprzedniego wieczoru, nie był słaby. Był człowiekiem stworzonym do czynu, nie do wygłaszania nic nie znaczących pogrózek. Jednakże cokolwiek wówczas znajomy oświadczył, najwyraźniej niepokoiło

Edwarda. Wstał i podszedł do kominka. Odwrócony tyłem, z dłonią na obramowaniu kominka powiedział: - Mówi, że pozwie mnie do sądu. W rzeczywistości już wniósł skargę. Dowiedziałem się dziś rano od moich prawników. Emily podeszła do niego i podniosła rękę, jakby chciała go dotknąć. Po chwili wahania jej dłoń opadła. - Co teraz będzie? - Jeśli będzie kontynuował ten nonsens? Będą musieli przeprowadzić dochodzenie. Będzie musiał przedstawić świadków, aby udowodnić, że jest tym, za kogo się podaje. Zakładam, iż może prawdopodobnie wynająć albo przekupić paru biedaków, żeby za niego poręczyli. I prawdopodobnie zbierze się rodzina, służba, przyjaciele i tak dalej, żeby go przepytają. Edward gwałtownie uderzył pięścią w obramowanie kominka, aż zadrżała miśnieńska pasterka i Emily odsunęła się. - Nie ma najmniejszej szansy, żeby mu się powiodło - ciągnął. - Wszyscy wiedzą, że mój kuzyn dawno temu zmarł we Francji. Przez chwilę wpatrywał się w zimne palenisko. Wreszcie podniósł głowę i spojrzał na nią. - Wuj sądzi, że ten człowiek chce, żeby mu zapłacić, ale niech mnie diabli, jeśli to zrobię. Lordowi Ruthvenowi mógł przyjść do głowy tak głupi pomysł. Uczciwy jest rzeczywiście, przyznała Emily, ale nie bardzo bystry i być może nie bardzo zna się na ludzkich charakterach. - Spróbuj się nie martwić Edwardzie. Poza tym nigdy nie spotkałeś swojego kuzyna. A lord Ruthven wiele razy mówił, że zanim został twoim opiekunem, jego noga nie powstała w Howe więcej niż sześć razy. Żaden z was nie rozpoznałby lorda Varrieur. - Tak. Ale nie mogę sobie wyobrazić, że jakikolwiek mój kuzyn mógłby zabrać się za odzyskiwanie majątku w tak dziwny sposób. Zakładając niemożliwe, to znaczy, że mój kuzyn żyje, czy nie powinien przyjść przede wszystkim do mnie? A jeśli nie do mnie, to do wyja albo naszych radców prawnych. Talent tego typu do dramatycznych występów każe mi się zastanawiać, czy nie jest to aktor. - Przyznaję, że fakt, iż nie zwrócił się przede wszystkim do rodziny, jest rzeczywiście zastanawiający. Edward, ułagodzony, wyznał: - Problem w tym, żeby znaleźć kogoś, kto znał mego kuzyna na tyle dobrze, żeby z miejsca odrzucić pretensje tego typu. I był taki ktoś, lecz Emily nie życzyła sobie, aby jej narzeczony o tym pomyślał. - Edwardzie, a czy nie ma tego pastora? - zapytała szybko. - Jakiegoś guwernera, z którym wyruszał do Europy? Słyszałam, jak ktoś o nim mówił, że udało mu się wrócić do Anglii. Edward odpowiedział obojętnie: - On już nie żyje. To był starszy człowiek. Miał zrujnowane zdrowie, więc Francuzi byli na tyle uprzejmi, żeby pozwolić mu wrócić do domu i umrzeć. Obawiam się, że na końcu pomieszało mu się w głowie. Nagle przypomniała sobie całą tę historię. Pastorowi udało się przeżyć jeszcze pięć lat, pomimo kiepskiego zdrowia. Do samego końca upierał się, że opowieść o śmierci lorda Varrieura jest nieprawdziwa. Nic dziwnego, że Edward był roztrojony. - Sądzę, że będziemy w stanie zebrać kilku mężczyzn, którzy byli z moim kuzynem w Eton - powiedział Edward, pospiesznie zmieniając temat. - A jeszcze lepiej, możemy skontaktować się z ludźmi, których wraz z nim ujęto po Verdun. Wuj właśnie się tym zajął, a także możliwością odnalezienia paru służących albo dzierżawców z Howe, którzy mogliby go zdemaskować. Emily usiadła na brzeжку sofy i wpatrzyła się we własne dłonie. To dlatego, że Edward jest wytracony z równowagi - usiłowała przekonać samą siebie - to dlatego wyraża się z taką bezwzględnością. Jego następne słowa wzburzyły ją jeszcze bardziej. - Ruthven zasugerował, że lady Meriton mogłaby nam pomóc. Jej rodzina przez całe pokolenia sąsiadowała z nami w Howe. Z pewnością musiała znać mojego kuzyna. Byli w podobnym wieku. Edward próbował zachować dyskrecję, to mogła przyznać. Po tym, jak poprzedniego wieczoru Letty zemdlą, musiałby być głupi, gdyby się nie domyślił, że rozpoznała Tony'ego. A Edward nie był głupi. - Z pewnością znała go jako dziecko - przytaknęła Emily brnąc dalej. - Jednakże, jak powiedziałaś, Varrieur przez wiele lat przebywał w szkole. Emily nie wątpiła, że jeśli ona, tak bliska Letty, przez trzy lata, które mieszkała w mieście, ani razu nie usłyszała o poprzednich zaręczynach szwagierki, to nie wiedział o nich nikt spoza rodziny. - Letty wydaje się sądzić, że dzentelmen, którego ujrzelśmy wczoraj wieczorem, nie może być lordem Varrieur - powiedziała ugodowo Emily. I rzeczywiście, Letty wciąż

twierdziła, że to nie może być jej Tony. Jednakże im bardziej się upierała, w tym większe zwątpienie popadała Emily. Bo Letty była najwyraźniej przerażona. Ukochany, którego opisała, z pewnością nie mógł budzić w niej takiego strachu, lecz tym bardziej nie mógł jej przerażać obcy mężczyzna. - To wspaniałe! - zawołał Edward. - Zatem uczyniliśmy początek. Zawiadomię wuja, że mamy jednego świadka. - Edwardzie, nie liczyłabym zbyt na... - Nie, oczywiście że nie. Będzie nam trzeba wiele więcej niż jednego świadka. Ale zaczynam już czuć się lepiej. Emily poczuła się gorzej. Pomyślała, że Edward nie w pełni zrozumiał jej ostrzeżenie. Ale widząc jego radosny uśmiech nie miała serca powiedzieć, że wątpi, iżby Letty w ogóle zgodziła się świadczyć. Wątpiwości musiały odzwierciedlać się w wyrazie jej twarzy, bo Edward usiadł obok niej na sofie i ujął jej dłonie. - Nie bądź taka przygnębiona, Emily. Jestem pewien, że wszystko szybko się wyjaśni. Ale do tego czasu... och, to żenujące. Nie wiem, jak ci to powiedzieć. - Nie musisz krępować się mnie, Edwardzie. Czy zaledwie wczoraj nie mówiłeś, że czujesz, iż możesz ze mną mówić o wszystkim? - Tak, wczoraj. - Spojrzał na nią bojaźliwie. - Nie ogłoszono naszych zaręczyn, prawda? - Nie, obawiam się, że twój intruz bardzo skutecznie usunął nas w cień - zgodziła się żartobliwie. Edward wziął głęboki oddech. - Emily, przyszedłem cię prosić o trochę czasu, zanim ogłosimy nasze zaręczyny... Żebyśmy poczekał, aż to wszystko się ułoży. Tym razem nie potrafiła dostrzec, jakie uczucia kryją się za tą otwartą prośbą. - Aż to wszystko się ułoży - powtórzyła bezmyślnie. Przyszła jej do głowy przykra myśl. - Edwardzie, nie sądzisz chyba, że rezultat dochodzenia ma dla mnie jakieś znaczenie. - Nie, nie - zapewnił ją. - Ale pomyśl, kochanie. Jak możesz ogłosić, że zaręczasz się z markizem Palinem, kiedy kwestionowany jest jego tytuł? Co będzie, jeśli jak mówisz, ten typ będzie mógł rzeczywiście dowieść swej słuszności? Proszę cię tylko, żebyśmy poczekał, aż sądy zdecydują, jakim imieniem należy się do mnie poprawnie zwracać. Choć niechętnie, musiała wyrazić zgodę. - Przyjmuję, że to jedyne rozsądne wyjście. Lecz z pewnością nic złego się nie stanie, jeśli wtajemniczymy bliższych przyjaciół, zanim publicznie ogłosimy nasze zaręczyny. Dzięki Bogu Edward nigdy nie domyśli się, że błagalną nutę w jej głosie spowodował strach, strach przed czasem, w którym mogłaby pożałować swej decyzji lub paść ofiarą fałszywej nadziei. Edward cierpliwie próbował wytłumaczyć: - Jeśli powiemy przyjaciołom, to będzie równoznaczne z publicznym ogłoszeniem. Wiesz o tym, Emily. I jeśli wszyscy się dowiedzą, będę musiał... będziemy musieli wypełnić mnóstwo towarzyskich zobowiązań. To egoistyczne, wiem, ale nie mam na to czasu, dopóki trwa proces. Mam nadzieję, że jeśli poświęcę cały mój czas i energię tej sprawie, wszystko ułoży się tak, że będziemy mogli cieszyć się podróżą poślubną do Paryża i Wiednia wtedy, kiedy planowaliśmy. - Z pewnością, Edwardzie. Nie chcę przysparzać ci żadnych trosk, tym bardziej, że masz tyle innych spraw na głowie. Słowa Edwarda sprawiły, że Emily zdała sobie sprawę, iż jako świeżo zaręczona wpadnie w towarzyską karuzelę, niewiele czasu będzie miała, aby zająć się przedmiotem zmartwień Letty. I widać było coraz wyraźniej, że ktoś powinien jak najszybciej zgłębić ten problem do końca. Poza wszystkim, jeśli chodzi o Edwarda, jedynie jego tytuł i majątek narażone były na niebezpieczeństwo, natomiast Letty cierpiała z powodu zburzonego spokoju ducha. Mimo to czuła wyrzuty sumienia, kiedy odkryła, że Edwarda, pożegnawszy się, czekał jeszcze kilka minut, zanim wyszedł. Czy wyczuł jej odwrót? Czy miał nadzieję, że bardziej podniesie go na duchu? W każdym razie fakt, że zakwestionowano jego pozycję najwidoczniej sprawił, iż poczuł się zagrożony bardziej, niż spodziewała się Emily. Kimkolwiek był ten człowiek, który wystąpił z pretensjami, zamierzał odnaleźć siebie w prawdziwej walce. →* * *! Tony wkroczył do nędznej izby, stanowiącej jego pied a' terre (mieszkanie, z którego korzysta się dorywczo) jak dżentelmen, który wraca do domu po spędzeniu nużącego popołudnia w klubie. Jego umiejętność ukrywania uczuć - wiedział o tym - często irytowała Gusa, lecz tak długo była dla niego koniecznością, że stała się jego drugą naturą. Pierwsza rzecz, której człowiek uczy się w więzieniu - to nie okazać strażnikom, że udało im się zadać ci ból. - No, Tony, dobrze

się bawiłeś wczoraj wieczór? - przywitał go August Sebastian Maria von Hottendorf. Jasnowłosy oficer leżał swobodnie rozciągnięty na łóżku - na jedynym meblu, na którym było to możliwe. Uśmiechał się życzliwie. - To musiało być niezwykle widowisko. O twojej eskapadzie mówi się w ambasadach. Zapewniła miłą odskocznnię od plotek o carze. - Już samo to jest dużym osiągnięciem. Cieszę się, że cię to bawi. Gus najwidoczniej podszkolił się w lepszym rozumieniu jego słów. Sceptycznie podniósł jedną brew. Lecz pierwszą próbę odpowiedzi na komentarz Tony'ego przerwał mu atak męczącego kaszlu - jeszcze jedno wspomnienie o Bitche. Choć Gus nosił teraz wyjątkowo okazały mundur oficera pruskiego królestwa, a i Tony zdobył kilka porządnych ubrań - na obu wciąż jeszcze znać było wiele śladów niedawnego pobytu w więzieniu. Ujmowały nieco ich eleganckiej prezencji. - I czy następny dzień też był pożyteczny? - spytał Gus, kiedy minął już atak. - Nie przyjęła mnie. - Tony nie ufał sobie na tyle, aby powiedzieć więcej. Von Hottendorf przez chwilę się zastanawiał. Nie miał najmniejszej wątpliwości, kim jest ta "ona". - Rozumiem, że nie przedostałeś się przez służbę? - Ujrzawszy, że Tony krótko skinął głową, ciągnął: - To mogło być nie jej polecenie, rozumiesz. Ona teraz ma męża. Tony przyciągnął do siebie jedyne w pokoju krzesło i usiadł. - Myślę, że to możliwe. Mogła nawet nie wiedzieć, że byłem - przyznał. - A jeśli to nie Letty, ale jej mąż zamknął drzwi przede mną, jak mam się do niej dostać? - Myślę, że usłyszysz w mieście, że się pojawiłeś - zapewnił go Gus ze śmiechem. - Nie uniknie tego. Może ona znajdzie jakiś sposób, żeby się z tobą zobaczyć. - Lady Meriton miałyby tu przyjść? - Z przesadną uprzejmością Tony wskazywał ręką otoczenie. Prawdę mówiąc i tak miał szczęście, zważywszy przyruch przyjezdnych na uroczystości z okazji zwycięstwa, iż znalazł mieszkanie w miarę przyzwoite. Niemniej jednak nie było na tyle odpowiednie, aby przyjmować gości przeciwnej płci. - Rozumiem, o co ci chodzi - przyznał Gus. - Ale lady może się z tobą skontaktować na wiele innych sposobów. - Jeśli będzie sobie tego życzyć - przypomniał Gusowi Tony. - Ale nieprzysięgałbym na to. Nie można na niej polegać. - Głos jego bardzo przycichł. Tony nie chciał w tej chwili wyjawiać, że Letty już go widziała i nie zareagowała. Tony czuł, że przyjaciel obserwuje go z wielką uwagą. Na milczące pytanie Gusa odpowiedział swoim: - Czy przez twoje kontakty w ambasadzie udało ci się dowiedzieć o niej czegoś więcej? Gus zawahał się chwilę, po czym westchnął i odezwał się: - Och, każdy ją zna. Jest jedną z tych, które nadają ton. I też, co niezwykle, wszyscy ją lubią. Mówi się, że pod względem swady, lecz nie złośliwości, jej wymowa rywalizuje z językiem lady Jersey. - I? - odpowiedział Tony, kiedy Gus zdawał się wzbraniać przed dalszym ciągiem. - Wszyscy uważają, że jest bezgranicznie oddana mężowi. I ich dwojgu dzieciom. Tony w milczeniu dumał nad tym obrazem rodzinnego szczęścia. Czekał, aż w pełni zapanuje nad głosem. - Jak długo jest zamężna? - spytał, choć zdawał sobie sprawę, że samo to pytanie go zdradzi. - Pięć lat. Milczał chwilę, zanim podjął dalszą indagację. - A co wiesz o mężu, tym Meritonie? Gus wzruszył ramionami. - Jest znany głównie dlatego, że natknął się na lady Meriton. Spokojny, dobroduszny człowiek. Należy do klubu Whites, lecz nieczęsto go tam widują. Nic więcej nie można o nim powiedzieć z wyjątkiem tego, że również jest oddany żonie i rodzinie, w rzeczywistości użyto słowa ogłupiały. Człowiek oddany - ogłupiały - z powodzeniem może chcieć nie dopuścić go do swojej żony - myślał Tony - czy ma do tego powody, czy też nie. Lecz Tony nie miał wyboru. Letty to klucz do wszystkiego. W ten lub inny sposób musi do niej dotrzeć. Gus, jakby czytając w jego myślach, przypomniał: - Nie myśl tylko o jednym. Jeśli chcesz, żeby ci się powiodło, będziesz potrzebował poparcia. Jak myślisz, co twój rywal teraz robi? Tony wstał i podszedł do okna. Okno było jedyną rzeczą, która podobała mu się w tym pokoju. Luksusem, którego tak długo był pozbawiony. - Próbuję zdobyć poparcie lady Meriton dla siebie - odpowiedział. - Widziałem, jak wychodził. Tuż przed tym, jak mnie zamknęto drzwi przed nosem. Dotychczas nie wiem co lepsze: kiedy odmawiają ci wejścia, czy kiedy cię wykopują na zewnątrz. Wydaje się, że nikt nie pragnie mojego towarzystwa. Odmówiono mi przyjęcia u

lorda Ruthvena i lady Meriton i dwa razy wykopano z biura radcy prawnego i z domu Palinów. - He? Słyszałem, że wczoraj wieczorem lokaje byli zbyt przerażeni, żeby tknąć cię palcem. - Niemniej jednak uznano mnie tam za intruza. Lecz jeśli tak ci zależy na szczegółach, dobrze, z domu Palinów raz. Czy nie sądzisz, że nawet ten raz to za wiele? - Och, nie mogę oskarżać tego chłopaka tak od razu - Gus uśmiechnął się szeroko i znowu zakaszłał. - Pomyśl, Tony. Twój wygląd bynajmniej nie budzi szacunku, wciąż jesteś brudny po podróży, nosisz te ubrania pożyczone od jakiegoś biednego żołnierza. Gdybyś przyszedł do mnie i tak wyglądał, i opowiedział taką historię, wziąłbym cię za szaleńca. Ten chłopak na pewno zagroził, że wezwie strażę. - Taką historię? Nie mogę uwierzyć, że uważano mnie za zmarłego. - Potrząsnął głową. - Nie marnuj współczucia dla niego. Gus. Gdyby potraktował mnie bardziej serio, nie ograniczyłby się do pogrózek. - Masz rację. - Gus zniemacka zrzucił radosną maskę. - Choć tak cię potraktował, nikt nie uważa go za głupca. Moi przyjaciele w ambasadzie mówią, że ma polityczne aspiracje. - Ach, rozumiem. Wielu, wielu przyjaciół na wysokich stanowiskach. - I umiejętność posługiwania się nimi. - Nie musisz mi przypominać, że wyraźnie brak mi wpływowych koneksji. Nie chcę przez to wyrazić lekceważenia twojej szacownej osobie. Gus podniósł się z łóżka i wykonał elegancki ukłon. - Dziękuję ci, lecz się zgadzam, że będziesz potrzebował lepszego poparcia, niż może ci zapewnić niższy oficer odkomenderowany do sztabu księcia Hardenburga. Co mogę, to dla ciebie zrobię. Wiesz o tym. Lecz cóż to w końcu znaczy? Zebranie paru plotek, załatwienie paru poleceń? - Jesteś moim bankierem - przypomniał mu Tony. To dzięki hojności von Hottendorfa mogłem pozwolić sobie na ten niewielki pokój i porządniejszą odzież. - Ba, to prawie nic. Nie ma nawet o czym mówić. Chciałbym zrobić coś więcej, ale jako cudzoziemiec... Potrzebny ci Anglik, ktoś, kto należy do towarzystwa. Albo Angielka. Lecz nie mogłem liczyć na Letty. Kto tam jeszcze był? W tłumie tych ludzi wpatrzonych w niego zeszłego wieczoru, któż chciałby choćby go wysłuchać? - Gus. - Przymknął oczy, próbując przypomnieć sobie pewną scenę. - Nie wiesz, czy lady Meriton ma jakichś bliskich przyjaciół? Młodą damę? - wyjaśnił bliżej. - Bliskich przyjaciół? Nie, nie spoza rodziny. - Jesteś pewien? Wczoraj wieczorem widziałem ją. Jak tylko wszedłem do sali, spostrzegłem Letty. Jej złote włosy świeciły w półmroku jak światło świec. A obok niej stała kobieta cała w srebrze, oczy też srebrne, patrzyła prosto w moje oczy. Była jedyną osobą, która tak patrzyła, choć wszyscy wgapiali się we mnie, jakbym był eksponatem w Królewskiej Akademii. - Otworzył oczy i przyłapał Gusa również wgapionego w jego twarz. - Przysiągłbym, że była z Meritonami. - Wywarła na tobie wrażenie. Tak. Była inna. - Zastanawiał się, jak to wytłumaczyć, lecz nic z tego nie wyszło. Wszystko, co mógł powiedzieć, to: - Była jedyną osobą, która nie straciła głowy. Letty zemdląła, a ona była jedyną osobą, która dopilnowała, żeby ją wyniesiono z sali i żeby się nią zaopiekowano. Tony podejrzewał, że przyjaciel zastanawia się nad czymś więcej niż nazwisko dziewczyny, lecz Gus wiedział, co należy przemilczeć. Po chwili namysłu powiedział: - Meriton ma siostrę. - Ze srebrnymi oczami? - Nie wiem. - Tak, a co wiesz? - nie ustępował Tony. - Ma na imię... ma na imię Emily. Tak Emily. Teraz sobie przypominam. Dużo młodsza niż sir John, na tyle, że mogłaby być jego córką. Niezameżna. - Nie? - spytał z zaskoczeniem Tony. - Może odrzuciła wiele ofert. Naprawdę jest uwielbiana. Jeśli wierzyć temu, co mówią, panna Meriton bardzo interesuje się wędkarstwem, polowaniem, wszelkimi sportami, zarządzaniem posiadłościami, polityką, modą, sztuką, literaturą, teatrem, trudnościami w wychowaniu dzieci... - Gus przerwał, żeby złapać oddech. - Panna Meriton musi mieć niezłe doświadczenie w sztuce schlebiania. - Nie - powiedział Tony z przekonaniem. - Nie mogę w to uwierzyć. Panna Meriton musi szczerze interesować się ludźmi. I musi być kobietą, która nauczyła się słuchać. Jak myślisz, Gus? Co byś powiedział na to, żeby panna Emily Meriton wysłuchała mojej historii? - * * * Emily była zakłopotana koniecznością powiadomienia brata i Letty, że Edward zażądał, aby zaręczyny przez jakiś czas utrzymać w tajemnicy. Jednakże mogła zaoszczędzić sobie zdenerwowania. Biorąc pod uwagę opinię Letty o

Edwardzie i o małżeństwie z nim, Emily spodziewała się jakiejś reakcji - gorzkich słów na temat postępowania Edwarda, czy słów nadziei, że zwłoka wpłynie na jej decyzję. Zamiast tego Letty nie powiedziała nic, nawet kiedy zostały same. Skinęła tylko głową, kiedy John zgodził się respektować życzenie Edwarda. John nie widział nic niezwykłego w tym życzeniu. W każdym razie zbyt martwił się o Letty, aby interesować się zachowaniem Edwarda. Letty, oczywiście, celowała w gadatliwość, lecz tego dnia przeszła samą siebie. Nie mogąc uniknąć towarzystwa małżonka i szwagierki, zalała ich potokiem wymowy, poruszając szczegółowo każdego tematu z wyjątkiem kwestii mężczyzny, który utrzymywał, że jest Tonym. Johnowi tylko raz, rankiem, gdy wciąż doskonaliła swój występ, udało się zmusić ją do wypowiedzi na temat Tony'ego. Stwierdziła stanowczo, że mężczyzna, który przerwał bal, musi być oszustem, że nie mógł być jej poprzednim narzeczonym. Twierdziła tak w kółko, wymieniała wszelkie cechy, którymi różnił się od młodzieńca, jakiego знаła, lecz najoczywiściej chwytala się brzytwy. Letty może nie była pewna, że obcy był Tonym, lecz sądziła, iż mógłby być. Emily zapamiętała zwierzenia Letty co do słowa. Powtarzała sobie w myślach wiele razy, usiłując zrozumieć, dlaczego szwagierka jest tak wytrącona z równowagi, lecz na próżno. Najoczywiściej Letty nie powiedziała jej wszystkiego. Może również nie wszystko wyznała Johnowi. Tego rodzaju myśli nie wprawiły Emily w nastrój stosowny na bal, szczególnie na ekskluzywny bal wydawany przez jednego z panujących. Już dawno temu uzgodniono, że Edward będzie towarzyszył im do Carlton House, i ten fakt jeszcze powiększał strapienie Emily. Wszelkie próby wymuszenia na Letty poparcia dla siebie mogłyby tylko pogorszyć sytuację Edwarda i niechybnie wyszedłby na człowieka nie przebierającego w środkach w pogoni za osiągnięciem własnego celu. Lecz Edward wydawał się postępować z rezerwą i pewnym roztargnieniem. Własne zmartwienia spowodowały, że nie zauważył nic szczególnego w orszaku Letty. Emily, z poczuciem winy, zdała sobie sprawę, że spotkanie towarzyskie, na które się udają, będzie prawdopodobnie próbą zarówno dla Edwarda, jak i dla Letty. Kiedy uspokajająco uściśliła dłoń narzeczonego, jego oczy miały wyraz ściganego zwierzęcia. Zrozumiała dlaczego, gdy tylko przeszli poza marmurową, oświetloną szkarłatnymi i topazowymi światłami kolumnę w rezydencji księcia. Wszystkie rozmowy, których szmery dolatywały do ich uszu, dotyczyły "tego przybysza". Już wewnątrz, jedną z pierwszych osób, która się do nich zwróciła, była lady Jersey, i mówiąc do Edwarda, nie użyła jego tytułu. - Panno Meriton, prawda, że tu okropny tłok? Pod koniec wieczoru wszyscy będziemy podduszeni - przepowiedziała z uśmiechem. - Mam nadzieję, że pani szwagierka dobrze się już czyje po wczorajszej niedyspozycji. Widziałam ją przed chwilą, lecz, zdaje się, musiała zniknąć. Emily starannie skontrolowała swój uśmiech. Letty chyba czuje się lepiej. Musiał w końcu zadziałać jej instynkt samozachowawczy, jeśli tak szybko wyrwała się tutaj. - Czyje się dobrze, dziękuję. Z pewnością powiadomię ją o pani trosce. - Byłam troszkę zdziwiona, kiedy ją tu dziś ujrzałam. - I Edwarda, dopowiedziała spojrzeniem. Teraz Emily musiała znów skoncentrować się na swoim uśmiechu. - Lady Jersey, proszę mi powiedzieć, czyż pani nie postąpiła tak samo? Wszyscy wczoraj po południu chcieliśmy choć przelotnie zobaczyć cara. Prawdopodobnie nikt nie przepuści okazji ujrzenia go dzisiaj wieczorem. - Nadzieja, że lady Jersey da się odwieść od swego celu była nikła, lecz Emily musiała spróbować. - Najprawdopodobniej to niemożliwe, aby car był tak wspaniały, jak mówią, lecz wyznam, że po chwili rozmowy wydał mi się bardzo atrakcyjny. Podoba mi się uwaga, z jaką pochyla się do rozmówcy, tak jakby każde słowo było bardzo ważne. - To nie uwaga, moja droga. Jest głuchy na jedno ucho. Car-ojciec zwykł zmuszać go do słuchania kanonady podczas przeglądów wojska. Można by pomyśleć, że jest w ten sposób związany z naszym księciem - obaj mają ojców, którzy przeszli granicę zwykłej ekscentryczności. Obawiam się, że to nie przypadek. Mam wrażenie, że dużo lepiej byłoby mieć nadzieję, że pan dostarczy nam lepszej rozrywki. - Te ostatnie słowa adresowane były do Edwarda i znowu lady nie użyła jego tytułu, tytułu, który być może wcale nie należał do niego. Jednakże

Edward uporał się z tym ze swym zwykły urokiem. - Nie mogę ręczyć za dzisiejsze... rozerwanie, lady Jersej. Mam tylko nadzieję, że dla mnie będzie tak zajmujące, jak wydaje się być dla innych. - Zatem on będzie upierał się przy swoim? Tak, rozumiem, że tak. No, no, zapowiada się interesujące lato. Szkoda, że nie znałam lorda Varrieura, zanim wyruszył do Francji. Oczywiście, wtedy był jeszcze chłopcem. Lady Jersej z takim powodzeniem dokuczala Edwardowi, że Emily chętnie udała się na kolację, choć wiedziała, że czeka ją nadmiar jedzenia i długotrwałe siedzenie przy stole. Zły humor Edwarda uniemożliwił radowanie się pięknnością budynku i widowiskową oprawą balu. Otwarto podwójne drzwi pomiędzy przestronnymi pokojami i stworzono jedną salę długości trzystu pięćdziesięciu stóp. Na wyłożonych boazerią ścianach widniały złote, profilowane ornamenty i tarcze z herbami Anglii. Jednakże ogromny tłum gości sprawił, że Emily najpiękniejszym wydał się widok na zachodni kraniec budynku, gdzie otwarto szerokie gotyckie drzwi na rozległy zielony trawnik z płaczącymi wierzębami i przechadzającymi się tu i ówdzie pawiami - a wszystko ozłocone blaskiem zachodzącego słońca. Emily miała w końcu szczęście: gości rozsadzono tak, że znalazła się z dala od zachmurzonego oblicza Edwarda. Jej partnerami przy kolacji byli - wojskowy, który sam był ojcem dwóch oficerów służących pod Wellingtonem, i Dominic Neale, dżentelmen, który pracował w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, a którego już poznała przez lorda Castlereagha. Znając jej koneksje, zabawiał Emily opowieściami o tysiącach szczegółów związanych z przygotowaniem do kongresu w Wiedniu. Emily nie mogła się spodziewać, że cały czas będzie miała szczęście, i wiedziała o tym. W końcu plotki o przyjęciu Edwarda, szerzące się tam i sam wśród gości, dojdą również do niej. Emily sądziła, że jest na nie przygotowana, lecz siła reakcji jej sąsiada mocno ją zaskoczyła. - Ależ to absolutnie śmieszne! - z pewnością siebie zakrzyknął Neale. - Ten człowiek zmarł we Francji ponad dziesięć lat temu. - Lord Palin byłby zadowolony, gdyby pana słyszał - odpowiedziała. - Jednakże, panie Neale, tego faktu należy dowiedzieć. Nikt z nas nie był we Francji, kiedy to się zdarzyło. - Ale ja byłem - powiedział ku jej osłupieniu. - Pan tam był? Pan Neale zawsze był swego rodzaju wybitnym dżentelmenem, a teraz, dla niej, stał się autorytetem. Emily popatrzyła na niego z rosnącym zainteresowaniem. Sądząc po śladach siwizny na skroniach, zgadywała, że musi być w wieku jej brata, na tyle stary, aby dostrzec coś więcej niż niewygodę własnej sytuacji we Francji. Nie wątpiła, że niewiele uszło jego bystrym oczom. - Tak, byłem jednym z tych nieszczęśników, których dekret Napoleona przyłapał w Paryżu. Większość z nas wysłano do Verdun, tak jak lorda Varrieura. Moja sytuacja finansowa nie pozwoliła mi na podróż w tym samym towarzystwie co on - wyznał. - Lecz liczba d'etenus (jeńcy) w mieście nie była tak wielka, żebym nie wiedział o jego obecności. Obawiam się, że był raczej znany ze swego zwyczaju popadania w kłopoty z władzami. - Jakiego rodzaju kłopoty? Pan Neale uśmiechnął się. - Nie tego rodzaju, o jakich z pewnością pani, panno Meriton, pomyślała. Wystarczyło niewiele. Jedno słowo uchybiające cesarzowi i już można było znaleźć się w drodze do Bitche. Co w końcu spotkało jego lordowską mość. Bitche to ciężkie więzienie - wyjaśnił. Nie zwykłe więzienie, lecz ciężkie więzienie. Emily nie pojmowała, co mogło się za tym kryć. - Czy to to, w którym zmarł, jak się uważa? - spytała ściszywszy głos. - To, gdzie rzeczywiście zmarł. Gorączka, która tam się szerzyła, była nie do pokonania. Duchowny, który był z Varrieurem, awanturował się, żeby ciało wysłano do Verdun, aby je pogrzebać. Biedny człowiek, potem już nigdy nie doszedł do siebie. Wyświadczył Varrieurowi przysługę. Ośmielam się twierdzić, że wielu ludzi, którzy byli na tym pogrzebie, przebywa teraz w Londynie. Powinna powiedzieć to Edwardowi. Byłby zadowolony, mając tak wielu świadków. Jednakże było coś w tej historii, co jej nie zadowoliło. Pastor utrzymywał, że Tony jeszcze żyje, przypuszczalnie już po tym, jak widział jego ciało. Z drugiej strony musiało być więcej świadków, którzy widzieli ciało, przeświadczonych, że to ciało Varrieura. Emily roztrząsała tę kwestię po kolacji i podczas niekończącej się ceremonii prezentacji nowych gości. Edward ponownie ją opuścił, musiał

pilnie przedyskutować z innymi gośćmi jakąś sprawę. We wszystkich salach było ciepło, lecz w zatłoczonej Sali Tronowej panował upał prawie nie do zniesienia. Lekkie rozdarcie falbany przy sukni dało Emily szansę zniknięcia na parę minut. Nie miała wielkiej ochoty wracać do tłumnej sali. Wojskowy stojący tuż u jej wejścia bez wątpienia odczuwał to samo. Nawet cienki jedwab sukni Emily był za ciepły na ten upał. Jak okropnie musieli czuć się ci biedacy w swoich sztywnych mundurach? Wojskowy dostrzegł jej wzrok i uśmiechnął się zachęcająco. - Jeśli pani nie powie nikomu, że opuściłem posterunek, nie powiem nikomu o pani - obiecał. Emily nie znała się na mundurach, lecz sądząc z akcentu, ten młodzieniec musiał należeć do kontyngentu pruskiego lub austriackiego. Z pewnością, nie będąc przedstawionym, nie powinien był odzywać się do niej, lecz oczy jego lśniły takim rozbawieniem, że nie potrafiła dać mu odpawy. Z drugiej strony jego obecność i tupet uniemożliwiały jej pozostanie tutaj. - Błagam, niech pani nie wraca tam z mojego powodu - nalegał. Emily spróbowała nadać swej wypowiedzi karcący ton. - Moja szwagierka będzie mnie szukać. - Lady Meriton pogrążona jest właśnie w konwersacji z hrabiną Lieven. O ile wiedziała, Letty nie zaliczała żadnego niemieckiego ani austriackiego dżentelmena do grona swoich znajomych. - Pan zna lady Meriton? - Słyszałem o niej. Nie - dodał, przesuwając się lekko, żeby zagrozić jej drogę - jeśli pani ją znajdzie, nie będzie mogła zgodnie ze zwyczajem przedstawić nas sobie. Jednakże mamy wspólnego przyjaciela... lorda Palina. Wiedziała, kogo ma na myśli, choć wołała nie przyjac tego do wiadomości. - Lord Palin jest w środku, rozmawia z sir Jamesem Withby-Edwardsem. - Pan Edward Howe może rzeczywiście rozmawia tu z sir Jamesem, lecz lord Palin nie otrzymał zaproszenia. Bez wątpienia z winy sekretarza księcia. Ani na jotę nie zmienił wesołego i poufałego tonu. Naprawdę, pomyślała pełna wyrzutów sumienia Emily, nie powinna tu stać i tego słuchać. To było niewłaściwe, a zarazem w najwyższym stopniu nielojalne w stosunku do Edwarda. Zgodnie z twierdzeniem pana Neale, ten przybysz był oszustem. Kim wobec tego był jego przyjaciel? Podczas gdy ciekawość Emily walczyła z jej poczuciem przyzwoitości, oficer prędko wyłuszczył swoją prośbę: - On chciałby z panią pomówić. Ciekawość zwyciężyła. Zaskoczona Emily szeroko otworzyła oczy. - Co pan mówi? - Miał rację, pani ma srebrne oczy - powiedział oficer wykrętnie. - Powiedziałem, że Tony chce z panią porozmawiać. - Dlaczego ze mną? - Nie miała odwagi zakwestionować pierwszej uwagi. - Bo jest pani bliska lady Meriton - stwierdził. - Bo znana jest pani z uczciwości. Bo pani słucha, gdy ludzie mówią. Niech pani go wysłucha, to wszystko, o co prosi. - Pan i pański przyjaciel założyliście, że mam taki, a nie inny charakter. - Czyżby się mylił? Emily zignorowała prowokację i odpowiedziała pytaniem: Dlaczegoż miałabym się na to zgodzić? - Dla poznania prawdy, bo jest pani ciekawa. Dla lady Meriton, bo jest nie tylko pani szwagierką, lecz i przyjaciółką. W głosie oficera nie było grózb, lecz same słowa mogły za takie uchodzić. Bez względu na to, czy ten człowiek był tego świadomy, czy nie, czy był tym, kim twierdził że jest, czy nie - ciemnowłosa przybysz stanowił dla Letty źródło zmartwień. Emily powinna wiedzieć dlaczego, a jak dotychczas nic nie świadczyło o tym, że Letty zamierza jej cokolwiek wyjaśnić. Oficer dysponował jeszcze jedną kartą i użył jej. - Czy pani się boi? Myśli pani, że Tony to oszust, kryminalista? - Nie boję się - zaprzeczyła Emily. - Lecz nie mam powodów sądzić, że pański przyjaciel mówi prawdę. - Więc niech pani pozwoli, że jeden pani podam. Proszę spytać lady Meriton czy pamięta, z jakiej okazji Tony wręczył jej opalową broszkę, którą nosiła pani na wczorajszym balu. Rozdział trzeci Emily siedziała w powozie na wysokich kołach, nerwowo zaciskała dłonie w cienkich rękawiczkach i zerknęła kątem oka na pruskiego oficera, który tak zręcznie kierował koniem przez zatłoczone ścieżki Hyde Parku. Ale to nie wysoki, modny powóz napawał ją lękiem, lecz niezbadana głębia własnego szaleństwa. Cóż ją opanowało, że podjęła to wariackie wyzwanie? Nazwisko oficera brzmiało: kapitan August von Hottendorf, a raczej tyle zapamiętała z długiego szeregu imion, nazwisk i tytułów, które wyrecytował. Był inteligentny, w to nie wątpiła. Gdy

zorientował się, że budził jej ciekawość, szybko znalazł kogoś, kto formalnie go przedstawił, nie tylko Emily, lecz całej jej rodzinie. Może dlatego, że obawiał się bacznego oczu Emily, nie próbował dyskutować z Letty o ich "wspólnym przyjacielu". Nie omieszkiał natomiast wkraść się w ich łaski, przedstawiając wszystkich swemu zwierzchnikowi, księciu Hardenburgowi, jednemu ze znakomitszych i poważnych królewskich gości. Zaproszenie na przejażdżkę padło publicznie i bardzo zręcznie, zredagowane w taki sposób, że Emily nie mogła odmówić, jeśli nie chciała wydać się niewdzięczną. I nie odmówiła. Zbyt ważne było dla niej dowiedzieć się, czego żąda ten przybysz, tytułujący się lordem Palinem, a szczególnie - czego żąda od Letty. Niemniej jednak Emily zastanawiała się również, czy spotykając się z nieznanym postąpi stosownie. Była przecież kobietą zaręczoną, nawet jeśli nikt spoza rodziny o tym nie wiedział. To prawda, że nikt, nawet Edward, nie pomyślałby nic złego, gdyby jeden z jej starych przyjaciół towarzyszył jej w chwili, gdy Edward jest zajęty. Lecz ten kapitan nie był jej starym przyjacielem. Ani ten dżentelmen, z którym mieli się spotkać. Przy odrobinie szczęścia Edward nigdy nie dowie się o tym spotkaniu, choć z pewnością usłyszy o przejażdżce. Jaskrawy, błękitny mundur huzara z jego złotym szamerowaniem, śliwkowym czakiem i kurtką niedbale zarzuconą na jedno ramię wyglądał zbyt romantycznie i malowniczo, by go nie zauważyć. Strój Emily, muślin w gałązki, przybrany barwinkiem także zwracał uwagę. Co sobie Edward pomyśli? Pogrążona w rozmyślaniach Emily niewiele uwagi poświęciła przepięknemu, czerwcowemu słońcu, błyszczącym liściom i eleganckim strojom ludzi tłoczących się na parkowych ścieżkach i alejach. Dżentelmen u jej boku przywołał ją do rzeczywistości: - Byłbym wdzięczny, panno Meriton, gdyby pani od czasu do czasu się uśmiechnęła. Moja opinia dobrego woźnicy i galanta wielce ucierpi, jeśli cały czas będzie pani miała tak zaniepokojoną minę. - Przepraszam - powiedziała automatycznie. - To dlatego, że nie mogę przestać czuć się winna. Kapitan, przełamawszy jej milczenie, był usposobiony wielce zgodliwie. - A cóż jest złego w przejażdżce w piękny dzień? Lub pomaganiu komuś, kto jest w potrzebie? Jednakże Emily nie dawała się ułagodzić. - Jeżeli nie ma w tym nic złego, to po co ta tajemniczość? Nie mam zwyczaju oszukiwać mojej rodziny. Oszukałam też Edwarda, i to nie pierwszy raz, pomyślała, wspominając ich ostatnie spotkanie. Głos von Hottendorfa zabrzmiał chłodniej. - Mnie również jest przykro, że oszustwo było konieczne. Nie powinno tak być. Lecz jeśli mój przyjaciel został w taki sposób zawrócony spod państwa drzwi... - wzruszył ramionami. - Czy chce pan powiedzieć, że To... - powstrzymała się w ostatniej chwili. Myślenie o tym człowieku jako o Tonym było pułapką, której musi się wystrzegać. - Pański przyjaciel naprawdę przyszedł do nas z wizytą? - Oczywiście. Nie wiedziała pani? Przyszedł dzień po tym, gdy widział was obie na balu wydanym przez tego młodzieńca, który używa tytułu Tony'ego. Ten chłopak właśnie od was wyszedł, kiedy Tony nadchodził ulicą. - Ale... - Ta historia nie miała sensu. Z miejsca, w którym Emily siedziała w salonie, wiedziałyby, jak lokaj szuka Letty, czy Johna, żeby kogoś zaanonsować. Po odejściu Edwarda dzień był aż nienaturalnie spokojny. Emily skłaniała się do myśli, że jej sąsiad w powozie kłamie, z wyjątkiem faktu, że Edward wyszedł z ich domu. - Z kim on rozmawiał? - spytała. - Czy spotkał się z moim bratem? Jeśli oczernił mego brata - pomyślała Emily - będę wiedziała, jak potraktować resztę żądań tego typu. - Nie, nie spotkał nikogo z wyjątkiem kamerdynera. - Spostrzegłszy jej zmarszczoną brew, von Hottendorf ciągnął: - Zapewniam panią, że tam był. Nie miała wątpliwości, kto ma rację. - Pan bezwzględnie ufa jego słowom? - spytała. - Oczywiście. - Uśmiechnął się i cmoknął na konie, żeby je popędzić. Przez jakiś czas oboje milczeli, kapitan lawirował opuszczając Hyde Park i dyskretnie skierował się ku Richmond, gdzie mieli spotkać człowieka, nazywającego siebie Tonym. Emily obserwowała bladą, piękną twarz mężczyzny siedzącego obok. W wyznaniu von Hottendorfa, że wierzy w przyjaciela, było coś zniewalającego. Po tym jak kapitan zaaranżował swoje przedstawienie i zaproszenie, Emily postarała się czegoś o nim dowiedzieć. Ostrożnie wypytyjąc, odkryła, że słynie z lojalności, prawości, odwagi i

inteligencji. U księcia Hardenburga nie było miejsca dla głupców. - Jak pan go poznał? - spytała znieczeka. Nie mogła się zmusić, aby nazwać tego obcego po imieniu. - Byliśmy razem w Bitche - powiedział von Hottendorf cicho, tak jakby to mówiło samo za siebie. I prawdopodobnie tak było. Czy istnieje jakiś inny węzeł, który mógłby tak silnie związać ludzi ze sobą, poza faktem, że razem przeszli taką niedolę? - To było ciężkie więzienie. - Emily przypomniała sobie, jak pan Neale je nazwał. - To było... - Zaciskając szczęki uciał kapitan, po czym zmusił się do spokoju. - Niestety, nie ma właściwych słów, którymi można by damie opisać Bitche. Tak, to było ciężkie więzienie. Byłem w jednym z innych fortów i złapano mnie na próbie ucieczki. Nie przysięgałem, zapewniam panią - pośpieszył wyjaśnić kapitan. - Lecz obraziłem parę razy gubernatora odmawiając mu łapówki. Więc wysłano mnie do Bitche. Dwaj modnie brawurowo ścigający się w kariolkach na parę chwil zmusili von Hottendorfa do skupienia całej uwagi na manewrowaniu lejcamy. Kiedy przejechali, ciągną dalej swą opowieść: - To był prawie koniec wojny. Miałem szczęście, że nie musiałem tam siedzieć bardzo długo, choć było to na tyle długo, że nabawiłem się tyfusu. Mówił tak, jakby to nie było nic niezwykłego. Tak samo opisywał to pan Neale. Jak dotychczas, całe to opowiadanie potwierdzało tylko przekonanie Emily o śmierci lorda Varrieura. - Kiedy armie aliantów zaczęły podchodzić bliżej, pognano nas w głąb państwa. Varrieur planował ucieczkę w drodze. Ja po prostu upadłem i zostawili mnie, żebym umarł. Znalazł mnie i zobaczył, że wciąż jeszcze oddycham, zniósł mnie w bezpieczne miejsce i zorganizował kogoś, żeby się mną zaopiekował. - Rozumiem już dlaczego zasłużył sobie na taką lojalność z pańskiej strony. Lepszy od kapitana von Hottendorfa - pomyślała jednak - bywali oszukiwani. - Lecz nie dlatego mu ufam - odpowiedział, jakby czytał w jej myślach. - Przyznaję: nie mogę udowodnić, że to, co mówi Tony, to prawda. Chciałbym pomóc. Ale przysięgam, że Tony'ego trzymano w Bitche dłużej niż jakiegokolwiek więźnia, dłużej niż większość z nich pamięta, i nikt nigdy nie słyszał, aby nazywał siebie inaczej niż Anthony, lord Varrieur. Jeśli mój przyjaciel wysuwa oszukańcze żądania, musiał zacząć odgrywać to przedstawienie więcej niż dziewięć lat temu. I w ciągu dziesięciu lat ani razu nie pomylił się co do swojej tożsamości. Czy człowiek może być tak wytrwały, tak zdeterminowany z powodu nadziei na profit lub nagrodę, żeby tak długo i uparcie trzymać się fałszywej tożsamości, nie będąc pewnym, że pożyje dość długo, aby puścić w ruch całą intrygę? Emily przywołała na myśl obraz dżentelmena, który narobił tyle zamieszania na balu Edwarda i pomyślała, że być może ten - tak. Kiedy minęli zakręt w parku Ritchmond, Emily nie potrzebowała już posługiwać się pamięcią, aby ocenić charakter obcego przybysza. Cekał na nich stojąc pod wysokim wiązem, do którego przywiązał swoją dereszowatą klacz. Twarz miał nieprzeniknioną, choć Emily spostrzegła, iż jest trochę bardziej rozluźniony niż wówczas, gdy dokonał swego słynnego wejścia. Emily również czuła się swobodnie, ułagodzona nieskazitelnymi manierami i miłą osobowością kapitana. Teraz ponownie poczęła rozważać, już nie niewłaściwości swej sytuacji, lecz jej możliwe niebezpieczeństwa. Wybrali park Ritchmond, ponieważ - zwykle pełen miłośników natury i różnych innych entuzjastów - podczas uroczystości z okazji zwycięstwa opustoszał na rzecz parków londyńskich, gdzie zawsze była szansa ujrzenia któregoś z goszczących monarchów lub jakiegoś malowniczego Kozaka. To znaczy, że prawdopodobnie nikt nie zobaczy jej spotkania z pretendentem do tytułu. Teraz zdała sobie sprawę, że także raczej nikt nie przyjdzie jej z pomocą, gdyby jej potrzebowała. Jednakże było już za późno, by zmienić zdanie. Obcy stał obok powozu, gotów pomóc jej wysiąść. W swoim prostym, ciemnym płaszczu wyglądał raczej skromnie, szczególnie w porównaniu z ekstrawagancko wystrojonym przyjacielem. Kapitan von Hottendorf przedstawił ich sobie z uśmiechem. - Panno Meriton, chciałbym przedstawić pani Anthony'ego lorda Palina. Lordzie Palin, panna Emily Meriton. Teraz nawet osoba tak pedantyczna jak pani, panno Meriton, nie może się uskarżać, że nie zostaliście sobie właściwie przedstawieni. Kapitan podał jej dłoń na pożegnanie i obiecał wrócić po nią za pół godziny. Cichym głosem, aby przyjaciel nie mógł

usłyszeć, zapewnił ją: - Nie ma się pani czego obawiać, panno Meriton. Czy pani wierzy, że Tony jest markizem Palin, czy nie, przysięgam, że jest dżentelmenem. To przysięgam na mój honor i moje życie. Emily miała oczywiście nadzieję, że kapitan mówi prawdę, bowiem przez następne pół godziny miała pozostać sam na sam z tym mężczyzną. Jej brat i szwagierka nie szperonowali jej zbyt rygorystycznie. Bywała przedtem sam na sam z mężczyznami, lecz nigdy nie budziło to w niej uczucia niepokoju. - Myślę, że moglibyśmy się trochę przejść - zasugerował. - To znaczy, jeśli pani nie ma nic przeciwko temu, panno Meriton. - Nie, nie mam - odpowiedziała Emily, pełna wątpliwości. Jak ona ma się do niego zwracać? Był na tyle bystry, że dostrzegł jej zakłopotanie. - Chciałbym coś pani zaproponować, panno Meriton, coś, co, mam nadzieję, nie zaszokuje pani. Do czasu, kiedy upewni się pani na tyle, by móc tytułować mnie moim tytułem, czy uczyni mi pani ten zaszczyt i użyje mojego imienia: Tony? Rozumiem, że z pani poczuciem, co jest przyzwoite a co nie, może pani uznać to za nieco zarozumiałe... Emily uważnie śledziła jego wypowiedź. Czy wyśmiewał się z niej, czyniąc te uwagi o nieprzyzwoitości? Przyzwoite panny nie chadzają na spotkania takie jak to. - Lecz - ciągnął - taka poufałość z pani strony do niczego pani nie zobowiązuje. W końcu świat pełen jest Tonych. Nie takich jak pan, pomyślała sobie. - Dobrze - zgodziła się. - Niech będzie Tony. I czy wyjaśni mi pan, dlaczego tak zależało panu na tym spotkaniu? Usiłowała zachować sztywną, wyprostowaną postawę, lecz nie łatwo było to osiągnąć spacerując po parku i opierając się na ramieniu dżentelmena w miejscach, gdzie grunt był nierówny. - Tak, wyjaśnię. - Zatrzymał się przy rabatce różowych kwiatów o długiej nazwie łacińskiej. - Lecz najpierw muszę pani zadać jedno pytanie. - Tak? - Jak się czuje Letty? Było to pytanie, którego Emily najmniej się spodziewała. I w dodatku nie wiedziała, jak na nie odpowiedzieć. - Letty była bardzo poruszona pańskim pojawieniem się tego wieczoru - wyznała, starannie dobierając słowa. - Oczywiście, wierzyła, że jej Tony nie żyje od lat. - I wierząc w to była szczęśliwa? Jeszcze raz ją zaskoczył. Oczekiwała, że z miejsca będzie domagał się jakichś wyznań na temat, czy Letty wierzy mu, czy też nie. - Tak, była szczęśliwa - zapewniła go. - Letty i mój brat... Jak mogła przekazać mu to, co widziała: radość i miłość przepełniające ich związek? Zaczęła jeszcze raz. - Letty i mój brat są do siebie jak najszczerzej przywiązani. Jeszcze parę dni temu słyszałam, jak Letty powiedziała, że dzień, w którym poślubiła mojego brata, był najszcześniejszym dniem w jej życiu. Powiedziawszy to, Emily zdała sobie sprawę, że mówi do byłego ukochanego Letty, i że mógłby on być nieszczególnie zadowolony, słuchając takich rzeczy. Twarz jego nie wyrażała ani smutku ani radości, choć powiedział: - Cieszę się. Emily spostrzegła, że szuka w jego postaci jakiegoś znaku, jakiejś wskazówki, która potwierdziłaby, że to ten sam Tony, którego opisywała Letty. Najbardziej nie zgadzała się osobowość. Letty nakreśliła obraz szczerego, otwartego młodzieńca, skorego do okazywania swych uczuć. Ale Tony, jeśli wciąż jeszcze żył, nie był już chłopcem. - Czy Letty mówiła coś pani o mnie, o Tonym? - spytał. - Trochę - przyznała. Nie chciała informować tego mężczyzny o wszystkim, czego nie wiedział. Niemniej jednak to on, przez swego posła, zapytał ją o broszkę. - Powiedziała, że to pan podarował jej tę opalową szpilkę, i że należała do pańskiej matki. Spojrzał na nią, jakby też zastanawiał się, jak wiele może powiedzieć. - Czy powiedziała, że chcieliśmy się pobrać? - Tak. Jej głos brzmiał cicho. Jeśli to nie był Tony, musiał z nim być blisko związany. Najwyżej parę osób wiedziało o jego związku z Letty. - Nie mogłem zrozumieć, dlaczego nie chciała się ze mną spotkać - poskarżył się, tym razem głosem pełnym bólu i protestu. I natychmiast odzyskał kontrolę nad sobą. - Miałem nadzieję, że Letty zdaje sobie sprawę, że nie będę chciał zakłócić jej obecnego szczęścia. - Zakłada pan, że Letty rozpoznała pana jako Tony'ego - upomniała go Emily. - W domu Letty wyraziła swoje poważne co do tego wątpliwości. Emily nie pisała słówka na temat, że ona sama wątpi również w wątpliwości Letty. Tym razem nie próbował nic ukrywać lub był doskonałym aktorem. Taka myśl nie przyszła mu do głowy. Osłupiał. - Wiem, że bardzo się zmieniłem - przyznał. - Lecz sądziłem, że w końcu Letty powinna mnie znać. - To było

bardzo dawno temu - przypomniała. Chciała, by głos jej zabrzmiał beznamiętnie, lecz w odpowiedzi na ból w głosie Tony'ego, w jej słowa wkradła się nuta współczucia. Z całą stanowczością powróciła do kwestii rzekomej wizyty Tony'ego w ich domu. - Kapitan von Hottendorf powiedział, że przychodził pan do nas. Nie mogę uwierzyć, że mój brat czy szwagierka odesłali pana do drzwi. - A ja nie mogę uwierzyć, że wasz kamerdyner zachowałby się tak szorstko, gdyby nie dostał odpowiednich rozkazów - odparował. - Może pan być pewien, że się tym zainteresuję. - Czy również wstawi się pani za mną u szwagierki? - spytał. Wreszcie. Emily wiedziała, że to pytanie musi paść i zastanawiała się, jak odpowiedzieć. - Z radością wstawiłabym się u szwagierki za jej byłym narzeczonym, lecz wie pan, sir, nie jestem wcale przekonana, że to pan jest tą osobą. - MOgę to natychmiast Letty udowodnić - oznajmił - jeśli tylko zechce się ze mną spotkać. Nie tylko dlatego, że się kochaliśmy. Razem dorastaliśmy w Howe. Ona wie o mnie takie rzeczy, które oprócz niej znała tylko moja niania. - Możliwe, sir - zgodziła się. - Niemniej jednak potrzeba mi jeszcze dowodów, zanim zgodzę się zakłócić spokój mojej szwagierki. Jeśli to wszystko, o co chciał mnie pan prosić, to niech pan uważa to spotkanie za daremny trud. - Nie. - Zatrzymał ją, zanim odeszła. - To nie wszystko, o co chciałem panią prosić. Emily pytająco uniosła brwi. Cóż jeszcze mogła dla niego uczynić? - Panno Meriton, pragnę zapewnić panią, że poza osobistą potrzebą powiedzenia Letty... czegoś w rodzaju "żegnaj", potrzebuję jej jako świadka. Doprawdy, ona jest koronnym świadkiem, bo bez świadectwa i poparcia Letty, wszelkie inne będą wątpliwe, bez wartości. A jednocześnie samo świadectwo Letty nie wystarczy, abym odzyskał dom i tytuł. Potrzebuję dużo, dużo więcej. - Ma pan całkowitą rację, ale jaka w tym moja rola? - Chciałbym, by pomogła mi pani znaleźć innych świadków, którzy poparliby moje roszczenia. Gdybyż tylko wiedział! Emily roześmiała się głośno. Ten człowiek prosił ją, aby udowodniła, iż jej własny narzeczony nie ma prawa do tytułu markiza Palin. - Mój drogi panie - powiedziała, wycierając łzę z roześmianego oka - jeśli nie pójdę do Letty, bo nie jestem pewna, że ma pan słuszość, to nie pójdę również do nikogo innego. Wie pan przecież, że moja rodzina i... osoba obecnie znana jako lord Palin pozostają w bardzo bliskich stosunkach. Powróciła miazdząca wszystko energia, którą Emily wyczuła w nim na sali balowej. - Och, tak, wiem. Przepraszam, niewłaściwie wyraziłem swoją prośbę. Nie proszę, aby pani pomogła mi udowodnić, że mam rację. - Nie? - Nie, proszę tylko, aby pani dotarła do prawdy. Emily odwróciła się i popatrzyła na niego. - Wydaje się pan bardzo pewny rezultatów. - Zastanawiała się, jaką historię opowie na temat własnego pogrzebu. - Jestem. Jego pewność zbiła ją z tropu. - Lecz coż mogłabym uczynić? - To, co czyni pani najlepiej, panno Meriton. Słuchać. - Nie rozumiem. Poprowadził Emily do płaskiego gładzi, na którym można było wygodnie spocząć. Kiedy się usadowiła, usiadł obok, aby jej wszystko wyjaśnić. Jasne światło słoneczne podkreślało nadzwyczajną błądź jego twarzy i Emily przyłapała się na tym, że zastanawia się nad skutkami spędzenia dziesięciu lat w więzieniu. Blizny mogą pochodzić z bójk - na przykład ze strażnikami. Najwidoczniej przez cały ten czas nie podupadł na duchu. - Dowiedziałem się o pani wielu rzeczy, panno Meriton - powiedział. Emily zaczerwieniła się. Znienacka przypomniała sobie dziwne słowa kapitana: On ma rację. Pani naprawdę ma srebrne oczy. Emily zmieszała się jeszcze bardziej na myśl, że jej rumieniec zostanie źle odczytany. Postawa jej rozmówcy nie usprawiedliwiała takiej reakcji. Co on teraz musi o niej sądzić? - Nie mogę sobie wyobrazić, aby coś z mojego życia albo z charakteru zasługiwało choćby na wamiankę. - Nic kompromitującego, zapewniam panią. Prawdę mówiąc, wątpię, czy w całym Londynie znalazł się ktoś, kto potrafiłby pochwalić się tyloma prawdziwymi i wiernymi przyjaciółmi. Lecz nie konkurentami, pomyślała sobie Emily. Jego słowa przypomniły jej rozmowę z Letty, rozmowę o perspektywach matrymonialnych. Zastanawiała się, czy przestraszyłby się jak inni, gdyby zdał sobie sprawę, jak jest inteligentna. - Pan mi pochlebia - powiedziała. - Ani trochę - zapewnił ją, i uwierzyła. - Jest coś takiego w pani... - wpatrzył się głęboko w jej oczy, jakby tam chciał znaleźć jakąś

odpowiedź. - Nie umiem tego wyjaśnić, ale to czuję. Ludzie mówią pani rzeczy, których nigdy w życiu nie powiedzieliby nikomu innemu. - I spodziewa się pan, że zawiodę zaufanie moich przyjaciół? - Nie usiłowała ukryć pogardy. Tym razem posunął się za daleko. - Nie, oczywiście, że nie - zapewnił ją. - Dlaczego upiera się pani rozmyślnie źle rozumieć to, co mówię. Wszystko, o co proszę, to żeby pani słuchała. Jeśli usłyszysz pani o kimś, kto znał mnie przed laty, proszę go zapamiętać. Jeśli spotka pani kogoś, kto chodził ze mną do szkoły albo został pojmany w Verdun, niech pani posłucha, co mówi. Dobrze wiem, że nie wszystko, co pani usłyszysz, będzie dla mnie korzystne. To była prawda. Emily znowu pomyślała, czy chciałaby usłyszeć opowieść o własnym pogrzebie. Zastanawiała się też, czy rzeczywiście rozmyślnie go źle pojmuję. Tak się obawiała, że uwierzy w fałszywe słowa, że, być może, ignorowała i prawdziwe. Jeśli on mówi prawdę, jeśli to naprawdę Tony... - I co mam uczynić z tymi informacjami? - Na chwilę, tuż obok niej pojawiła się twarz Edwarda. Nawet jeśli ten Tony mówi prawdę, to pomagając mu, wystąpi przeciwko Edwardowi. Edward nigdy tego nie zrozumie, będzie gniewny i zraniony. - Co pani zechce. Chcę wierzyć, że pani poczucie sprawiedliwości zachęci panią, aby się nimi ze mną podzielić. - MOje poczucie sprawiedliwości zachęci mnie raczej, abym tego rodzaju informacje podzieliła równo między pana i pańskiego rywala. Ta propozycja ani trochę go nie przstraszyła. - Jeśli tak sobie pani życzy. I tak wielce skorzystam. Musi pani sobie zdawać sprawę, panno Meriton, że wystąpiłem z moimi roszczeniami, będąc w bardzo niekorzystnej sytuacji. Ciężar zebrania dowodów spoczywa na mnie i te dowody zależą od słów ludzi, których dziesięć lat nie widziałem. Nie biorąc już pod uwagę, czy pamięć tych ludzi czy moja własna podpowie mi jakieś użyteczne szczegóły, wciąż największą trudnością jest samo znalezienie świadków. Tutaj mój rywal ma poważną przewagę. Nie tylko posiada fundusze, aby znaleźć odpowiednich ludzi, albo wynająć kogoś, żeby ich odszukał, posiada także ustalone przez ponad dziesięć lat stosunki. Ja nie wiem, od czego zacząć. Jego nieprzenikniona maska poczęła pękać. Mimo całej swej energii i zdecydowania, mówił jak człowiek zagubiony i bezradny. Ostatecznie nie wszystko można osiągnąć siłą woli. Jeśli miał nadzieję wzbudzić w niej współczucie, to mu się z pewnością udało, lecz Emily nie pozwalała, by emocje wpływały na jej postępowanie. Kiedy wracali do miejsca, gdzie miał spotkać ich kapitan, był na tyle mądry, by pozwolić jej pomyśleć w spokoju. W rzeczywistości bardzo inteligentnie postąpił sprawiając, że Emily nie dowierzała temu Tony'emu. Był na tyle sprytny, by wykalkulować wszystkie możliwe sposoby manipulowania jej współczuciem. Najdrobniejsze potknięcie w panowaniu nad sobą mogło być starannie wyreżyserowane. Z drugiej strony, wszystko to mogło być prawdą. - Z pewnością poważnie się nad tym wszystkim zastanowię - tyle tylko mogła ustąpić. Jednakże on nie wyglądał na rozczarowanego. - Dziękuję, panno Meriton. - W staroświecki sposób ujął jej dłoń i ucałował. - Do przyszłego spotkania. Zabrzmiało to tak, jakby był pewien, że rzeczywiście znowu się spotkają. →* * *| Pierwsze słowa, jakie wyrwały się z ust Gusa, kiedy wchodził do pokoju Tony'ego, brzmiały: - No i co, czy ona to zrobi? - Och, tak, zrobi. Nie zgodziła się jeszcze, ale zrobi. Zanim zajął swe ulubione miejsce przy oknie, Tony popchnął butelkę wina i kieliszek w kierunku przyjaciela. - Jak możesz być taki pewny? - spytał Gus nalewając sobie ofiarowany w ten sposób napój. - Całą drogę z powrotem milczała. Nie mogłem się w ogóle zorientować, jakie są jej reakcje. - To bez znaczenia - powiedział Tony. - Teraz, kiedy już wyłożyłem jej cały problem, nie będzie mogła go unikać. Będzie musiała dotrzeć do prawdy, dla siebie samej, jeśli nie dla mnie. Gus potrząsnął głową nad tym skomplikowanym wnioskiem i usiadł, opierając stopy na wojskowym kuferku, który pożyczył przyjacielowi. - Mam nadzieję, że masz rację. - Zaskakujesz mnie, Gus. Jak mogłeś spędzić tyle czasu z panną Meriton i nie ocenić jej niezwykłości. Te srebrne oczy i ciemne loki musiały cię rozpraszać. - To ty zauważyłeś jej oczy - wytknął mu Gus. - I oczywiście te urocze loki również ci nie umknęły. - Och, ona jest urocza. Byłbym ostatnim, który temu zaprzeczy. To czyni ją dla mnie wielce użyteczną. -

Dobierał słowa starannie, tak aby zabrzmiało zimno i okrutnie. Czar towarzystwa panny Meriton był zbyt oczywisty. Tony odsłonił się bardziej, niż zamierzał to zrobić. Możliwe, że nie zachował odpowiednio kamiennej twarzy. Gus wcale nie wydawał się oszukany jego gruboskórną wypowiedzią. - Mnie się ona też podoba. Miałaś rację, ona nie schlebia nikomu. Tony zastanawiał się chwilę, czy jego przyjaciel nie jest panną Meriton więcej niż zainteresowany. Ta myśl go zaniepokoiła, choć nie był pewien dlaczego. - Więc - spytał Gus - jaki będzie nasz następny ruch? - Następny ruch należy do niej - odpowiedział Tony. - Kiedy będzie gotowa, skontaktuje się z nami albo raczej z tobą. Wszystko, co możemy uczynić... to czekać. Gus wykrzywił się. - Człowiek czynu uwielbia to ponad wszystko. - Teraz nie ma już nic, co mógłby zrobić człowiek czynu. Na szczęście - powiedział Tony z gorzkim uśmiechem - całkiem dobrze wyszkoliłem się w czekaniu. →* * *! Późnym wieczorem Emily usiadła przed swoją toaletką i powoli szcztokowała ciemne loki. Doszła do smutnego wniosku, że ona, do której wszyscy zwracali się ze swymi troskami, kiedy szukali współczucia lub wyjścia z sytuacji, ona sama nie ma do kogo zwrócić się o pomoc w kłopotach. A miała kłopoty. Poważne. Kiedyś była Letty. Letty była pierwszą osobą, do której mogła pójść z ze wszystkimi problemami, lecz tym razem to Letty była problemem. Kiedy Emily wróciła z przejażdżki, okazało się, że Letty poszła do łóżka, odmawiając przyjęcia wszelkich wizyt i odkładając wszelkie towarzyskie zobowiązania. Emily wiedziała, że bal w Carlton House stanowił dla Letty nie lada wysiłek. Choć mogła być pewna, że Tony się nie pojawi, jego obecność była wszędzie wyczuwalna. Wszyscy o nim mówili i nie dało się tego nie słyszeć. Letty mogła oszukać towarzystwo, przyznała w końcu Emily. Wszystkie te rozplotkowane matrony wysuwały tylko przypuszczenia co do Letty, żadnych nieprawdopodobnych wniosków. Jednakże to wszystko nie mogło oszukać Johna. John tego wieczoru wyznał, jak dalece martwi się o Letty. Inny mężczyzna mógłby zareagować na taką sytuację ze zrozumiałym uczuciem zazdrości, lecz nie John. Ostatecznie przekonywał sam siebie, że to fałszywe poczucie winy jest prawdopodobnie przyczyną takiego a nie innego zachowania się Letty. Letty, mówił, oskarża się, że nie pozostała wierna swojej pierwszej miłości, nawet jeśli wierzono, iż człowiek ten od wielu lat nie żyje. Czuje, że opuściła Tony'ego przyjmując do wiadomości jego śmierć i sama żyjąc dalej. To nie jest rozsądne, zgadzał się, ale wygląda na to, że Letty myśli w ten sposób. Wywody brata nadały myślom Emily inny kierunek. Kiedy John opisywał spodziewaną reakcję Letty na powrót ukochanego, Emily zamiast tego wyobraziła sobie, co odczułby prawdziwy Tony. Gdyby chodziło o kogoś innego, Emily powiedziałyby, że to nierozsądne wymagać, aby kobieta czekała dziesięć lub więcej lat na powrót kochanka. Jednakże Letty, gdyby sądziła, że ten wciąż żyje, czekałaby. Emily wiedziała o tym. Serce bolało ją, że nie może się zdecydować, czy wierzyć, czy nie wierzyć człowiekowi utrzymującemu, iż jest Tonym. Gdyby naprawdę był tym, kim mówi, że jest, prawdopodobnie dobrze się stało, że Letty na niego nie czekała, pomyślała Emily. Ostatnie dziesięć lat za bardzo zmieniło ich oboje. I te zmiany nie podniosłyby na duchu mężczyzny czekającego dziesięć lat, aby ujrzeć dziewczynę, którą kochał. Emily spróbowała wyobrazić sobie w takiej sytuacji Edwarda i kompletnie jej się nie udało. Edward niezdolny był do takich uczuć. Co do Tony'ego, to nawet kiedy próbował ukryć swe uczucia, Emily ani razu nie zwątpiła, iż jest to człowiek, który czuje i to głęboko. Och, doprawdy, zgrabnie złapał ją w pułapkę. Miała odkryć, czy mówi on prawdę, czy też nie. Kłopot w tym, jak dowiedzieć się o czymś od niego, nie dając się oszukać i nie dostarczając mu szczegółów, których mógłby użyć z korzyścią dla siebie. Jak dziś po południu. Gdyby pierwsza wyznała, że wie, iż byli z Letty zaręczeni, nigdy nie byłaby pewna, czy on naprawdę o tym wiedział, czy po prostu śledził jej wywód i zgodził się z tym, co powiedziała. Emily odłożyła szcztokę i zdmuchnęła świecę. Leżąc w łóżku wpatrywała się w sufit, wciąż nie mogąc przestać o nim myśleć. Czy on robi to samo? - zastanawiała się. Czy myśli o ich spotkaniu i zastanawia się, czy ona mu wierzy? Może gratuluje sobie udanego przedstawienia. Może leży w łóżku i myśli o Letty,

którą tak długo kochał. Emily zawsze ubolewała nad faktem, że ona sama nigdy nie potrafiła u żadnego mężczyzny wzbudzić tak silnych uczuć. Tony, jeśli to był Tony, musi myśleć, że lepiej było, gdyby nigdy się nie zakochał, skoro znalazł swą dziewczynę kochającą innego. Trzeba nie lada człowieka, aby martwił się najpierw o to, czy jego utracona ukochana jest szczęśliwa, zanim rozważy własną przyszłość. Emily usnęła w końcu i śniła kapryśny sen o pięknym, smukłym dżentelmenie o błyszczących, ciemnych oczach, którego uczucia bynajmniej nie były letnie, za to wyraźnie czytelne na pokrytej bliznami twarzy. Rozdział czwarty - Withers - Emily zwróciła się do kamerdynera - mój brat z pewnością poinformował was, że podczas niedyspozycji lady Meriton ja zajmę się nadzorem nad całym domowym gospodarstwem. Postać idealnego kamerdynera, z obowiązkowym odpowiednim brzuszkiem i łysiną, ukłonem potwierdziła, że o tym wie. Emily z ledwością zmusiła się do poczekania na właściwą porę ranka, aby przeprowadzić tę rozmowę. Siedziała złożywszy ręce na kolanach i żałowała, że nie zabrała sobie jakiejś robótki, żeby czymś zająć palce. - Sir John zapewnił mnie również, że mogę liczyć na waszą pomoc - ciągnęła Emily. - Jest pewna sprawa, która mnie interesuje i chciałabym ją teraz poruszyć. Właściwy kamerdynerowi nastrój melancholii zdawał się znikać. Wyprostowane ramiona świadczyły o pełnej gotowości. - Czym mógłbym panience służyć? Emily zawahała się, zażenowana tym, czego się podjęła. Wypytywanie służby sprawiało, że czuła się, jakby szpiegowała własną rodzinę. Jednakże musi przez to przebrnąć. Minęły już trzy dni, a Letty wciąż nie chciała rozmawiać. Emily podjęła decyzję. - Byłoby niemądre udawać, że służba nie jest au courant (zaznajomiona z bieżącym stanem rzeczy) towarzyskich nowin w tym samym stopniu co nasza rodzina - stwierdziła Emily na wstępie. - Jestem zatem pewna, że słyszeliście już o tym, iż w mieście pojawił się dżentelmen, który twierdzi, że jest zaginionym synem ostatniego markiza Palina. Zastanawiała się, jak najlepiej sformułować pytanie. Withers był niezmiernie lojalny; wśród służby zawsze wyczuwał nowicjusza i zawsze starał się pokazać swoją wartość. Czy na własną rękę postanowił odprawić Tony'ego? Prawdę mówiąc, gdyby odkryła, że Tony w całej rozciągłości kłamał, cała sytuacja byłaby dużo łatwiejsza. Jednakże coś jej mówiło, że sytuacja nie okaże się aż tak prosta. Pospiesznie starając się ją uspokoić, Withers zlekceważył wszelką ostrożność. - Rzeczywiście, słyszałem tę historię, panienko - przerwał jej. - I chciałbym, żeby panienka wiedziała, że z tej strony nie ma się czego obawiać. Lord Palin ostrzegł mnie wczoraj, że ta osoba mogłaby się tu kręcić. Już się tym zająłem - oznajmił swoim głębokim głosem. - Ten szalbierz nie będzie nas już niepokoił. Na wzmiankę o Edwardzie Emily zeszytywniała. Jeśli czegoś oczekiwała, czegoś się obawiała - przecież nie tego. Cały czas myślała, że opowieść Tony'ego miała w sobie jakieś ziarenko prawdy, nie tylko dlatego, że wiedział o ówczesnej wizycie Edwarda w ich domu, lecz ponieważ wierzyła, iż naprawdę poczuł się zraniony bezpośrednią odmową i rozłoszczony grubiaństwem służącego. Ale Edward mógł mieć coś wspólnego z... - Lord Palin was ostrzegł...? - Nie, to musi być jakieś nieporozumienie. Siedziała milcząc w osłupieniu przez dłuższą chwilę. W końcu, uświadamiając sobie pytające spojrzenie kamerdynera, spytała od niechcienia: - A co dokładnie powiedział? Withers lekko się zdziwił, bądź z powodu pytania, bądź jej głosu. Była wstrząśnięta i nie mogła złapać tchu. - No, panienko, opowiedział mi o tej strasznej scenie, którą ta osoba zrobiła na jego własnym balu. Prawdę mówiąc już trochę o tym słyszeliśmy. I jego lordowska mość powiedział, że obawia się, iż ta osoba mogłaby próbować niepokoić również lady Meriton. Powiedział, że ta osoba mogłaby wyglądać jak dżentelmen, ale oczywiście ja byłbym w stanie ją przejrzeć. - Oczywiście - Emily zadrżała. Zmusiła się do uśmiechu, do ukrycia ciosu, jaki otrzymała. Ta rozmowa z Edwardem musiała mieć miejsce tuż po tym, jak wyszedł od niej. - I? - Nic więcej, panienko. Tylko że powinienem trzymać w pogotowiu paru silnych lokai, żeby ta osoba nie zaniepokoiła lady Meriton. Lecz musiało być coś więcej. Pełen winy wyraz twarzy kamerdynera potwierdzał to. Może doucer (napiwek), żeby zachęcić służbę do pomocy przy wysiadaniu z powozu? Edward był zawsze tak uprzejmy

w stosunku do służby. - I czy ta osoba tu przyszła? - Emily już знаła odpowiedź, lecz wciąż na dowód chciała usłyszeć, jak ktoś o tym mówi. - Tak, panienko. Jego lordowska mość miał rację; ta osoba, swoją drogą, wydawała się zupełnie normalna. Oczywiście sprawiła kłopot. Ale odesłałem go i dałem ostrą odprawę. On już tu nie wróci, może panienka być pewna. Withers przez minutę jeszcze stał wielce z siebie zadowolony, zanim począł zdawać sobie sprawę z faktu, że w spojrzeniu Emily nie ma ani cienia aprobaty. - Czy źle zrobiłem panienko? Emily jeszcze silniej zacisnęła dłonie i powstrzymywała się przed powiedzeniem Withersowi, jakim jest głupcem. Zamknęła oczy i powiedziała sobie, że ten człowiek myślał, iż chroni swoich państwa. Po chwili westchnęła i otworzyła oczy. - Withers, nie sądzę, że jesteś w porządku, przyjmując rozkazy od lorda Palina. Jest i był dobrym przyjacielem rodziny, ale to nie daje mu prawa do kierowania naszymi sprawami. Czy mam rację, czy nie, zakładając, że nie spytałeś ani sir Johna, ani lady Meriton, czy ta osoba nie będzie przyjmowana? - Nie, to znaczy tak, panienko. Nie upewniłem się, czego sobie życzę. - Kamedyner był teraz naprawdę przerażony. - Błagam o wybaczenie, panienko. To dlatego, że rozumiałem, jak jego lordowska mość... to znaczy... rozumiałem, że jego lordowska mość jest nie tylko przyjacielem rodziny...? - Zawiesił głos pytająco. Czy Edward doprawdy dał Withersowi do zrozumienia, że mają się pobrać - zaraz po tym, jak odmówił Emily prawa powiadomienia któregokolwiek z przyjaciół? Ból i rozczarowanie Emily poczęło ustępować miejsca oburzeniu. Niemniej jednak musiała docenić zręczność Edwarda. Dobrze wybrał. Choć pod wieloma względami głupi, Withers był prawdopodobnie jedynym służącym w całym Londynie, który z pewnością tego rodzaju wiadomości utrzymałby w tajemnicy. I jak ma zareagować na aluzje Edwarda - kłamstwem, co obraziłoby jej poczucie humoru, czy prawdą, i obrazić poczucie przyzwoitości Edwarda? Emily miała nadzieję, że jej policzki nie są tak gorąco czerwone, jak to odczuwała. - Jeśli kiedykolwiek stosunek lorda Palina do tego domu ulegnie zmianie, możecie być pewni, że zostanie to odpowiednio ogłoszone i że służba dostanie informacje od pana tego domu, tak jak to jest właściwe. Ale to mój brat jest i będzie panem tego domu, nie lord Palin. I do niego, nie do lorda Palina powinniście zwracać się po instrukcje. - Tak, panienko - zgodził się Withers, całkowicie zbity z tropu. - A jeśli mój brat będzie nieobecny lub nie będzie chciał go przyjąć - zdecydowała się nagle Emily - ja będę w domu dla tego dżentelmena, jeśli znowu zechce przyjść z wizytą. - Tak, panienko. - Kamedyner pojął odprawę i zmalął o parę cali, kłaniając się z zawstydzaniem. Emily również czuła się trochę zawstydzona. Przyjmować dżentelmena, szczególnie jeśli odmówi tego jej brat, to nie jest właściwe. Kamedyner, gdyby nie poczucie winy, bez wątpienia także odczułby to jako rzecz niestosowną. Kiedy John na czas niedyspozycji Letty powierzył jej zarządzanie domem, na pewno nie sądził, że tak wykorzysta swoje prawa. Motywy jej postępowania, Emily zdała sobie z tego sprawę, przy bliższej analizie również nieokazałyby się czyste. Najoczywiściej życzyła sobie zademonstrować Edwardowi, że nie wolno mu beztrąsko kierować jej życiem - nie najlepiej rozpoczął swoje zaręczyny. Jednakże gdyby była uczciwa, musiałaby przyznać się też do oburzenia, które odczuwała niejako w imieniu Tony'ego. Co również nie było dla Edwarda najszcześniejszym początkiem zaręczyn. Czy było to mądre, czy nie, oburzenie spowodowane relacją Withersa w ciągu popołudnia jeszcze się spotęgowało. Emily kilkakrotnie próbowała skontaktować się z Edwardem, w nadziei, że mógłby może inaczej naświetlić całą sytuację. Gdyby odpowiedział na jej pierwszy liścik, być może mógłby usmierzyć jej irytację. Jednakże nie odpowiedział na pierwszy liścik, ani na cztery następne. Żadnych odpowiedzi. Oburzenie rosło i zmieniało się w gniew, a z nim rosła determinacja, aby powiedzieć Edwardowi parę gorzkich słów. Cały dzień mógł unikać Emily, lecz wieczorem - wiedział, gdzie znaleźć go wieczorem. Dziś wieczorem Castlereaghowie wydawali przyjęcie dla sprzymierzonych monarchów. Edward ze swoimi politycznymi aspiracjami nie opuściłby go za nic na świecie. Ani też Emily. Ponieważ Letty pozostawała murem w swoim pokoju, a John nieustannie koło niej biegał, Emily przewidywała pewne

trudności. Nie mogła powstrzymać się przed myślą, że Edward był tego świadomy, a może i na to liczył. Szczęśliwie, lady Castlereagh, mimo własnych kłopotów związanych z uroczystościami na cześć dostojnych gości, zaoferowała się szaparonować Emily tak długo, jak długo Letty będzie chora i wysłała po nią własny powóz. Jednakże nawet powóz Castlereaghów nie zapewniał szybkiego i wygodnego przejazdu przez zatłoczone drogi. Długie oczekiwanie w kolejce do wejścia nie wprawiło Emily w nastrój odpowiedni, by doceniła przepiękną iluminację - olbrzymiego gołębia z gałązką oliwną w dziobie. Dopiero powitalny uśmiech matki chrzestnej sprawił, iż wrócił jej zwykły, dobry humor. - Jak cudownie wyglądasz, chrzestna mamó - skomplementowała pulchną matronę. - Przykro mi, że sprawiam ci tyle kłopotu. - To żaden kłopot - odpowiedziała lady Castlereagh na te wyrazy ubolewania, witając Emily posuwającą się w kolejce przybyłych. - Prawdę mówiąc ucieszyłabym się, gdybyś była mi podporą przez jakiś tydzień. - I ja również - zawtórował jej lord Castlereagh. Z czułością spoglądał na swoją małżonkę. - Odczułbym to jako dużą ulgę, gdybym wiedział, że stoisz u boku mojej pani, kiedy ja przy niej nie mogę być. - Bardzo jesteście oboje mili. Mam tylko nadzieję, że naprawdę będę mogła wam pomóc w tym gorączkowym okresie. - Emily uśmiechnęła się z prawdziwą radością. Furia, która dotąd nią miotała, trochę osłabła. - Gorączkowy to nie jest właściwe słowo - oznajmiła lady Castlereagh z serdecznym westchnieniem. - Ale znajdzie się parę prawdziwych przyjemności. Czy poznałaś już delegata Austrii, księcia Metternicha? Nie? Trochę później Cas musi cię jemu przedstawić - to prawdziwy dżentelmen. Ma taki gładki i elegancki sposób bycia. W przeciwieństwie do cara i jego siostry, domyśliła się Emily. Najwyraźniej nie była jedyną osobą doświadczającą pewnego zdenerwowania. Jej matka chrzestna nigdy dotąd nie wyrażała się tak sarkastycznie. Uśmiechając się z rozbawieniem, Emily opuściła kolejkę gości chcąc odnaleźć Edwarda, lecz w sali balowej otoczyła ją grupka przyjaciół. - Przyprawiłaś mnie prawie o wstrząs - oskarżyła Emily Georgianna Parkhust, dziobiąc ją w policzek. - Kiedy ujrzałam, jak fruniesz przez drzwi, pomyślałam, że to Królowa Nocy z tej opery, którą musiałam przez ciebie przesiedzieć całą. - Nie wiem, czy chciałabym być porównywana do kobiety, która prosi swoją córkę, żeby zabiła własnego ojca - odpowiedziała Emily żartobliwym tonem, lecz była naprawdę zaskoczona. Czy rzeczywiście wyglądam na aż tak wściekłą? - zastanowiła się. - To pewnie ta twoja suknia mi ją przypomniała - improwizowała Georgianna. - Szczególnie z tym diademem. - Cofnęła się o krok i z zachwytem popatrzyła na strój Emily: obszytą brylancikami granatową suknię wieczorową. - Raczej śmiały kolor dla ciebie, kochanie, ale podoba mi się. - W końcu to tylko kolor jest nieśmiały. Doprawdy, Georgy, czy to trochę za wiele? - spytała Emily wskazując dekolot sukni panny Parkhust. - Prawie, muszę przyznać - zamruczała z dezaprobatą przechodząca obok wdowa. Nie speszona Georgy odpowiedziała: - Car, zdaje się, lubi takie. - Nie dziwi mnie to. Georgy, czy widziałas tu dziś lorda Palina? Miałam nadzieję, że zamienię z nim parę słów. - Palina? - Georgy poruszyła ustami, jakby to nazwisko jej nie smakowało. - Dlaczego chcesz rozmawiać z tym nudziarzem? Wszystko, czym się interesuje, to polityka. A gdybyś chciała zapytać mnie o tego przystojnego Austriaka, z którym widziałam cię wczoraj, to oczywiście go zauważyłam. Opowiesz mi o nim, prawda? A więc jej przejażdżka z kapitanem nie przeszła niezauważona. - - Chcesz powiedzieć, że nic nie wiesz? Doprawdy, Georgy, jesteś niepoprawnie wścibska. - Widząc, że przyjaciółka nie zamierza zrezygnować, Emily westchnęła i dodała: - Nazywa się kapitan August von Hottendorf i jest jednym z adiutantów księcia Hardenburga. Prusak, nie Austriak. - I? - I nic. Wydaje się, że to miły dżentelmen. - I wzruszeniem ramion podkreśliła, że to koniec opowieści. Georgy uśmiechnęła się z czystym niedowierzaniem, lecz nie podejmowała już tematu. Emily było wszystko jedno. Dopóty, dopóki Georgy nie wywęszy przyjaciela kapitana von Hottendorfa... Miło było zrelaksować się i poplotkować swobodnie z przyjaciółmi, lecz Emily nie była zadowolona, że jej ostry gniew gdzieś się ulotnił. Ponieważ, kiedy przestała się gniewać, zaczęła lekko się bać. Choć uczucie, jakie żywili do siebie z

Edwardem, nie było romantyczną miłością, w końcu łączyło ich prawdziwe przywiązanie i przyjaźń - w każdym razie tak sądziła Emily. Sądziła również, że zna wady i zalety Edwarda. Lecz nie mieściło jej się w głowie, że mógłby działać za jej plecami, w gruncie rzeczy - oszukiwać. Musiała z nim porozmawiać. Krążąc po sali Emily często słyszała wypowiedziane nazwisko Palin, lecz nie zawsze mogła się zorientować, czy ludzie mówią o Edwardzie (obecnym), czy o przybyszu (nieobecnym). W końcu odważyła się zapytać gospodynię, czy go nie widziała. - Palin? Och, tak, on tu jest - odpowiedziała lady Castlereagh. - Słyszałam, jak rozmawia z sir Charlesem Stewartem. Można by pomyśleć, że każda rozmowa, która nie dotyczy cara, jest osiągnięciem, lecz muszę powiedzieć, że cały ten szum o jego tytuł jest według mnie naprawdę nużący. Och, wybacz mi, kochanie, całkiem zapomniałam, że ten młody Palin to raczej twój przyjaciel. Raczej przyjaciel? Edward z pewnością nie musiał się obawiać, że ktokolwiek się domyśli, że są zaręczeni. Z pewnością nie, jeśli tak jak teraz będzie jej unikał. - Och, proszę się tym nie krępować - powiedziała Emily. - Obawiam się, że lord Palin nie zniósł najlepiej tego wyzwania. Niemniej jednak była zdziwiona. Czyżby Edward opowiadał wszystkim o swoich kłopotach? - Tak, nie zniósł tego najlepiej - zgodziła się lady Castlereagh. - Nie powinnam chyba mieć mu tego za złe. Któż wie, jak ja sama zachowałabym się w takiej sytuacji? Kłopot w tym, że zbyt wielu ludzi potraktuje go poważnie. Panie podeszły do swych partnerów na parkiecie, zanim Emily poważnie zastanowiła się nad znaczeniem faktu, że Edward głośno żali się na swoją krzywdę. Wciąż pamiętała każde słowo Tony'ego: "Mój rywal ma nade mną znaczną przewagę" - tak powiedział. Edward miał pieniądze, informacje i znajomości. Tony mógł prosić o informacje znajomych, lecz Emily nie była tak naiwna, by nie dostrzegać faktu, że Edward mógł korzystać ze swoich znajomości na rozmaite sposoby, i to sposoby, których z pewnością by niezaakceptowała. Naraz Emily zrozumiała. Edward nie chciał, by wiedziała, co on robi, żeby rozwiązać swój problem. To dla tego się przed nią ukrywał. Nie chciała tego przyznać przed sobą, lecz nie mogła dłużej chować głowy w piasek. Gdyby Edward w ogóle chciał z nią porozmawiać, mógł ją odszukać. Na parkiecie wszyscy ją widzieli. Rozmawiała jakiś czas z lordem Castlereaghem i księciem Metternichem. Ponieważ ci dwaj mężczyźni byli w centrum zainteresowania, zarówno z powodu posiadanej władzy, jak i wyjątkowo atrakcyjnego wyglądu, przebywając obok nich doprawdy nie mogła pozostać niezauważona. Natomiast łatwo było jej unikać. Jak długo Edward nie pojawił się na parkiecie, tak długo umykał przed jej wzrokiem. Emily, obserwując podchodzącego do niej starszego dżentelmena, zdała sobie sprawę, że Edward zapomniał jednak o jednej rzeczy. A mianowicie zapomniał wtajemniczyć w swoje zamiary swego wuja, lorda Ruthvena. Ten układny, napsuszony starszy pan przepełniony był współczuciem. Dla niego przerwanie balu Edwarda i zwłoka w ogłoszeniu zaręczyn stanowiły wręcz katastrofę. Ponieważ związek z domem Palinów uważał za największe szczęście dla każdej kobiety, zakładał naturalnie, że Emily będzie zdruzgotana z powodu zwłoki. Bynajmniej jej nie unikając, skorzystał z pierwszej okazji, by się nad nią poużalać. - Panno Meriton, przykro mi, że nie miałem sposobności pomówić z panią od czasu tego okropnego wypadku. - Nagle głos starszego pana załamał się. Doprawdy, cała jego postawa raczej przywodziła na myśl pogrzeb. - Pani szwagierka, lady Meriton... jak ona się miewa? Emily nie życzyła sobie, aby mówił o Letty tak, jakby spodziewał się jej rychłego zgonu. - Niestety, wciąż jest niedysponowana. Ruthven podniósł brew i czekał pełen nadziei, lecz Emily nie spieszyła z zaspokojeniem jego ciekawości. Choć nie bardzo pochwalała zachowanie Letty, nie miała cierpliwości dla człowieka, który upierał się, by chwilową niedyspozycję potraktować jako coś kłopotliwego, skandalicznego, wręcz śmiertelną chorobę. - Musimy mieć nadzieję, że Obecna Nieszczęsna Sytuacja szybko sama się rozwiąże i perspektywa pani rychłego szczęścia pomoże jej odzyskać zdrowie. - Oczywiście - odpowiedziała Emily wymijająco. Gdyby tylko jej nerwy nie były tak napięte... Chęć uświadomienia lorda Ruthvena, co naprawdę sądzi Letty o Edwardzie i jej małżeństwie, była

bardzo silna. Wciąż musiała sobie przypominać, że wuj Edwarda, choć często napuszony, miał doprawdy dobre serce. Ruthven obejrzał się przez ramię, żeby się upewnić, że nikt nie może go podsłuchać. - To przerażające zamieszanie strasznie wytrąciło mnie z równowagi, lecz jestem niepokieszony, że musiało zdarzyć się w tak nieodpowiednim momencie dla ciebie i dla Edwarda. Żeby coś takiego stało się w czasie, kiedy powinniście świętować...! Edward przekonał mnie, że lepiej przesunąć ogłoszenie zaręczyn, i myślę, że się z nim zgadzam, lecz serce mi pęka z waszego powodu. Prawdopodobnie ubolewa nad tym bardziej niż dwoje zainteresowanych, pomyślała Emily z poczuciem winy. - Muszę wyznać milordzie, że znajduję sytuację trochę kłopotliwą, ale przecież to tylko mała zwłoka. Najważniejsze teraz to odkryć prawdę i dowieść jej tak szybko, jak to możliwe. - Absolutnie. Ten łotr musi zostać ogłoszony tym, kim jest... oszustem. Tego Emily nie powiedziała i wcale nie to miała na myśli, lecz zwątpiła, czy zdoła przekonać starszego dżentelmena, że dojdzie prawdy i ogłoszenie Tony'ego oszustem to niekoniecznie jedno i to samo. Życzyła sobie tylko pewności lorda Ruthvena. - Lordzie Ruthven, czy nie wie pan, jak długo potrwa dochodzenie? - Śpieszno ci do ślubu, prawda? - Ruthven trącił ją łokciem i mrugnął znacząco. - Nie chcę pani oszukiwać. Sam chciałbym wiedzieć, ile czasu zajmie uprzątnięcie tego bałaganu. Ten typ jest diabelnie zdeterminowany, to muszę przyznać. Popelniliśmy błąd, nie doceniając go na samym początku, i proszę, do czego to doprowadziło. No, drugi raz tego błędu nie popelnimy, to mogę przyrzec. Ale to znaczy, że będziemy musieli działać wolniej i staranniej. - Nie rozumiem, milordzie. Co pan ma na myśli mówiąc, że nie doceniliście go na samym początku? Lord Ruthven być może głupawy, lecz Emily nie wierzyła, że jest aż tak tępy, aby nie zdawać sobie sprawy, że dżentelmen, który zjawił się na balu, był człowiekiem, z którym należy się liczyć. Ruthven jakby z lekka stracił głowę. - Edward nie chciał, abym o tym wspominał. Jest zakłopotany, bez wątpienia, szczególnie po tym incydencie na balu - pochylił się i mówił szeptem. - Ten typ był w naszym domu już przedtem, rozumiesz. Powiedziano mi, że wyglądał jak zbój, nie ogolony i ubrany w podarty mundur piechoty. No i co miał Edward pomyśleć, że to jakiś ubogi żołnierz próbujący wyłudzić parę funtów. Emily kręciło się w głowie. Gdyby jego pretensje były słuszne, to najpierw zwróciłby się do rodziny - powiedział Edward, jakby Tony tak nie postąpił - i to miało świadczyć przeciw niemu. To było przed balem? - Emily z niedowierzaniem, usiłowała udowodnić sobie samej, że Edward jej nie oszukiwał. - Tak. Żeby Edwardowi oddać sprawiedliwość, jestem pewien, że sądził, iż ta sprawa jest już skończona. Powiedział temu człowiekowi, że jeśli spróbuje ciągnąć tę grę dalej, znajdzie się za kratkami. - Ruthven potrząsnął głową, jakby nie mógł uwierzyć w to, co się stało. - Nie wiedziałem o tym, dowiedziałem się dopiero po balu, że ten człowiek był u mnie i u prawników. A więc Tony uczynił to wszystko, co powinien zrobić prawdziwy lord Palin po powrocie z niewoli we Francji. I Edward okłamał ją. Na coś takiego Emily nie była przygotowana. Zacisnęła usta, żeby nic nie powiedzieć. Ani nie rozplakać się. Ponad ramieniem lorda Ruthvena ujrzała zbliżającego się Edwarda z zafrasowanym wyrazem twarzy. Pewnie, pomyślała Emily z obcym sobie dotychczas cynizmem, musi bardzo dobrze wiedzieć, że jego wuj potrafi wyjawić za wiele. Poza lekką zmarszczką na czole wyglądał tak jak zwykle. Jego miękkie włosy były starannie uczesane na Brutusa, oczy miał tak samo jasnoniebieskie. Może przez chwilę zaciskał usta, lecz teraz wargi ułożył w ten sam powitalny uśmiech, który zawsze rezerwował dla Emily. Nic się w Edwardzie nie zmieniło - zmienił się tylko sposób, w jaki na niego patrzyła. - Wreszcie - oznajmił z westchnieniem. - Obawiałem się, że cię nigdy nie znajdę w tym tłoku. Jak się masz, moja droga? - Całkiem dobrze, dziękuję. - Jedno dobre kłamstwo zasługuje na drugie, pomyślała Emily. Teraz jasno rozumiała, że niemożliwością było, by Edward nie spostrzegł jej na parkiecie czy też nie zauważył jej te^te-a-te^te (sam na sam) z dwoma tak ważnymi ludźmi jak Castlereagh i Metternich. Bez wątpienia usiłował jej unikać. - Jak pięknie dziś wyglądasz. Ten odcień niebieskiego naprawdę sprawia, że wyglądasz bardzo... bardzo imponująco. Wróciła Królowa

Nocy, bez wątpienia. Dobrze. Chciała, żeby wiedział, że jest rozgniewana. - Jestem pewna, że już jesteś zmęczony pytaniami, Edwardzie, więc pozwoliłam, aby twój wuj powiedział mi, jak rozwija się twoja sprawa. - Doprawdy? - Patrzył to na nią, to na wuja, który na tyle był przyzwoity, że miał lekko zawstydzony wyraz twarzy. - Więc musisz wiedzieć, że mamy nadzieję na szybkie rozwiązanie. - Och? Lord Ruthven mówił właśnie, że powinieneś działać powoli i starannie. - Emily nie miała zamiaru puścić niczego płazem. Edward spojrział na Emily, potem na wuja i znów na Emily. - Czyję, że lord Ruthven wiele powiedział. Czy wybaczysz nam, wuju? Myślę, że pannie Meriton i mnie potrzebna jest chwila prywatnej rozmowy. Tu Emily zgodziła się z Edwardem, lecz w zatłoczonej sali balowej trudno było mówić o prywatności. Wydawało jej się, że Edward nie chce przedłużać tej rozmowy poza ten wieczór czy kontynuować ją gdzie indziej. - Sądzę, że przydałaby ci się szklanka orszady dla ochłody - zaproponował Edward, prowadząc ją w kierunku napojów orzeźwiających. - A teraz, co ten stary piernik powiedział, że tak cię to wzburzyło? To był ten dobry Edward, taki, jak o nim często myślała, uprzejmy i uważny. Ale czy ten Edward był prawdziwy? - Lord Ruthven powiedział, że T... że ten człowiek przyszedł zarówno do twojego, jak i mojego domu. Kiedy ostatnio rozmawialiśmy, dałeś co najmniej do zrozumienia, że nie robił nic z tych rzeczy. Emily zadowolona była, że w jej głosie nie brzmiał ton oskarżenia, jedynie lekkie zmieszanie. Była zmieszana. Czuli się tak, jakby przyrzekła poślubić nieznanomego. Gdyby lord Ruthven parę chwil temu nie mówił, że wie o jej zaręczynach, mogłaby nawet pomyśleć, iż zdarzyły się tylko w jej wyobraźni. - I pomyślałaś, że ja... - Edward uniósł dłonie w geście bezradności. - No, nie wiem już, co jest gorsze: czy będziesz miała mnie za kłamcę czy za głupca. Wierz mi, Emily, przez pewien czas nie miałem pojęcia, że to ten sam człowiek. Widziałaś, jak wyglądał, kiedy przerwał bal. Ten, który przyszedł do domu to był najprawdziwszy zbroj. Żał mi go było, wyglądał tak nieszczęśliwie. Zaoferowałem mu nawet pięć funtów, ale rzucił mi je w twarz! Emily przyjęła szklankę orszady i upiła łyk. - I nic ci nie przyszło do głowy, kiedy przyszedł później? - Oczywiście, że przyszło, ale pomyślałem, że to nic innego, tylko ta sama opowieść o moim kuzynie, którą znają wszyscy wracający więźniowie i żołnierze. Ten człowiek musiał znać mojego kuzyna w tym francuskim więzieniu, nie sądzisz? Emily pomyślała już o tym wcześniej. Jednakże z postawy Letty wywnioskowała, że kimkolwiek był Tony, musi pochodzić z przeszłości Letty. Zachowanie Letty, zdała sobie z tego sprawę, mogło prawdopodobnie wynikać z samej myśli o powrocie ukochanego. John mógł mieć rację, że jej nadwrażliwe serce opanowane jest przez poczucie winy. - Tak, musiał siedzieć w tym samym więzieniu - Powiedziała Emily cichym głosem. Nikt, kto słyszał, jak Tony mówi o Bitche, nie mógł o tym wątpić. Ciekawe, jak Edward zareagowałby na fakt, że nikt nie słyszał, iż przez dziewięć lat Tony używał innego nazwiska poza nazwiskiem Varrieur. Lecz nie zaobserwowała dotąd jego reakcji, ponieważ nic mu o tym nie powiedziała. - Nie martw się, Emily. Potrafię się tym zająć. - Mówiąc naszemu kamerdynerowi, żeby zawrócił tego człowieka spod naszych drzwi? - rzuciła wyzwanie, patrząc mu prosto w oczy. - Gniewasz się na mnie. Głos jego brzmiał tak, jakby Edward był zaskoczony, lecz Emily z pewnością wiedziała, że nie był. Westchnąwszy i rozejrzawszy się dookoła, poprowadził Emily do spokojnego kąta. - Spytałem, czy twój brat ostrzegł służbę, i okazało się, że nie - wyjaśnił rozsądnie. - Zważywszy, że prawie nie odstępował lady Meriton, nie było w tym nic dziwnego. Więc postanowiłem sam zrobić to, co bez wątpienia uczyniłby sir John, gdyby jego myśli nie były zajęte czym innym. Myślę, że było to zrozumiałością z mojej strony, ale zrobiłem to tylko dlatego, żeby chronić ciebie, moja droga. - Doprawdy? - Jedyłą rzeczą, którą Emily zawsze u Edwarda lubiła, był fakt, że nigdy nie traktował jej, jakby była bezradna czy przesadnie krucha. Sądziła, że zbyt ją szanował. - Przykro mi, Edwardzie, lecz wydaje mi się, że twoje postępowanie zmierzające do obrony twojego majątku jest szczególnie bezwzględne. - Mam nadzieję. Czy sądzisz, że zachowałbym to, to co jest moją własnością siedząc i zakładając, że prawo zatriumfuje?

Gdybym ślepo zaufał brytyjskiemu sądownictwu, szybko znalazłbym się z powrotem w domku mojej babki w Tunbridge Wells. Ten człowiek jest twardy i cwany. Jeśli zamierzam go pokonać, muszę być jeszcze twardszy i dużo cwańszy. Jego spokojny rozsądek ulotnił się. Edward rwał się do walki. Teraz mówił prawdę, z tak wielką pasją, o którą Emily nigdy go nie podejrzewała. Zmartwiła się tą jego postawą i poczuła się trochę oszołomiona wzmianką o babce. Jediną rodziną, o której Edward kiedykolwiek mówił - był jego wuj, lord Ruthven. - Zawsze byłeś bardzo miły i uprzejmy, Edwardzie. Nie podoba mi się twoje zachowanie. - Dożo mniej podobałoby ci się w Tunbridge Wells, zapewniam cię, moja droga. A teraz przestań się martwić. I zaufaj mi. Ale kiedy odchodził, Emily zdała sobie sprawę, że już nie może mu zaufać. MOże nigdy nie mogła? Może to był ten jeden szczegół, który pominęła, ta jedna rzecz, przez którą przyjaźń nie mogła rozwinąć się w żadne cieplejsze uczucie? Marzyła o odetchnięciu świeżym powietrzem, kiedy pojawił się jej kolejny tancerz, stary przyjaciel jej brata. Ponieważ skierowała rozmowę na temat uzdolnień jego licznych dzieci, była pewna, że nie musi obawiać się pytań o jej kłopotliwe położenie. Jednakże nie wszyscy byli tak ślepi. Kiedy wróciła z tarasu, sądziła, że panuje już nad emocjami i własną twarzą, lecz spotkawszy nieco później młodego pruskiego oficera przekonała się, jak bardzo była w błędzie. Kapitan von Hottendorf był jak zwykle czarujący, lecz był także przebiegły. Zbliżał się do Emily niezdecydowanie, jakby nie był pewien przyjęcia. - Panno Meriton, dlaczego siedzi pani wśród tych przyzwoitek, kiedy powinna pani tańczyć? Nie wierzę, by pani karnecik był pusty. Chyba spodziewałbym się za wiele, licząc na szczęście zatańczenia z panią. Nie wypowiedziane pytanie w jego spojrzeniu mówiło o czymś więcej niż o tańcu. - Może pan najwyżej spodziewać się, że podepczę panu stopy - odpowiedziała Emily, czując, że pod prawdziwym zainteresowaniem, które ujrzała w jego oczach, wraca jej dobry humor. - Jeszcze nie nauczyłam się tego nowego tańca, który przywieźliście z kontynentu. - Chyba nie uzna go pani za zbyt szokujący, prawda? Emily z zazdrością obserwowała wirujące pary. Tańczący wyglądali tak, jakby nic na świecie ich nie obchodziło. - Myślę, że to wygląda pięknie. Niech pan zobaczy, z jaką gracją car unosi lady Jersey. Jeśli tak nobliwie osoby tańczą, wątpię, czy największe świętoszki zdołają utrzymać długo jakieś objeckje. Wygląda na to, że walc będzie nową modą. Zazdrość musiała wyglądać z jej oczu bardziej, niż zdawała sobie z tego sprawę. - Zatem musi pani koniecznie nauczyć się tego i to jak najszybciej - zachęcił ją kapitan von Hottendorf. - Chciałbym, z całym szacunkiem, powiedzieć, że jestem nielada praktykiem, jeśli chodzi o walca i byłbym więcej niż szczęśliwy mogąc panią nauczyć. - Spoglądał na nią pełen nadziei. - Dziękuję, kapitanie. Będę o tym pamiętać. Gdyby tu była Letty, obie nauczyłybyśmy się walca w tej samej chwili, w której car zademonstrował jego uroki. Do licha z Letty. Emily gotowa była nią wstrząsnąć. Cały świat Emily począł się rozpadać i desperacko pragnęła zlepić go z powrotem. Pragnęła przekonać się, że jej osąd był tak bezsporny jak zwykle. Pragnęła... Emily popatrzyła na otaczających ich gości. Jeden z dżentelmenów zdierał sobie gardło usiłując porozmawiać z głuchym księciem Hardenburgiem. Hetman Płatow stał samotnie, ponieważ mówił tylko po rosyjsku i wyglądał na nieprzystępnego. - Kapitanie, czy możliwe byłoby spotkać się znowu z pańskim przyjacielem? - Tak, oczywiście - odpowiedział natychmiast. Z pewnością zdawał sobie sprawę, że jej pytanie nie było przemyślane. - Nie, proszę nie czuć zakłopotania - powiedział. - I proszę nie myśleć, że musi pani cokolwiek wyjaśniać. Dobrze postąpiła. Emily nie sądziła, że potrafi określić przyczyny, które nią kierowały, nawet samej sobie, lecz odezwała się do kapitana: - Myślę, że nie potrzebuje pan wyjaśnień, ponieważ jest pan najwyraźniej pewny siebie, że uda się panu przeciągnąć mnie na stronę pańskiego przyjaciela. - Ależ nie. Emily uniosła jedną brew. - Jednakże Tony powiedział, że możemy polegać na pani poczuciu sprawiedliwości, że nie zadowolili się pani niczym poza szczerą prawdą. - Jeśli sądzi pan, że rozpoznam prawdę, kiedy ją zobaczę, wie pan więcej ode mnie. - Myślała przecież, że zna Edwarda. - Ma pani kłopoty. Widziałem, jak pani weszła dziś wieczór. Wyglądała pani jak

Walkiria, wojowniczką ze starych legend. Teraz błyskawice znikają z pani oczu. Dlaczego? Czy to przez Tony'ego i przeze mnie? - Nie, nie - zapewniła go, wdzięczna za uprzejmą troskliwość. - To nie pańska wina. To nie była jego wina, że Letty zachowywała się tchórzliwie i niemądrze, a Edward stał się fałszywy, nieuczciwy. Do tego wszystkiego kapitan von Hottendorf zabiegał o jej pomoc, wyraźnie mu na niej zależało. - I ma pan całkowitą rację - przyznała Emily. - Naprawdę muszę odkryć prawdę. Następnego ranka Emily otrzymała od Georgianny Parkhurst zaproszenie na lekcję walca - miało w niej wziąć udział jeszcze paru przyjaciół. Georgy była dziewczyną o dobrym sercu, lecz bez wątpienia nieco awanturniczą. Miała na tyle wrodzonego wyczucia, by nie posuwać się aż do skandalu, lecz czasem Emily przerażona była, jak Georgy bliska była przekroczenia zakazanej granicy. Aranżacja spotkania Emily z kimś, kto twierdził, iż zachwyca się jej urokiem, najoczywiściej przemawiała do awanturniczej strony charakteru Georgy. Emily mogła mieć tylko nadzieję, że Georgy potwierdzi, iż to pruski oficer, który zarzucił na nią sidła i doręczył zaproszenie, jest jej konkurentem, a nie ten drugi dżentelmen, którego spodziewała się spotkać. Pieczęć na liściku była złamana. "Proszę, niech pani przyjdzie" - dodał Tony, jakby zgadywał, że namyślała się nad tym spotkaniem. Podpisał się jako pan Howe, prawdopodobnie aby ostrzec ją, że pod tym nazwiskiem przyjdzie na zebranie u Georgy. Bardzo był uprzejmy, że tak szybko odpowiedział na jej propozycję, a i kapitan miło postąpił pamiętając, że wyraziła chęć nauzenia się nowego tańca. Całe szczęście, że Tony będzie miał czas, aby spotkać się z nią tak szybko. Emily czuła się lekko winna, żądając by poświęcał jej swój czas. Napominała się surowo, że to on prosił o pomoc. Musi mieć tysiące innych rzeczy do zrobienia w swojej sprawie. Edward z pewnością był zbyt zajęty, by odpowiedzieć na jej liściki. A kiedy poprosiła o spotkanie Tony'ego, zgodził się przyjść. Zanim udała się do swoich zajęć, spróbowała wyrwać Letty z łoża boleści, machając jej przed nosem zaproszeniem. Nie miała pojęcia, co powiedziałyby o obecności Tony'ego, gdyby Letty chciała z nią pójść. Oczywiście, Letty nie chciała. Choć przez chwilę błysk w oku Letty zdradził, że chętnie by poszła. Cztery dni w łóżku to więcej niż energiczna Letty mogła tak lekko znieść, nawet sparaliżowana strachem. Emily poczuła się pełna nadziei, kiedy dołączyła do przyjaciół i wraz z nimi udała się do Parkhurstów. W holu powstało zamieszanie przy powitaniach i zdejmowaniu okryć. Dzięki temu Emily zyskała sposobność poobserwowania Tony'ego chwilę przed tym, zanim on ją zauważył. Był bardzo pociągający, kiedy tak niedbale opierał się o fortepian w sali balowej Parkhurstów. Promieniował siłą i energią, której nie daje żaden mundur na świecie. Przez chwilę, kiedy przeglądał jakieś nuty, miał spuszczone powieki i Emily spostrzegła, że rzeczywiście rzęsy miał długie i jedwabiste. Dokładnie tak, jak mówiła Letty. Na szczęście kapitan podszedł przywitać ją, zanim Tony mógł zauważyć, że stoi i patrzy na niego. Muszę nauczyć się lepiej kontrolować swoje reakcje - powiedziała Emily. Jeśli Georgy lub ktokolwiek z młodych dam i dżentelmenów domyśli się zainteresowań Emily, zaczną mówić o "panu Howe". Edward szybko zorientuje się, kto zacz ten pan Howe, a Emily - pomimo niepokojącego postępowania narzeczonego - nie chciała go zranić. Szybko okazało się, że nie ma się czym martwić. Było tutaj dość dżentelmenów, by zamaskować wszelkie poczynania. Jeśli Georgy mówiła, że organizuje zebranie "kilku przyjaciół", w rzeczywistości oznaczało to popołudniowy raut. Wśród gości było wielu wojskowych, a także dyplomatów. Emily zastanawiała się, czy jej przyjaciółka rzeczywiście zna choć połowę z nich. Wielce było prawdopodobne, że na szczęście dla Emily, nie znała, bo tylko dzięki temu mógł pojawić się tu "pan Howe". Monsieur Leblanc został zaangażowany, by udzielać instrukcji, jak wyjaśniła Georgy, lecz wkrótce dla każdego stało się jasne, że jedyną funkcją jaką mógł pełnić, było przygrywanie do tańca młodym ludziom, uczącym się nawzajem. Niektóre panny już nauczyły się kroków, brakowało im jedynie sposobności wypraktykowania ich z przedstawicielami płci przeciwnej. Większość wojskowych i dyplomatów chlubiła się biegłością, którą chętnie podzieliliby się z innymi. Emily na początek zatańczyła z jednym z

Kozaków cara, młodym chłopcem o srogich wąsach i niewinnych oczach. Nie znał angielskiego, lecz umiał skutecznie posługiwać się tymi oczami. Nawet skupiona na własnych stopach i muzyce Emily słyszała dochodzące zewsząd chichoty i dostrzegła mnóstwo flirtujących par, do tego stopnia, że zaczęła się zastanawiać, czy tylko ona wykorzystwała to przyjęcie dla odbycia schadzki. Na szczęście Georgy wykazała jakieś poczucie odpowiedzialności. Pilnowała, aby wszyscy tancerze zmieniali partnerów i dopiero późnym popołudniem Emily stanęła twarzą w twarz z Tonym. Emily sądziła, że przyzwyczała się już do niezwyklej bliskości partnerów w walcu, lecz teraz okazało się, że jest w błędzie. To chyba dlatego, że nie koncentruję się już do tego stopnia na krokach - pomyślała. I dlatego tak intensywnie czuła pewną dłoń Tony'ego na swych plecach, kiedy prowadził ją w tańcu. - Gus, kapitan von Hottendorf, mówił mi, że chciała mnie pani widzieć - powiedział. W tym prostym zdaniu kryło się pytanie i stwierdzenie. Pytanie było oczywiste. Dlaczego poprosiła, żeby przyszedł? Emily wciąż próbowała zrozumieć, dlaczego tak ważne było dla niej to ponowne spotkanie. Jak mogła wytłumaczyć, nawet sobie samej, nagle powstałe przekonanie, że jakoś, jeśli znowu go zobaczy i znowu z nim porozmawia, wszystko w jej głowie poukłada się i przejaśni? Nawet jeśli motywy jej postępowania były złożone i powikłane, jego reakcja niepokoiła ją. Poprosiła i był tu. Proste - zdawała się mówić cała jego postać. Jakby wyczuwając jej wahanie, Tony ciągnął: - Może pani powiedzieć mi później. Gus i ja odwieziemy panią do domu. Tak będzie dobrze, prawda? Wszyscy są tak zajęci podziwianiem epoletów Gusa, że nikt nie zauważy mnie. Emily wątpiła w to. Tony nie był człowiekiem, który bywał niezauważany. Zastanawiała się nawet, czy teraz towarzystwo z łatwością nie rozpozna Tony'ego. Dziwne, ale dotąd pojawił się publicznie tylko raz - na balu Edwarda. Z jakiegoś powodu Emily była pewna, że gdyby ktoś jeszcze go spotkał, to ona by o tym usłyszała. - Dobrze - odpowiedziała. Zacerwieniła się ze wstydu. To był ten rodzaj postępowania, przed którym często ostrzegała Georgy, że zaprowadzi ją na manowce. - Powiem woźnicy, że jeden z przyjaciół odwiezie mnie do domu. - Czy czuje się pani zakłopotana z tego powodu, że poprosiła mnie o spotkanie? - spytał Tony, najwyraźniej błędnie rozumiejąc przyczynę jej zmartwienia. - Proszę, nie. Zapewniam, że z tego powodu nie będę źle myślał o pani. - Ton jego głosu stał się niefrasobliwy, lekko złośliwy. - Nie popełnię tego błędu i nie zawstydzę pani zuchwałością jak pańska przyjaciółka, panna Parkhurst. Emily natychmiast podniosła wzrok znad jego pasiastej kamizelki. Z pewną trudnością wypowiedziała sztywno: - Jednakże mógłby pan nie zapominać, że panna Parkhurst jest moją przyjaciółką. I to jej zuchwałość, a także uprzejmość sprawiły, że ośmielił się pan tu dzisiaj przyjść. Tony uśmiechnął się. Nagle wyglądał dużo młodziej. Emily zdała sobie sprawę, że nigdy dotąd nie widziała go uśmiechniętego z prawdziwym rozbawieniem. Trudno było uwierzyć, że Tony pojawił się w Londynie zaledwie parę dni temu, a dopiero przedwczoraj widziała go ostatni raz. - Och, niech mnie pani źle nie zrozumie - odpowiedział na jej wymówkę. - Bardzo ją lubię, ale to awanturka. Pozwala sobie, z jej awanturniczą żyłką, na skandaliczne rzeczy. A pani... - Tony zmierzył ją wzrokiem. - Jeśli pani zostanie wciągnięta w coś niezwykłego, to nie z tego samego powodu. Emily westchnęła i ponownie spuściła oczy. - Nie, mnie nikt, nawet pan, przez pomyłkę, nie weźmie za awanturkę. Chciała, by uważano ją za skłoną do awantur, za jakąkolwiek, byle nie za spokojną i wrażliwą. Dlaczego te cnoty zawsze wydają się tak beznadziejnie głupie? - Pani mogłaby zaszokować wszystkich dużo skuteczniej niż pani przyjaciółka. - Ja? - Emily, zaskoczona, w końcu spojrzała mu prosto w oczy, w te oczy, które coraz bardziej przypominały jej opisywane przez Letty. Oczy utraconej miłości Letty. - Bez wątpienia. Panna Parkhurst zaryzykuje wiele dla uciechy postawienia wszystkiego do góry nogami. Jeśli pewnego dnia źle oceni i posunie się za daleko, będzie jej bardzo przykro. Dla odpowiedniej osoby, odpowiednia... przyjaciółka. Myślę, że pani zaryzykowałaby wszystko i nie zważała na koszty. Emily przez chwilę czuła się, jakby była w negliżu, nie osłonięta i narażona na

spojrzenia całego świata. Dopiero po pewnej chwili zdała sobie sprawę, że muzyka ucichła, a inne pary oklaskują wysiłki monsieur Leblanca. Tony wypowiedział to wszystko tak, jakby ta cecha jej charakteru była oczywista, jakby ze swej strony nie potrzebował żadnych wysiłków, aby odkryć w niej takie możliwości. Jednakże Emily wiedziała lepiej. Nikt inny na tej sali balowej nie uwierzyłby, że zdolna jest zachować się inaczej, niż jest to przyjęte. Niektórzy nawet dziwili się, że może się przyjaźnić z kimś tak bliskim przekroczenia granic przyzwoitości jak Georgy. Ale nie Tony. Emily przez chwilę poczuła się osierocona, ponieważ Tony zobowiązany był oddać ją kolejnemu partnerowi, który natychmiast porwał ją do tańca. Była rozczarowana, że tak nagle przerwali rozmowę. To było takie dziwne i w jakiś sposób intymne - rozmawiali tańcząc w najlepsze. Jednakże za chwilę Emily zadowolona była, że nie musi już nic komentować. Pamiętała również, że Tony spodziewał się wkrótce rozmowy na inne tematy. Teraz powinna pomyśleć, jak wytłumaczyć Tony'emu, dlaczego poczuła, że koniecznie musi się z nim zobaczyć. Rozdział piąty Nadzieje Emily, że uda jej się niepostrzeżenie wyjść rzuciwszy Georgy czułe, krótkie pożegnanie w sali balowej, zostały zniweczone - przyjaciółka pobiegła za nią, ciągnąc za sobą obłok wyperfumowanego jedwabiu. Najwidoczniej Georgy spostrzegła, że Emily ma teraz eskortę z dwóch mężczyzn, a nie jednego. - Emily, kochanie, zapomniałaś wachlarza - skłamała Georgy płynnie, dopadając jej u szczytu schodów. - Nie, mam go. Zobacz. - Za otwartym wachlarzem Emily wyszeptwała do przyjaciółki: - O co ci chodzi? - Tak? Myślałam, że to twój. Georgy ściszyła głos do szeptu i niezbyt grzecznie wciągnęła Emily do wnęki okiennej. - Nie złość się, Em. Chcę ci tylko pomóc. Szkoda poza tym, żebyś nie miała szansy na sam na sam z kapitanem. Czy chcesz, żebym dla ciebie zajęła się panem Howe? Dwoch mężczyzn czekało niżej na Emily, obserwując to wszystko bez cienia zainteresowania. Jak Georgy odkryła, że Tony sam wprosił się na to przyjęcie? Nie do wiary, jak czułe jest na plotki ucho dziewczyny. Ze sposobu, w jaki Georgy spoglądała na swojego byłego gościa, Emily wywnioskowała, że jej przyjaciółka konieczności zajęcia się Tonym bynajmniej nie uzna za poświęcenie. To było niebezpieczeństwo, które powinna przewidzieć. Niedobrze byłoby, gdyby Georgy zbyt zainteresowała się panem Howe. - To nie będzie konieczne. - Nie musisz być złośliwa, kochanie - odpowiedziała Georgy z błyskiem w oku. - Nie zmienisz zdania? On ma jakiś... e'lan (rozmach), muszę przyznać. Zauważyłam, jak tańczyliście. Prawie jak zakochani. Na szczęście następna para wychodzących gości zajęła uwagę gospodyni i Emily zaoszczędzona została konieczność odpowiedzi na aluzje Georgy. Na razie. - Sądzę, że zobaczymy się dziś wieczorem w operze - obiecała Georgy odchodzącej przyjaciółce, najwidoczniej niezadowolona, że musi tak długo czekać, zanim dokładnie wypyta Emily. - Będziesz mi mogła wszystko o nim opowiedzieć. I powiesz mi, co on ci mówił pod koniec tańca. Wyglądałaś, jakby piorun w ciebie strzelił. Czy zrobił ci jakąś nieprzyzwoitą propozycję? - Zostawmy nieprzyzwoite propozycje dla ciebie. Czy mogę ci przypomnieć, Georgy - powiedziała Emily surowo - że ten dżentelmen jest twoim gościem. Czy chcesz powiedzieć, że zaprosiłaś go nic o nim nie wiedząc? - Usiłowała udawać wstrząśniętą, lecz w głosie jej pobrzmiwały ślady śmiechu. - Nie można sobie pozwolić na odrzucanie dodatkowych dżentelmenów - wyjaśniła Georgy, jakby stwierdzała oczywistość. - Zatem do wieczora. Może wtedy powiesz mi, jeśli się zdecydujesz. I długim, pożegnalnym spojrzeniem objęła zarówno Tony'ego, jak i kapitana, nie pozostawiając wątpliwości, o jaką decyzję jej chodzi. Opuszczając dom Parkhurstów i wspinając się do wysokiego powozu kapitana, Emily miała czerwone policzki. - Boję się nawet spytać, co powiedziałyby nasza gospodyni na te rumieńce - zauważył Tony wsiadając za nią do powozu. Usiłował zostawić Emily jak najwięcej miejsca, lecz ciasny powóz nie bardzo na to pozwalał. - Wypytywała mnie o pana - przyznała Emily, świadoma, że jej rumieńce przybierają głębszy odcień. Urocza, pomyślał Tony. - Bardzo interesuję ją pan Howe. - To ten twój przeklęty urok, Tony - zażartował kapitan. - Mój urok? Najprawdopodobniej zwracam uwagę tym, że zachowuję się jak człowiek bez ogłady.

Panna Meriton to pierwsza dama, z którą rozmawiałem po dziesięciu latach. Wciąż czuję się jak chłopiec na pierwszym balu dla dorosłych. Mówił lekceważąco, lecz Emily z zaskoczeniem zdała sobie sprawę, że pomimo arogancji na balu Edwarda, Tony nie czuł się pewnie, ponownie wchodząc w towarzystwo. Oczywiście, prawdziwy Tony wyjechał na Kontynent jako zaledwie osiemnastoletni chłopiec, bez miejskiej ogłady. Światowych manier mógł nabyć w ciągu roku podróży pod kierunkiem podstarzałego duchownego i jeszcze w ciągu około roku w atmosferze wątpliwej elegancji wyższych sfer w Verdun. Tony przerwał tok jej myślenia. - Czy panna Parkhurst może coś odkryć? Czy jej pytania nie ściągną na panią kłopotów? - I tak i nie. Georgy będzie prawdopodobnie drażnić temat, aż czegoś się dowie, lecz, niech pan wierzy lub nie, potrafi być bardzo dyskretna. Uwielbia być złośliwa, lecz nie pozwoli, by jej pytania sprowadziły na mnie obmowę. Jeśli zdaje sobie sprawę z tego, kim pan jest, nie pozwoli, by ktokolwiek dowiedział się, że się znamy. W końcu Emily najmniej martwiła się niemiłosierną ciekawością Georgy. Emily rozejrzała się ukradkiem, czy nikt jej nie widzi. To było niemądre. Zasłonięta przez dwóch towarzyszy - ledwo mogła coś zobaczyć, jakże mogłaby być widziana? Przyjemny nacisk ramienia Tony'ego uświadomił jej, że grozi jej coś więcej, niż rozpoznanie przez przypadkowego obserwatora. To, czego dowiedziała się, prowadząc swoje dochodzenie, wydawało się zmieniać jej życie. W jakiś sposób była pewna, że cokolwiek by nie uczyniła, nic nie będzie już takie, jakie było. Z drugiej strony Emily kapitan prychnął z pogardą. - Ośmielam się twierdzić, że panna Parkhurst w każdym razie nie odważy się publicznie przyznać, że przyjmowała Tony'ego nie wiedząc, kim on właściwie jest. Czy w jego głosie brzmiała gorycz i szyderstwo? Emily przypuszczała, że tak ufając przyjacielowi, musi być wściekły, widząc Tony'ego zmuszonego do występowania incognito. Jej własną odmowę otwartego uznania Tony'ego uważał prawdopodobnie za obraźliwą. - Nikt nie chce wyjść na głupca - przypomniała kapitanowi. - Sądzę, że to jest powodem, iż ludzie tak obawiają się stanąć po czyjejś stronie. Jeśli wybierzesz źle, wyjdiesz na takiego głupca. I mając rację czy nie, z pewnością kogoś obrazisz. Edward, to znaczy... eee... człowiek, który otrzymał tytuł lorda Palina, był przez wiele lat bliskim przyjacielem rodziny. Myśl, że w ogóle miałam wątpliwości co do tego, iż jego tytuł i pozycja słusznie mu się należą, bardzo by go zraniła. I Tony i kapitan von Hottendorf odwrócili się, żeby dokładniej przyjrzeć się jej zakłopotaniu. Czyżby powiedziała za dużo? Czy okazało się, że zbyt nie zważała na uczucia dżentelmena, który był tylko przyjacielem rodziny? - Z pewnością nie - odpowiedział spokojnie Tony, chociaż wciąż obserwował ją bardzo uważnie. - Ten młody człowiek nie postarał się bynajmniej, bym go polubił, lecz muszę przyznać, że znalazł się w bardzo trudnej sytuacji, choć bez własnej winy. Z pewnością naprawdę wierzy, że jestem oszustem. Naturalnie, będzie czuł się zdradzony i opuszczony przez tego ze znajomych, kogo posądzi o odmienną opinię. - Naturalnie. - Emily westchnęła z ulgą, że jej tłumaczenie zostało tak prędko zaakceptowane, lecz myśl o tym, jak Edward ostatnio się zachowywał, wciąż sprawiała jej ból. Nie, nic nie będzie już tak, jak przedtem. - Ja też zakładam, że to naturalne, iż Edward powinien całą uwagę skupić na zachowaniu swojej pozycji. Jednakże tak naprawdę nie wierzyła w to. Istniały inne sprawy, które na równi wymagały uwagi Edwarda, na przykład taki drobiazg, jak jego zaręczyny. Tony, będąc w tej samej sytuacji, również stawiał jej niezwykle żądania, lecz okazywał także wielkie zainteresowanie jej uczuciami i reputacją. Emily, nieszczęśliwa, obróciła się do Tony'ego. - Z tego co wiem, jest pan nie mniej niż on zainteresowany odkryciem prawdy, lecz zasługuje pan na takie same szanse. Ma pan całkowitą rację. Trzeba znaleźć prawdę. Co więcej, trzeba ją udowodnić, ponad wszelką wątpliwość. - Nie zaprosiła nas pani tutaj tylko po to, żeby nam to powiedzieć - przerwał kapitan von Hottendorf. - Nie, pan już wiedział, że będę szukać prawdy, nieprawdaż? - powiedziała lekko kwaśnym tonem. - Obawiam się jednakże, że raczej przeceniliście moje zdolności odszukania czegokolwiek. - Nie rozumiem. O co pani chodzi? - spytał Tony. - Chodzi mi o to, że nie wiem, gdzie szukać informacji.

Mogę słuchać od rana do wieczora, mogę nawet subtelnie sprowadzić każdą rozmowę, którą rozpocznę, na ten jeden temat, lecz jeśli ludzie, z którymi będę rozmawiała, nigdy nie spotkali pana ani żadnego z pańskich przyjaciół, to wszystko na nic. Och, z czasem mogłabym się czegoś dowiedzieć, ale przypuszczam, że czas to jest ta rzecz, której pan nie posiada. - Nie, nie posiadam - przyznał Tony. - Przyjaciel pani rodziny nalega na szybkie przesłuchanie. Ja chciałbym załatwić wszystko tak szybko, jak to możliwe. Lecz jak pani powiedziała, zebranie świadków zajmie więcej czasu. Chce pani powiedzieć, że mimo wszystko nic pani nie może zrobić? Twarz jego stała się beznamiętna. Również z głosu zniknęło całe ciepło i zainteresowanie. Nie był zimny. Zimny to zbyt pozytywne słowo na określenie jego zachowania. Był po prostu... nijaki. Zaprzeczyła potrząsając głową, nagle zapragnęła sięgnąć poza maskę. - Ależ nie. Mówię tylko, że potrzebuję wskazówek. Nie wiem, gdzie szukać, a raczej kogo powinnam słuchać. Spojrzała na własne dłonie. W ciasnym powozie trudno było uniknąć patrzenia na towarzyszy. Dłonie Tony'ego spoczywały zaledwie parę cali od jej dłoni. Mimo wszystko nie był tak zupełnie bez wyrazu. Ujrzała, jak powoli rozluźnia pięści. - Nie chcę, żeby miał pan poczucie, że musi mi opowiedzieć o swoim przypadku - powiedziała - albo, że musi mi pan coś udowadniać. Nie jestem sędzią. Lecz jeśli mam coś odkryć, na pańską korzyść lub nie, potrzebuję pomocy. Choćby kilku nazwisk, na początek. - Tak, oczywiście - zgodził się Tony. - Weźmie mnie pani za tępaka, lecz zakładam, że musi pani o mnie wiedzieć, o moim życiu. Przypomnienie, że życie Tony'ego zostało dokładnie usunięte z pamięci, zabolalo Emily, lecz jego głos brzmiał dużo radośniej. Objawił entuzjazm, jakby coś jeszcze przyszło mu do głowy. - Tak, tak, oczywiście. Rzeczywiście, naprawdę musimy umówić się na regularne spotkania, żebym mógł pani podać nazwiska, które sobie przypomnę. I żeby pani wiedziała, co możemy zrobić. Tak, spotkania. Nie możemy liczyć na to, że kapitan von Hottendorf zawsze będzie naszym pośrednikiem. - Nie mam nic przeciwko temu - pospiesznie przerwał kapitan. Został zignorowany. - Co zrobimy, jeśli pani będzie chciała czegoś szybko się dowiedzieć? - spytał Tony. - Albo będzie miała informacje, jak kogoś odnaleźć, którą trzeba będzie natychmiast wykorzystać? Nie wystarczy wtedy przysłać mi słówko - powiedział, spoglądając przepaszająco na przyjaciela. - Musimy zatem obmyśleć, w jaki sposób spotykać się tak, by nikt o tym nie wiedział. Jeśli ustalimy z góry godzinę i miejsce, możemy zaoszczędzić wiele czasu. - Chodzi panu o to, że wtedy musiałabym wysłać tylko słówko, że muszę się z panem widzieć. Reszta będzie już ustalona. - Myślę o czymś innym niż o codziennym spotkaniu - wyjaśnił Tony, rozpalając się do swego pomysłu. - Czyli o ustaleniu miejsca i godziny, gdzie zawsze mogłaby pani mnie spotkać. Jeśli w tym czasie nie byłaby pani wolna lub nie miała nowych wieści, nie musi pani przychodzić. Z drugiej strony, jeśli naprawdę będzie pani chciała się ze mną zobaczyć, będzie pani wiedziała, kiedy i gdzie mnie znaleźć. - Rozumiem - Emily starała się odpowiadać wymijająco. Czy odważy się zgodzić na taki plan? To było ryzykowne. Im częściej spotykała się z Tonym, tym bardziej rosło prawdopodobieństwo, że ktoś zobaczy ich razem i wspomni o tym Edwardowi. Jednakże najbardziej martwiło ją, że pragnęła tego. Pragnęła tego bardzo. - Myślę, że rozumiem, czego pani potrzeba - ciągnął Tony. - Doprawdy powinienem zapisać pani parę nazwisk. Nie mogę liczyć na to, że pani je wszystkie zapamięta. I, jak już mówiłem, jeśli przypomnę sobie później inne, mogę je pani podać. - Może panna Meriton i ja moglibyśmy zaaranżować stałe przejażdżki - zasugerował kapitan dziwnie uszczypliwym tonem. - Och, to nie będzie konieczne - zaproponował raczej pospiesznie, jak zdawało się Emily, Tony. - Nie chcę cię nadużywać. POza tym jako, adiutant, masz trochę obowiązków. - Nie tak bardzo wiele. Chętnie pomogę. W głosie kapitana pobrzmiwała złośliwa nuta, której Emily nie rozumiała. Miała uczucie, że dwaj przyjaciele spierają się o coś więcej niż aranżacja spotkań, lecz nie domyślała się, cóż to może być. - Panna Meriton może nie chcieć, by ludzie spekulowali na temat jej stosunku do ciebie, tak samo jak nie chciałaby, aby mówiono o jej spotkaniach ze mną - przypomniał przyjacielowi Tony. - Czy kogoś z

obecnych obchodzi opinia panny Meriton? - przerwała Emily. Zaczynała czuć się jak piłeczka przerzucana w tę i z powrotem. - Oczywiście - powiedział Tony. - Tak, panno Meriton - zgodził się jednocześnie kapitan. - Niech pani powie temu tumanowi, jak trudno będzie zrobić to, o co prosi. - Akurat - powiedziała z wahaniem - myślę, że wiem, jak można to urządzić. W końcu zwrócili na nią uwagę. Teraz musiała to ciągnąć dalej. Zirytowana, że rozmawiają o niej, jakby była klaczą wyścigową, posunęła się za daleko. Teraz nie pozostało jej nic innego, jak nadrobić rzecz zuchwalstwem. - Wiecie, że mam siostrzenicę i siostrzeńca? Ich niania jest wielką zwolenniczką ćwiczeń na powietrzu. Dla dzieci, oczywiście. Sama osobiście nie robi kroku, jeśli to nie jest niezbędne. Często towarzyszę młodszej niance, kiedy zabiera bliźnięta wcześniej rano na spacer. O ósmej naprawdę na skwerze nie ma nikogo. Najwyżej parę nianiek i lokaj wyprowadzających psy. - Uśmiechnęła się do Tony'ego figlarnie. - Młodszy lokaj lady Connaught spaceruje z naszą Nancy. A dzieci uwielbiają pudła jej wysokości. Kapitanowi zrzędała mina. Najwidoczniej nie interesowały go plany, które pociągały za sobą konieczność wstania przed ósmą rano. Tony natomiast był zachwycony. - Wspaniale. Będę zatem spacerował po skwerze o ósmej rano. Poczekam na pani znak, zanim podejść. W ten sposób, jeśli ktoś jeszcze wstanie i będzie przechadzał się o tej szatańskiej godzinie, może pani po prostu spacerować. Dreszcz obawy wstrząsnął Emily. Czy doprawdy jest pewna, że wie, w co się wdaje? Umawia się z dżentelmenem o wątpliwej tożsamości, ma sekrety przed rodziną i narzeczonym - do czego to doprowadzi? - Przy odrobinie szczęścia nic takiego się nie zdarzy - odpowiedziała z pewnością, której bynajmniej nie odczuwała. - Spotkamy się na skwerze jutro rano. →* * *! Jak wielu dżentelmenów w Operze Włoskiej, tego wieczoru Tony za pomocą swej lornetki nie obserwował sceny, lecz zaglądał w loże. - Kto to jest, ta kobieta? - spytał, zauważywszy przyczynę prawdziwego huraganu wiwatów i oklasków. Przyzwyczał się już do entuzjazmu witającego pojawienie się któregośkolwiek z królewskich gości, lecz w towarzystwie, wkraczającym do loży na Haymarket, nie dostrzegł nikogo z delegacji pruskiej, rosyjskiej ani austriackiej. Gus roześmiał się. - To, mój przyjacielu, jest twoja księżna Walii. - Ta? - osłupiały Tony spojrzał jeszcze raz na niechlujną, wymalowaną kobietę, bez gustu wystrojoną w diamenty i czarną perukę, przyjmującą właśnie w swojej loży wivaty widowni. - Za długo mnie tu nie było. - Potrzęsnął głową. Choć księżna Karolina była na dworze osobą niepożądaną, nie była przecież taką śmieszoną figurą. - Powinieneś więcej uwagi zwracać na plotki. Im bardziej ona irytuje księcia, tym bardziej motłoch ją kocha. Spójrz na cara - Gus, patrząc na imperatora Rosji, witającego księżną, wydał z siebie dźwięk pełen obrzydzenia. - Mówią, że Lieven zmuszony był zagrozić odejściem, żeby powstrzymać Aleksandra przed wizytą u niej. Jakież to dziecinne! Aleksander może źle myśleć o waszym regencie, lecz wiele mógłby się nauczyć, biorąc za przykład łaskawość księcia. Tak, on sobie z tym całkiem dobrze radzi - dodał, kiedy księżę regent również wstał i uklonił się widowni, przyjmując oklaski jako skierowane do siebie. Jednakże Tony zaniechał obserwacji oddalonej żony swego monarchy i skierował lornetkę na lożę trochę w prawo od księżny. Po chwili Gus zapytał: - Ona tam jest? - Tak, z Castlereaghami - odpowiedział Tony. - Naprawdę? - powiedział zdziwiony Gus. - Więc w końcu przestała się ukrywać? - Letty? Nie, przepraszam, źle cię zrozumiałem. Nie lady Meriton, ale panna Meriton. Jakże to dziwne! Dlaczego natychmiast nie pomyślał o Letty? To pewnie dlatego, że tyle myślał o jutrzejszym spotkaniu i o tym, co mógłby powiedzieć Emily. - Wygląda na... strapioną. - Naprawdę? - Gus spojrzał i wzruszył ramionami. - Nie widzę tego. To prawda, lord Castlereagh dał wszystkim jasno do zrozumienia, że księżnie się nie kłania. To Castlereagh, ten za nią. - Nie sądzę, żeby pannę Meriton tak bardzo obchodziło zachowanie cara. Nie, myślę, że martwi się czymś innym. - Tony jeszcze raz spojrzał przez lornetkę. Tak, uśmiechała się do kogoś z sąsiadów, ktoś coś do niej szeptał, lecz jej myśli najwyraźniej błędziły gdzieś indziej. - Może namyśla się nad jutrzejszym waszym spotkaniem. Czyżby? Tony z jakiegoś powodu w to wątpił. Panna Meriton wcześniej tego dnia nie wydawała się przed nim wzdragać - chyba że usłyszała od

kogoś coś, co kazało jej przestać mu ufać. - Może. - Tony wzruszył ramionami i starał się, by jego głos brzmiał zwyczajnie, Zbyt ważne stało się dla niego zachowanie poparcia panny Meriton. - Myślę, że dowiem się jutro. Entuzjazm, z jakim powitano pojawienie się księżny, wreszcie wygasł i rozpoczął się drugi akt, lecz Tony nie był w stanie zwracać większej uwagi na sentymentalne pienia tenora. Wcześniej tego dnia padło w rozmowie pewne zdanie, którego nie mógł wymazać z pamięci. Gus, kiedy rozpytywałeś o pannę Meriton, czy ktoś wspominał o jej związku z moim kuzynem? - Nie, dlaczego? Wierzę, że jest bliskim przyjacielem jej rodziny. Wiesz, że to sąsiad Brownlee'ów - Gus spojrział na niego z zakłopotaniem, po czym na jego twarzy ukazał się spokojny wyraz zrozumienia. - Och, myślisz o tym, że ona się raczej poufale o nim wyraża, ale w twojej obecności nie umie nazwać tego chłopca lordem Palinem. Sądzę, że to urocza delikatność. Tony potrząsnął głową. - Nie, idzie jej to zbyt łatwo, zbyt płynnie. Jakby przywykła nazywać go po imieniu. - Nie sądzę, by to miało jakieś znaczenie. Ona ma wielu przyjaciół, a poza tym nie jest taką formalistką. - Gus zmarszczył czoło. - Ten chłopak jest tu gdzieś. Widziałeś ich razem? - Nie, i to też jest dziwne. Dlaczego nie przywitał się z osobą z zaprzyjaźnionej od dawna rodziny? - Zbyt wielkie znaczenie przypisujesz głupstwu, Tony. Najpierw wymyśliłeś romans między tą dwójką, a teraz zakładasz, że on jej unika. Pomyśl chwilę. Gdyby pannę Meriton tak ten Edward obchodził, to czy słuchałaby ciebie? - Zawsze może postępować fair. - No to o co ci chodzi? - spytał rozsądnie Gus. - Tak długo, jak długo pomaga ci dowieść twoich racji, cóż to ma za znaczenie? - Żadnego. Oczywiście masz słuszość - odpowiedział Tony. Lecz w jakiś sposób było to dla niego ważne. - * * * Kiedy Emily w towarzystwie niańki i bliźniaków wybrała się rankiem na spacer, na skwerze nie było żywego ducha. Wieczorem nagle zaniepokoiła się, że rano mogłoby padać i wówczas straciłaby możliwość wyjścia, lecz pogoda była wciąż przepiękna. Teraz Emily niepokoiła się, że niańka może stać się podejrzliwa - głupi niepokój, choć nieunikniony. Dzisiejsze spotkanie może ująć za przypadkowe, lecz nawet Nancy nabierze podejrzeń, jeśli spotkania będą się powtarzać. Emily była pewna, że dziewczyna nic nie powie, ale będzie wszystko wiedziała. Fakt, że Nancy mogłaby okazać się chętnym konspiratorem, nie poprawił Emily samopoczucia. Przyciębiała ją myśl, że służba będzie przekonana, iż jej ukochany potrzebuje wszelkiej pomocy. Jednakże bliźnięta nigdy nie pozwalały ciotce na dłuższą introspekcję. Kate postanowiła dogonić wiewiórkę, a potem sama chciała być goniona. Zanim dołączył do nich lokaj lady Connaught z pudlem, Emily była wyczerpana i bardzo bliska zapomnienia, po co właściwie wyszła z domu. - Dżentelmen - ogłosił Connor na widok Tony'ego. Tony zdjął z uszanowaniem kapelusz i przyklęknął, aby pogłaskać tłustego pudła. Postronnemu widzowi mógł wydawać się po prostu miłym dżentelmenem, który lubi psy i dzieci. Uważne spojrzenie w kierunku Nancy upewniło go, że uwaga niańki bez reszty zajęta jest przystojnym lokajem w olśniewającej, zielonej liberii. - Dzień dobry. Mam nadzieję, że nie jest pani bardzo zmęczona po wczorajszym długim wieczorze. Emily pytająco uniosła brwi. - Widziałem panią wczoraj w operze. - Ależ to był wieczór, prawda? Dziękowałam tylko, że to nie była opera, którą byłabym naprawdę zainteresowana, bo wątpię, czy przy tym wszystkim, co się tam działo, usłyszałam choćby jedną nutę. - Trudno było skupić się na scenie - zgodził się Tony, ale Emily z jakiegoś powodu pomyślała, że nie ma na myśli pojawienia się księżnej Walii. Teraz, kiedy już tu był, wydawało się, że nie lepiej od niej wie, od czego zacząć. Patrzył na własne stopy i obserwował bliźnięta wpatrzone we własne sylwetki, odbijające się w jego wypolerowanych do połysku butach. - To chyba pani siostrzenica i siostrzeniec. Jak się nazywają? - spytał uprzejmie. - Ile mają lat? - To jest Connor, a ta młoda dama, która zostawia ślady palców na pańskich butach, to Katy. Mają po półtora roku. - W ogóle nie są podobne do Letty - powiedział. Emily obserwowała twarz Tony'ego, lecz niewiele w niej dojrzała. Dziwne, pomyślała, ale to trochę ta jego niechęć do otwartego wyrażania emocji była powodem, że mu uwierzyła. Fałszywy Tony z pewnością wszelkimi sposobami

usiłowałby zyskać współczucie, nieprawdaż? - Nie, w ogóle jej nie przypominają - zgodziła się. - Myślę, że biedna Katy podobna jest raczej do mnie, ale Connor nie jest podobny do nikogo. Gdyby to był Tony należący do Letty, co musiał teraz czuć, patrząc na dzieci kobiety, którą kochał, a może wciąż kocha? Bardziej niż cokolwiek innego te dzieci reprezentowały wszystko, co Tony stracił przez te lata spędzone w więzieniu. Jeśli jego żądania okażą się słuszne, Tony odzyska swoją tożsamość i majątek, lecz nigdy nie odzyska utraconych marzeń.

- Próbuję wyobrazić sobie Letty jako stateczną matronę - powiedział z uśmiechem - ale nie potrafię. Wszystko, co pamiętam, to jak wyglądała jako piętnastolatka, kiedy złamała rękę, usiłując pogalopować na wyścigowym wałachu swojego ojca. I jak wyglądała przy naszym pożegnaniu. Teraz, kiedy poznawała go lepiej, Emily dostrzegła w jego wzroku cień żalu czy smutku. Chciała jakoś mu pomóc, lecz jeśli wciąż jeszcze kochał Letty, nie było dla niego pomocy. - Letty może i jest matroną, lecz nie sądzę, by ktokolwiek mógł nazwać ją stateczną - przyznała Emily. - Nie sądzę, by wiele się zmieniła, odkąd ją znam. - Tak? Przypuszczam, że widując ją co dzień nie uświadamia sobie pani zmian. Kiedy zobaczyłem ją na balu... Była inna. Poznałbym ją wszędzie, ale była inna. Ta zmiana wydawała się wprawić go w zażenowanie - dziwne, bo Emily zastanawiała się teraz, na ile jego zmieniły minione lata. Chwilę później najwidoczniej pomyślał o tym sam. Roześmiał się. - Wiem. Sam zmieniłem się nie do poznania. Nie do poznania - powtórzył cicho. - Ale, wie pani, w więzieniu czas jakby stał w miejscu. Moje życie całkiem się zatrzymało, nie ruszało naprzód, dopóki nie stałem się znowu wolny. Aby odkryć, że świat o nim zapomniał, pomyślała Emily, czując ten ból, który usiłował ukryć. Zdała sobie sprawę, że to właśnie znaczył ten pusty wyraz twarzy, tak często pojawiający się na jego twarzy. Ból należało ukryć przede wszystkim. - Ale zmienił się nie tylko pański wygląd. Pan nie myśli, nie czuje ani nie działa jak osiemnastoletni chłopiec - dowodziła Emily. - Czasami wciąż czyję się jak osiemnastoletni chłopiec. Na przykład wczoraj na tym zaimprovizowanym przyjęciu pani przyjaciółki. A kiedy myśli o Letty? Jeszcze raz zapadli w kłopotliwe milczenie. Bliźnięta znalazły parę interesujących patyczków i kamyków i teraz przy pomocy patyczków kopały dołki, żeby zasadzić kamyki. Nancy najwidoczniej postanowiła posłużyć się rozmową Emily z Tonym jako pretekstem do małej przechadzki z zaprzyjaźnionym lokajem, więc tylko Kate i Connor mogli tę rozmowę podsłuchać. - Czy jest pani przykro, że zgodziła się pani mnie spotkać? - spytał Tony po długim milczeniu. - Czy rozmyśliła się pani? Wczoraj wieczorem widziałem panią zmartwioną. Emily ukryła zaskoczenie. Tak wiele zauważył. Rzeczywiście była zmartwiona, lecz nie myślała o nim. Zaledwie dwie łóżki dalej ujrzała Edwarda gawędzącego z paroma zaprzyjaźnionymi politykami i z pełnym uszanowaniem zainteresowaniem traktującego ich córki. Wszelkie nadzieje, jakie żywiła po rozmowie z nim, prędko zgasły. Edward nie chciał jej nawet zrozumieć. Przypomniała sobie wszystko, czego się ostatnio o Edwardzie dowiedziała, i to nie było przyjemne. Kiedy Tony poprosił ją o pomoc, nawet nie pomyślała, że mogłaby skorzystać z jakiegokolwiek informacji, którą uzyskała prywatnie od Edwarda. Wydawało się jej, że to byłoby nieetyczne. Teraz... Teraz wyglądało na to, że Edward zupełnie zapomniał o etyce. Jak mogła nie ostrzec Tony'ego? - Wczoraj wieczorem usłyszałam coś, co mnie zaniepokoiło - przyznała w końcu. - Wie pan, że pański rywal jest bardzo aktywnym torysem. Oczywiście przypomniał paru ważnym dżentelmenom, że o ile jego poglądy są znane i jego poparcie mają zapewnione, o tyle pan jest wielką niewiadomą. - Innymi słowy, nie traćcie głosu, który już macie. Sprytnie. Czy to jej imaginacja, czy Tony naprawdę uważnie ją obserwuje, kiedy ona mówi o Edwardzie? Emily stwierdziła, że musi być przewrażliwiona. Tony powinien w najwyższym stopniu interesować się wszystkim, co dotyczy jego kuzyna. - Mówił pan wcześniej, że Edward postąpił nie fair. Czy pan spodziewa się jeszcze czegoś w tym rodzaju? - Niekoniecznie w tym rodzaju, ale spodziewam się, że użyje wszelkich środków, jakimi dysponuje. Byłby głupcem, gdyby tak nie zrobił. - Nie obraził pana swoim zachowaniem? - Nie, tak naprawdę nie mogę go oskarżać. Nigdy mnie

nie poznał. Biorąc pod uwagę, jak traktowano gałąź jego rodziny przed moim domniemanym zgonem, nie mogę myśleć, że chciałby mi teraz pomóc. Chodzi mi o to, że jego postawa może utrudnić wszelkie pojednanie, kiedy wszystko zostanie już ustalone. Wyobrażam sobie, że zejście z wyżyn będzie dla niego dość trudne. Czyż to możliwe? Czyż Tony mógłby być tak wielkoduszny? Emily wzięła pod uwagę lata, które spędził w więzieniu i pomyślała, że może mógłby. Kiedy pozostaje ci niewielka część rodziny, cenisz ją tym bardziej. Bez względu na obrazy czy krzywdy. Tymczasem bliźnięta zarzuciły kopanie i bawiły się w kukułkę między drzewami. Biegający wokół drzewa Connor upadł, z miny Tony'ego wywnioskował, że sytuację może wykorzystać i przerwał rozmowę dorosłych żądaniem natychmiastowego pocieszenia. - Musi pani pamiętać - ciągnął Tony, kiedy Emily mruzczała coś potłuczonemu dziecku - jak wiele może stracić mój kuzyn. Przyszedł znikąd, żeby stać się bogaczem i pierwszym w towarzystwie. Wrócić i być nikim tam... skądkolwiek przyszedł... - Tunbridge Wells - powiedziała automatycznie, puszczając wyrywające się teraz dziecko. - Tak, rozumiem. Sam powiedział coś takiego, ale wtedy nie zdawałam sobie sprawy, co to znaczy. - Niemniej jednak jest pani co do niego rozczarowana. - Tak. Słowo "rozczarowana" nie pasowało nawet w połowie. Czowała się zdradzona. Może nie kochała Edwarda, ale wierzyła w niego, w jego charakter. - Zatem jeszcze bardziej mi go żal. Nie chciałbym zasłużyć na pani przyjaźń, a potem panią rozczarować. Tony ujął jej dłoń. Zanim powiedziała cokolwiek, bliźnięta rozepchnęły ich i pobiegły z powrotem ku niańce. Nastrój minął i Emily mogła tylko później zastanawiać się, co Tony by powiedział, gdyby zdążył. Teraz zauważyła, że niańka wreszcie zainteresowała się Tonym. Lokaj lady Connaught i pudel opuścili park i zbliżała się pora odprowadzenia bliźniąt. Niechętnie skinęła głową w kierunku domu. - Czas mi już wracać, a nawet nie zaczęliśmy rozmowy na temat pańskiej sytuacji. - Wydaje się, jakbyśmy dopiero przyszli - zgodził się Tony z nutą żalu w głosie. - Jednak proszę się nie martwić. Nie mogłem spać zeszłej nocy, więc siedziałem do późna i spisałem pani tę listę. - Wyciągnął złożony arkusz papieru z kieszeni kamizelki i zaczął mówić szybciej: - Ta pierwsza grupa ludzi to ci, którzy byli ze mną w Eton. Tych prawdopodobnie odszuka pani najłatwiej. Ci dalsi... - Westchnął i rozprostował ramiona. - Nie brałem udziału w życiu towarzyskim w Verdun, ale miałem kontakty z innymi d'etenus. Mam nadzieję, że niektórzy mogą pamiętać coś, co się przyda. - W głosie jego bynajmniej nie było nadziei. - Dlaczego? - spytała Emily. - Przepraszam, nie chcę być niegrzeczna ani się wtrącać, ale to dziwne, że trzymał się pan z dala od towarzyszy niedoli. Takie postępowanie nie pasowało zgoła do młodego Tony'ego o szczerym sercu, jakiego znała z opisu. - Nie chciałem tego. - Przerwał i rzucił ukradkowe spojrzenie na niańkę. Emily, idąc jego śladem ujrzała, że Nancy robi co może, żeby okazać się pomocną i nie ma zamiaru wracać do domu, dopóki Emily nie będzie gotowa to uczynić. - Wie pani, nie mogę przebaczyć Francuzom tego, co ze mną zrobili - wyjaśnił. - Wszyscy internowani byli wściekli z powodu zatrzymania, ale ja mogłem myśleć tylko o tym, że trzymają mnie z dala od Letty. Większość d'etenus usiłowała żyć tak normalnie, jak to było możliwe. - To zrozumiałe. - Tak, ale jedyną drogą było płacenie wszelkich łapówek, których żądali Francuzi, a żądali łapówek za wszystko. Jeśli chciało się uniknąć apeli, codziennej musztry, płaciło się łapówkę. Kluby płaciły łapówki, żeby istnieć. Jeśli wydawało się bał, nie tylko należało upewnić się, czy zaproszony jest gubernator, generał Wirion, i jego żona, ale trzeba było zapewnić mu wygraną w kartach. To samo, jeśli chodzi o wyścigi. - A pan nie chciał płacić łapówek? - Och, niektórych nawet nie mogłem uniknąć. Mój wychowawca był stary i chory. Żeby miał odpowiednią opiekę, musiałem opłacać prywatne mieszkanie i płacić za jego nieobecność na apelach. Jedną z ulubionych sztuczek Wiriona było też umieszczanie służących z dala od ich państwa, i trzeba było wykupywać ich z powrotem. Musiałem to robić parę razy. Ale nie miałem ochoty na nic więcej. Nie z powodu oburzenia na myśl o płaceniu łapówek. Nie chcę, aby myślała pani, że byłem męczennikiem własnego sumienia. Jego postawa była rodzajem samozniszczenia, niemniej jednak wywarła na Emily wrażenie. Wiele

odwagi trzeba, by przeciwstawić się francuskim władzom więziennym, szczególnie gdy chodzi o osiemnastoletniego chłopca, któremu odmówiono w życiu tylko jednej rzeczy. - Dlaczego zatem nie chciał pan płacić? - naciskała Emily? - Miałem świadomość, że w ten sposób dobre, angielskie pieniądze trafiają do Francuzów. Och, na początku wszystko szło prosto do kieszeni Wiriona, ale stamtąd rozchodziło się wszędzie. Każdy angielski pens wydany w Verdun ostatecznie musiał służyć sprawie Napoleona. I dlatego nie chciałem płacić. - A więc nie chodził pan na bale... - Ani do klubów, ani na wyścigi. Skrupulatnie uczęszczałem na apele, ale jedyni d'etenus, których można tam było znaleźć, to biedacy, nie mogący sobie pozwolić na płacenie. W rezultacie lepiej poznałem marynarzy niż internowanych cywili. A więc nazwiska, które pani zobacz, to głównie nazwiska ludzi z marynarki, plus nazwiska paru duchownych, którzy regularnie odwiedzali mojego wychowawcę. Wychowawcę, który z uporem twierdził, że Tony jeszcze żyje. Możliwe, że te znajomości mogą być najbardziej pomocnicze. Niańka poczęła się niecierpliwić, a także okazywać ciekawość. Emily stanowczo powinna obmyśleć jakieś wytłumaczenie. Jednakże uprzytomniła sobie, że musi powiedzieć Tony'emu jeszcze jedno. - Dobrze. To się bardzo przyda. Właściwie już spotkałam pewnego dżentelmena, internowanego z Verdun. - Naprawdę? Czy on mnie zna? Jak się nazywa? - Tony tak był żądny informacji, że pytanie goniło pytanie, bez przerw na odpowiedź. - To pan Dominic Neale. Nie twierdzi, że poznał pana osobiście, lecz mówi, że widywał lorda Varriera w mieście. - Zawahała się. - Powiedział, że był na pańskim pogrzebie. Rozdział szósty Tony o niczym nie wiedział. Zanim skończyła mówić, Emily zdała sobie sprawę, jak to musiało zabrzmieć w jego uszach. Jakby zmuszono go, by stanął nad własnym grobem. Twarz jego stała się zupełnie pusta, jak gdyby jakaś zasłona opadła mu na oczy. Musiał zakładać, że długi pobyt w więzieniu spowodował pogłoski o jego śmierci, ale nie zdawał sobie sprawy, że ludzie mieli poważny powód, by wierzyć, iż naprawdę umarł. A ona nie mogła zostać dłużej, by to wyjaśnić, złagodzić jakoś wstrząs i ból, musiała szybko zaprowadzić bliźnięta z powrotem. Stojąc już w drzwiach odwróciła się nagle i zobaczyła, że Tony wciąż stoi pod wysokim dębem. W momencie kiedy spojrzała na niego - oprzytomniał, uklonił się i odszedł. Jednakże jego krok nie wydawał się tak pewny jak zazwyczaj, brakowało mu zwykłej energii. - Bardzo przystojny dżentelmen, panienko - skomentowała Nancy sznurując usta, ze wzrokiem starannie spuszczonej obserwując bliźnięta powoli wspinające się po schodach. - Choć co do mnie, to lubię jasnowłosych mężczyzn, takich co to nie wyglądają jak Cygan, który w mgnieniu oka może ci podciąć gardło. Emily złapała Katy próbującą znowu zejść ze schodów i w milczeniu ważyła szanse wmówienia niańce, że jej spotkanie z Tonym dotyczyło wyłącznie interesów. Domyślała się, że ogólnie biorąc, nie są zbyt wielkie. Jednakże w słowach Nancy zabrzmiała jakaś poufalskość. - Tak, on chyba naprawdę wygląda groźnie - zgodziła się Emily niezobowiązująco. - I może trochę na brutala. Z pewnością to nie jest tak subtelny dżentelmen jak, och, na przykład lord Palin. Nancy jakby trochę się odprężyła. - Ach, tak, panienko, niewielu dorasta do lorda Palina, jeśli wolno mi tak powiedzieć. To prawdziwy dżentelmen i tak pięknie wygląda. Gdyby tylko jego normy etyczne były subtelne - pomyślała Emily. Najwidoczniej Nancy wiedziała, co łączy ją z Edwardem. Czyżby Edward jeszcze coś napomknął? Czy to też skutki zwykłych plotek? Nieważne. Może czas, zdecydowała Emily, wykorzystać nasze sekretne zaręczyny w dobrym celu. Kiedy bliźniaki popędziły do swego pokoju i wpadły w rozwarłe ramiona niani, Emily na chwilę odciągnęła Nancy na bok. - Nancy, wiem, że mogę ci zaufać - powiedziała, modląc się, żeby to była prawda. - Wiesz, że lord Palin znalazł się w niewygodnej sytuacji i musi udowodnić swoje prawa do tytułu? - Ach, taaa, panienko. Wszyscy słyszeliśmy o tym typie, który mówi, że jest synem starego lorda. Oczy niańki były szeroko otwarte z ciekawości. Nie połączyła "tego typu" z Tonym. A dlaczegożby miała łączyć? Emily nagle z ulgą zdała sobie sprawę z tego. Kamerdyner prawdopodobnie opisał służbie Tony'ego jako jakiegoś szaleńca, prawie z pianą na ustach.

Może, pomyślała, oceniając chciwe spojrzenie Nancy, może to da się zrobić. - Edward jest tak strasznie tym wszystkim strapiiony, że nie może myśleć o niczym innym - wyjaśniła Emily. Na przykład o swoim narzeczeństwie. - Bez dwóch zdań. To po prostu wstyd, panienko, ja to mówię. Biedny pan, nie mógł nawet wpaść tu przez tyle dni - ubolewała Nancy. - To doprawdy wstydliva sytuacja - zgodziła się Emily. Wzięła oddech, po czym kontynuowała: - Więc zdecydowałam się coś z tym zrobić. Postanowiłam osobiście wejrzeć w tę sprawę. Ale... okazało się, że trzeba mi więcej informacji, więc zorganizowałam sobie kogoś do pomocy. Mówiąc to, Emily wyczuła, że takie wyjaśnienie brzmi nieco mętnie, lecz prawdopodobnie jej reputacja zasłużyła na kredyt. Wszyscy wiedzieli, że Emily ma mnóstwo oddanych przyjaciół, niektórych zdecydowanie nie odpowiadających normom wytwornego towarzystwa. - Och, panienko, jest panienka doprawdy bardzo dzielna. Nancy w podnieceniu przycisnęła ręce do piersi. - Ciii, nie tak głośno - ostrzegła Emily, chodź odpowiedź dziewczyny podniosła ją na duchu. - Myślę, że to jedyne wyjście. Byłoby straszne, gdyby prawdziwy lord Palin utracił tytuł i majątek tylko z braku dostatecznych dowodów. Ale... - nerwowo zagryzła dolną wargę. - Obawiam się, że Edwardowi mogłoby się nie spodobać, że ja to robię. - Głos jej zdrzął szczerością, gdy wypowiadała ostatnie słowa. - Jest taki dumny, wiesz. - Achchch - Nancy mądrze pokiwała głową na zgodę. - Mężczyźni nigdy nie lubią przyznać, że trzeba im pomocy od kobiety. Proszę się nie kłopotać, panienko. Nikt nic ode mnie nie usłyszy. To, co Emily chciała powiedzieć, w końcu jakoś się rozmyło. - A to ten człowiek, który pomaga panience przy kłopotach jego lordowskiej mości, ten, z którym panienka rozmawiała dziś rano? Nareszcie. - Rzeczywiście, on stara się potwierdzić tożsamość lorda Palina - przyznała Emily, z całych sił tłumiąc w sobie poczucie winy. Fakt, że w stosunku do dziewczyny nie posłużyła się ani razu otwartym kłamstwem, w żaden sposób nie umniejszył jej oszustwa. - Będzie się ze mną spotykał co rano - ciągnęła - żeby wymienić informacje i otrzymać instrukcje. Nancy, zajrzawszy do pokoju dziecinnego, żeby sprawdzić, czy jeszcze nie jest potrzebna, wyprostowała się. - Może panienka na mnie liczyć, panienko. Będę milczała jak grób. A jeśli usłyszę coś, co mogłoby pomóc jego lordowskiej mości, obiecuję, że natychmiast panience powiem. - Dziękuję ci, Nancy. Będę pamiętać o twojej uprzejmości. Dziewczyna, stanowczo wezwana przez niańkę, zostawiła nieszczęśliwą Emily samą z jej myślami. Ponowne spotkanie z Tonym w końcu wyjaśniło jej wiele. W jednej ze spędzonych z nim chwil w parku doszła do nieuniknionej konkluzji: Tony mówił prawdę. Patrząc wstecz Emily mogła niemalże precyzyjnie uchwycić tę chwilę. Coś się z nią stało, kiedy Tony powiedział, że żał mu każdego przyjaciela, który ją rozczarował. Choć nigdy nie oświadczył się jej z przyjaźnią, jedynie proponował pomoc, w jakiś sposób była przeświadczona, że Tony nigdy jej nie zawiedzie. Była przeświadczona, że niedotrzymanie słowa i opuszczenie przyjaciela to dla niego straszliwe zbrodnie. Emily próbowała persfadować sobie, że wymyśla coś, co nie istnieje, że uległa czarowi zręcznego przedstawienia, mającego na celu uzyskanie jej współczucia. Jej wiara w umiejętność oceniania została przez Edwarda zachwiana. Choć od kiedy trwała ich przyjaźń, nigdy nie oczekiwała, że Edward zrozumie ją czy jej najgłębsze uczucia. Ten zaś człowiek zdawał się ją rozumieć, co jest dla niej ważne, i to w sposób, który zarówno sprawiał jej przyjemność, jak i przerażał. Czy to bardzo dziwne, że z kolei ona wierzyła, że potrafi go zrozumieć? Dziwne czy nie, naprawdę w to wierzyła. A ponieważ prawdą było, że Tony nie jest w stanie nadużyć przyjaźni z nią czy z Gusem, jego oświadczenia również musiały być prawdziwe. Implikacje tego faktu były prawie bolesne, prawie nie do zniesienia. Wyobrazić sobie, że Letty w taki sposób mogła potraktować swojego starego przyjaciela i ukochanego. Pomyśleć, że Edward z zimną krwią żądał tytułu i majątku, które mu się prawnie nie należały. I najgorsze - dowiedzieć się, czym był Tony przez te wszystkie lata i jak został potraktowany, gdy wrócił. Te melancholijne myśli nie opuściły Emily, nawet kiedy usiadła do śniadania ze wym bratem. - Co się dzieje? - zapytał. - To do ciebie niepodobne, takie przygnębienie od rana, Em. Nie wiem, czy dam sobie radę,

kiedy moje obie damy popadną w depresję - zażartował, lecz z prawdziwą troską w głosie. - Przepraszam, John. - Wyczarowała uśmiech na swej twarzy, choć nieco słaby. - Jak się ma dziś Letty? - Chciałbym wiedzieć. Wciąż mówi, że nie czuje się na tyle dobrze, żeby przyjmować gości. Jakbym nie wiedział, że co godzinę biega do pokoju dzieciennego! - Z rozpaczą potrząsnął głową. - Zanudziła się na śmierć, ale za nic nie ustąpi. Nie rozumiem tego. Nigdy jej przedtem takiej nie widziałem. - Kiedyś - przypomniała mu Emily- jedyny raz widziałam, jak się na nią złościł. Pamiętasz, Letty wyszła z domu sama... - I do tego pieszo! Tak, pamiętam. Wystraszyła mnie prawie na śmierć. - Teraz myślę, że to był również jedyny raz, kiedy widziałam, że straciłeś panowanie nad sobą. Emily dobrze pamiętała. Na oszalałą prośbę swojej przyjaciółki Letty pospieszyła jej na pomoc, zostawiając lakoniczne wyjaśnienie. Fakt, że ostatnio w Londynie szerzyły się napady rabusiów, jakoś do Letty nie dotarł, lecz dotarł do Johna. Rozdrażniony, po wypełnionych obawą godzinach czekał na jej powrót, wygłosił Letty najbardziej gorzki i zjadliwy wykład na temat przyzwoitości, jaki Emily kiedykolwiek słyszała. Lecz nigdy nie mogła znieść, aby ludzie, których prawdziwie kochała, gniewali się na nią. Czy możliwe, by to był powód jej zachowania, a nie poczucie winy, czy możliwe, że obawiała się, iż Tony zrobi jej scenę, oskarżając o niewierność? Czy to przed tym się ukrywała? - Wiem, co to jest - powiedział John z westchnieniem. - Kiedy Letty schowała się w swoim pokoju, działała pod wpływem chwili. Teraz nie może się z tego zręcznie wycofać bez wytłumaczenia. - I im dłużej czeka, tym bardziej zwiększa się konieczność wyjaśnienia. - Emily ze zrozumieniem pokiwała głową. - I tym trudniejsze staje się jego wypowiedzenie - ciągnął John. - Więc leży w łóżku i martwi się cały dzień. W ten sposób doprowadzi do tego, że naprawdę zachoruje. - Czy nie mógłbyś jej z tego wyciągnąć, John? - Emily przykro było oglądać brata w tak ponurym nastroju. Tak się martwić, to do niego niepodobne. - Mógłbym - przyznał. - Ale co z tego? Nie chcę zmuszać Letty do zwierzeń. Nie, to jest coś, z czym sama musi sobie poradzić. Bardzo dobrze, lecz Emily nie była taka pewna, że mogą sobie pozwolić na luksus czekania, aż Letty odzyska rozum. Jak mówił John, każdy następny dzień utrudni Letty przyznanie, że była niemądra. Zbyt wiele postronnych osób raniło postępowanie Letty - Johna, samą Emily i Tony'ego. Jej niezadowolenie musiało być widoczne. - No, może niewiele potrafię zdziałać w sprawie Letty, ale może mógłbym zrobić coś, żeby zlikwidować to nieszczęśliwe spojrzenie twoich oczu - powiedział John, zabierając się za wędzone śledzie. - O co chodzi, kotku? Emily westchnęła, lecz nie wiedziała, jak przedstawić bratu swoje kłopoty. - To nie jest idealny początek zaręczyn, prawda? - zgadywał John. Było w tym wiele prawdy, choć zachowanie Edwarda stanowiło tylko część jej kłopotów. - Nie, nie jest - zgodziła się szczerze. - Tak sądziłem, że to to - pokiwał głową John, zadowolony z własnych umiejętności dedukcji. - Muszę przyznać, że według mnie Edward powinien znaleźć dla ciebie trochę czasu. Nie widzieliśmy go od następnego dnia po tym, kiedy się oświadczył. - Spotkałam go na balu u Castlereaghów, ale nie mogłam myśleć o niczym, tylko o swojej sytuacji. Nie było potrzeby informować Johna, że musiała polować na Edwarda, żeby chwilę z nim porozmawiać. - To już nie potrwa długo, Em - powiedział John na pocieszenie. Marne pocieszenie. Nawet John nie umiał wytłumaczyć, dlaczego Edward ją zaniedbuje. - Jesteś pewien? Co będzie, jeśli dochodzenie do niczego nie doprowadzi? Co będzie, jeśli to się przeciągnie dłużej? John rozumiał, ku czemu ona zmierza. - Nie. - Jego łagodna twarz przybrała naraz przeraźliwie władczy wyraz. - Nie pozwolę ci niepokoić twojej szwagierki. Umówmy się co do tego. Emily pochyliła głowę. John rzadko wydawał rozkazy, ale jeśli to robił, obowiązywały nieodwołalnie. - John - powiedziała z wahaniem. - A co, jeśli to naprawdę lord Palin? - Autentyczny? Nie wierzę w to. - Potrząsnął głową. - Pomyśl, Em. Jakie są szanse, że lord Varrieur ponownie pojawił się po tylu latach, kiedy uważano go za zmarłego? A w każdym razie nie wierzę, że moja Letty nie wyszłaby mu naprzeciw, gdyby to naprawdę był jej stary przyjaciel. Chyba nie wątpisz w prawość Letty, nieprawdaż? - Oczywiście, że nie! Ale... ona

tylko ledwo raz na niego spojrzała, na tym balu. Jak może być pewna! - Dlaczego nie miałyby sądzić, że to oszust? Czy słyszałaś, by ktoś, jakiś stary przyjaciel Varrieura wystąpił, żeby poprzeć jego żądania? To była prawda. Jak dotychczas nikt publicznie nie uznał tony'ego jako lorda Palina. I dopóki to się nie stanie, nikt nie będzie się spieszył, aby go zaaprobować. - Mówię ci, kotku - ciągnął John - gdybym sądził, że w żądaniu tego człowieka jest choć cień słuszności, nie pozwoliłbym Letty chować się na górze. Możesz być pewna, że jeśli jego słowa są prawdziwe, Letty je poprze. Jednakże to niewielka pociecha dla Tony'ego wiedzieć, że jego była ukochaną trzeba zmuszać, by za nim przemówiła. Tony drugi raz nie poprosił Emily o wstawiennictwo u Letty. Jakże musi się czyść, pomyślała, skoro Letty wciąż się do niego nie odzywa? Rozczarować się do przyjaciela - to dość bolesne; kiedy zapiera się siebie i ignoruje cię ktoś, kogo kiedyś kochałaś, to prawie śmierć. To naprawdę najgorszy rodzaj zdrady. - Em, nie martwisz się chyba, co będzie, jeśli Edward przegra sprawę? Nie sądzę, żebyś należała do tego rodzaju dziewcząt, które przywiązują wagę do tytułu markizy. - Ależ nie - zaprotestowała, z hałasem upuszczając widelec. Brzęk jeszcze bardziej ją zirytował. Jak mogłaby powiedzieć Johnowi, że jej największą obawę wzbudza fakt, że sprawiedliwość mogłaby zawieść i Edward zatrzymałby tytuł? - Nie dlatego zgodziłam się go poślubić. Nie zważałabym na to, że mieszkamy w chatce w Tunbridge Wells, gdyby tylko... - Gdyby tylko...? - odpowiedział John, najoczywściej wstrząśnięty faktem, że nieoczekiwanie odsłoniła swoje uczucie. Kiedy nie odpowiedziała natychmiast, zapytał ponownie: - Gdyby co? Gdyby tylko Edward był wciąż tym przyjacielem, którego zgodziła się poślubić, chłopcem, którego zawsze znała i lubiła. Emily popatrzyła na zatroskaną twarz brata. Tak bardzo usiłował zrozumieć. - Trochę martwi mnie zachowanie Edwarda, odkąd zaczęły się kłopoty - wyznała, tym razem całkowicie panując nad głosem. - Nie - uprzedziła - nie tylko dlatego, że trochę mnie zaniedbuje. Mam nadzieję, że wiesz, iż nie jestem z tych, co to oczekują, by narzeczony cały dzień kręcił się koło nich. Ale wciąż słyszę takie rzeczy... o tym, w jaki sposób postępuje. Powiedziałam ci, że wszystko mi jedno, czy Edward straci majątek, czy nie, ale obawiam się, że jemu nie jest wszystko jedno. Więcej. Wyzwanie rzucone przez tego człowieka chyba go zmieniło, stał się bardziej bezwzględny. Zaczyna być obcy. No. Powiedziała to. W sposób sobie właściwy wspomniała o swoim przerażeniu, jakby nie znaczyło więcej, niż przypalony dziś rano tost, lecz tym razem miała nadzieję, że John potrafi wszystkiego się domyśleć. Emily wstrzymała oddech i czekała na odpowiedź brata. - Tak... tak, kotku, czy jesteś pewna, że Edward zdaje sobie sprawę, iż ty naprawdę nie dbasz o pieniądze i tytuł? Mężczyzna ma swoją dumę, wiesz. Lubi mieć świadomość, że może pozwolić kobiecie, którą kocha, na wszelkie ekstrawagancje, jakie jej przyjdą do głowy. Edward może nie dbać o to, że sam będzie mieszkał w domku na wsi, ale może desperacko [pragnąć czegoś lepszego dla ciebie. - John wydawał się zadowolony z takiego rozwiązania. - Co powinnaś zrobić, to odciągnąć go na bok, siłą, jeśli będzie trzeba, i wytłumaczyć mu, że kochasz jego, a nie luksusy - poradził z uśmiechem, jak zwykle osądzając Edwarda według siebie. - Tak, to jest rozwiązanie, Em. Porządna przemowa, oto czego mu trzeba. I parę całusów, he? Szczęśliwy, że rozwiązał niewielki problem Emily, John zasalutował jej i odszedł do swoich spraw. Jednakże Emily daleka była od zadowolenia z tej analizy postępowania Edwarda. Wiedziała, że Edward zdaje sobie sprawę, iż ona nie dba ani o bogactwo, ani o tytuł markizy. O ile jej głębsze myśli i uczucia były mu nieznane, to z pewnością znał jej zasady. Przypomniała mu to wszystko następnego dnia po tym, kiedy przyjęła jego oświadczyzny. Następnego dnia po tym, jak pojawił się Tony. Niezadowolona z własnych myśli, Emily odsunęła śniadanie i próbowała zagłębić się w domowe obowiązki. Przejrzała z Cookiem jadłospisy i odłożyła do pocerowania kilka sztuk bielizny, lecz działanie nie wyгнаło tych myśli z głowy. Nawet stare, ulubione lekarstwo - wygrywanie najgłośniejszych melodii, jakie znała na fortepianie - nic nie pomogło. Po paru minutach Emily spostrzegła, że gra melodię, którą tańczyła z Edwardem na jego balu. Nie najlepszy

wybór. Próbowwała przywołać uczucie ciepła i szczęścia, którego doznała, gdy Edward przywitał ją owego wieczoru, lecz zamiast tego przypominała sobie przykrość, jaką sprawił jej ten taniec. Czyżby te dobre uczucia przepadły na zawsze? - martwiła się. Nawet gdyby Edward ponad wszelką wątpliwość dowiódł swych praw do tytułu lorda Palina, Emily nie była pewna, czy potrafi zapomnieć jego kłamstwa, jego postępowanie, które ją zraniło. Jeśliby Edward w jakiś sposób teraz zwyciężył, czy mogłaby go poślubić, wiedząc jak okropnie się zachował i że nie należy mu się tytuł lorda? Jak mogłaby go w ogóle szanować? A jeśli przegra, co z pewnością się stanie, co wtedy? Może sprawi mi niespodziankę, pomyślała Emily wybierając następną melodię. Wciąż jest możliwe, że odnajdzie swój utracony humor i honor, i odważnie stawi czoła ubóstwu. Prawdopodobnie wyobraża sobie najgorszą biedę. Jego sytuacja jako zwykłego dżentelmena będzie zupełnie inna, to prawda, ale nie będzie aż tak biedny, jak uważa. Tony wydawał się nie żywić do niego urazy. Prawdę mówiąc współczuł mu bardziej niż ona. Gdyby tylko Edward pozwolił, Tony okazałby hojność. Tego była pewna. Dlaczego teraz musiała przypomnieć sobie dezaprobate, jaką Letty okazała na wieść o jej ślubie z Edwardem? Emily z determinacją bębniła sonatę, której nigdy nie zdołała opanować. Wciąż zadawała sobie te same pytania. Dlaczego nie może pamiętać Edwarda ze szczęśliwych dni? Jakoś, zamiast ujrzeć w myślach siebie i Edwarda jadących konno polami w pobliżu Howe, wyobraziła sobie Tony'ego - młodego zapaleńca uganiającego się za Letty. Emily drgnęła, jakby wydobyła fałszywą nutę. Jakże mogłaby teraz poślubić Edwarda? A przecież dała mu słowo. Jest również do tego zobowiązana ze względu na ich długą przyjaźń. Jeśli odwróciłaby się od niego teraz, kiedy on najbardziej jej potrzebuje, zdradziłaby wszystko to, w co wierzy. Jakże mogłaby go nie poślubić? Emily wkrótce przekonała się, że jej walenie w fortepian nie przeszło niezauważone. Aby podnieść ją na duchu, John zaoferował, że będzie jej towarzyszył na dzisiejszym balu u lady Salisbury, gdzie, spodziewał się, będzie wyjątkowo nudno, szczególnie, że nie mógł liczyć na błyskotliwe towarzystwo żony. Co do tego John się mylił. Regent przybył do lady Salisbury prosto z własnego przyjęcia, najwyraźniej pijany. Nie został długo, lecz i ta jego krótka obecność ożywiła wieczór, i tak już interesujący ze względu na zagranicznych gości. Emily zdziwiona była odkryciem, że nie potrzebuje tego rodzaju rozrywek, aby poprawić jej nastrój. Choć myśl o balu rzadko wprawiała ją w podniecenie, dziś jej serce zabiło szybciej. Dziś nie była zwykłą panną z towarzystwa, choć znaną jako osoba miła i dobra przyjaciółka. Dziś była kobietą, która chce osiągnąć swój cel, kobietą zdecydowaną poprze sprawiedliwość, rację prawowitego lorda Palina. Od każde prawie osoby mogłaby spodziewać się jakiegoś tropu - pomyślała Emily przeczuwając przygodę i rozglądając się po sali balowej. Energiczny oficer, który zmęczył się już, tańcząc na lewo od niej, nudna matrona, wylewająca swoje żale, podczas gdy Emily pomagała przy reperacji naderwanej falbany, wstydliva debutantka, chowająca się za flagi ozdabiające salę - każdy z nich mógł znienacka okazać się ukrytym dotąd źródłem wiedzy. Miała też bardziej osobiste powody do radości, przyjaciół, których powita. Szarmancki pruski kapitan przez większą część wieczoru był zajęty przy boku księcia Hardenburga, lecz udało mu się znaleźć czas, aby z nią zatańczyć i rozśmieszyć ją. Kiedy Emily wraz z przyjaciółmi odpoczywała - orkiestra miała przerwę - z zadowoleniem ujrzała pana Scrope'a Daviesa tym razem poza pokojem, gdzie grano w karty. Choć od dawna podejrzewała, że pan Davies większą część swoich dochodów uzyskuje raczej przy stoliku karcianym niż jako wykładowca w Cambridge, zawsze przekonywała się, że dżentelmen ten jest uprzejmy i dowcipny. To była bardzo rzadka kombinacja i Emily tym bardziej ją ceniła. Uśmiechając się poklepała miejsce, obok którego siedziała. Przysiadł się akurat w chwili, gdy jeden z dżentelmenów nadmienił, że nie widziano Emily po południu w Hyde Parku. Pan Danies pochwalił jej rozsądek. - Lecz cóż to był za wspaniały spektakl! - zaprotestował drugi dżentelmen. - Osiem tysięcy jeźdźców towarzyszyło monarchom w przejeździe do Kensington Gardens! - Tak - powiedział pan Danies rozsiadając się wygodnie - ale spektakl,

który nastąpił potem, kiedy jechali ku Serpentine był jeszcze wspanialszy. Damu krzyczały, buty pospadały! Muszę wyznać, że naprawdę ucieszył mnie widok królewskiego koniuszego, zrzuconego na trawnik. A nieustraszony generał Blucher, biedak, wielbiciele zdążyli go w końcu, przyparli do drzewa. Obraz, jaki odmalował, rozśmieszył Emily. - Ale wciąż chronił flanki przed atakiem - odpowiedziała. - Zawsze żołnierz, nawet w Hyde Parku. - Rzeczywiście - zgodził się pan Davies. - I wreszcie zasługuje na całe uwielbienie, na jakie może zdobyć się nasz naród. Emily odwróciła się, żeby powitać Georgy, całą w obłoku jedwabi i z wachlarzem z piór. - Nie, nie musicie mi nawet mówić - przerwała, zanim ktokolwiek zdążył ją poinformować. - Mogę wam powiedzieć, o czy rozmawiacie. Po pierwsze - o dzisiejszym okropnym zachowaniu następcy tronu. Po drugie - o wydarzeniach w parku po południu. Po trzecie - o tajemniczym pretendencie do tytułu Palina. Słyszałam to już trzy razy. Pan Davies ustąpił jej miejsca i Georgy nagrodziła go olśniewającym uśmiechem. - Wiecie, że zaczynam myśleć, iż największa korzyść z wizyty zagranicznych królów to to, że angielskie grzeszki giną w ogólnym podnieceniu. Stwierdzenie Georgy powitano chórem protestów i dopominaniem się, by powiedziała, co ostatnio zrobiła takiego, o czym nikt by nie wiedział. Zupełnie bezwiednie Emily skierowała rozmowę na interesujący ją temat. - No, Georgy, musisz przyznać, że kłótnia o tytuł Palina to angielski skandal - zauważyła. - Ależ to nie skandal! Na to się właśnie użalam - odpowiedziała Georgy. - Nie rozumiem dlaczego - odpowiedział pan Davies, wtórując myślom Emily. - Są tu wszystkie elementy skandalu: zabity bohater, możliwe oszustwo, nazwisko i majątek człowieka w zawieszeniu. Jest pani zbyt sroga, panno Parkhurst. - Jest zazdrosna - dodał inny dżentelmen. - Biedna panna Parkhurst, przykro jej przyznać, że jest jedną z niewielu osób, które przegapiły szansę na obejrzenie tego pretendenta. Gdyby tylko wiedzieli - pomyślała Emily - Georgy lepiej niż ktokolwiek z nich obejrzała sobie Tony'ego. Zatem dlatego nie miała pojęcia, kto to jest. - Nie byłaś na przyjęciu, które wydał lord Ruthven dla Palina? - spytała przyjaciółkę. W ścisłości i podnieceniu, jakie panowały tego wieczoru, nie zauważyła nieobecności Georgy. - Nie - jęknęła Georgy. Po czym przechylając się, by nikt jej nie usłyszał, wyszeptwała Emily do ucha: - Nie byłam zaproszona. Nie jestem widać dla lorda Ruthvena dostatecznie godna. Emily ogarnął gniew. Edward wiedział, że Georgy była jej dobrą przyjaciółką i miał taki sam wpływ na listę gości, jak lord Ruthven. Oto następna zdrada ku jej zmartwieniu. - Nie mogłam nawet znaleźć nikogo, kto by mi dobrze opisał tego człowieka - ciągnęła Georgy, zwracając się do wszystkich. - Stałaś blisko drzwi, Emily - przypomniał sobie ktoś. - Nie widziałas go dobrze? Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła Emily było opisywanie Tony'ego Georgy. Wzruszyła ramionami. - Przykro mi. Moja szwagierka zachorowała i obawiam się, że całą uwagę poświęciłam jej. - No - zażądała Georgy. - Ktoś musiał dostrzec jego wygląd. - Ja go widziałam - zaofiarowała się wstydliwie młoda debiutantka. Emily mogłaby ją udusić. - Myślę, że robi duże wrażenie. Bardzo, bardzo wysoki i szczupły. Ma bladą skórę i ciemne włosy, i władcze, ciemne oczy. Prawdę mówiąc, trochę się dziwię, że tak małe wrażenie wywarł na pannie Meriton. Mała żmijka. Nie, przyznała Emily, dziewczyna jedynie mówi prawdę. Nikt, kto widział wejście Tony'ego nie mógłby go zapomnieć. - To zaczyna być coraz bardziej intrygujące - ku przerażeniu Emily wyznała Georgy. - Nie, jeśli jesteś zmuszona słuchać, co o tym mówi Palin - poskarżył się jeden z dżentelmenów. Emily szybko wtrącił: - Nudne jest to, że nikt nie ma nic do dodania. Co jeszcze można powiedzieć, kiedy już opisało się spektakularne wejście tego człowieka? Czy ktoś go zna? Czy ktoś znał lorda Varrieura przed jego... przypuszczalną śmiercią? - zapytała z przyzwyczajenia. Od ludzi, których dobrze znała, nie spodziewała się niespodzianek. - Prawdę mówiąc, ja go znałem - oświadczył pan Davies, ku jej radosnemu zdumieniu. - Byłem z nim w Eton. Nie było go na liście Tony'ego, lecz Tony nie mógł z pewnością wymienić każdego chłopca ze szkoły. Całe towarzystwo zaczęło domagać się dalszych informacji, Emily nie musiała już nic mówić. - Był dużym chłopakiem, pamiętam to dobrze - powiedział

były kolega Tony'ego. - Niewiele więcej mógłbym dodać. Nie znałem go bliżej. Był ode mnie dwa lata młodszy i nie mieszkał w internacie. Emily wiedziała, że jej przyjaciel pan Davies musiał przecierpieć rygory życia w college'u. W internacie nie mieszkali, jak pamiętała ze szkolnych czasów Johna, ci chłopcy, których rodzice byli na tyle zamożni, by ulokować ich u jakiejś starszej osoby w mieście. - Znałem go w ogóle tylko dlatego, że grał w krykieta, i to dobrze. Zaraz, jest coś, o co Palin mógłby na przesłuchaniu zapytać. Niech ten człowiek opisz zawody Eton-Westminster z dziewięćdziesiątego dziewiątego. - Pan Davies spoglądał po słuchaczach, jakby w oczekiwaniu pochwały za tę sugestię. Nie usłyszał jej, choć Emily pomyślała, że pomysł wart jest zastanowienia. - To nie jest dobry pomysł, Davies - zaprzeczył jeden z dżentelmenów, potrząsając głową i rozwiewając nadzieje Emily. - Ja mógłbym opisać te zawody, a nawet tam nie byłem. - Nie mógłby pan rzucić piłką tak jak on - odparował Davies. - Nigdy nie widziałem nikogo, kto by tak umiał. Po tych latach, w tłumie nie rozpoznałbym twarzy Varrieura, ale rozpoznałbym sposób, w jaki rzuca. - I spytał naiwnie: - Czy sądzicie, że można by to uznać za świadectwo? Pan Davies wzniesił ogólną wesołość pomysłem, że można by rozpoznać człowieka po sposobie gry w krykieta, a tymczasem, kiedy wszyscy wstali, by tańczyć, cichym głosem wyznał Emily, że sprawa Tony'ego to dla niego coś więcej niż żarty. - Nie znała pani mojego przyjaciela, Matthews - opowiadał. - Umarł cztery lata temu. Utopił się. Był w wieku Varrieura i też nie mieszkał w internacie. Pamiętam, jak kiedyś, dawno już, mówił o jego dobroci. Tak duży chłopak ma w szkole dużo sposobności, by stać się tyranem, wie pani, ale Varrieur był inny. Och, tak, Tony był rzeczywiście inny. Sądząc z listy nazwisk, nawet nie opamiętał nieszczęsnego Matthewisa. Kiedy dobroć jest tak integralną częścią twojej istoty, nigdy nie liczysz pojedynczych jej przejawów. Po dziesięciu latach więzienia wciąż zdolny był do współczucia, pomyślała Emily, przypominając sobie, z jaką tolerancją traktował postępowanie Edwarda. Pan Davies z wolna porzucił melancholijny nastrój, lecz dodał jeszcze: - Cieszę się na myśl, że Varrieur może przeżyć. Jeśli ten człowiek to on, życzę mu jak najlepiej. Emily uśmiechała się słabo, lecz skłonna była potraktować dobre życzenia pana Daviesa. Choć brat uspokoił ją, że Letty poprze prawowite żądania, wiedziała, że Tony'emu przyda się wszelka pomoc, którą zdoła uzyskać. Co jeszcze John jej uprzytomnił, to że Tony'emu trzeba, aby choć jeden z jego starych przyjaciół jak najszybciej potwierdził jego racje, a w ten sposób ośmielił innych do wystąpienia. Może nie byłby to pan Davies, lecz Emily z większą nadzieją spoglądała w przyszłość, znalazłszy już jednego. Najwidoczniej Tony nie docenił wpływu, jaki wywierał na innych. Był człowiekiem, którego nie łatwo zapomnieć. Tańcząc walca i rozmawiając z przyjaciółmi, Emily mogła trafić na jakiś szczęśliwy trop, który doprowadziłby ją do celu. Rozmyślnie spędziła kilka tańców siedząc wśród przyzwoitek. Dobrze wiedziała, że te przyzwoitki to wdowy i matki myślące tylko o tym, kto z kim się żeni, ożenił albo ożeni, i znające wszelkie możliwe drzewa genealogiczne. One ci powiedzą, kto jest czyim powinowatym, kiedy żył, jaki majątek posiadał i jakie skandale wywołał w ciągu ostatniego pół wieku. W ten sposób Emily mogła odkryć nie tylko miejsca pobytu paru serdecznych przyjaciół Tony'ego z Eton, mogła także dowiedzieć się czegoś o jednym czy dwóch marynarzy, ubogich młodszych synach, którzy przebywali w Verdun. Gdyby tylko miała większą pewność, że ci ludzie mogą pomóc! Była jednakże zadowolona, że Tony w końcu dowie się, gdzie ich szukać. Niemniej jednak bardzo chciała porozmawiać z pewną osobą. Nie mogła przestać myśleć o sposobie, w jaki opuściła Tony'ego dzisiejszego ranka. Emily była przekonana, że nie potrafi stanąć ponownie przed Tonym, nie mogąc opowiedzieć mu czegoś więcej o tym fałszywym pogrzebie. Wiedziała, że pan Neale jest na balu. Wcześniej widziała go, jak konferował z lordem Castlereaghem. W tej chwili gdzieś zniknął. Największym problemem było nie odnaleźć go, lecz podejść do niego nie budząc podejrzeń. Emily nigdy nie celowała w uwodzeniu mężczyzn. W każdym razie tak dystyngowany dżentelmen jak pan Neale bez z wątpienia będzie zakłopotany, gdy zorientuje się, że jest

obiektem niezręcznych zalotów. W międzyczasie musiała skoncentrować się na innych sprawach. Pod koniec tańca, podczas którego głównie musiała chronić swą suknię i stopy, energiczny partner odprowadził ją do Johna, który rozmawiał z Castlereaghami. - Czy na pewno dobrze się czujesz? - spytała lady Castlereagh. Najwidoczniej wyczyny Emily na parkiecie nie przeszły niezauważone. - Chyba tak, tylko trochę brak mi tchu. Czy moja suknia nie jest nigdzie rozdarta? - spytała Emily obracając się przed nimi w kółko. - Nie, w porządku - zapewnił ją ze śmiechem brat. - Pozwól, że przyniosę ci szklaneczkę ponczu dla ochłody. Lord Castlereagh smutno pokiwał głową, po czym przeprosił i poszedł przez salę za jednym ze swych podwładnych. Na nieme pytanie Emily jej matka chrzestna odpowiedziała: - Cas jest bardzo nieszczęśliwy z powodu tego szaleństwa walca. Jeśli to będzie trwało, nie będzie miał wyjścia, tylko musi się tego nauczyć. Wygląda na to, że dla dyplomaty to konieczność. - Nie wyobrażam sobie, żeby jego lordowskiej mości nie udało się coś, co sobie zamierzył. - Jak zapewne odkryłaś, kochanie, stopy nie zawsze słuchają rozkazów głowy. Prawda jest taka - lady Castlereagh zniżyła głos do szeptu - że jeden z najlepszych w tym kraju mężów stanu po prostu nie potrafi tańczyć. Roześmiały się obie, po czym lady Castlereagh ciągnęła: - Cieszę się, że twój brat tutaj przyszedł, choć wygląda samotnie bez twojej szwagierki. Czy już jej lepiej? To pytanie przypomniało jej wszystkie nieszczęsne myśli, które Emily przez cały wieczór usiłowała zepchnąć na bok. - John, zdaje się, myśli, że trzeba jej wypoczynku, a to, sądzę, zawsze świadczy o poprawie - odpowiedziała spokojnie. - To prawda - zgodziła się lady Castlereagh, po czym zainteresowała się bardziej pilnymi sprawami. - Pójdiesz jutro z nami, nieprawdaż? Planujemy odwiedzić przytułki dla weteranów. Może to nie najradośniejsze zajęcie, ale prawdopodobnie jedyne, jeśli chce się zrobić coś naprawdę dobrego. - Oczywiście, że zamierzam się wybrać z wami. - Emily wiązała z tą wycieczką wielkie nadzieje. Gdzież można najłatwiej znaleźć marynarzy, jeśli nie w przytułku marynarki? - Pani? - Obie odwróciły się słysząc męski głos. Emily miała szczęście. Był to pan Neale. Emily przywitała go tak radośnie, że lekko go zaskoczyła. Skinął jej głową i zwrócił się do lady Castlereagh. - Jego lordowska mość pyta, czy mogłaby pani potowarzyszyć mu chwilkę w sali gier, milady. - Och, chyba lepiej pójdę - powiedziała matka chrzestna Emily. - Choć nie chciałabym cię tak zostawiać. Emily uśmiechnęła się. - Myślę, że mój brat musiał zabłądzić w powrotnej drodze od stołu z napojami. - W głębi ducha modliła się, aby jeszcze trochę się spóźnił. - Sir John? - zapytał uprzejmie pan Neale. - Niecałe dwie minuty temu widziałem, jak rozmawiał z lordem Palinem. Czy mogę panią do niego odprowadzić? - Dziękuję, panie Neale - powiedziała Emily bez cienia wdzięczności. - To bardzo uprzejme z pana strony. Przyjęła jego ramię i szła z nim dookoła sali balowej, umyślnie zwalniając krok. Nie chciała dostrzec do Johna - ani Edwarda - zbyt szybko. Później będzie czas zastanawiać się, co się działo z jej bratem. - Jeśli już mówimy o lordzie Palinie, panie Neale, czy pan opowiadał mu swoją historię? - Tak, panno Meriton - potwierdził - i jego lordowska mość był bardzo zadowolony. Mam nadzieję, że będę pomocny, choć niewielkie są wątpliwości co do faktu, że słuszność jest po jego stronie. Jestem tylko zaskoczony, że ludzie wydają się tak poważnie traktować tego oszusta. Emily mogła tylko pomyśleć, że pan Neale nie widział jeszcze Tony'ego. Jednakże jego relacja niepokoiła ją. Musi być jakieś wyjaśnienie. - Może nie jest pan świadomy, panie Neale, że dżentelmen, który podróżował z lordem Varrieurem, nie przestawał ręczyć, długo po tym jak go zwolniono, że opowieść o śmierci jego lordowskiej mości jest nieprawdziwa. - Zadziwiające, jak mogą przetrwać takie złudzenia, nieprawdaż? - odpowiedział spokojnie pan Neale. - Niektórzy ludzie, sądzę, przejmą się tym. Pamiętam doprawdy tego starego pastora. Któż mógłby go zapomnieć? Protestował, twierdził, że ciało Varrieura nie zostało odesłane do Verdun, żeby je pogrzebać. - Czy przekonał się osobiście co do tożsamości zmarłego? - spytała starannie wymawiając słowa. Rozmowa o trupach nie wydawała się stosowna na balu, nawet na balu u lady Salisbury. - Tak... - Jakaś nutka w głosie towarzysza ostrzegła ją, że nie chce on powiedzieć więcej. - Proszę, panie

Neale, proszę mówić. - Nie odezwał się, więc nalegała: - Nie można nic na to poradzić, to takie fascynujące, to tak romantyczna możliwość. No i, jak pan powiedział, jak ktokolwiek mógłby poważnie traktować takie oświadczenie, jeśli lord Varrieur z pewnością został zidentyfikowany jako zmarły? - Zwlekano trochę z odsyłaniem ciała - zawahał się pan Neale. On również szukał sposobu, by jak najdelikatniej rzecz wyłożyć. - Można było rozpoznać go jedynie po ubraniu i rzeczach osobistych. Emily zdała sobie sprawę, że nie chciał też przyznać, iż istniała możliwość pomyłki. Puściła w ruch wahlarz, żeby nie dostrzegł szybkości jej rozumowania i powiedziała naiwnie: - Och, ma pan na myśli pierścień rodzinny czy coś w tym rodzaju. - Była tam jakaś biżuteria, choć nie pamiętam, czy to był pierścień czy szpilka. Czy mógłbym spytać, dlaczego pani się tak tym interesuje, panno Meriton? Jego nagła oziębłość wprawiła ją w oszołomienie. Z pewnością nie okazała nic więcej ponad zwykłą ciekawość, w najgorszym razie lekko chorobliwą. Przeczynała, jak można by przyjąć jej wypytywanie, lecz z całą oczywistością wiedziała, że zainteresowanie sprawami Tony'ego było nakazem dnia. - Lord Palin jest bliskim przyjacielem mojej rodziny i interesuje mnie jego powodzenie - odpowiedziała, spoglądając na niego niewinnie szeroko otwartymi oczami. - Tak jak i pan, raczej dziwię się, że te oświadczenia są tak starannie rozważane. Z pewnością ten nowy pretendent musi mieć jakieś dowody lub musi coś wiedzieć, żeby móc podważyć całą sprawę. - To prawda. Zastanawiam się, co to może być. - Choć słowami wyrażał zainteresowanie, głos pana Neale brzmiał niechętnie. Podrażniona ambicja sprawiła, że Emily postanowiła spróbować pochlebstwa, choć rzadko zdarzało się jej uznawać je za konieczną w konwersacji taktykę. - Przyznaję też, że po naszej wczorajszej rozmowie zainteresowałam się obrazem życia d'etenus, jaki pan odmalował. To ta późniejsza część wojny, o której tyle dyskutują. Nasi bohaterowie w mundurach zachęceni są do opowieści o niewoli, jaką przeszli, lecz ignoruje się cywili. - Dziękuję, że pani to zrozumiała, panno Meriton - odpowiedział dość uprzejmie, lecz bez ciepła w głosie. - To prawda, że nie cieszymy się współczuciem i że my cywile, byliśmy niewinnymi ofiarami. Żołnierze poszli na wojnę wiedząc, co może ich spotkać. Jednakże pan Neale nie wydawał się chętny opowiadać o życiu w Verdun. Był to dla Emily szok, bo przyzwyczajona była, iż ludzie chętniej jej się zwierzali, nie bacząc, czy ona tego pragnie. A także wielkie rozczarowanie. Chciała odnaleźć ludzi, którzy mogliby pomóc w sprawie Tony'ego, lecz także pragnęła poznać jego życie w czasie długiego wygnania. Verdun było tylko początkiem francuskiej odysei Tony'ego, niemniej jednak bardzo ważnym. - A oto pani brat - oznajmił pan Neale, kiedy w końcu odnaleźli Johna obok stolików do gry. Czy to cień ulgi usłyszała Emily w głosie swego towarzysza? Cóż takiego mogła powiedzieć czy uczynić, aby wywołać taką reakcję? - zastanawiała się Emily. John wciąż trzymał szklankę ponczu dla Emily. Zza okularów widać było oczy pełne nieśmiałości i niezwykłego niepokoju. Edwardowi udało się uciec, zanim się zjawiała, lecz pozostał lord Ruthven. On również wyglądał na wzburzonego. - Dziękuję panu, panie Neale - powiedziała Emily, zwalnając swego towarzysza. Nie było sensu go zatrzymywać, jeśli miał milczeć i nie chciał współdziałać. Odszedł z niestosowną ochotą, to również zauważyła. - I dziękuję ci za poncz, Johnie - dodała wymownie zwracając się do brata. - Hmm? Och, tak. Oto on. Obawiam się, że chyba już ciepły. - Tak - odpowiedziała i zwróciła się do jego towarzysza, zastanawiając się, czy on też zaraz przed nią ucieknie. - Dobry wieczór, lordzie Ruthven. - Dobry wieczór, moja droga. - Choć lord Ruthven wciąż jeszcze rzucał Johnowi mordercze spojrzenia, udało mu się uśmiechnąć do Emily. - Edward właśnie opowiadał nam, jak uroczo wyglądasz w... eee... purpurze. - Doprawdy? - Suknia Emily miała bladolawendowy kolor, kolor, który niełatwo pomylić z purpurą. Albo Edward potrzebował okularów, albo, co bardziej prawdopodobne, nic takiego nie mówił. Najoczywieściej, jeśli w ogóle dostrzegał jej obecność, to po to, by móc jej unikać. - Przykro mi, że się z nim nie spotkałam. - No tak, wiesz, jak jest zajęty ostatnio. Tyle ma do zrobienia - pompatyczny baron spojrzał na Johna z ukosa. - Biedny Edward. Wiesz, jak okropnie się czuje, tak niewiele się z tobą widując. Ależ z

pewnością przekażę mu twoje pozdrowienia. Milady i ja mamy właśnie wychodzić, więc nie mam więcej czasu, ale obiecuję, że wkrótce porozmawiamy sobie i długo, i miło. Choć Ruthven najwyraźniej usiłował odejść od jej brata, wydawał się szczerze zapraszać Emily do rozmowy. Może mogłaby dowiedzieć się, jakie plany ma Edward co do przesłuchania. W tej nadziei, gdy chyłkiem odchodził, obdarzyła go najmiłszym uśmiechem. - Coście robili, John? - spytała. - Wyglądało na to, że ty i lord Ruthven gotowi jesteście posunąć się do rękoczynów. Czy książę regent nie okazał już dostatecznego braku manier jak na jeden wieczór? - Skąd przyszło ci do głowy, że mógłbym coś takiego uczynić? - Zakłopotany, John odwrócił się i przestał pocierać okulary o ubranie. - Bo jesteś najukochańszym z wszystkich braci - powiedziała czule. Czy nie zdawał sobie sprawy, że tak jak i Letty, Edward musi odnaleźć swoją własną drogę? - Ach, no. Hmmmpf. Może powiedziałem coś temu chłopakowi. - Założył znowu okulary. - Ten chłopak wciąż niemądrze myśli, że jeśli będzie zbyt się tobą interesował, ludzie domyślą się, iż jesteście zaręczeni. A ja powiedziałem, że jeśli wkrótce nie przyjdzie do nas z wizytą, ludzie uznają to za afront dla nas. Wybacz, kotku, chyba wszystko, czego dokonałem, to tylko go rozruszyłem. - Wszystko w porządku, kochany - odpowiedziała Emily i mówiąc to zdała sobie sprawę, że to prawda. Nie zależało jej już na sposobności spotkania i rozmowy z Edwardem. Jeśli już, to raczej trochę bała się, że go spotka i powie otwarcie, iż te cechy, które obawiała się z nim dostrzec, bezwzględność i fałsz, nie są bynajmniej iluzją. Emily uświadomiła sobie również, że przez cały wieczór nie poświęciła Edwardowi - swemu narzeczonemu - nawet jednej myśli. Myślała o Tonym. Wyłącznie o Tonym. - * * * Tony usiadł przy oknie, wpatrywał się w nocne niebo i usiłował otrząsnąć się z dziwnego niepokoju. Zwykle obserwowanie gwiazd uspokajało go. Tylko ktoś, kto przez dziesięć lat pozbawiony tej prostej przyjemności, mógł zrozumieć, co dla niego znaczyła. Lecz tej nocy nie odniosła zwykłego skutku. Zbyt długo siedział tu jak w klatce, to wszystko. Och, mógł teraz pójść, dokąd sobie życzył, lecz tam, gdzie chętnie by poszedł - drzwi były przed nim zamknięte i będą zamknięte do czasu, aż odzyska swoje nazwisko. Dziś wieczór powinien tańczyć walca z panną Meriton u lady Salisbury, lecz zamiast tego był tam ten szczeniak - uzurpator. To nowiny, które Gus przyniósł z balu, wprawiły go w niepokój, to dlatego nie może się odprężyć. Myśl, że odmówiono mu prawowitego miejsca w towarzystwie zabrała mu spokój. Bo cóż innego mogłoby to być? Fakt, że panna Parkhurst zaczęła zadawać pytania, był wielce kłopotliwy. Była tak wytrwała, że wcześniej wyprowadziła Gusa z balu. Choć panna Meriton wydawała się ufać przyjaciółce, nie był taki pewny, czy nawet tak doskonała opinia, jaką cieszy się panna Meriton, ostanie się po niebaczonej rozmowie. Jego spotkania z Emily były pod każdym względem niewinne, ale czy takie ukażą się w ustach polujących na skandal plotkarzy? A jeśli on sądzi, że spotkania te mogą naprawdę narazić jej dobre imię, powinien przerwać je natychmiast, bez względu na to, ile go to będzie kosztowało. A będzie go kosztowało sporo, o tym wiedział. Z drugiej strony, perswadował sobie, trzeba być głupcem, żeby uwierzyć złośliwym plotkom o panie Meriton. Gus na samym początku powiedział, że Emily ma legion przyjaciół i wszyscy są bardzo, bardzo lojalni. Nic dziwnego. Czy Gus również odkrył w sobie skłonności do panny Meriton? W obecności Tony'ego wyrażał się o niej dość złośliwie, lecz Tony dobrze wiedział, że najlepiej ukryć swoje najtajniejsze uczucia pod maską swawolnego kpiarza. Gus był dobrym człowiekiem, lecz Tony jakoś nie mógł wyobrazić sobie przyjaciela z panną Meriton. Nie mógł wyobrazić sobie panny Meriton zarządzającej starym zamkiem Gusa nad Renem, choć bez wątpienia ze wszystkim dałaby sobie radę. Jednakże to tu było jej naturalne środowisko. Należała do krajobrazu angielskiego. Do takiego miejsca, jak na przykład Howe. Z niechęcią uświadomił sobie, że może nie być jedynym mężczyzną, który się nad tym zastanawia. Już wcześniej podejrzliwie traktował stosunki panny Meriton z Edwardem. Edward. Sposób, w jaki wymawiała to imię, świadczył raczej o poufałości, niż o przyjaźni wynikłej z sąsiedztwa. A dziś wieczorem, powiedział Gus, jej brat przeprowadził interesującą i zjadliwą rozmowę z

tym szczeniakiem i lordem Ruthvenem. Gus przypuszczał, że sir John powiedział chłopakowi niedwuznacznie, żeby przestał nachodzić Letty z prośbami o poparcie, lecz Tony wiedział, że od balu w Carlton House Edward nie zbliżył się do siedziby Meritonów. Sam fakt, że panna Meriton była tak strapiiona zachowaniem chłopaka świadczył, że byli sobie bliscy. Może byli na tyle bliscy, że miała prawo upominać Edwarda za jego postępowanie. Na tyle bliscy, żeby obudzić nadzieje Edwarda. Tony chciał przymknąć oczy na zachowanie Edwarda, lecz jeśli jego podejrzenia były prawdziwe, to sposób, w jaki Edward potraktował Emily był nie do wybaczenia. Ból na jej twarzy, kiedy mówiła o tym chłopaku, głęboko zapadł mu w umysł. Jeśli ten chłopak złamał jej serce, nie zwracając na nią uwagi, to Tony powinien... Co powinien? Tony zaśmiał się sam z siebie. Cóż mógłby uczynić? Nie było dla niego miejsca w życiu panny Meriton. Był tylko człowiekiem, który kiedyś kochał jej szwagierkę. Kiedyś. Dawno temu. Rozdział siódmy Następnego dnia, kiedy Tony stawiał się na spotkanie, Emily zawstydziała się, że przyłapała ją na zabawie z bliźniętami w karuzelę. To wymagające wiele energii zajęcie, polegające na podniesieniu dziecka ponad własną głowę i obracaniu się w kółko, aż obojgu zakręci się w głowie, sprawiło, że Emily zaczerwieniła się, a i jej uczesanie pozostawiało wiele do życzenia. W rezultacie wcześniejszych przejażdżek "na barana" loki Emily opadły luźno na jej plecy. Nie wyglądała dostojnie, tak jak zwykle się wyglądać w obecności dżentelmena. Emily nie żywiła szczególnego pragnienia, aby sprawiać wrażenie dostojnej u tego właśnie dżentelmena, ale nie życzyła sobie również wyglądać jak rozpuszczone dziewczysko. Choć bliźnięta wołałyby w dalszym ciągu bawić się z ciotką, Nancy, gdy tylko ujrzała, że zbliża się Tony, podeszła prędko i odciągnęła je. Wreszcie swobodna Emily pospieszyła wyzwolić się z poczucia winy, które gnębiło ją od wczorajszego spotkania. - Tony, przykro mi, że zostawiłam pana wczoraj z taką okropną wiadomością. Nie powinnam była tak tego powiedzieć. - Z przejęcia prawie zapomniała o swoim zażenowaniu z powodu wyglądu. Uważne spojrzenie Tony'ego przypomniało jej jednakże, jaki widok sobą przedstawia, i Emily poczęła gorączkowo wygładzać suknię i upinać wymykające się pasma włosów. - Wszystko w porządku - odpowiedział Tony, pilnie ją obserwując. Pod jego zachwyconym wzrokiem ruchy Emily stały się niezgrabne i pewna była, że się czerwieni. - Cieszę się, że mi to pani powiedziała. Wszystko rozumiem teraz. I nie wiem, jak mogłaby pani taką wiadomość uczynić łatwiejszą do zniesienia. Roześmiał się, najwyraźniej rozbawiony jej zmaganiem z fryzurą. Im bardziej się spieszyła, tym bardziej była rozczochrana. - Och, proszę się tym z mojego powodu nie martwić - powiedział z lekko żartobliwą nutą w głosie. - Bliźnięta zburzą to wszystko w ciągu paru minut. Nikt poza tym pani nie zobaczy. Nikt, nikt nie zobaczy. Tylko Tony. Miał rację co do bliźniąt, lecz przykro jej było na myśl, że jej wygląd niewiele go obchodzi. Zanim bliźnięta rozprawiły się z jej toaletą, Emily była przekonana, że tego ranka prezentuje się całkiem ładnie. Oczywiście, zawsze będzie w cieniu Letty o złotych lokach i błękitnych oczach. Zawsze wiedziała, że ani jej wygląd, ani osobowość nie sprawią, iż mężczyźni będą szaleć z pożądania. Nie wzbudzi nawet romantycznego zainteresowania. Ale nie jest przyjemnie, kiedy nikt cię nie zauważa. W każdym razie ten przekłety bałagan w jej toalecie nie będzie trwał wiecznie. Emily z rozgoryczeniem porzuciła swoje zajęcie. Usiłując zachować się jakby nigdy nic, spytała Tony'ego: - Co pan rozumie przez "Wszystko rozumiem teraz"? - Nie mogłem pojąć, dlaczego wszyscy tak szybko uwierzyli, że umarłem - wyjaśnił. Na samo wspomnienie w głosie jego pojawił się cień gniewu. Najwidoczniej zdał sobie sprawę z tego i otrząsnął się. - Może byłem naiwny. Teraz, kiedy patrzę wstecz, przypominam sobie, że niektórzy znajomi, których spotkałem w Bitche, zawsze twierdzili, iż słyszeli, że umarłem, ale dotychczas zakładałem, że to z powodu mojej długiej nieobecności. - Zeszłego wieczoru udało mi się odkryć jeszcze parę szczegółów - powiedziała gorliwie Emily. Może potrafię - pomyślała - jakoś dojść do tego, co się wydarzyło. Wiedziała, że dla Tony'ego bardzo ważne było móc wszystko zrozumieć. Zanim przybrał zwykły zrównoważony wygląd, na twarzy jego błysnęła

nadzieja i zgasła. Emily poznała bardzo dobrze to uczucie, strach przed nadzieją na zbyt wiele i uzalila się nad nim. Usiłując ukryć ten brak opanowania, Tony podał Emily ramię i zaprowadził ją do ocienionej ławki. Przypomniała sobie, że bliźnięta mają zajęcia i poszła chętnie. - Ten duchowny, który był z panem w Verdun... - Tavvy - przerwał. - Tak. Z pewnością nie dał spokoju władzom. Kiedy nadeszła wieść, iż pan umarł, sądzę, że z powodu gorączki, nie chciał w to uwierzyć. W końcu odesłali ciało, oficjalnie na pogrzeb, ale tak naprawdę to żeby uspokoić starego pana. - I to się udało - podchwycił. - Nie, i to powinno przemawiać na pańską korzyść. Trwało to tak długo, że można pana było zidentyfikować tylko po rzeczach osobistych. Internowani urządzili panu wspaniały pogrzeb, ale Tavvy wciąż uparcie twierdził, że to nie pan. Nigdy nie wierzył, że pan umarł w więzieniu. - To cudownie! - Radość błysnęła mu w oczach, lecz tylko po to, by za chwilę zmienić się w niepokój. Jego czuły słuch najwyraźniej uchwycił niuans w jej wypowiedzi. - Powiedziała pani "nie wierzył". Czas przeszedł. Nie uwierzył chyba, prawda? Emily z prawdziwą przykrością zakomunikowała mu bolesną nowinę: - Przykro mi. Umarł jakieś pięć lat temu. Tony przyjął to w milczeniu. Zerwał się nagle i odszedł na chwilę. Emily obserwowała go ze smutkiem, pragnąc, by można było go pocieszyć, pragnąc móc przynieść mu pocieszenie. Wszystkie te wypadki, które wydarzyły się tak dawno temu, były dla niego czymś nowym. Ból był wciąż świeży. Jednakże kiedy do niej powrócił, panował już nad emocjami. - To był dobry człowiek - powiedział o swoim towarzyszku. - Musiał być, żeby przetrzymać moje nastroje. W tym pierwszym roku nie byłem najlepszym kompanem. Emily spostrzegła, że Tony nie oplakiwał niepowodzenia w swojej sprawie, oplakiwał utratę przyjaciela. Jako przejaw jego charakteru, wywarło to na niej olbrzymie wrażenie. - Do diabła! - Uderzył w ławkę i natychmiast znowu poddał się żalowi. - To straszne, że umarł w Verdun samotnie, z pewnością z powodu braku środków na łapówki, zamknięty w cytadeli. - Nie, został zwolniony - pochylając się do przodu powiedziała Emily, zadowolona, że może ofiarować choć tak nikłe pocieszenie. - Jakiś rok po pańskiej rzekomej śmierci z powodu choroby. - Żartuje pani - Tony stał sztywno, najwyraźniej zbyt dumny, by przyjąć fałszywe pocieszenie. Emily spróbowała przyjąć przekonywującą minę, zdziwiona, że musi to robić. - Nie, to prawda. Ostatnie lata spędził w Howe. - Zwolnili go z powodu choroby? - Na jego twarzy malował się sceptycyzm. - Francuzi nie zwalniali Anglików bez łapówek i korzyści politycznych. Lord Yarmouth został zwolniony. Wicehrabia Duncannon został zwolniony. I lord Elgin. Ludzie tacy jak Tavvy nie bywają zwalniani. - Rzadko okazywana gorycz przebijała w jego głosie i sztywno wyprostowanej postawie. - Może sprawiał za dużo kłopotu? - zasugerowała słabo. Częściowo się z nim zgadzała. To było niezrozumiałe. - Kłopoty wysyłały człowieka do cytadeli albo do Bitche. Nie wysyłały do domu. - Wciąż w głosie jego brzmiał lekki gniew, lecz wydawał jej się wierzyć. - W każdym razie to dobrze. Cieszę się, że mógł spędzić swoje ostatnie dni w komforcie. - To w końcu poważnie podważa teorię o pańskiej śmierci - przypomniała mu Emily, dobrze wiedząc, jak słaba to pociecha. - Przypuszczam, że jakiś inny więzień ukradł pańskie rzeczy i dlatego zidentyfikowano go jako pana. Tony potrząsnął głową. - Moje rzeczy ukradli strażnicy. Nic z tego nie rozumiem. Nawet gdyby to był inny więzień, który wziął moje rzeczy, nie wierzę, że tych parę moich świecidełek pozostało na swoim miejscu po powrocie ciała do Verdun. To było dziwne, wszystko było dziwne, i żadne wytłumaczenie nie wydawało się pasować do całej historii o rzekomej śmierci i pogrzebie Tony'ego. Jak jego rzeczy dostały się od strażników, którzy je ukradli, do ciała nieznanego mężczyzny? Sądząc z tego, co Tony jej powiedział, Emily musiała przyznać, że tak wielce nieprawdopodobne, by strażnicy czy gubernator więzienia byli tak uczciwi, że zwrócili jego rzeczy. Nie wydawało się też prawdopodobne, że ciało przybyło nieograbione z kosztowności. W każdym razie nie było już czasu, żeby tę sprawę rozważyć. Kiedy Emily rozmawiała z Tonym, Nancy ze wszystkich sił próbowała zabawić bliźnięta. Przyjaciół Nancy, lokaj hrabiny, i mały pudel również robili, co mogli, lecz dzieci były najwyraźniej zaintrygowane obcym, który tyle czasu

spędzał z ich ciotką. W końcu wyrwały się niańce i podbiegły do ławki, entuzjastycznie rzucając się na Emily. Niańka przybiegła za nimi, lecz Emily życzliwie odprawiła ją. Skoro Nancy jest towarzyszką w konspiracji, nawet nieświadomą, zasługuje na małą nagrodę. Emily była też zadowolona z przerwy. Ani myśli o przeszłości Tony'ego, ani świadomość jego terażniejszości nie były przyjemne. - W porządku, Nancy - powiedziała. - Nie chciałabym utrudniać twojej rozmowy z Jamesem. My możemy rozmawiać i jednocześnie popilnować dzieci. Nancy na te słowa przystała niepewnie, lecz rada była, że ma okazję poszeptać w zaufaniu z lokajem lady Connaught. - Mam nadzieję, że nie przeceniam naszych możliwości - musiała zaznaczyć Emily tuż po pogoni za Connorem i odciągnięciu go od interesującego paskudztwa na ziemi. - Nie, Connor, nie dotykaj tego. Tony roześmiał się, po czym zaraz przybrał poważniejszy wyraz twarzy. - Przepraszam, że tak gadam. Za każdym razem, kiedy panią spotykam, wydaje się, że więcej czasu spędzam po prostu z panią rozmawiając i to nie całkiem na temat. Wiem, że nie ma pani wiele czasu i nie chciałbym go marnować. - Nie marnuje pan mojego czasu - zaprotestowała. - I lubię słuchać, jak pan mówi. - Naprawdę? Nie wiem dlaczego, ale muszę przyznać, że cieszę się mogąc z panią rozmawiać. Choć zastanawiam się... - zawahał się chwilę, jakby obawiając się ciągnąć myśl. - Wszyscy przychodzą do pani ze swymi kłopotami. Do kogo chodzi pani ze swoimi? Znowu zaskoczyła ją swoją spostrzegawczością. Niemniej jednak te słowa zbudziły w niej bolesne myśli. Smutna prawda brzmiała tak, że jej serdeczne sekrety pozostawały jej sekretami. Och, wytłumaczyła, nawet logicznie, Letty powody, dla których przyjęła ofertę Edwarda. Wyznała Johnowi, że martwi się zachowaniem Edwarda. Jednakże ani razu nie wspomniała, że każdego wieczoru płacze, aż sen ją zmorzy. Piękne, ciemne oczy Tony'ego obserwowały ją z oczekiwaniem. On naprawdę chce wiedzieć, uświadomiła sobie, wstrząśnięta. Zadał pytanie nie z grzeczności czy nawet ciekawości. Zasługiwało na uczciwą odpowiedź. - Wina leży, być może, po mojej stronie. Nie lubię niepokoić przyjaciół takimi trywialnymi problemami. Lub tak ekscentrycznymi, pomyślała sobie. Nawet jej bliska przyjaciółka Georgy niewiele wagi przykłada do miłości w małżeństwie. Jakże Emily mogłaby jej wyznać, że tęskni za taką miłością? Letty zrozumiałaby to, ale nie miała pojęcia, jak to jest, kiedy ktoś czuje się nieatrakcyjny i nie chciany. Ciekawe, że Tony nie wspominał o Letty, iż mogłaby zwierzyć się Letty. Najwidoczniej jej odpowiedź nie zadowoliła Tony'ego. - Jakże cokolwiek, co pani myśli czy czuje, mogłoby być trywialne? - zapytał. - Szczególnie dla przyjaciela. Możliwe, że zwątpił w swoje prawa do tego tytułu, bo nagle przestał ją wypytywać. - Proszę mi wybaczyć. Nie chciałem być wścibski - dodał po chwili. Nieśmiały uśmiech przypomniał Emily jego oświadczenie, że w towarzystwie czuje się niezręcznie. Jego imponująca, wysoka postać i wielka energia sprawiały, że łatwo było zapomnieć, iż on również miewa wątpliwości. - I teraz znowu pozwoliłem wciągnąć się w rozmowę - wyznał. - Jeszcze raz przepraszam. Zeszłego wieczoru próbowałem przypomnieć sobie więcej nazwisk, które mogłyby się pani przydać, ale... jakoś nie mogłem się skupić. Dziś wieczór spróbuję jeszcze raz. Dokąd pani idzie dziś wieczorem? - Dziś wieczorem? - Zamknawszy w skupieniu oczy Emily robiła przegląd swoich planów, zadowolona, że rozmowa nieco odbiegła od tematów osobistych. - Do teatru i do lady Cholmondeley. A po południu wybieramy się do Chelsea i Greenwich. - Mam nadzieję, że to wszystko nie z mojego powodu - powiedział Tony z troską w głosie. - Nie chciałbym, żeby pani przemęczała się dla mnie. Patrzył z takim przejęciem, że Emily poczęła się martwić, czy nie ma podpuchniętych oczu. - Proszę się nie martwić - powiedziała lekko, jakby było jej wszystko jedno, czy on uważa, że ona wygląda jak czarownica. - Prawdopodobnie zrobiłabym to samo, gdyby nawet pan się nie pojawił. Monarchowie jadą jutro do Oxfordu, więc będziemy mieli wreszcie dzień odpoczynku. - To dobrze. - Wydawał się trochę zaskoczony odpowiedzią. Jej irytacja musiała być jednak trochę widoczna. - Nie chce pan mnie spytać, czy odkryłam coś jeszcze? - przypomniała mu Emily. - Naprawdę? Tak szybko? Głos jego brzmiał tak entuzjastycznie i tak pełen nadziei, że Emily przykro było, iż

niewiele ma do przekazania. - Wreszcie zrobiłam początek. Proszę, napisałam to panu pokrótce. Podała mu arkusz papieru. Biorąc go musnął w przelocie jej dłoń. Wcześniej zdjął rękawiczki, kiedy pomagał Katy czyścić z brudu jakieś świedelko. A teraz Emily wyjątkowo intensywnie odczuła dotyk jego gołej skóry. Pospiesznie odsunęła się do tyłu i przycisnęła ręce do ciała, żeby ukryć gęsią skórę. - Myślę, że wytropiłam paru pańskich przyjaciół z Eton. Czy sądzi pan, że z tymi informacjami pański prawnik będzie mógł się z nimi skontaktować? - mówiła gorączkowo. - Tak, to duża pomoc. Nie wydawał się rozczarowany widząc, jak niewiele zebrała wiadomości. - Znalazłam nawet człowieka, którego nie było na pańskiej liście - podkreśliła. Tony podążył wzrokiem w dół arkusza, gdzie wskazywała palcem. - Scrope Davies wspomniały! Pamiętam, był jednym z tych dandysów w college'u. - Jest także niezłym sportsmenem. Najlepiej pana pamięta z pańskich wyczynów na polu krykietowym i oświadczył, że wszędzie poznałby pańskie uderzenie. Nagrodą dla Emily był uśmiech. - Och, Boże, nie miałem w rękach piłki przez dwanaście lat. - Piłki? Piłki? - spytał podniecony nagle Connor. - Nie, kochanie, nie mamy piłki. - Emily próbowała udowodnić, że żadnej nie chowa, lecz dziecko było wciąż podejrzliwe. - Myślę, że teraz lepiej będzie, jeśli zaprowadzę tę dwójkę z powrotem - powiedziała niechętnie. - Oczywiście. Będę tu jutro, ale nie chcę, by czuła się pani w obowiązku przyjść, jeśli będzie pani zmęczona. To była tylko uprzejmość. Spojrzenie jego oczu powiedziało jej, że pragnie, żeby przyszła. W gruncie rzeczy to nic dziwnego, powiedziała sobie Emily. Mając do zwierzeń tylko kapitana i ją, desperacko musiał pragnąć towarzystwa, po prostu rozmowy. Co ją zaskoczyło, to jej własne pragnienie ujrzenia go znowu. - Panno Meriton - rozpoczął Tony, lecz zaraz przerwała mu mała Katy. - Nie, nie. Emmy. Emmy. - Wskazywała ciotkę palcem, żeby pokazać, o kim mówi. Emily uniosła ją i wyjaśniła: - To jest panna Meriton, rozumie pan. Ja - powiedziała z żalem, wskazując siebie - jestem tylko ciotką Emily. - Nigdy nie będzie pani tylko ciotką - zaprzeczył. Uniesienie w jego oczach powiedziało jej, że naprawdę tak myślał. Emily chciałyby móc uwierzyć w jego słowa. Jak dotychczas Tony okazał, że zobaczył w niej więcej niż jej rodzina i najbliżsi przyjaciele. Oczywiście, nawet jeśli Tony był na tyle spostrzegawczy, by zauważyć, że więcej w niej namiętności niż zdrowego rozsądku, to nie znaczy, że on lub jakiś inny mężczyzna chciałby, by nią kierowała. Natychmiast przywołała się do porządku. Jakby to miało znaczenie, czy Tony myśli, że jest pociągająca, czy nie! Była zaręczona z Edwardem. - Chciałem powiedzieć - ciągnął Tony żartobliwie, nie spuszczając oka z młodsze panny Meriton - Emmy, że doceniam wszystko, co pani robi. Wiem, wiem - powiedział, podnosząc ręce przeciwko jej protestom - nie chodzi o mnie, tylko o zaspokojenie pani własnego poczucia sprawiedliwości, niemniej jednak jestem wdzięczny. Teraz Emily miała okazję przyznać, że uwierzyła w Tony'ego, że to co robiła, robiła dla niego, a nie w imię abstrakcyjnego poczucia sprawiedliwości, ale jakoś nie umiała znaleźć słów. Ten moment wahania sprawił, że utraciła ową okazję. I było już za późno, nawet na żal. - Wraca pani niańka - powiedział szybko Tony, trochę nawet zakłopotany, pomyślała, okazaniem swoich uczuć. Tak jak i ona, Tony miał trudności, gdy trzeba było mówić o sobie. Szczery chłopak, którego opisała Letty, gdzieś przepadł. - Chyba lepiej już pójdę. Adieu (żegnaj). I umknął, zanim Emily zdążyła powiedzieć choćby słowo, nawet pożegnać go. Nim zniknął zupełnie, odwrócił się i pomachał jej na dowidzenia. Bliźnięta razem z ciotką oddały mu pozdrowienie. Emily stanęła przed niańką z lekkim drżeniem. Czy przez dzisiejsze zachowanie nie straci współkspiratorki? Powinna być uważniejsza. Ich dzisiejsze zachowanie z trudem pasowało do spotkania w interesach. Lecz Nancy nie powiedziała nic, aż dostarczyły dzieci z powrotem w otwarte ramiona niani. - Wie pani, panienko - zaczęła, wprawiając Emily w popłoch. - Wie pani, panienko, jak na typa, który wygląda jak złodziejski Cygan, to on sobie okropnie dobrze radzi z dziećmi. Przepatrzywszy po raz dziesiąty rząd lśniących łóż w teatrze Royal Covent Garden Tony w końcu pojął, że być może, przychodząc dziś do teatru, zamierzał nie tylko uciec od coraz bardziej przykrej

ciasnoty swojego mieszkania. To z pewnością nie program wyciągnął go z domu. Ledwo spojrzał na paradę alegorii na cześć zagranicznych gości. Zignorował również uwenturę Wintera do Ryszarda Lwie Serca i niewiele więcej uwagi poświęcił partiom z Muzyką Gre'try'ego. Przyszedł, żeby zobaczyć Emily. Ta świadomość wstrząsnęła nim. Zaledwie tydzień temu wierzył, że wciąż kocha Letty, oskarżał Letty, że na niego nie poczekała. Przez ostatnie dziesięć lat myśl o Letty trzymała go przy życiu - teraz ledwo mógł wyobrazić sobie, jak wygląda. Upokarzająca była myśl, że ojciec kiedyś miał rację. Z zakłopotaniem przypomniał sobie, jak będąc osiemnastolatkiem krzyczał na ojca, że nie wie nic o miłości - co za głupie oskarżenie. Gdy żyła jeszcze matka, pomyślał, dom cały czas był pełen śmiechu i otwarcie okazywanych uczuć, aż młody Tony rumienił się. Teraz mógł przyznać, iż dawni temu uświadomił sobie, że on i Letty byli wówczas zbyt młodzi, by się pobrać, fakt, którego nie śmiał uznać głośno, skoro uważał, że wciąż należy do Letty. Nieważne, co mówi się o czekaniu i rozczarowaniu, objezał Letty, że ożeni się z nią zaraz po powrocie. Biorąc pod uwagę okoliczności, nie mógł złamać danego słowa. Jednakże dane słowo już go nie obowiązywało. Przypadek uchronił ich przed skutkami młodzieńczej głupoty. Emily powiedziała, że Letty jest szczęśliwa ze swym mężem i dziećmi. Dawna przyjaciółka z pewnością życzy mu takiego samego szczęścia. Był teraz na tyle dorosły, by wiedzieć czego chce, czego mu potrzeba. Marzenia, które go trzymały w Bitche przy życiu, nie zniknęły, przybrały tylko teraz właściwe barwy. Marzenia - to kobieta, która go pokocha i stanie przy nim. Nieważne, czy ma włosy blond i błękitne oczy, czy ciemne loki i oczy srebrne. Jednak nie czuł się jeszcze gotowy, by sprostać uczuciom, które się w nim kłębiły. Nadeszły zbyt szybko, zbyt nagle. Czuł się obezwłasnowolniony. I przestraszony. Jeśli pozwoli sobie pokochać Emily i straci ją, nie dojdzie do siebie tak jak po stracie Letty. Nie miał też powodów, by sądzić, że Emily spojrzy na niego przychylnie. Gdyby ten głupiec jej kuzyn nie rozgniewał jej i nie rozczarował, mogłaby nigdy nie zechcieć pomagać mu tak żarliwie. Zaapelował do jej poczucia sprawiedliwości, nie do jej serca. Wbrew sobie Tony wciąż szukał jej, jakby coś go zmuszało. W końcu jego lornetka natrafiła na pożądaną obiekt. Znowu siedziała z Castlereaghami. Ubrana na białą, wyglądała tego wieczoru bardzo elegancko, uroczo. Jednakże czegoś jej brakowało. Tego ranka, kiedy ją spotkał z dziećmi, była wspaniała, tak radosna i pełna życia, z włosami opadającymi na uszy, że ze wszystkich sił musiał powstrzymać własne ręce, by nie sięgnąć i nie dotknąć tych pokreślonych loków, tych zaróżowionych policzków. Teraz jej policzki były lekko blade - pomyślał, wciąż pragnąc musnąć je palcami; głupie pragnienie. Emily, kiedy udało mu się dotknąć koniuszków jej palców, z pewnością pomyślała, że jest bezczelny. Jednakże zauważył, że ktoś jeszcze ośmielił się ją dotknąć. Dżentelmen za nią pochylił się i szeptał jej do ucha. Żeby zwrócić jej uwagę, najpierw palcami dotknął jej ramienia, poniżej wysokiego kołnierza sukni. A ona nie była nawet zdziwiona ani nie protestowała przeciwko takiemu grubiaństwu! Fakt, że w odpowiedzi zaledwie uśmiechnęła się, nie pocieszał Tony'ego wcale. Następne spojrzenie powiedziało mu, kim jest ten bezczelny typ. Tony poczuł nagle zimno. Cały czas czuł, że coś jest między młodym Edwardem i Emily, coś więcej niż wynikałoby z długotrwałej przyjaźni dwóch rodzin. Niech Gus się śmieje, jeśli chce. Gus miał wiele racji - Tony nie sądził, by kochała tego chłopaka, nie tak, jak potrafiłaby kochać. Choć najwyraźniej lubiła go na tyle, by mogła ją zranić. Tony zmusił się, by spojrzeć gdzie indziej. Co będzie, jeśli Emily przyłapie go na tym, że wgapia się w nią jak... Uciał myśl, zanim udało mu się ją skończyć. To bardzo miło bawić się semantyką - pomyślał Tony. Może wyprzeć się słowa, odmówić wypowiedzenia go, nawet sobie. Jednakże jak długo można zapierać się uczucia, które ściągnęło go tutaj, do Emily? Emily opuściła teatr rozczarowana rezultatami, które osiągnęła tego dnia. Wielkie nadzieje wiązała z przytułkami dla weteranów. Na pewno wśród emerytowanych i rannych żołnierzy i marynarzy - myślała - znajdzie kogoś, kto we Francji poznał Tony'ego. Szybko zorientowała się, że pensjonariusze to nie byli dżentelmeni, którzy

dopiero co wrócili z Kontynentu. Jeśli był wśród nich ktoś taki, z pewnością go nie spotkała. Nie, byli natomiast tacy, którzy służyli w Ameryce jako ochrona przeciwko Francuzom i samym mieszkańcom kolonii, a nawet paru, którzy wspominali rok czterdziesty czwarty tak, jakby to było wczoraj. Innym razem słuchałaby zafascynowana ich opowieści. Teraz ważne było tylko, że nie ma wśród nich żadnego, z którym mogłaby porozmawiać o Tonym. Był jeszcze przed nią cały wieczór i żywiła nadzieję, że później będzie miała więcej szczęścia. Jednakże w teatrze Edward wpadł na pogawędkę. Widocznie przemowa Johna odniosła jakiś skutek. Oczywiście Edward wybrał na swoją wizytę porę baletu w trzecim akcie, baletu, na który Emily z niecierpliwością czekała. Jeśli miał nadzieję w ten sposób ją ugłaskać, to niestety, fatalnie chybił. Emily zwróciła też uwagę na fakt, że Edward zbliża się do niej wówczas, kiedy najprawdopodobniej nie będą mogli porozmawiać na tematy osobiste. Oprócz tego nie miał nic do powiedzenia - chciał tylko się pokazać. Później mieli się udać na bal do lady Cholmendeley i nastrój Emily znowu zaczął się poprawiać. Nawet gdyby nie mogła znaleźć nikogo, kto powspominałby Tony'ego, powiedziała sobie, mogła choć trochę lepiej poznać jego przeszłość. Kiedy na parę chwil przyłapała lorda Yarmouth, wydawało jej się, że wreszcie szczęście się do niej uśmiechnie. Car znowu obraził jego matkę, lady Hertfort, więc jego lordowska mość był w nastroju do rozmowy i narzekania. Jego skarg jednakże nie można było traktować serio, a Emily uświadomiła sobie, że po dwóch latach od chwili uwięzienia pozwolono mu zamieszkać pod Paryżem, a po następnym roku został w ogóle zwolniony. Zrozumiała teraz lepiej, od czego odwrócił się Tony w Verdun i jak trudno musiało być aktywnemu chłopcu w wieku osiemnastu lat wyrzec się wyścigów, bali i klubów. Emily dowiedziała się tylko jednego: lord Yarmouth zgodził się przemówić przed sędziami, mającymi zdecydować, czy Tony mówi prawdę, a lord Yarmouth nie wierzył Tony'emu. Dowodził, że Tony z łatwością mógł uzyskać zwolnienie, choćby tak jak on. Fakt, iż lady Yarmouth pozostawała w bliskich stosunkach z ministrem Junotem (o czy szeptano nawet w Londynie) i że to mogło ułatwić mu wyjazd, najwidoczniej nie dotarł do jego świadomości. Nigdy nie zrozumiałaby wyboru, który uczynił Tony. Należało mieć nadzieję, że inni rozumieją, albo sprawa Tony'ego naprawdę przybierze zły obrót. Szczęśliwie Emily nabrała otuchy spotkawszy kilku mężczyzn, którzy poznali drugą stronę niewoli, drugą stronę wojny. Przedstawił ją tym ludziom kapitan von Hottendorf - byli to angielscy marynarze, austriaccy żołnierze, ludzie, którzy żyli w niemożliwych do wyobrażenia warunkach i przetrwali. Niektórzy z nich byli niewiele starsi od Emily. Ze zgrozą uświadomiła sobie, że kiedy zostali uwięzieni, musieli być jeszcze dziećmi. Przyjaciel Tony'ego widocznie chciał, by rozumiała. To dlatego zaaranżował wszystko tak, by mogła wysłuchać ich opowieści. Była z tego zadowolona, ale zastanawiała się, czy dowie się czegoś więcej poza tym, że rozumie, co uczyniło z Tony'ego mężczyznę, jakiego poznała. Zastanawiała się również, czy kapitan też o tym pomyślał. Im dłużej Emily słuchała, tym mniej rozumiała, dlaczego Francuzi w taki sposób potraktowali Tony'ego. Czyż angielski szlachcic nie powinien być raczej przeniesiony do lepszego mieszkania? Przecież pozostawiono Tony'ego w warunkach dużo gorszych niż te, które przecierpieli zwykli marynarze. Gubernator Verdun mógł być Tony'emu niechętny, lecz w Bitche nie miał władzy. Nie mogła zrozumieć. Musi dowiedzieć się więcej. Dwaj chłopcy nie chcieli właściwie kłaść jej uszu opisem warunków panujących w więzieniu, lecz urocze zainteresowanie i współczucie Emily jak zwykle odniosło skutek. Dzięki relacjom tychże chłopców i kapitana utworzyła sobie jasny, wyraźny obraz i nie był on przyjemny. Kiedy już wreszcie mogła poszukać łóżka, paskudne myśli długo nie pozwoliły jej zasnąć. Przypominała sobie wszystko, co opowiadali. Czego nie powiedzieli. Według jasnowłosego dżentelmena Bitche nie było najgorszym więzieniem karnym, lecz Emily nie potrafiła zrozumieć dlaczego. Gubernator nienawidził Anglików bezrozumnie, współdziałali z nim więźniowie-zdraycy, wszystko to nie polepszało i tak już niewesołej sytuacji. Jednakże żadna z informacji, których jej udzielili, nie pomogła Emily zrozumieć wypadków, jakie spotkały

Tony'ego. To do niczego nie pasowało, nawet do ludzi tak niegodziwych, jakimi okazali się jego francuscy więzienni dozorczy. Nawet, według słów Tony'ego, nie próbowali od niego wydostać pieniędzy, kiedy już zesłano go do tego karnego więzienia. Musi być jakieś wytłumaczenie. Lecz Tony, kiedy spotkała go znowu następnego ranka, nie chciał rozważać jej pytań tak samo, jak nie chciał pozwolić sobie na żadne rozczulanie się nad własnym losem. Początkowo, kiedy zauważył ją z bliźniętami, wyglądał na wyjątkowo zadowolonego. Tego ranka zimny wiatr szeleścił wierzchołkami drzew i Emily pomyślała, czy on, tak jak ona, nie obawia się, że bliźnięta powinny zostać w domu. Jednakże wkrótce stał się oficjalny i zarazem nieśmiały, zachowywał się z rezerwą i używał bliźniąt jako swojego rodzaju osłony. Dlaczego? - zastanawiała się. Czy jej pytania były tak wścibskie? Okazał się chętny do rozmowy tylko wówczas, gdy dyskutowali o przeżyciach kapitana. - Mieliśmy szczęście - zapewniał Tony, klękając, żeby zobaczyć to, co pokazywał mu Connor. - Anglicy byli traktowani dużo lepiej niż inni jeńcy wojenni. Dostawaliśmy zużyte wojskowe szmaty na przykrycie, ale w końcu mieliśmy je. Prusacy obdzierani byli ze wszystkiego i traktowani jak niewolnicy, musieli pracować w brygadach pracy. Gus niewiele o tym mówi - powiedział - ale przeżył ciężkie czasy. I znowu to dziwne, badawcze spojrzenie. Co pewien czas Tony spoglądał na nią - pomyślała - jakby była próbką do analizy. Jakby chciał zmierzyć jej reakcje i porównać je z jakimś nieznanym, wewnętrznym wzorcem. Zdziwiona, spojrzała na niego. Chyba go to speszyło i znowu zainteresował się Connorem. Nagle Emily doznała objawienia. Czyżby sądził, że ona interesuje się kapitanem? Dobry Boże, skąd taki wariacki pomysł? Z pewnością nie od kapitana. On lubi żartować, pomyślała, Emily, lecz jest zbyt dobrze wychowany, żeby żartować z tak delikatnych spraw. - Kapitan von Hottendorf był wojskowym i wiedział, co ryzykuje uciekając - przypomniała Tony'emu. - Pan był cywilem i był pan więziony dużo dłużej niż on. Tony wstał. Szczekanie psa lady Connaught pochłonęło jego małego towarzysza. - Zostałem porzucony - poskarżył się, kiedy Connor odbiegł, żeby dołączyć do Nancy i swej bliźniaczej siostry. Tak, i teraz nie miał za kim się schować. - Pański urok nie może konkurować z Sheamusem - zażartowała Emily, po czy spróbowała wrócić do zasadniczego tematu. - Tony - myślałam o pańskim uwięzieniu i wydaje mi się... - Nie. - Podniósł dłoń, by ją powstrzymać. - Proszę, nie. Nie chcę już nigdy mówić o Francji. - Chyba zdawał sobie sprawę jak brutalnie przemówił i wytłumaczył się: - Przepraszam, ale nie widzę, co można by osiągnąć jeszcze raz przez to przechodząc. Nie szukam żadnej litości. Emily otworzyła usta, żeby zaprotestować przeciwko takiemu oskarżeniu, lecz powstrzymał ją krótko. - Powiedziała pani kiedyś, że nie muszę pani dowodzić, iż mam słusność. Czy to było kłamstwo? - spytał otwarcie, a wyraz jego oczu powiedział jej, jakie to dla niego ważne. Czy tak myślał? Że te pytania miały jej samej udowodnić, iż on mówi prawdę? Po krótkim milczeniu powiedziała sobie, że ma powody, by tak sądzić. Nigdy wcześniej nie miała odwagi, by mu to powiedzieć, ale musiała uczynić to teraz. - Nie lituję się nad panem, Tony - powiedziała cicho, lecz pewnie. - Nie obrażałabym pana tak protekcyjnym uczuciem. Jeśli zdawało się panu, że panu nie ufam, z całego serca przepraszam. Nie potrzebuję ani pańskiego, ani niczyjego świadectwa na dowód kim lub czym pan jest. Odwrócił się, by spojrzeć na nią, na wpół z nadzieją, na wpół z przestachem. Myślała dokładnie to, po powiedziała. Wierzyła, że Tony jest markizem Palinem, lecz przede wszystkim, jest również prawym szlachcicem. Miała nadzieję, że on tak to zrozumie. - Dziękuję - powiedział cichym głosem, sięgając po jej dłoń. Wyglądało na to, że on również ma trudności ze znalezieniem właściwych słów. Tam, gdzie słowa zawodziły, wielce wymowny był jego wzrok i uścisk dłoni. Po chwili dodał spokojnie - To dla mnie bardzo wiele znaczy. Rozchichotane bliźnięta i flirtująca nianka wydawały się teraz tak odległe. Czy mi się wydaje - pomyślała Emily - czy wiatr rzeczywiście nagle ucichł? Emily uświadomiła sobie, tak jak przedtem w RITCHMOND, że jest sam na sam z tym mężczyzną. Stał bardzo blisko. W jasnych, porannych promieniach słońca mogła dokładnie ujrzeć drobne kreski dookoła jego pięknych oczu. Jego wzrok, pełen

ciepła i wdzięczności, i czegoś jeszcze, czego nie umiała nazwać, sprawił, że poczuła się trochę nieswojo. Odstąpiła krok do tyłu. - Przypuszczam, że teraz powinnam nazywać pana lordem Palinem. Byłoby to dla niej trudne, nie tylko dlatego, że dawniej lord Palin oznaczał Edwarda, lecz dlatego, że zawsze, od chwili gdy usłyszała opowieść Letty, myślała o nim jako Tonym. - To nie brzmi zbyt przyjaźnie, ta zmiana z Tony'ego na lorda Palina - wytknął. - Za każdym razem, kiedy pani to mówi, będę się czuł, jakbym panią obraził. Emily wiedziała, o co mu chodzi. Ilekroć jej niania karciała ją, zawsze używała jej pełnego nazwiska. Jednakże dalsze zwracanie się do niego tak bezceremonialnie nie wydawało się przyzwoite. Coś się w ich stosunkach, w ciągu ostatnich minut zmieniło, choć Emily nie umiałaby powiedzieć co ani dlaczego. Tony wciąż nie puszczał jej dłoni. Teraz ujął ją pod ramię i delikatnie poprowadził przez park. - Oczywiście - ciągnął - to brzmi dziwnie, jeśli pani nazywa mnie Tonym, a ja zwracam się do pani oficjalnie. - Spojrzał na nią kątem oka, jakby chciał zbadać jej reakcję. Ciągły uśmiech czaił się w kącikach jego ust. - Szczególnie, że to myślące w obecności dwóch panien Meriton. - Skinął głową w kierunku Katy, która stała w oddaleniu, zachwycona błazeństwami pudła. - Młodsza panna Meriton upiera się przy wyłącznych prawach do tego tytułu, wie pani. - Wiem - powiedziała Emily, walcząc z ochotą do śmiechu. Dziwne, ale poczuła, że trochę niechętnie zezwoliłaby Tony'emu, by nazwał ją bardziej poufale. Nie dlatego, iżby szczerze przejmowała się, co stosowne. Nigdy nie była osobą, która upiera się, by właściwie się do niej zwracano, czy podkreślano prawa i dostojeństwa jej pozycji. Lecz teraz nie mogła nic poradzić na uczucie, że usunięcie tej jednej, drobnej bariery pozbawi ją jakiegoś zabezpieczenia. Tony czekał na jej odpowiedź. Jego ciemne oczy spoglądały trochę lękliwie. - Przyjaciele? - spytał. Emily poczuła z całą pewnością, że to nie wszystko, co chciał powiedzieć. Jednakże przypadkowo, czy umyślnie, trafił na jedyny powód, którego nie mogła zanegować. Bez względu na cokolwiek, istniała tylko jedna odpowiedź. - Przyjaciele mówią do mnie Emily - powiedziała. W dniach, które nastąpiły, Emily nie sądziła, że jej codzienne zajęcia różnią się bardzo od tych, do których przywykła wcześniej. Wieczory, a czasem dni spędzała na uroczystościach na cześć sprzymierzonych monarchów - balach i kolacjach u lady Jersey, lorda Liverpoola i lorda Hertforda, przeglądach wojska i zwiedzaniu londyńskich osobliwości. Ranki spędzała z bliźniętami i, oczywiście, z Tonym. Główna różnica polegała na tym, że Letty wciąż pozostawała w izolacji w swoim pokoju. Jednakże naprawdę Emily nie miała czasu, aby za nią zatęsknić. Tylko kiedy przebywała w towarzystwie Tony'ego, czuła, że rośnie jej irytacja z powodu zachowania szwagierki. Wtedy rzeczywiście przypominała sobie, jak postępowanie Letty ważne jest dla Tony'ego, dla jego sprawy, jego serca. Niemniej jednak teraz Emily odczuwała pewną różnicę, jeśli nie w repertuarze codziennych zajęć, to w sposobie, w jaki je traktowała. Towarzyska karuzela wydała się jej nie tak męcząca. Dużo częściej się śmiała. Nawet śpiewała. To nie dlatego, że zapomniała o swoich własnych kłopotach. Było to niemożliwe, skoro Edward wciąż zapraszał ją do jedynego obowiązkowego tańca na każdej zabawie, w której brali udział (z wyjątkiem, oczywiście, balów opozycji). Jednakże większość czasu była po prostu zbyt zajęta, by martwić się Edwardem. Albo Letty. Zaczynała czuć, że w swych wysiłkach na rzecz Tony'ego wreszcie czegoś dokonała. Pobożna dama do towarzystwa pomogła Emily odnaleźć duchownego, prowadzącego w Verdun fundusz na rzecz zwolnień. Wyrażając na jednym z balów, uznanie dla orkiestry, odkryła, że młody pianista był więziony razem z Tonym. Dzięki plotkom rozpowszechnianym przez służbę, takim, jakie powtarzał Nancy, odkryła dalsze ślady prowadzące do byłych przyjaciół i znajomych Tony'ego. Z pewnością czuła się tak zadowolona dzięki tym zachęcającym nowinom. Biorąc pod uwagę problemy z Edwardem i Letty, była zdumiona, kiedy uświadomiła sobie, że jest szczęśliwa. Inni ludzie również wydawali się dostrzegać w niej różnicę. Nigdy dotąd nie zebrała tylu komplementów. Nawet John, wyjątkowo ostatnio roztargniony, powiedział, że jest olśniewająca. Georgy również to stwierdziła, lecz Georgy zdawała się coś podejrzewać. Przyszła z wizytą do Emily i w jej

pokoju zaglądała we wszystkie kąty, jakby spodziewała się znaleźć wetknięte gdzieś, choć nie całkiem schowane listy miłosne. - Och, jakie to przyjemne - Georgy podniosła flaszeczkę z perfumami i maznęła się trochę za uchem. - Jak się nazywają? - Nie pamiętam. To prezent od Letty na moje ostatnie urodziny. Co ty robisz, Georgy? - Emily obserwowała przyjaciółkę przeglądającą jej niewielki asortyment kosmetyków. - Nic - odparła niewinnie Georgy. - Widziałam wczoraj wieczorem twojego przyjaciela kapitana. - Ruszyła w kierunku sekretarzyka, lecz najwidoczniej nie ośmieliła się posunąć tak daleko, by go przeszukać. - Tak, wiem. Byłam z tobą, o ile pamiętasz - odpowiedziała Emily z wyszukaną cierpliwością. - Och, tak, przecież byłaś. Wygląda na bardzo miłego dżentelmena. Naprawdę go lubię. Najwyraźniej przyjaciółka naprowadzała ją na coś, ale na co? - Ja też go lubię - przyznała Emily. - Jeśli pytasz, czy mam do powiedzenia coś, co nieumozliwi ci złapanie go na męża, to powiem, że szczerze życzę ci powodzenia. - Tak myślałam - Georgy dołączyła do Emily, z determinacją padając na sofę. - W takim razie kto to jest? - Kto to jest? Nie rozumiem. - Moja droga, możesz robić głupca ze swojego kochanego brata, ale mnie nie oszukasz. Tylko jedno mogło według mnie sprawić, że wyglądasz jak iluminacja na święto zwycięstwa. - Spojrzała Emily w oczy. - I to jest mężczyzna. Tylko Georgy mogła wystąpić z czymś tak zaskakującym. Emily otworzyła usta, by zaprzeczyć, lecz Georgy uniosła rękę. Nie skończyła jeszcze. - A teraz, w zeszłym tygodniu widziałam, jak tańczysz i rozmawiasz z połową Londynu, i przysięgłabym, że to żaden z nich. Duże nadzieje pokładałam w kapitanie. Ma błysk w oku, który, wiem, podobałby ci się, ale nie on jeden. A ponieważ doskonale wiem, jak spędzasz wieczory, to prowadzi mnie do przykrej konkluzji, że ty, panna Emily Meriton, spotykasz się cichcem z jakimś mężczyzną. To, z drugiej strony, było o wiele za bliskie prawdy. Emily nie zamierzała powiedzieć Georgy o Tonym, lecz jeśli przyjaciółka miałaby popaść w idiotyzm i myśleć, że jej przyjaźń z Tonym to coś więcej niż... no, niż przyjaźń, to byłoby po prostu nie do zniesienia. - Doprawdy, Georgy, czy możesz wyobrazić sobie, że ja robię coś tak szokującego? Masz wiatrak w głowie, kochana. - Emily obawiała się, że jej nie brzmi dostatecznie przekonująco. Przypuszczenia przyjaciółki zmartwiły ją bardziej niż powinny. - Nie oszukasz mnie, Emily Meriton. I nie możesz też mnie zbyć. Ja jedna z twoich przyjaciółek powinnam wiedzieć, że nie tak łatwo cię zaszokować. - Za to ja nie sądziłam, że ciebie tak łatwo zaszokować. Gdybym utrzymywała z kimś potajemne stosunki, oczekiwałabym, że dodasz mi otuchy. - Nie, Emily, nie - powiedziała Georgy z całą powagą. - Nie wiesz jak to robić i dlatego ktoś może cię skrzywdzić. Te rzeczy są tylko dla tych, którzy wiedzą, jak w to grać, a ty w ogóle nie grasz. Jesteś z rodzaju tych niemądrych idealistów, którzy wierzą w takie rzeczy jak Prawdziwa Miłość, i przez to jesteś łatwym łupem. Jesteś zbyt poważna, a te typy, które proszą o tego typu spotkanie, nie są w ogóle poważne, chyba że chodzi o pieniądze. - Których ja nie mam. Naprawdę, Georgy, wszystko źle tłumaczysz. Choć przypuszczenie Georgy były niemądre, Georgy szczerze się martwiła. Emily pragnęła usunąć to zmartwienie, lecz jak? Teraz, kiedy Georgy nabiła sobie głowę tym głupim pomysłem, nigdy nie zrozumie, co łączy ją z Tonym. Może powinna powiedzieć jej o Edwardzie? Nie, nie była do tego skłonna. Nie była skłonna, bo to przypomniałoby jej, że jej narzeczeństwo jest fait accompli (faktem dokonanym). Nie chciała przyznać nawet przed sobą, że już nie chce poślubić Edwarda. A z pewnością nie chciała badać, dlaczego już nie chce. Oprócz tego, Georgy powinna dobrze wiedzieć, że Emily nigdy nie pokochałaby Edwarda tak radośnie i szczerze. Zaręczyny z Edwardem byłyby, według Georgy, jeszcze jednym powodem, by szukać jakiejś ucieczki. - Emily westchnęła i przemówiła poważnie. - Georgy, czy uwierzysz mi, jeśli dam ci słowo chonoru, że nie wplątałam się w romantyczną intrygę? W końcu zaufaj, że mam trochę rozsądku. - Tak jakby rozsądek miał coś wspólnego z tak głupim uczuciem jak miłość. Emily przetrzymała wnikliwe wypytywania przyjaciółki i miała nadzieję, że jej szczerowość odniesie jakiś skutek, lecz Georgy tylko potrząsała głową. - Moja biedna Emily. Naprawdę w to wierzysz. - Georgy spoglądała na nią litościwym

wzrokiem. Tym razem zdziwiona Emily odpowiedziała z niezwykłą ostrością: - Najwidoczniej nic, co powiem, nie sprawi, że mi zaufasz. Czy kiedyś zdałaś sobie sprawę, Georgy, że twoje podejrzenia oparte są raczej na twoich własnych zasadach postępowania, niż na moich. Georgy, żeby ukryć urazę, roześmiała się bezradnie. Od tej chwili rozmowa już się im nie kleiła i przyjaciółki rozstały się nie czując do siebie zwykłej sympatii. Emily nawet nie odprowadziła Georgy do drzwi. Pożałowała tego niemal natychmiast. To nie w jej stylu, taka wrażliwość ani, oczywiście, taka szorstkość. Wyobrażenia Georgy są po prostu śmieszne. Więc dlaczego nie mogła się śmiać? W jej codziennych spotkaniach z Tonym nie było nic romantycznego. Och, prawdę mówiąc. Tony musiał wydawać się romantyczną postacią, wysoki, przystojny i lekko niebezpieczny. Miejsce spotkań również było urocze. W zeszłym tygodniu pogoda była przepiękna, cały park okrył się kwiatami. Było to doskonale miejsce na schadzki kochanków. Jednakże nie ma nic romantycznego w spotkaniach z mężczyzną, który kocha inną kobietę. Ta myśl przyniosła jej ostry ból serca. Georgy prawdopodobnie i na ten temat miałyby swoją teorię, ale Emily po prostu nie mogła znieść myśli, że Tony tak cierpi. Czują się przedtem taka szczęśliwa, a teraz ogarnęła ją prawie czarna rozpacz. Czego jej teraz trzeba, to zabawy z bliźniętami w pokoju dzieciennym. To ją znowu podniesie na duchu. Jednakże zanim doszła do drzwi, Emily zdała sobie sprawę, że na zewnątrz w holu panuje jakieś straszliwe zamieszanie. Przez chwilę wydawało jej się, że wśród hałasów słyszy głos Georgy, choć wiedziała, że przyjaciółka wyszła dobre pół godziny temu. Kiedy wychyliła głowę zza drzwi, usłyszała odgłos biegnących w dół kroków, a lokaj przeleciał obok niej mamrocząc coś do siebie. Emily wsłuchiwała się w hałas i zdała sobie sprawę nie tylko z tego, skąd on dobiega, ale też dlaczego. Letty wstała i wyszła ze swej sypialni. Rozdział ósmy

Dziwne, Emily czuła lekką niechęć przed spotkaniem ze szwagierką, choć tak niecierpliwie czekała, aż Letty wynurzy się z narzuconego sobie odosobnienia. Jednakże ciekawość przemogła niechęć i Emily ostrożnie zbliżyła się do centrum wiru. Wszystko było rezultatem pozostawionej Letty samej sobie. Najwyraźniej wprawiła się w stan wspaniałej histerii. Ale co mogło być bezpośrednim powodem? Emily pomyślała, że Letty znowu zakradła się do pokoju dzieciennego. Pierwszy zwiastun niebezpieczeństwa dosięgnął jej, gdy doszła do drzwi sypialni Letty. Była tam Nancy, tłumaczyła się przed Letty nieskładnie, ale Letty niczego nie słuchała. Stała wyprostowana w pozie pełnej godności, godności lekko nadwyrężonej brakiem pohamowania w manifestacji uczuć i palcem wskazywała drzwi. Dziewczyna płakała, lecz Emily była pewna, że Nancy nie zostaje wyrzucona. Bez względu na to jak rozgniewana czy zirytowana była Letty, nie potrafiłaby nigdy wyrzucić żadnego służącego. Niemniej jednak Emily zaniepokoiła się o Nancy. Za nic nie chciała, by dziewczyna z jej powodu miała kłopoty. Opuszczając pospiesznie pokój, Nancy nie zauważyła Emily, ale Letty ją dostrzegła. Jej oskarżycielski wskazywał teraz prosto na Emily. - Emily Meriton, wstyd mi za ciebie - powiedziała Letty donośnym głosem. Zawsze umiała dramatyzować. - Coś ty zrobiła? Pytanie, czy Letty naprawdę wiedziała, co ona zrobiła? Powinna, oczywiście, oczyścić niańkę z zarzutów, lecz cóż więcej miałyby dodać? John zabronił jej niepokoić Letty rozmowami o Tonym. Co więcej, Emily wciąż nie wiedziała, jak Letty zareaguje na wiadomość o nim. Prawdę mówiąc, niemożliwe byłoby z wyglądu Letty zgadnąć, co mogłaby uczynić. Wyglądała teraz jak całkiem szalona. Splątane włosy opadały jej na plecy, suknia była w nieładzie, na policzki wypełzły gorączkowe rumieńce. Wróci do łóżka? Nie będzie chciała o nim mówić? Czy Letty naprawdę wróciła do siebie, czy też tylko ukrywała nie dające się wytłumaczyć przerażenie aż do tej chwili? Emily nie wiedziała, i dopóki się nie dowie, postanowiła ukryć udział Tony'ego w swojej nieszczęsnej tajemnicy. - Nie rozumiem, Letty. O co mnie podejrzewasz? - spytała udając niewinną. - Dobrze wiesz, o czym mówię, panienko - powiedziała Letty, wygrażając Emily palcem. - Nie myśl, że można mnie oszukać, opowiadając łgarstwa, tak jak tę głupią dziewczynę z dzieciennego. Georgy! Emily pomyślała, że wydawało jej się, iż słyszała głos przyjaciółki parę minut temu. Musiała pobiec prosto do

Letty i przedstawić jej wszystkie swoje podejrzenia. Jednakże o ile Emily wiedział, w tych podejrzeniach brakowało nazwiska, a i Nancy nigdy go nie знаła. - Nie wiem, o czym mówisz - oświadczyła z uporem, przybierając pozę urażonej cnoty. - A jeśli oskarżasz mnie, że pod jakimś względem jestem nierozważna, Letty, chciałabym wspomnieć, że ty również nie świecisz przykładem rozważności, biorąc pod uwagę sposób, w jaki to traktujesz. Letty nagle zdała sobie sprawę, jak głośno mówiła. Przyłożyła drżące dłonie do ust i wyglądało, że zbiera się jej na płacz. Jej krzyk "Och, Emily" bardzo pomógł w przełamaniu barier powstałych w ciągu ostatnich paru tygodni. Emily już miała uspokoić starą przyjaciółkę i spytać, co się stało, kiedy Letty podeszła do niej i uważnie spojrzała jej w twarz. Emily nie potrafiła ukryć poczucia winy z powodu rozmiaru swoich sekretów. - A więc to prawda - ku przerażeniu Emily powiedziała Letty. - I pomyśleć, że musiałam się o tym dowiedzieć od kogoś obcego, kogoś spoza rodziny! Teraz muszę Letty wszystko opowiedzieć - pomyślała Emily - choćby tylko dlatego, że mogła wyrzucić z głowy wszystkie śmiechu warte głupstwa, których najwidoczniej naopowiadała jej Georgy. Zrezygnowana, schwyciła Letty mocno za ramię i posadziła na sofie. - Letty, daję słowo, że nie wiem, co, jak myślisz, wiesz - powiedziała szukając flakonika z solami trzeźwiącymi Letty. - Wątpię, czy to choć zbliża do prawdy, ale wyjaśnię ci, co robiłam, jeśli tylko mnie wysłuchasz. Zamiast uspokoić szwagierkę, spowodowała następną burzę. - To moja wina, wiem - oświadczyła Letty, ponownie gorliwie naśladowując panią Siddons i odsuwając oferowany jej flakonik. - Co ze mnie za opiekunka, jeśli pozwalam ci chodzić bez dozoru? Utrzymywać znajomości z łobuzami! Fakt, że Letty nigdy nie potrzebowała kontrolować Emily, został teraz zignorowany. Emily próbowała wprowadzić nieco logiki lub rozsądku do konwersacji, lecz jej się nie udało. Prawdę mówiąc nie mogła dojść do słowa. Letty lamentowała bezustannie, wygłaszając długą listę "gdyby tylko" i przetrząsając garderobę w poszukiwaniu odpowiedniej do publicznego pokazania się sukni. Gdyby tylko Letty pilnowała jej, gdyby tylko Letty zawsze chętnie słuchała zwierzeń, gdyby tylko nie była taką głupią gęsią... - Będziesz zgubiona - zawodziła Letty, głosem zdławionym od płaczu. Wyciągnęła z garderoby poważną czarną suknię, którą posiadała od czasu śmierci ciotecznej babki. To była jedyna w jej posiadaniu suknia, w której wyglądała mniej frywolnie. Letty nienawidziła jej i mówiła, że czuje się w niej jak guwernantka. - Letty - Emily ponownie spróbowała zwrócić jej uwagę. - Zgubiona! - Kiedy Letty jeszcze raz wyszeptała do siebie to słowo, jej łzy obeschły jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Przyszło jej coś jeszcze do głowy. - Oczywiście, teraz nie możesz poślubić Edwarda. Nawet jeśli chciałby utrzymać zaręczyny, w co bardzo wątpię, będziesz miała z pewnością tyle rozsądku, by nie przekreślać jego widoków na przyszłość. Emily przestraszyła się, czując jak te słowa zapalają w jej piersi płomień nadziei. To byłoby wyjście. Edward ze swoją dumą nie przyjmie spokojnie zdrady, jaką dostrzeże w jej postępowaniu. Jeśli pozwoli, by dowiedział się, że pomagała Tony'emu, Edward zerwie zaręczyny. Mogłaby być wolna - gdyby tylko chciała staremu przyjacielowi zadać taki ból. Emily otworzyła usta, by jeszcze raz zaprotestować, lecz nic nie powiedziała. Zanim zdążyła złapać oddech, do pokoju wtargnął nowy kataklizm. - Nianiu! - krzyknęła Letty. Zbladła. To nie była pani Churm, niania bliźniąt, lecz dawna niania Letty, stara kobieta, którą wszyscy znali nie z nazwiska, lecz jako nianię, i której wszyscy się bali. Niania teoretycznie przeszła na emeryturę wiele lat temu. Jeśli kiedykolwiek Letty pozostawała w domu lub była chora, niania wracała i opiekowała się swoją pupilką - i nikt nie ośmielił się temu sprzeciwić. John wyznał, że ta stara kobieta go przeraża i kiedy wiedział, że nikt nie może go podsłuchać, oświadczył, że to wiedźma. - No. - W głosie niani brzmiało oskarżenie. - Nie wezwać starej niani, która wie, co dla ciebie najlepsze, kiedy jesteś chora. Och, nie, nie rób tego. Pozwolić, żeby dowiedziała się od gospodyni. - Ale ja nie jestem chora, nianiu. Rozumiesz? - Letty, jak tylko to wyrzekła, zdała sobie sprawę, że jej obecny wygląd nie budzi zaufania co do jej zdrowia. - Cięża? - spytała niania. - Nie wyglądasz mi na to, ale tak mi powiedzieli. - Nie! - Najwidoczniej Letty

wcześniej nie pomyślała o tym, czemu przypiszą ludzie jej rzekomą chorobę. - Dlaczego nie? - niania przez chwilę wpatrywała się w swoją wychowankę. Mimo napięcia panującego wcześniej, Emily ogarnęło zdziwienie na widok, jak zmieniła się postawa Letty. Tłumionym chichotem zwróciła na siebie uwagę tyra. - Wyjdź - rozkazała jej po prostu niania, która znana była z krańcowych poglądów na temat, co jest niewłaściwe dla uszu młodych, niezamężnych kobiet. Emily szybko wyślizgnęła się z pokoju. Powinna była wyjść nawet bez rozkazu niani. Najwidoczniej wyjaśnienie Letty wszystkiego musi trochę poczekać. Ale tylko trochę. Dla dobra Tony'ego musi to być dobre wyjaśnienie. -* * *| Siedząc w zwykłym miejscu przy oknie, Tony od paru minut wiedział, że do jego drzwi zapuka posłaniec. Natychmiast, oczywiście, rozpoznał liberię. Zapamiętał szczególnie błyszczące złote guziki na uniformie dużego lokaja, który, jak mu zapowiedziano, wyrzuci go osobiście z domu. Emily? Tony był jakoś pewny, że Emily znalazłaby bardziej dyskretny sposób, by się z nim skontaktować, nawet jeśli sprawa była zbyt ważna, żeby poczekać z nią do następnego ranka. Dopóki nie zwierzy się Letty i nie uzyska jej poparcia. Wsłuchiwał się w kroki na schodach, aż w końcu usłyszał pukanie do drzwi. - Proszę - odezwał się. Serce biło mu mocniej, lecz przyjął list dosyć chłodno. - Czy macie czekać na odpowiedź? - Tak, sir. - Lokaj pewnie stanął przed drzwiami. Najwidoczniej wiedział, jak ważna będzie odpowiedź. Tony podszedł do okna i odwrócił twarz od obserwujących go oczu. List był krótki i jasny: "Muszę z tobą pomówić. Przyjdź natychmiast". Podpisu nie było, lecz zawsze poznałby rękę Letty. Nie było też nagłówka. Może Letty nie poznała go od razu. Może obawiała się spotkać z oszustem. Ale musiała się z nim spotkać i to w ciągu pół godziny. Dziwne, teraz, kiedy w końcu miał stanąć przed Letty, Tony poczuł obawę. Jego dawne wesołe zapewnienia, że wszystko między nimi będzie tak samo, straciły wartość. Tylko lojalność i przywiązanie Emily do Letty dowodziły, że Letty nie zmieniła się nie do poznania. Pytanie, dlaczego w końcu zechciała teraz go spotkać, po tylu dniach uciekania przed nim i przed każdą wieścią o nim, męczyło Tony'ego przez całą krótką drogę do domu na Grosvenor Square. Gdyby Emily miała coś wspólnego z postępkami Letty, był pewien, że dałaby mu jakiś znak. Emily powiedziała mu, że jej szwagierka zaczyna być znudzona samotnością. Może po prostu oprzytomniała. Jeśli uciekła od świata na jego widok, napięcie oczekiwania na rezultat całej sprawy mogło w końcu przywieść ją do działania. Albo może czegoś się dowiedziała. W każdym razie prędko się to wyjaśni. Powóz zatrzymał się u drzwi. Wspominając, jak ostatni raz podszedł do tego wejścia, Tony uśmiechnął się. Chętnie zmierzyłby wzrokiem tego aroganckiego kamerdynera, ale drzwi otworzyła młoda pokojówka. Dom wydawał się pełen dziwnej ciszy i napięcia. Służący i pokojówka, których Tony spotkał, patrzyli na niego nerwowo, jakby spodziewali się, że w każdej chwili wpadnie we wściekłość. O tej porze, uświadomił sobie Tony, powinno się tu krzątać więcej służących. Letty umiała kazać im się usunąć do czasu, aż skończą rozmowę. Tony wkroczył do uroczystego salonu z lekkim drżeniem. Letty sztywno wyprostowana siedziała na małym wrzecionowatym krześle. Jej piękne złote włosy ściągnięte były do tyłu w nietwarzowy węzeł i ubrana była jak na pogrzeb. Jednakże gdy napotkała jego spojrzenie, jej sztywność jakby się roztopiła i znowu ujrzał przyjaciółkę z dzieciństwa bawiącą się w przebieranie. - Tony? - odezwała się pierwsza, trochę bez tchu. Lekko zmrużyła oczy. Wstała, zrobiła krok. - Tony. To ty. Och, mój drogi, co musisz o mnie myśleć? - Ruszyła do przodu i ujęła jego dłonie. Na jej słowa napięcie opuściło również Tony'ego. Uśmiechnął się. - Myślę, że jesteś niemądrą gąską. Ale tak zawsze myślałem. - Tak myślałeś - szepnęła prawie do siebie. - Piękna i przekochana gąska - przypomniał jej; głowę pełną miał wspomnień. Letty jako urocze i naiwne dziecko, czekające na każde jego słowo. Letty jako dziewczyna, jeszcze bardziej urocza i wciąż przyjmująca każdą bajkę za prawdę. - Bałabym się spytać, co widzisz teraz - Letty spuściła oczy. Tony spostrzegł, że jego przyzwyczajenie pocieszania smutnej Letty nadal trwa. Jedną dłonią unióś jej podbródek. - Widzę piękną, młodą łobuzicę... która najwidoczniej przekonała londyńskie towarzystwo, że jest poważną matroną. Wyglądasz tak

samo jak wtedy, gdy widziałem cię ostatni raz. To nie całkiem była prawda. Czas zmienił żądną życia dziewczynę w dojrzałą kobietę. Letty, tak jak i Tony, stała się zupełnie inną osobą, lecz pomimo wszelkich zmian, ich stara przyjaźń pozostała taka sama. - Kłamczuch - powiedziała. - Miły, ale kłamczuch. Wiem, co lata ze mną zrobiły. - Były ci chyba posłuszne. - Tak - przyznała Letty. - Lecz nie pozostawiły mnie bez zmian. - No, może nie - powiedział Tony. - Lata i na mnie pozostawiły swoje ślady. Nie zamierzał w ten sposób jej oskarżać, lecz rumieniec Letty świadczył, że tak to odebrała. Drżącymi palcami pogłaskała małą bliznę na jego policzku. - I nie były łaskawe. Ale powinnam była cię poznać. Gdybym ośmieliła się spojrzeć uważnie, poznałabym. To głos wzbudził moje wątpliwości. Brzmiałeś tak zimno, Tony. Tak groźnie. Przestraszyło mnie to. Ale wstyd mi, tak mi wstyd, że nic nie zrobiłam wcześniej. Chodź. - Pociągnęła go na sofę. - Usiądź tu i opowiedz wszystko. - Wszystko? - zaśmiał się Tony. - To zabrałoby prawie tyle samo czasu. Mamy dwanaście lat do uzupełnienia. - Tak. Wiesz, że jestem mężatką - powiedziała pospiesznie. - Wiem. I bardzo szczęśliwą. Powiedziano mi o tym wcześniej, ale teraz sam mogę zobaczyć. Letty popatrzyła na niego z przejęciem, usilnie próbując sprawić, by zrozumiał to, co spostrzegł już jakiś czas temu, lecz ona o tym nie wiedziała. - John to dobry człowiek, Tony. Spokojny i solidny. To może nie brzmi bardzo romantycznie, ale jest nie tylko bardzo dobry dla mnie, jest dobry za mnie. Bardzo go kocham. - Rozumiem - powiedział Tony z uśmiechem. - Letty, nie musisz się przede mną usprawiedliwiać. Cieszę się z twojego szczęścia. - Prawdziwie? - Prawdziwie. - Nie pochlebiłby Letty mówiąc, jak szybko zmieniły się jego uczucia. Zamiast tego zapytał: - Czy to dlatego chowałaś się w swoim pokoju? Jakieś głupie poczucie winy, dlatego że na mnie nie poczekałaś? Letty obgryzała paznokiec. - Może trochę. Poczulałam się, jakbym znowu cię porzuciła i nie chciałam cię oglądać, mając to na sumieniu. Częściowo też obawiałam się, że się okaże, że to nie ty. Nie chciałam cię znowu oplakiwać, gdyby okazało się niezbitcie, że umarłeś. - Letty... Nie zezwoliła mu mówić dalej. - Nie, pozwól, że przyznam się do najgorszego. - A co jest najgorsze? - Bałam się też, że to ty, bo wówczas musiałabym przyjść ci z pomocą. Rozumiesz, nigdy nie powiedziałam Johnowi. Tony nie musiał pytać, czego nigdy mężowi nie powiedziała. - Letty, nie możesz myśleć, że ja mógłbym to wyciągnąć. - Myślałam i myślałam, Tony, i jedyna znana nam rzecz, która absolutnie dowiedzie twojej tożsamości to... wiesz sam. - To nieważne. Moją tożsamość można z pewnością udowodnić bez tych rzeczy. Jestem wstrząśnięty, że mogłaś nawet pomyśleć, że ja biorę to pod uwagę. - I lekko potrząsnął ją za ramię. Letty nie wyglądała na szczególnie uspokojoną. - Jesteś głupcem, jeśli nie bierzesz. - Westchnęła. - Sądzę, że powinnam w każdym razie powiedzieć Johnowi. Jeśli się na mnie rozgniewa, nie wiem, jak potrafię to znieść. Tony milczał chwilę. Uspokajanie zdenerwowanych żon nie było dziedziną, w której miałby wiele doświadczenia. Któż zgadłby, że będzie to praktykował z Letty? - Zaraz, zaraz, Letty. Jeśli on kocha cię choć w połowie tak, jak mówisz, z pewnością zrozumie. Poza tym to było bardzo dawno. - Zatem opuściłam cię, prawda? - powiedziała Letty. Tony pomyślał o swoim niepotrzebnym gniewie, oskarżaniu Letty, że go zawiodła. Teraz wydawał się to być szczęśliwy przypadek. Wzruszył ramionami. - Może tak ma być. Ty i John. - I moje dzieci. Wiesz, że mam bliźnięta? - Tak, wiem... Z zawrotną szybkością Letty przeszła od posępnego samopotępienia do oskarżeń. - Tak, rzeczywiście, wiesz. I skąd wiesz? W jaki sposób się dowiedziałeś? Zwabiając w swoje szpony moją szwagierkę... A więc dowiedziała się. - Moje szpony? Doprawdy, Letty. Czy nie posuwasz się za daleko? Letty zignorowała go. - I używając moich niewinnych dzieci do ukrycia waszych sekretnych spotkań. W głosie jej nie było prawdziwego gniewu czy nieufności. Widocznie знаła w końcu Emili, jeśli nie jego, zbyt dobrze, by zakładać, że zaszło między nimi coś niewłaściwego. Jednakże odkąd wiedziała, że to on, prawdziwy Tony spotyka się z Emilią, musiała zastanowić się nad jego intencjami. Teraz jasne, skąd to jej dziwaczne przebranie. - I dlatego tak się wystroiłaś? Żeby onieśmielić kanalię, która próbuje narobić kłopotów twojej rodzinie, hmmm? - Mogłeś być oszustem. Skąd mogłam wiedzieć. A

to, czego się dowiedziałam, to dosyć, by spowodować alarm... - Głos jej opadł, nie skończyła zdania. Cokolwiek jej powiedziano, najwidoczniej ją to martwiło. - Zatem to co usłyszałaś, musi być porządnie przesadzone - zapewnił ją Tony. - Twoja szwagierka - nie ufał sobie na tyle, by głośno wymówić imię Emily - zgodziła się, w imię sprawiedliwości, pomóc mi w mojej sprawie. To wszystko. - Przeszywające spojrzenie Letty zaczynało go denerwować. - Mam nadzieję, że panna Meriton nie będzie ukarana za swój prosty akt dobroci. - Dobroci, tak? A co cię popchnęło, żeby ją odnaleźć? Oczywiście, odpowiedź brzmiała, że to dlatego, iż była bliska Letty, lecz Tony jakoś dziwnie o tym nawet nie pomyślał. Wracając myślą do tego wieczoru, kiedy pierwszy raz ją ujrzał, odniósł wrażenie, że Letty doprawdy niewiele miała wspólnego z jego decyzją. To sama Emily ściągnęła jego spojrzenie. Zauważyłby ją, nawet gdyby nie stała obok Letty i nie miała na sobie jego opalowej szpilki. Nawet gdyby w ogóle nie była związana z Letty i tak musiałby odwołać się do jej pomocy, ponieważ była jedyną osobą na tyle różniącą się od reszty towarzystwa, by go wysłuchać. W końcu to ten właściwy Emily talent sprawił, że Tony przyznał: - Ona wysłucha - powiedział - każdego. Tak - zgodziła się Letty, lecz z jakiegoś powodu nie była zadowolona z jego odpowiedzi. - Powinnam była wiedzieć, że tak będzie. Powinnam była wiedzieć, że ta głupia dziewczyna, Georgy Parkhurst się myli. - Panna Parkhurst? - Tony wymówił to nazwisko z pewną niechęcią. - Co ona ma do panny Meriton? - Z pewnością o niej słyszałaś. Nie powinnam się dziwić. Udało jej się być bohaterką zbyt wielu plotek, ale to dobra dziewczyna. Dziś wytropiła mnie, kiedy odwiedzałam bliźnięta i wystraszyła opowieścią, że Emily popadła w szpony łotra bez skrupułów. To znaczy ciebie - wyjaśniła Letty ze śmiechem. Tony roześmiał się również, lecz nie był rozbawiony. Nie odniósł wrażenia, po ich krótkim spotkaniu, że panna Parkhurst jest głupia. Dlaczego podejrzewała Emily? Co ważniejsze, dlaczego podejrzewała, że Emily jest w kimś zakochana? Och, nie bądź głupi, powiedział sobie. Romans - to właśnie to, co musi podejrzewać panna Parkhurst, czy ma powód, czy nie. Nie mam powodu do strachu. Ani nadziei. - Z pewnością zmusiła cię do działania - podsunął Tony. - I mam jej za to podziękować? No, może - przyznała Letty. Jednakże wciąż wyglądała na zmartwioną. - O co chodzi, Letty? Czy wciąż podejrzewasz, że doprowadzę twoją szwagierkę do zguby? - zażartował. - Och, nie - odpowiedziała z bynajmniej nie pochlebną pewnością. - Oboje was znam za dobrze. Czy to jednak nie dziwne? Jak tylko przeszedł mi pierwszy szok, prawie miałam nadzieję, że tak się stanie. - Letty! - Naprawdę to nie, oczywiście. Chciałam tylko zerwać te jej okropne zaręczyny. Gdy tylko wymówiła te słowa, Letty zdała sobie sprawę, że powiedziała za dużo. Przycisnęła dłoń do ust, lecz było za późno. Słowa zostały już wypowiedziane. Przeszyły serce Tony'ego. - Zaręczyny? Wstał i podszedł do okna, aby Letty nie mogła widzieć jego twarzy, podszedł niby przypadkiem, tak że mogła wziąć jego pytanie za zwykłą ciekawość. Dlaczego Emily mi nie powiedziała? - bezradnie pytał sam siebie. Powinna była mu powiedzieć. - Proszę, nie mów nikomu, że ci powiedziałam - błagała Letty. - To miała być tajemnica. Ku zdziwieniu Tony'ego odbicie jego twarzy nie ukazywało żadnych emocji, żadnych. Może mógłby bezpiecznie się odwrócić. - Sekretne zaręczyny? Doprawdy. Letty, zadziwiasz mnie. - Przypuszczam, jeśli tak to bierzesz, że to brzmi dziwnie - wyznała Letty, szarpiąc koronkę swej chusteczki. - Zanim się pojawiłeś, to wyglądało na wspaniałą partię. - Zanim się zjawiłem. - Teraz wiedział; w jakiś sposób zawsze wiedział. - Nie rozumiem, dlaczego nie miałabym ci powiedzieć. Poza tym to twoja rodzina. - Letty pochyliła się, by wszystko wyjaśnić. Najwyraźniej Letty umierała z chęci zwierzenia się komuś. Jej obecne odosobnienie bez wątplenia wzmocniło tę chęć. Letty zawsze była gadatliwa. Tym razem jej słowa w jego uszach brzmiały zimno, mroząc tę nikłą nadzieję, na jaką sobie pozwolił. - Ach, rozumiem, zaręczyła się z moim kuzynem Edwardem - powiedział, jakby dopiero na to wpadł. - Właśnie. Rozumiesz, w czym trudność, Tony. Miało to być ogłoszone na tym balu na cześć pełnoletności, ale, jak wiesz, wystąpiły tam raczej spektakularne zakłócenia. - Jej oczy błysnęły ku niemu z rozbawieniem, którego nie

mógł dzielić, choć udało mu się wydobyć słaby uśmiech. - Więc popsulem mu szyki? - Lecz nie dość wcześnie, pomyślał. - Edward poprosił, żebyśmy na razie nic nie mówili. Prawdę mówiąc, sądziłam, że próbuje się asekurować, ale okazuje się, że miał rację. Jakie to kłopotliwe, ogłosić, że Emily zaręczyła się z markizem Palinem, kiedy on nim nie jest. W tej chwili Tony zignorował chęć wypytywania, która naszała go, gdy Letty mówiła o ślubie Emily. - Nie aprobujesz Edwarda - powiedział, żałując, że nie wie więcej o swoim kuzynie. Wiedział tylko, że Edward jest politykiem. I że rozczarował Emily. - Nie, nie aprobuję - westchnęła Letty. - Gdyby go kochała, to byłaby inna sprawa, ale ona go nie kocha. Słowa jej rozpałyły w nim nadzieję. Emily nie kocha Edwarda. Jednakże nie ma to znaczenia. Emily dała słowo. - Nie przypuszczam, byście mogli odmówić teraz, kiedy okoliczności tak się zmieniły? - podjął bez nadziei. Te zmienione okoliczności będą ważnym czynnikiem angażującym współczucie Emily. Nigdy nie opuściłaby przyjaciela w potrzebie. Letty zachichotała. - Nie poznałeś jeszcze mojego Johna, inaczej nie zadawałbyś takich pytań. Wygląda na to, że muszę się modlić o inny cud. Ale - powiedziała wstając, by go objąć - mój najlepszy przyjaciel zmartwychwstał po dwunastu latach. Wszystko jest możliwe! Tony oddał Letty czuły uścisk, lecz jego nastrój nie polepszył się. Mógł teraz być pewny tytułu i majątku, ale wszystko, co miał przed oczyma, to długie, samotne życie bez Emily. Emily nie potrafiła na niczym się skoncentrować. Ciężka jej perspektywa przerażającego spotkania z Letty. Kilkakrotnie podchodziła do drzwi Letty z zamiarem wejścia, lecz za każdym razem coś zawracało ją z powrotem. Tym razem nie zamierzała zawrócić. Jednakże tym razem pokój Letty był pusty i przerażona pokojówka, sprzątajaca ślady porannego wybuchu Letty, potłuczoną porcelaną i porozrzucone stroje, była w stanie tylko potrząsnąć głową i wskazać palcem w dół schodów. Drugi służący ustawiony u szczytu schodów, usiłował zabronić Emily poszukiwań, lecz nic z tego nie wyszło. Dopiero kiedy była o kilka stopni od otwartych drzwi salonu i usłyszała męski głos, przystanęła na chwilę. Wiedziała, że John jest w swoim klubie. W chwilę później rozpoznała znajomy akcent. Tony jest tutaj. A więc Letty w końcu zgodziła się z nim spotkać. Głosy były ciche, Letty - spokojny, Tony'ego - trochę smutny. Czy powinnam do nich wejść? - zastanawiała się Emily. Jeśli Tony będzie przy niej, tłumaczenie z pewnością pójdzie łatwiej. Letty mniej będzie też skłonna dokuczać Emily w czyjejś obecności. No i w końcu wszystkie dziwaczne nieporozumienia co do jej spotkań z Tonym powinny się już wyjaśnić. Emily z wahaniem postąpiła naprzód, nie chcąc przeszkadzać, jeśli usłyszy, że rozmowa jest zbyt osobista. Pojednanie, po tak długiej rozłące może równie dobrze być pełne emocji. Może lepiej najpierw zajrzeć. Emily przygotowana była na łzy, ale nie na to. Zagląjąc zza drzwi, ujrzała, jak się obejmują. Straszliwy ból w okolicy serca unieruchomił ją na długą chwilę. W ciągu tej chwili obraz, jaki widziała, szczegółowo wyrzył się w jej pamięci. Długie palce Tony'ego na złotych włosach Letty, jego wysoka, sztywna postać i, najgorszy ze wszystkiego - straszliwy brak jakiegokolwiek wyrazu na jego twarzy. Kiedy znowu mogła oddychać, Emily zgarnęła suknię drżącymi rękami i uciekła tak szybko, jak mogła, uciekła od tej sceny do swojej względnie bezpiecznej sypialni. Jednakże żadne miejsce nie było teraz bezpieczne, nie chroniło przed jej własnymi myślami. Silne uczucie, spowodowane faktem, że ujrzała Tony'ego obejmującego Letty, zdumiało Emily i doprowadziło ją do bolesnego objawienia. Georgy jednak miała rację. Emily kochała Tony'ego. Jakże głupia była nie widząc tego, nie rozumiejąc, czemu tak ochoczo spieszy na spotkanie każdego ranka! Zamiast tego trzeba jej było widoku Tony'ego obejmującego kobietę, którą niegdyś kochał, by mogła pojąć, dlaczego tak zła była na Letty. Tak zazdrosna. Bez wątplenia nie chciała zwierzyć się Letty. Kiedy Letty przebywała w swoim odosobnieniu, Tony należał do niej. Im bardziej Emily pragnęła, by Tony, jak na to zasługuje, został rozpoznany, tym bardziej w głębi ducha lękała się, że utracą swój osobliwy prywatny świat. Nie będzie już powodu do sekretnych spotkań. A Letty nawet go nie kochała, nie chciała go! Emily nie była tak głupia, by nie dostrzec, że ich uścisk nie był uściskiem

połączonych kochanków. No, może przez chwilę tak myślała. Jednakże nie tylko rozsądek i pamięć pomogły jej poznać prawdę. Emily widziała uściski brata i szwagierki. Nawet najbardziej zdawkowe nie były tak beznamienne jak ten. Letty poklepała jego ramię w taki sam sposób, w jaki uspokajała bliźnięta, kiedy były niespokojne. Jednakże dręczyła ją twarz Tony'ego, odbita w lustrze holu. Pustka, jaka się na niej malowała, świadczyła o bólu nie do zniesienia. To był wyraz twarzy mężczyzny zegnającego swoją miłość. Równie dobrze mogła zrobić to samo. Nigdy nie będzie w stanie rywalizować z Letty, nie mogłaby z pewnością rywalizować z uczuciem, które przetrwało dwanaście lat rozłąki. On się nie może nawet dowiedzieć. To było by straszliwie żenujące. Cóż z tego, że Tony zawsze dostrzegał, kiedy była niespokojna. Nic nie pomoże fakt, że kiedy odzyska swoją pozycję, będzie bliskim sąsiadem. I kuzynem Edwarda. Przez kilka ostatnich tygodni Emily unikała tej jednej, prostej konkluzji. Nie może poślubić Edwarda, nie teraz. Nie tylko dlatego, że Edward okazał się tak inną osobą, inną od tej, którą, wierzyła, że jest. Kiedy przyjęła jego oświadczenia, zrobiła to z całego serca. Bez względu na nieporozumienia, które ich teraz dzieliły, Emily nie mogła go tak paskudnie nabrać i poślubić go kochając innego, w dodatku jego własnego kuzyna. Jak zatem mogłaby zerwać zaręczyny, nie raniąc głęboko Edwarda? Ich długoletnia przyjaźń wymagała, by koiła jego ból najlepiej jak umie. Będzie zraniony, choćby ona nie przysporzyła mu bólu z powodu utraconej miłości. Duma Edwarda ostatecznie ucierpi z powodu utraty pozycji i majątku. Czy zatem mogłaby mu powiedzieć, że nie tylko pomagała jego rywalowi, lecz także pokochała go? NIE, nie mogła. Emily miała nadzieję, że Edward zgodzi się na dalszą zwłokę w ogłoszeniu ich zaręczyn, dopóki nie urządzi się jako zwykły dżentelmen. Albo, co najgorsze, ona może zgodzić się na to ogłoszenie i odłożyć ślub jeszcze na rok. W międzyczasie będzie mogła powoli zerwać. Może pomyślała z krótkotrwałym zadowoleniem, będzie nawet mogła znaleźć Edwardowi inną narzeczoną. W międzyczasie musi się uśmiechać i udawać przed Tonym i przed resztą świata, że nic się nie zmieniło. Rozdział dziewiąty Wiadomość wzywająca Emily do Letty i jej gościa nadeszła, co przeczuwała Emily, zbyt prędko. Nie czuła się gotowa, by stanąć teraz przed Tonym, teraz albo i kiedykolwiek. Wydawało jej się jakoś, że świadomość uczuć, jakie żywiła do Tony'ego, musi sprawiać, że są one dla każdego bardziej widoczne, że miłość, przepelniająca jej serce, promieniuje z niej i każdy potrafi ją dostrzec. Jednakże nie było sposobu, by uniknąć tego spotkania. Szybko pozbyła się pragnienia, by jak Letty schronić się do łóżka. Nawet gdyby chciała okazać się tak głupia, jej rodzina nie pozwoliła by na to. Co u Letty uważane było za ekscentryczność, u mnie wzięto by za oznaki prawdziwej choroby, pomyślała z niesmakiem. Była zbyt spokojna, opanowana i zbyt rozsądna na kaprysy. Ponieważ rzeczywiście była zbyt opanowana, Emily w odpowiedzi na wezwanie natychmiast wygładziła suknię i wyszła za służącą z pokoju. Przelotne spojrzenie w lustro w holu powiedziało jej, że jest blada, ale nie aż tak, by ktoś to zauważył. Oczy jej były jasne, spojrzenie pewne, nic nie wskazywało na wzburzenie, jakie skrywała. Wszystko jak zwykle. Schodząc po schodach, próbowała powtórzyć sobie różne powitania, wyważając właściwie kombinację zaskoczenia i zadowolenia. Dużo zależało od tego, jak Letty zdecyduje się poprowadzić spotkanie, lecz Emily spodziewała się, że nie będzie żadnych oskarżeń, nie w obecności Tony'ego. Letty i tak powinna już pozbyć się większości zmartwień, dowiedziawszy się, że Emily spotykała Tony'ego, a nie jakiegoś oszusta, który mógłby niewłaściwie się zachować. Oszałała wyobraźnia Emily doprowadziła ją do drzwi salonu, lecz nie podsunęła jej żadnej decyzji co do tego, jak się zachować. Kiedy otworzyła drzwi i stanęła przed nimi, swoją szwagierką i mężczyznę, którego kochała, miała pustkę w głowie. Stanęła w milczeniu, wciąż zastanawiając się, co powiedzieć. Szczęśliwie jej osłupienie okazało się właściwą reakcją. Obydwoje musieli pomyśleć, że osłupiała widząc, że nie tylko Tony tu jest, lecz że jest także chętnie widziany. Spojrzeli na nią i roześmieli się z całego serca. Nie, to nie całkiem prawda. Oczy Tony'ego nie były radosne. Wciąż wydawał się być wstrząśnięty; z pewnością nie był w

stanie dostrzec w niej nic niezwykłego. I żadne z nich nie przypuszczało, że zaledwie parę minut temu Emily widziała, jak się obejmują. Letty, wciąż śmiejąc się schwyła Emily za ramię i wciągnęła ją do salonu. - Ani słowa? Żadnych gratulacji z powodu zrobienia w końcu tego, co trzeba? Nie zasługuję na to, przypuszczam. Zatem żadnych wymówek, że tak bardzo cię zmartwiłam? Ostatecznie dla Letty spotkanie starego przyjaciela, jej dawnej miłości, wydawało się nieść z sobą rodzaj pojednania. Podniecenie i radość, które Emily dostrzegła u Letty, z powodu niespodziewanego powrotu Tony'ego były prawdziwe, lecz wciąż jeszcze, pomyślała Emily, jakieś niepokoje snują się jej po głowie. - Och, Letty - powiedziała z westchnieniem, nie całkiem wolnym od irytacji. - NIgdy nie wątpiliśmy, że w końcu to uczynisz. Jeśli w ogóle się martwiliśmy, to tym, że doprowadzisz się do takiego stanu, iż naprawdę zachorujesz. Emily ukradkiem spojrzała na Tony'ego. Stał tyłem do okna, twarz jego była w cieniu. Spokój, który dostrzegła w oczach Letty najwyraźniej nie był jego udziałem. Utracił nawet swój zwykły wdzięk. Czy Letty udało się znowu go rozczarować? - Bliska byłam zachorowania - wyznała Letty. - Gdy pomyślę, jak przesadnie zachowałam się dziś rano! - Ciii, Letty - powiedziała prędko Emily. Nie chciała słyszeć niemądrych przypuszczeń Letty wymówionych głośno, nawet żartem. - Najlepiej zapomnieć o takich głupstwach. Tony wykonał ostry, nagły ruch. Bezwolnie, Emily była pewna. Ściągnął na siebie uwagę, nie chciał tego, bo w głosie jego pobrzmiwały lekkie ślady zdenerwowania. - Letty, dobrze wiesz, że nikt nie ma do ciebie pretensji o twoje zachowanie. Jednakże wolałabym upewnić się, że panna Meriton nie będzie cierpiała krytyki dlatego, iż była na tyle odważna, aby mi pomagać. Jakże chłodno wymówił jej nazwisko! Fakt, by przemówił, by ochronić jej reputację, niewiele ją pocieszył. Ale od dziś tak powinno być - zgaśniła się Emily. Prywatnie mogą wciąż pozostać Tonym i Emily, ale te prywatne chwile będą bardzo rzadkie. Spoglądając na niego Emily ze zdziwieniem spostrzegła, że patrzy na nią z taką tęsknotą. Może on tak żałuje, że świat wtrącił się w ich przyjaźń. Jednakże świat, stosunki towarzyskie były domeną Letty, która rozważała teraz wszelkie perspektywy. - John powiedział - zrozumie. MOże mi trochę nagadać, że to się stało przeze mnie, ale zrozumie, dlaczego uważałaś za konieczne zachować się tak niekonwencjonalnie. Coś w głosie Letty oderwało Emily od potajemnej obserwacji Tony'ego. Naprawdę się martwi, zdała sobie sprawę Emily. I to przede wszystkim o Johna! - Jednakże plotkarze - ciągnęła Letty - nie rozumieją. Myślę więc, że wasze poranne spotkania najlepiej trzymać w sekrecie, niech nie wyjdą poza te ściany. Czy ktoś was widział razem? - zapytała zdenerwowana. - Tak, raz - przyznała Emily. - Choć nie w parku. - Wciąż pamiętała, w jaki sposób spoglądał Tony, kiedy stał obok fortepianu, w jaki sposób uśmiechał się w tańcu, jego ramię pod swoją ręką. Jakże była głupia, nie zdając sobie sprawy, że jeśli Tony pojawi się w towarzystwie, to spotkania mogą wyglądać nie tak całkiem niewinnie? - Mój przyjaciel, kapitan von Hottendorf załatwił mi zaproszenie na przyjęcie i naukę walca do panny Parkhurst - wyjaśnił Tony. Jego słowa wytrąciły Letty z równowagi, że nie zauważyła lekkiego uśmiechu, który skierował tylko do Emily. Jednak Emily zauważyła i sama uśmiechnęła się nieznacznie. - Musisz nas nauczyć, Em - powiedziała Letty. - Och, jak mogłam do tego dopuścić? "Silence" mnie wykpi. Stanać z nią twarzą w twarz nie umiając tańczyć walca! - Letty! - napominała ją Emily. - Och, tak, przypuszczam, że ktoś musiał dostrzec Tony'ego na tym przyjęciu... To z pewnością zbyt mało powiedziane, pomyślała Emily. Nawet teraz, kiedy stał milczący i spokojny, jego obecności nie można było niezauważyć. - ... więc lepiej przynajmy, że poprosił cię o wstawiennictwo u mnie. Raz. - Letty popatrzyła na Emily znacząco. - Nie chcę myśleć, że ktokolwiek inny weźmie inny sąd - dodała. Ktokolwiek, to znaczy Edward, oczywiście. Czy on by zrozumiał? - zastanawiała się Emily. Gdybym powiedziała mu to w taki sposób? MOże potrafiłabym sprawić, że zrozumiałby, na dobre lub złe, czuła, że musi jakoś rozwiązać problem ich krępującej sytuacji. Niestety, nie wiedziała, jak w uprzejmy, bezbolesny sposób wyjaśnić, że to rozwiązanie nie prowadzi do jej ślubu z Edwardem. Emily podniosła wzrok i

znowu napotkała spojrzenie Tony'ego, smutne i prawie współczujące. Lecz jak tylko je przyłapała, ponownie odwrócił oczy. Usiadła wygodnie na drugim końcu sofy, na której siedziała Letty. - Teraz, kiedy już wiem, że moja współkspiratorka nie będzie poszkodowana - powiedział - poproszę was obie o radę. Znacnie to miasto od podszewki, dużo lepiej niż ja. Co teraz zrobimy? Z wdziękiem zatoczył ręką koło, wskazując je obie, lecz Emily dobrze wiedziała, że jej zdanie będzie teraz mniej ważne. - Oczywiście, zrobię, co będę mogła - powiedziała, nie mogąc nie obdarzyć go pokrępowym uśmiechem. - Ale to Letty zadość uczyni pańskiej prośbie. - Szczerze mówiąc, przeraża mnie myśl, że moje odpowiedzi na parę pytań prawników mogą mieć takie znaczenie - wyznała Letty. - Wiecie, że kiedy się zdenerwuję, wyrażam się jak głupia, z pewnością. Emily uśmiechnęła się słysząc, jak opisuje siebie jeden z głównych filarów towarzystwa. - Nie sądzę, by ktoś pomyślał, iż jesteś na tyle głupia, że uznasz oszusta, Letty. MOże najlepszą rzeczą, jaką mogłabyś dla Tony'ego uczynić, to po prostu pozwolić, by dowiedziano się, że go rozpoznałaś. Któregos dnia John powiedział coś co, myślę, jest szczerą prawdą. Nikt nie chce być tym pierwszym, który wystąpi, ale jeśli ktoś to już uczyni, szczególnie ktoś ważny w towarzystwie, inni będą odważniejsi i poprą Tony'ego. - Trafiła pani w sedno - powiedział Tony. - Niedawno pomyślałem, że musi istnieć paru moich starych przyjaciół, którzy ciekawi są choćby, czy potrafią mnie rozpoznać, ale nie odważą się na jeden krok, by odszukać moje mieszkanie. - Właśnie. To trzeba wyraźnie powiedzieć. Lecz jeśli byłiby w stanie zaspokoić swą ciekawość bez przedsięwzięcia specjalnych działań... - Emily pozwoliła, by jej głos wskazał niezliczone możliwości. - Jasne. Tak! - Oczy Letty błyszczały psotnie. Energicznie zatarła ręce. - Tak, co? O czy pomyślałaś, Letty? - spytała Emily. - Nie możemy teraz zaplanować balu, a zwykłe przyjęcie nie wystarczy. Które z przyjęć, według ciebie, jest najbardziej prestiżowe z tych, na które zaproszono nas w tym tygodniu? - Och, tak. - Emily kiwnęła głową ze zrozumieniem. - To chyba dziesięcioletni bal u Devonshire'ów, tak, bez wątplenia. - Doskonale - powiedziała Letty z zadowoleniem. - Jako że to zabawa wigów, Edwarda tam nie będzie, więc nie musimy się obawiać, że wieczór skończy się bójką dwóch pretendentów. Emily pragnęła osobiście wyjaśnić Edwardowi całą sprawę trochę później, lecz ostatecznie nie chciała stanąć przed nim z Tonym u boku. Letty była tak przejęta swymi planami, że zdawała się nie pamiętać o Edwardzie, chyba jako o kimś mało ważnym, kto ją drażnił. - Letty, nie oczekujesz chyba, że pojawię się tam bez zaproszenia - zaprotestował Tony, odgadłszy, w jakim kierunku zmierzają jej myśli. - Oczywiście, że nie. Co za szokujący pomysł? Jednakże nie wątpię, że jeśli poproszę gospodynię balu o pozwolenie wprowadzenia ciebie... - Letty, nie możesz. - W głosie Tony'ego było przerażenie, fascynacja i poufałość, które świadczyły o tym, jak często miewał do czynienia z kapryсами Letty. - Najoczywiściej na świecie mogę i zrobię to. Zbyt długo przebywałeś z dala od towarzystwa, Tony. Dlaczego mielibyśmy się krępować? To będzie prawdopodobnie gwóźdź jej przyjęcia. - POwiedziano mi, że mój problem to miła odmiana po plotkach o zagranicznych monarchach, ale... - Trzymając dłonie uniesione, jakby bronił się przed jej perswazją, Tony cofnął się. - Monarchowie! Och, nie. Emily, szybko, co za dzień dzisiaj? - wyraz twarzy Letty przeszedł następną transformację, zmieniając się znowu z radosnego w przerażony. - Środa - odpowiedziała Emily, zakłopotana szybkością, z jaką zmieniły się myśli i uczucia Letty. - Dwudziesty pierwszy. A co? - Och, co ja narobiłam? Nie zdawałam sobie sprawy, jak długo się ukrywałam - jęknęła Letty. - Nie rozumiem. O co chodzi, Letty? - Nie widzisz tego? - Letty spojrzała najpierw na jedno, potem na drugie. Wzdychając z przesadą, rozrzuciła ręce w geście, który miał oznajmić, że nie ma do nich cierpliwości. - On jutro wyjeżdża - wyjaśniła powoli, jak dziecku. - To moja ostatnia szansa, żeby zobaczyć cara! Letty oczywiście nie myliła się co do gospodarzy balu. Devonshire'owie bardziej niż chętnie otworzyliby drzwi, choćby na jeden wieczór, dla dżentelmena, który twierdzi, że jest lordem Palinem. Jeśli ryzyko się nie powiedzie i Tony'ego ogłoszą oszustem, to ucierpi Letty jako jego patronka, nie oni. W międzyczasie będą mieli przyjemność

dokuczenia Edwardowi, który pozwalał, by jego ambicje polityczne przysparzały mu tyle wrogów wśród wigów, ilu przyjaciół miał wśród torysów. Podczas gdy pomiędzy domami Devonshire'ów i Meritonów i pomiędzy domem Meritonów i mieszkaniem Tony'ego w tę i z powrotem krążyły liściki, Emily przygotowywała się na bal. Pozwoliła, by pokojówka ubrała ją w bladobłękitną suknię wykończoną srebrną koronką, lecz nie cieszyła się jak zwykle świadomością, że dobrze wygląda. Nie przewidywała wielu przyjemności na tym balu, oprócz tego, że oczekiwała, iż zakończy się sukcesem Tony'ego. Straciła swój cel. Tony i Letty, jak to oni, zapewniali, że wciąż niezbędna jest, by mu się powiodło, lecz to nie była prawda. Od teraz wpływ Letty i prawość, i urok Tony'ego będą odnosić zwycięstwa. Tak naprawdę on już jej nie potrzebuje. Emily nie zdawała sobie dotąd sprawy, jak bardzo pragnie być potrzebna, nie tylko ceniona jako ktoś, kto zawsze chętnie wszystkich wysłucha. To duma nią teraz kierowała, duma kazała jej wyglądać dziś wieczorem jak najpiękniej. Stroiła się więc przed lustrem, starannie czesząc włosy i dobierając ozdoby. Grzebiąc w szkatułce z biżuterią, Emily znalazła opalową szpilkę, którą Letty podarowała ją zaledwie dwa tygodnie temu. W poprzednim życiu. Trudno jej było wyobrazić sobie czasy, kiedy nie znała nawet imienia Tony'ego. A więc tak bardzo się zmieniła, tak bardzo zachwiany został spokój jej umysłu. Choć nie mogła żałować, że Tony wszedł w jej życie. Emily przypomniawszy sobie wszystko, co Letty opowiedziała, dając jej szpilkę. Przypomniawszy sobie także pierwszy apel Tony'ego, przekazany przez kapitana Hottendorfa: "Proszę spytać lady Meriton, czy pamięta okoliczności, w których Tony podarował jej tę opalową broszkę...". To musiała być dla nich obojga wyjątkowa chwila, cenne wspomnienia. Za plecami Emily stanęła Letty i przerwała jej rozmyślenia. - To będzie przepiękne na tej sukni. Mogę ci pomóc? - Zastanawiam się, czy nie powinnam tego zwrócić Tony'emu - powiedziała Emily spokojnie. - W końcu dałaś mi to tylko dlatego, że wierzyłaś, iż on nie żyje i dlatego, że myślałaś, iż będę markizą Palin. Teraz wszystko się zmieniło. Najwidoczniej Letty nie zastanawiała się nad tym, jak Tony przyjmie fakt, że jego miłosny prezent przeszedł do kogoś innego. Usiadła na brzegu łóżka Emily i odpowiedziała niedbale, całkiem, pomyślała Emily, bez serca. - Nie - Letty potrząsnęła głową. - Nie sądzę, żebyś ty albo ja, jeśli o tym właśnie mówisz, żebym powinna mu to oddać. Myślę, że to by go zraniło najbardziej. - Może. - Emily wciąż nie była pewna. Szpilka stała jej się drogą, bo przypominała o Tony'm, o tym, jak pierwszy raz go ujrzała, ale nie mogła się nią cieszyć... myślała o jego reakcji. Ta szpilka była niegdyś symbolem jego miłości do Letty. Jak mógłby znieść jej widok na innej kobiecie? - Myślę - powiedziała Letty przypinając szpilkę do sukni Emily i ignorując jej obiekcje - że Tony będzie zadowolony widząc, iż jego prezent przeszedł do kogoś, kto tak wiele dla niego zrobił. - Nie tak znowu wiele - zaprotestowała Emily; czuła się niezręcznie. - Dla ciebie nie, ale dla Tony'ego to bardzo dużo. Pięknie. No, teraz jesteś już gotowa. - Odstąpiła do tyłu, żeby spojrzeć, po czym usiadła znowu na jej łóżku. - Emily, muszę z tobą pomówić o ostatnich tygodniach. Tymi słowami Letty w końcu udało się odwrócić uwagę Emily od szpilki. - Wciąż jesteś na mnie zła, Letty? - spytała lekko zdziwiona. - Myślałam, że jak dowiedziałas się, co robię i dlaczego, i kiedy dowiedziałas się, że nie zadaję się z żadnym łobuzem, powinnaś zrozumieć. Przez chwilę patrzyła na zmartwioną minę szwagierki. - To Georgy mnie zdradziła, prawda? - zaryzykowała. Georgy była z pewnością jedyną osobą, która mogłaby przedstawić jej zachowanie w kłopotliwy sposób. - Lepiej powiedz mi dokładnie, co ci powiedziała. - Georgy przyszła i zwierzyła mi swoją troskę o ciebie - przyznała Letty - ale ostatecznie zdradziła cię własną nieostrożnością. - Żartobliwa nuta wkradła się w jej głos. - W jaki sposób? - spytała Emily. - Nie zaprzysięgłaś wszystkich swoich świadków - podpowiedziała Letty. Emily na sekundę przymknęła oczy, zdegustowana własnym brakiem rozumu. Jak mogła zapomnieć? - Och, miła, bliźnięta. Co powiedziały? - Tak, jak usłyszałam, że Georgy wyszła, trzeba mi było tylko jednego słowa od nich, i zrobiły mi tę grzeczność. Powiedziały "Tony". Emily ukryła twarz w dłoniach. - I dzięki Bogu, że to zrobiły - ciągnęła Letty. - Wiem, że nie mogę

oskarżać, iż mi nie zaufałaś, kiedy sama trzymałam się z boku. I cieszę się, że dzięki tobie Tony nie został bez pomocy. Emily podniosła głowę. - Ale - dokończyła za Letty - nie możesz nic na to poradzić, że ciągle się zastanawiasz, czy coś się nie kryje za uwagami Georgy. - Miała już gotowe wyjaśnienie. - Rozumiem, Georgy powiedziała mi, że jaśnieję. A jeśli tak, to z powodu tego, co robię. Cieszyły mnie bardzo dochodzenia, które prowadziłam dla Tony'ego. Lubiłam czuć, że czegoś dokonałam, wiedzieć, że służę sprawiedliwości. Dzięki temu czułam się pożyteczna. Georgy najwidoczniej błędnie odczytała moje zadowolenie jako coś innego. - Emily roześmiała się, tak, to brzmi całkiem dobrze. - Prawdę mówiąc, przypuszczam, że cieszyłam się też intrygą i konspirowaniem. Kiedy aranżowałam sekretne spotkania z zaginionym spadkobiercą, nie czułam się jak stateczna ciotka-stara panna. Letty westchnęła. Tak, chyba udało mi się wykręcić, pomyślała Emily. Prawdopodobnie Letty miała nadzieję na zmianę uczuć w ostatniej chwili, co zerwałoby zaręczyny Emily z Edwardem. Emily pragnęła odważyć się na wyznanie Letty, że nie będzie żadnego ślubu, lecz obawiała się, że Letty rozentuzjasmowana nie zwróci uwagi na metody, którymi doprowadzi do zerwania. - Wiedziałam, że to będzie coś takiego - powiedziała Letty, wyglądała na rozczarowaną. - Bez względu na to, co powiedziałam dziś rano, wiem, że masz zbyt wiele rozsądku, by nabrać się na piękne słówka czy porzucić ostrożność. Och nie, nie rozważna, rozsądna panna Meriton. Emily zastanawiała się, dlaczego to takie niewypowiedziane przynębiające wiedzieć, że się nie jest uważanym za głupca. Zatem zapewnienia Letty o zaufaniu nie miały spodziewanych głębszych następstw. Jeśli zaś Letty nie martwiła się o zachowanie Emily, co się w ciągu ostatnich tygodni wydarzyło, co sprawiło, że na jej czole pojawiły się zmarszczki? - Letty, czy dręczą cię jakieś wyrzuty sumienia? Czy o to chodzi? - spytała. Letty, nieszczęśliwa, opuściła głowę. - Nie mogę na to nic poradzić, że myślę, iż moglibyśmy oszczędzić sobie tyle zdenerwowania, gdybym tylko miała odwagę spotkać się z Tonym na samym początku. Siedząc obok niej, Emily wreszcie wypowiedziała pytanie, które nurtowało wszystkich przez te tygodnie. - Dlaczego, Letty? Nikt z nas, wierzę, nie gniewa się na ciebie, ani cię nie wini. Po prostu nie rozumiem, dlaczego to zrobiłaś? Czego się obawiałaś? Letty zacisnęła usta, po czym z wahaniem wyznała: - John. I tak źle się stało, że przez te lata trzymałam to przed nim w tajemnicy. Nie mogłam znieść myśli, że będzie mną zawiedziony. - Wydawało się, że jej błękitne oczy błagają o zrozumienie. Wzięła głęboki oddech. - Ty też masz prawo znać prawdę. Powiedziałam ci, że Tony i ja obiecaliśmy sobie, iż się pobierzemy i że jego ojciec sprzeciwiał się temu małżeństwu. Czego ci nie powiedziałam, to że Tony i ja uciekliśmy razem. Emily pomyślała przede wszystkim, że Tony tak bliski był uniknięcia więziennych cierpień, utraty miłości, niemalże utraty nazwiska i majątku. Co zatem poszło źle? - Złapał was? - spytała. - Nie, bardzo dobrze to zaplanowaliśmy. Nikt nie dowiedział się, że nas nie ma, dopóki nie mieliśmy co najmniej jednego dnia przewagi. Prawie nam się udało. - Co wam przeszkodziło? - Ja. Nie mogłam tego uczynić. Kiedy przyszła pora zatrzymać się na noc, moja odwaga zawiodła. Nie dlatego, żeby Tony zachowywał się jakoś niewłaściwie, zapewniam cię - powiedziała żarliwie. - Po prostu dlatego, że mogłam myśleć tylko o tym, co nasze rodziny i nasi przyjaciele powiedzą i czy będziemy mogli pokazać się w towarzystwie. Co pomyślał Tony? - zastanawiała się Emily. Powiedział jej raz, że nie chciałby jej rozczarować, jeśli zasłuży na jej przyjaźń. W tych słowach odczytała potwierdzenie własnego credo - nie wolno zawieść przyjaciela. Jak musiał się czuć - odrzucony, ponieważ Letty nie mogłaby znieść wykluczenia z towarzystwa? Teraz zrozumiała zmartwienie Letty. Poglądy Emily dotyczące skandali były tak ekscentryczne, że na początku ten aspekt ich przygody nie był dla niej oczywisty. Biedna Letty. Winić ją za rozsądek byłoby nie fair. Nawet teraz ta historia mogła uczynić niewypowiedzianą szkodę jej reputacji, a z Johna - pośmiewisko. Ślub z Tonym byłby straszliwą pomyłką. Niemniej jednak, szeptał jej głos wewnętrzny, on musi czuć się zdradzony. A Letty uczyniła to jeszcze raz, choć nienaumyślnie, poślubiając Johna.

Nic dziwnego, że wahała się znowu z nim spotkać. Letty siedziała i coraz ciaśniej skręcała chusteczkę. - Zmusiłam Tony'ego, żeby mnie odwiózł z powrotem - ciągnęła. - Moi rodzice i jego ojciec mogli to wszystko utrzymać w tajemnicy. Stary lord Palin zgodził się w końcu na nasz ślub, kiedy Tony wróci z podróży na Kontynent. I tyle. Tony'ego pospiesznie wysłano, a ja zadebiutowałam w Londynie. - Emily dokończyła: - Potem, oczywiście, Tony został aresztowany i sądzono, że umarł. A ty przez cały czas dźwigałaś tę okropną tajemnicę. Biedna Letty, rzeczywiście. Tajemnica, jakakolwiek tajemnica była dla Letty ciężarem. Ta jedyna najoczywiściej ciążyła jej przez tak długi czas. Jednakże współczucie w głosie Emily podszyte było radością. - To poważne - podkreśliła Letty, najwidoczniej nieco urażona lekkością, z jaką Emily potraktowała jej zwierzenia. - Nie rozumiesz? Moja reputacja mogła lec w gruzach. Jeszcze może. Wszystkich nas mogą wykluczyć z towarzystwa. Nie tylko mnie, ale i Johna, ciebie, bliźnięta... - Ależ Letty, nie wyobrażasz sobie chyba, że Tony mógłby kiedykolwiek opowiedzieć o waszej ucieczce! - Nie, nie rozmyślnie. Jednak to był taki porywczy chłopak. Jeśli byłby bardziej wściekły i zraniony z powodu mojego małżeństwa z Johnem, kto wie, co mógłby powiedzieć? Emily spojrzała na nią z jawnym niedowierzaniem. Jak Letty mogła znać tak długo Tony'ego i tak niewiele go rozumieć? Ona znała go kilka krótkich tygodni, a wiedziała lepiej. Letty niechętnie ciągnęła: - Jak mogłabym teraz go prosić o milczenie? To najlepszy dowód, jakim dysponuje. Wiesz dobrze, tak jak i ja, że Edward będzie twierdził, iż Tony to oszust, który spotkał prawdziwego lorda Varrieura w więzieniu. Jest jedna rzecz, której nie mógłby się dowiedzieć w ten sposób. Tony nigdy, w żadnych okolicznościach nie powiedziałby nikomu o naszej ucieczce. Emily poczuła nagłą pokusę. Przyjemnie byłoby ustalić wszystko tak łatwo, tak całkowicie. Letty zrobiłaby to, gdyby czuła, że musi. Tylko jedna osoba powstrzymałaby się. - Tony nie chciałby zwyciężyć za tę cenę - powiedziała Emily z pewnością w głosie. - Nie - zgodziła się Letty. - Choć pozwoliłam mu za nim John powiedział, że muszę to zrobić. W końcu powiedziałam Johnowi wszystko, dziś po południu. Bardzo się na mnie gniewał - dodała ciszej. - John? Gniewał się? - Emily potrząsnęła głową, wciąż pełna wątpliwości. - Nie z powodu odrobiny młodzieńczej głupoty. - Nie, tylko że nie ufałam mu na tyle, by wiedzieć, że nie będzie się gniewał z powodu mojej ucieczki. - Po minucie dotarła do niej dwuznaczność tego, co powiedziała i Letty uśmiechnęła się znowu. - Och, tak go kocham. Tyle mam szczęścia. Emily nawiedził atak niegodnej zazdrości. To nie było fair. Nie zazdrościła Letty kochającego męża i dzieci, tylko miłości, której Letty nie chciała. Niestety, ta miłość nie była rzeczą, którą można oddać, tak jak opalową broszkę. Jednakże Emily nie miała czasu na rozmyślanie. Letty wyszła, żeby dokonać kilku poprawek w stroju, a przyszedł z kolei John. Emily poczęła odnosić wrażenie, jakby jej sypialnia była bufetem w gospodzie, taki ruch panował tu dzisiaj. W dodatku nie miała jeszcze okazji, by porozmawiać z Johnem. Teraz oczywiście wiedziała, że zamknął się na tak długo z Letty ze szczególnego powodu, nie tylko po to, by się z nią pogodzić, razem się nacieszyć. Właściwa reakcja Johna na jej zachowanie była dla Emily czymś, w co nigdy naprawdę nie wątpiła. Jednakże teraz przez chwilę zastanawiała się, czy nie powinna. Usiadł, raczej ostrożnie, na kruchym buduarowym krześle. - Tak, to dziwny układ, kotku, bez wątplenia. Któż by w to uwierzył? Emily czekała, aż John wypoleruje swoje okulary. Niekiedy potrzebował czasu, by dojść do sedna. Jej brat nie był osobą, którą można by przynaglić. - Mówiłem z tym człowiekiem na dole. Miły chłop - powiedział z aprobatą. - Letty powiedziała mi, jakie miał parszywe szczęście i jak powinniśmy mu pomóc. Zrobię to z radością, oczywiście, ale... Pomyślała, jak jedno słowo może wzbudzić taki strach w czyimś sercu. Brat pochylił się i przemówił poufnym tonem: - Twoja szwagierka to wspaniała kobieta, Em, ale nie zawsze dostrzega wszystkie konsekwencje. Tak, ten człowiek to prawowity lord Palin, więc właściwe jest i sprawiedliwe pomóc mu zająć jego miejsce. Jednakże sprawi to ból twojemu Edwardowi. - Wiem, Johnie - powiedziała Emily. - Myślałam o tym od dawna. Już sama strata będzie dla niego trudna do zniesienia. Obawiam

się, że odczuje to tak, jak byśmy go zawiedli, jak bym go zdradziła. - Za dobrze cię zna, żeby w to uwierzyć - powiedział John z niewłaściwą ufnością. - Łatwo zrozumieć, jak to się stało. Oto ty chcesz, żeby wszystko się ułożyło, żebyście mogli zrealizować wasze małżeńskie plany. A więc decydujesz się osobiście do tego przyłożyć. Tylko okazało się to nie całkiem tak, jak się spodziewałaś, prawda? - Nie - wyszeptła. Kiedy zgodziła się wyjść za Edwarda, porzuciła wszelką nadzieję na miłość. Ostatnią rzeczą, której się spodziewała, to że Tony okaże się Nemezis dla jej serca. - Edward uświadomił sobie, że próbowałaś tylko mu dopomóc - zapewniał ją John. - To samo próbujemy zrobić teraz, prezentując tego człowieka w towarzystwie, które może niełaskawie obejść się z Edwardem - dodał niewinnie, umniejszając własne zasługi. - Próbowałem dziś złapać go w klubie, żeby porozmawiać, ostrzec go, ale nie mogłem go znaleźć. Emily ogarnęło poczucie winy. Powinna była pomyśleć o wysłaniu Edwardowi jakiegoś ostrzeżenia, ale głowę miała pełną Tony'ego. Oczywiście, odpowiedział jej cyniczny głos wewnętrzny, liściki niewiele pomogą, jeśli Edward tak starannie unika okazania cienia poufałości z Meritonami. - Więc chciałbym byś go zapewniła, Emily - ciągnął John - że nawet jeśli nie jest markizem Palinem, jest wciąż przyjacielem tej rodziny. Ilekroć zapragnie odwiedzić nas i swego kuzyna, będzie bardziej niż mile widziany. Emily musiała ukryć zaskoczenie udając kaszel. Zdarzało jej się myśleć o Edwardzie z dużo większym miłosierdziem, lecz nigdy nie oczekiwała, że jej brat zachowa się tak łaskawie. - - Dobrze, John - obiecała. - Mam tylko nadzieję, że on zechce mnie wysłuchać. Gdyby nie zechciał - to rozwiązałoby problem, lecz nie życzyła sobie tego rozwiązania za cenę długiej i cenionej przyjaźni. - No, jeśli nie zechce, to jest głupcem i nie zasługuje na ciebie. Ale bardziej wierzę w jego osąd. Powiedziałaś mu, że tytuł i majątek nic dla ciebie nie znaczą, więc musi wiedzieć, że będziesz przy nim na dobre i złe. Powiedz mu, że zmiana jego stanu nie ma wpływu na nasze zdanie co do zaręczyn. John Meriton nie jest człowiekiem, który stanąłby na drodze Prawdziwej Miłości. John objął ją ciepłym uściskiem, za co była wdzięczna, mając szansę ukrycia płonących policzków. Miała teraz nowy kłopot. Nie tylko musiała znaleźć bolesny sposób zerwania zaręczyn z Edwardem, musiała znaleźć sposób, który nie rozczarowałby jej brata. Rezultatem tych niemiłych rozmyślań było kilka poprawek, których Emily musiała dokonać w swoim wyglądzie, zanim udała się po Letty, a potem na dół, gdzie czekało na nie dwóch dżentelmenów. John, najwyraźniej uradowany, gawędził z mężczyzną, który kiedyś uciekł z jego żoną. Tego się Emily mogła spodziewać ze strony swojego brata, lecz zadowolona była widząc, że Tony'emu udzieliło się spokojne dostojeństwo Johna. Emily wiedziała, że to dla niego nie było łatwe. Lecz wszelki ból, jaki odczuwał Tony, spotykając męża Letty, wydawał się nie zawierać urazy. Emily czuła, że w miarę jak dojeżdżali do siedziby Devonshire'ów, Tony stawał się coraz mniej napięty. Przypomniała sobie, jak wychodząc z przyjęcia u Georgy powiedział, że niepewnie czuje się w towarzystwie, od którego tak długo był izolowany. Czyżby nie był świadomy, jak elegancko się prezentuje? W stroju wieczorowym wyglądał na wielkiego pana, nawet nieco onieśmiał. Natomiast Letty przeciwnie, w miarę jak zbliżali się do milieu (środowisko), w którym zwykła błyszczeć - stawała się coraz radośniejsza i swobodniejsza. Nie mogła się doczekać, kiedy wysłucha plotek z ostatnich tygodni i dołoży do nich swój wkład - jej oczy błyszczały entuzjazmem. Siedzący obok niej John nie mógł oderwać od niej wzroku. Emily z zaskoczeniem uświadomiła sobie, że Tony uważnie obserwuje ją, a nie jej błyskotliwą szwagierkę. Choć mogła pogratulować sobie niezłej już umiejętności czytania z jego twarzy, tego wyrazu nie potrafiła zinterpretować. Przez chwilę miała wrażenie, że Tony coś chce powiedzieć, lecz strumień wymowy Letty płynął nieprzerwanie. Powóz zajechał przed wejście i chwila ta minęła, a Emily wdzięczna była za paruminutową zwłokę u drzwi, mogła uspokoić gwałtowne bicie serca. To był dla niej tego wieczoru ostatni spokojny moment. Kiedy zaanonsowano ich wejście, na wielkiej sali balowej na dwie minuty zapadła cisza. Najwidoczniej gospodyni przed ich przyjściem opowiedziała nowinę wszystkim gościom.

Czy zaakceptują Tony'ego, czy odwrócą się do niego plecami? - zastanawiała się Emily. Czowała, jak dwieście par skupionych na jednym człowieku oczu mierzy i decyduje. Letty poradziłyby sobie w każdym wypadku, lecz wierny kapitan Hottendorf czuwał. Szybko podszedł i przedstawił księciu Hardenburgowi Tony'ego - człowieka, który uratował mu życie podczas ucieczki od Francuzów. Fakt, że trzeba było głośno krzyknąć, by prawie głuchy książę zrozumiał, co się do niego mówi, sprawił, że wiadomość rozeszła się bardzo szybko. Jedynym cieniem mączącym ich radość, a choćby tylko radość Letty, była nieobecność cara. Letty była zdruzgotana odkrywając, że ambasador rosyjski zwrócił w imieniu cara zaproszenie, tłumacząc to wyjazdem dworu wczesnym rankiem następnego dnia. Kiedy wywołano lady Jersej z balu, by pożegnała cara, John powiedział, że już to samo jest dostateczną dla Letty karą za jej niemądre zachowanie. Jednakże Emily zdawało się że Letty najbardziej cierpi, będąc zmuszona siedzieć spokojnie, podczas gdy tancerze szykują się do walca. Dla Emily fakt, że Letty nie może tańczyć, znaczył również, że oszczędzony jej będzie ból z powodu widoku objętych w tańcu Tony'ego i szwagierki. Zamiast tego, kiedy orkiestra zagrała na trzy, to do niej Tony wyciągnął ramię z zaproszeniem. Emily cały wieczór rozmawiała z Tonym. Każda osoba, która do niej podchodziła, pytała albo dyskretnie albo otwarcie, czy Tony jest rzeczywiście synem starego markiza. Emily bała się wyobrazić sobie, jak wygląda śledztwo w sprawie Tony'ego. Rozdzielono ich prawie tuż przy wejściu. Teraz trzymał ją w ramionach, a ona nie była w stanie pomyśleć o czymkolwiek, co mogłaby mu powiedzieć. Choć wiedziała już, że w towarzystwie Tony'ego nie musi nic mówić. On również się nie odzywał, lecz milczenie, jakie między nimi zapanowało, było raczej przyjacielskie niż pełne napięcia czy kłopotliwe. Zmęczyły go obowiązki towarzyskie, to dostrzegła. Obserwowała go przez cały wieczór i zachwycała się jego zachowaniem. Z pewnością nikt nawet by nie pomyślał, że jest zdenerwowany. Choć Emily pragnęłyby, żeby uważano ją za podniecającą lub oszałamiającą, zadowolona była, że Tony może się przy niej odprężyć. Pierwszy raz od wielu godzin jego uśmiech wyglądał naturalnie. Równie naturalnie czuła się w jego ramionach. Tańczyli lekko, pewnie i zgodnie. Ramię Tony'ego wokół jej kibici - tak jakby tam przynależało. Kiedy tak patrzył na nią serdecznie i pytająco, wydawało się, że łatwo jest wcisnąć się ciasniej w jego objęcia, musnąć palcami małą bliznę na jego skroni i unieść twarz w oczekiwaniu pocałunku. W tej chwili złudzenie prysło. Emily zmusiła się do rozsądku. Ramiona Tony'ego nie przyciągną jej bliżej. Jeżeli ona zbliży się do niego, jego oczy wyrażą tylko strach i konsternację. Zamiast ujrzyć miłość, której pragnął, ujrzy tylko, że ona to nie Letty. Brutalnie przypominając sobie wszystkie bolesne fakty, których świadoma była, kiedy zdecydowała się poślubić Edwarda, Emily wyliczała je w myślach w takt muzyki. Nie jest piękna; brak jej zwykłej u kobiet sztuki uwodzenia. Dla mężczyzn jest współczującym słuchaczem, dobrym przyjacielem, ale nie dziewczyną, którą się kocha i poślubia. Czas tych faktów nie zmienia. Jedyny problem w tym, że czas pokazał jej, iż może naprawdę pokochać, głęboko i wiernie. I że nie może poślubić Edwarda. Zmęczona i pogrążona w niewesołych rozmyślaniach, wracając do domu, Emily nie była radosna. Ten wieczór przekonał ją bez reszty, że Tony jest teraz własnością publiczną. Nie będzie już sposobności do cichych rozmów, nie będzie powodu, by je prowadzić. Jedyną korzyścią, którą dostrzegła Emily, było że w tym całym zamieszaniu nikt, a z pewnością nawet Tony, nie zauważył, jak nieszczęśliwa była w głębi serca. Będą w takim nastroju, Emily nie spodziewała się, że znajdzie powód do śmiechu. Wszystkim, z wyjątkiem Tony'ego trochę kleiły się oczy. Z drugiej strony Tony'ego po balu nie opuszczało napięcie. Szybki spacer, powiedział, odprowadzając ich do drzwi, tego mu trzeba, by się odprężyć. Za drzwiami czekała wściekła i zniecierpliwiona niania. - Czy wiesz, która godzina? - napadła na Johna. Wpół śpiący, podskoczył i stanął na baczność. - Jest czwarta rano, czwarta godzina, i to nie jest pora, żeby przyzwocić ludzi gdzieś się włóczyli. Jeśli chcesz zrujnować sobie zdrowie rozpustą, to twoja sprawa. John próbował wtrącić słowo, zapewnić podstarzałego tyrana, że

naprawdę nie chciał zrobić nic złego. - Nic złego? Nic złego? Trzymając moje dziecko gdzieś poza domem, żeby ją zatrwały nocne wyziewy, i mówisz nic złego? Chodź, moja malutka - powiedziała do swojego trzydziestoletniego dziecka, obejmując Letty mocną ręką. - Niania się tobą zaopiekuje. Trzeba ci miarki mojej mikstury. Letty chichotała za wachlarzem od chwili, kiedy niania oskarżyła Johna o rozpustę, ale dostatecznie szybko otrzeźwiała. - Och, nie, nianiu. Dobrze się czuję, naprawdę - zaprotestowała prowadzona siłą. - Muszę się tylko dobrze wyspać. - I zrobisz to, kochanie. Jak tylko wypijesz miarkę mikstury. - Zdławiony dźwięk z tyłu sprawił, że się odwróciła. Jedno spojrzenie i najwidoczniej nie miała cienia wątpliwości, kto jeszcze jest winien. - A więc to ty - powiedziała do Tony'ego, desperacko potrząsając siwymi lokami. - Powinnam była wiedzieć. Mówili, że nie żyjesz, ale wiedziałam, że to nie prawda. Zbyt wiele kłopotów sprawiasz, żeby odejść tak łatwo. - Pociągnęła Letty tak, jakby obawiała się skażenia i odchodząc zawołała przez ramię: - Nie myśl, że znowu sprowadzisz moją dziewczynkę na manowce. Emily w milczeniu stała obok i obserwowała. Wszyscy troje stali wstrząśnięci, z otwartymi ustami. Po dłuższej chwili wybuchnęli histerycznym śmiechem. - Zbyt wiele kłopotów sprawiam, żeby tak odejść - powiedział Tony, usiłując złapać oddech między wybuchami śmiechu. - Zastanawiam się, czy mój adwokat brał pod uwagę taką linię obrony? Emily patrzyła na twarz, którą pokochała, znowu młodą dzięki śmiechowi i poczuciu, wreszcie, bezpieczeństwa. Pewność, której nie potrafiła mu dać ani ona sama, ani Letty, przyszła z ust wielce popędliwej, starej kobiety. Markiz Palin naprawdę wrócił do domu. -* * *| Edward odwiedził Emily następnego dnia. Zaanonsował się w czasie, gdy zarówno John jak i Letty wyszli spotkać się z Tonym u jego prawników, co Emily uznała za szczęśliwą okoliczność. A może to nie była sprawka dobrego losu. Doskonała umiejętność Edwarda synchronizacji różnych wydarzeń nie pozostawiała wielu wątpliwości. Choć ostatnie wypadki bardzo oziębily uczucie, jakie Emily żywiła wobec Edwarda, jego nieszczęśliwa, udreńczona twarz wzbudziła jej współczucie. Był zraniony, zawstydzony i przestraszony. W kłopotcie zwrócił się jak zwykle, do niej. Oszczędzając im obojgu chwili zakłopotania, Edward szybko minął służącego, który otwierał drzwi, by go zaanonsować. - Emily, najdroższa - powitał ją, pochylając się, by pocałować jej policzek. - Najdziwniejsza historia krąży dziś od rana od klubu do klubu. O Letty i tym oszustwie! Nie mam pojęcia, jak to się zaczęło, ale przyszedłem tu jak mogłem najszybciej, żeby dowiedzieć się prawdy, żebym mógł położyć kres tej głupiej gadaninie. Emily odczuła, jak silne są stare więzy uczuć. Sześciu lat przyjaźni nie da się wymazać w ciągu niespełna miesiąca. Jej własne poczucie winy przemawiało za Edwardem. Z pełną świadomością przyjęła jego oświadczenia i powinna wobec tego być lojalna, a dobrze wiedziała, że ze swojej strony nie dotrzymała umowy. Głos Edwarda brzmiał dość pewnie, lecz Emily dostrzegła panikę w jego oczach. Wiedział, że historia jest prawdziwa, lecz nie chciał w to uwierzyć. - Dzięki temu choć raz mam wytłumaczenie, nie czuję się, jakbym ci się narzucał - powiedział z uśmiechem. Emily nie miała serca karcnąć go za to, że się nią nie zainteresował. I tak dość będzie zraniony tym, co ma mu do powiedzenia. Czy jest urażony, czy nie - to już i tak nie miało znaczenia. - Czy czułaś się bardzo osamotniona? - zapytał. - Nie, doprawdy nie - odpowiedziała uczciwie, po czym złagodziała odpowiedź uśmiechem. - Ostatnio, wśród tego całego zamieszania nie miałam czasu, by poczuć się samotna. - To rzeczywiście prawda - zgodził się. - I zdaje się, że jeszcze więcej zamieszania było wczoraj u Devonshire'ów. Nie mówię, oczywiście, o wizycie lady Jersej u cara. Powiedziano mi, że ten oszust przyszedł - z twoją rodziną! Czyż to może być prawda? - On nie jest oszustem, Edwardzie - powiedziała spokojnie, próbując złagodzić wrażenie swoich słów. - Kiedy Letty wreszcie poczuła się lepiej, uświadomiła sobie, że musi przekonać się osobiście, czy to jest, czy nie jej stary przyjaciel. Ona nie ma wątpliwości, Edwardzie, i ja także. To rzeczywiście jest lord Palin. Zaprzeczenie nadeszło natychmiast, Emily wiedziała, że tak będzie. - Ależ nie może być. Lady Meriton musi się mylić lub, co gorsze, została oszukana. Mój kuzyn zmarł we Francji. Ten człowiek musi być oszustem. -

Edward wstał pospiesznie i nerwowo podszedł do kominka. Twarz miał bladą, ręce lekko mu drżały. - Nie potrafię wyjaśnić, skąd wzięła się pogłoska o jego śmierci - przyznała Emily - lecz to bez wątpienia jest lord Palin. Wiem, wiem, co chcesz powiedzieć, Edwardzie, ale on zna takie rzeczy z przeszłości, o których od nikogo nie mógłby usłyszeć. Edward odwrócił się sztywny od niedowierzania. Westchnąwszy, Emily zbliżyła się i stanęła tuż za nim. - Jest jeszcze jeden świadek, sądzę, że przyznasz, iż bez zarzutu. - Kto? - Stara niania Letty. Przyszła, żeby zapopiekować się Letty podczas choroby. Kiedy go ujrzała, rozpoznała go natychmiast. Bez zastanowienia. Emily poczuła, że głupio postąpiła nie pomyślawszy o starej, wiernej służącej. Wszystkie rozmowy z Tonym dotyczyły służących, którzy opuścili jego dom, a nie tych związanych z domem Letty. - Stara kobieta, która traci rozum... - próbował wywodzić Edward. - Edwardzie, wiesz, że tak nie jest. Za późno, pomyślała Emily, czując we własnym głosie, nutę litości. Widziała, jak ostro zaczął się bronić, lecz teraz stał, zwiesiwszy ramiona. Ta litość bardziej niż cokolwiek upewniła go, że ona mówi prawdę. - Cóż, zobaczymy, co powie sąd - nie poddawał się Edward, choć stracił ducha. - W końcu to prawo trzeba przekonać, nie ciebie, ani lady Meriton, ani jej niańkę. Usiłował nie przejmować się, lecz Emily wyczuła jego strach. Ponieważ Edward wierzył bez reszty, że Tony to oszust, nigdy naprawdę nie brał pod uwagę możliwości przegrania sprawy, utraty tytułu i majątku. Teraz gdziekolwiek się zwrócił, widział, że wszystko, co uważał za swoje, już do niego nie należy. To nie była dobra chwila, by powiedzieć mu, że utracił również narzeczoną. - Edwardzie - powiedziała, usiłując wyrażać się oględnie - wiem, że teraz to wydaje się niewielkim pocieszeniem, ale wierzę, iż twój kuzyn szczerze ci współczuje z powodu twojej kłopotliwej sytuacji. Wygląda na to, że chciałby odnowić stosunki rodzinne, jeśli tylko ty mu na to pozwolisz. Myślę, że okazałby się wspaniałomyślny. Emily nie wiedziała, czy jej słowa dotarły do zmartwionego Edwarda. Przez dłuższą chwilę wpatrywał się we wzorzysty dywan. Kiedy podniósł wzrok, wydawało się, że wreszcie usiłuje przyjąć do wiadomości wszystkie fakty i pojąć, co oznaczają dla jego przyszłości. - Zakładam, że Letty będzie w dalszym ciągu popierać interesy tego człowieka, tak jak to robiła zeszłej nocy? - spytał. Było to pytanie retoryczne. Dobrze wiedział, że Letty tak właśnie będzie postępować. Emily skinęła głową. Po minucie Edward, wydawało się, podjął decyzję. - Nie myśl o mnie bardzo źle, Em - poprosił błagalnie. - Po prostu nie czuję się na siłach z nim spotkać, zaakceptować go jako kuzyna, zanim sąd nie każe mi tego zrobić. Zostaw mi nadzieję na cud, który dowiedzie, że się mylisz. - Edwardzie... - zaczęła, rozbrojona jego smutnym uśmiechem, lecz zaraz urwała. Doprawdy, nic nie mogła powiedzieć, co złagodziłoby jego ból. - Czy przebaczysz mi, że trochę cię zaniedbam? To nie potrwa długo. W końcu ustalili datę przesłuchania, dokładnie od dziś za tydzień. Mam nadzieję, że do tego czasu pogodzę się z tym, co się stało i będę w stanie spotkać się z człowiekiem, który, jak mówisz, jest moim kuzynem. Do tego czasu jednakże... Emily powiedziała, że oczywiście, rozumie. Co innego jej pozostało? Jednakże kiedy patrzyła, jak odchodzi, wciąż ze spuszczoneymi ramionami, zastanawiała się, co ma mu powiedzieć za tydzień - za tydzień gotowy był w końcu ogłosić ich zaręczyny. Podczas gdy ona zupełnie nie była gotowa. Rozdział dziesiąty Przewidywania Emily, że jeśli Tony zostanie zaakceptowany publicznie przez choćby jedną osobę, inne również wystąpią, by go poprzeć - okazały się słuszne. Część towarzystwa wciąż jeszcze traktowała go z wielkim sceptyzmem, paru przeczyło nawet, że jest tym, kim twierdził, że jest. Ale nikt już nie wstydził się pokazać z nim publicznie. Zaproszenia, składane za pośrednictwem Meritonów, sypały się jedno za drugim. Jednym z pierwszych było zaproszenie od lady Castlereagh. Wyjazd cara, poważnie odciążył jej gospodarstwo. Zmniejszyła się nie tylko presja towarzyska - naciski dyplomatów wciąż oczekujących czegoś od jej męża zniknęły razem z rosyjskim imperatorem. Emily szczęśliwa była, widząc swoją matkę chrestną, wielce zafascynowaną opowieścią Tony'ego, w lepszej kondycji. Spotkanie przy herbacie było miłe i intymne. Zaproszeni byli nie tylko Meritonowie, Tony i jego przyjaciel, kapitan von

Hottendorf. Tutaj w końcu Emily przestała denerwować się prezentacją i akceptacją Tony'ego, odczuwała jedynie zwykłe pragnienie, by ci ludzie, których lubiła najbardziej, polubili się też między sobą. Wkrótce stało się jasne, że gospodarze są pod wielkim wrażeniem Tony'ego. Emily widziała, jak Tony prędko uległ ciepłu i dobroci gospodyni. Lorda Castlereagha poważać musiał za jego wyjątkową inteligencję. Zniknął nawet cień skrepowania, które Emily odczuwała jeszcze na balu. Pewność siebie Tony'ego rosła z godziny na godzinę. Oczywiście, świadomość, że otoczony jest ludźmi, którzy mu wierzą, musiała być wielce pomocna, lecz Emily pomyślała, że za tym dzisiejszym odprężeniem musi kryć się coś więcej. Castlereaghowie nie interesowali się żądaniem Tony'ego, interesowali się nim samym. Autentyczne zainteresowanie przeżyciami Tony'ego było czymś, co Emily doceniała tak samo jak on. Na balu u Devonshire'ów widziała, jak cierpliwie spędza godzinę za godziną, odpowiadając na głupie pytania i przyjmując nic nie znaczące wyrazy współczucia. Lord Castlereagh był nie tylko dobrze poinformowany, jego ciekawość była niedwuznaczna. Naprawdę chciał dowiedzieć się o trudnościach życia jeńca. Prawie że widziało się go, jak porządkuje w myślach poszczególne wiadomości, by móc później się do nich odwołać. Emily świadoma była również, że zarówno Tony jak i kapitan dyskretnie unikają tematów, które można by uznać za zbyt plugawe dla kobiecych uszu. Zamiast mówić o złym traktowaniu jeńców, Tony opisywał cudowne wycieczki. Co nieuchronnie doprowadziło do kwestii zwolnienia warunkowego, zwolnienia na słowo honoru. - Zwykli marynarze nie mogli naprawdę liczyć na zwolnienie warunkowe - powiedział Tony, odmownym ruchem dłoni odpowiadając na propozycję następnej herbaty. - Trzymano ich w barakach. Zdobyli się na parę najbardziej spektakularnych ucieczek. Niektórych z tych chłopców nigdy nie złapano. Kilku z nich parokrotnie spotkałem w Bitche. Uśmiech Tony'ego na chwilę zniknął. Niektóre z tych opowieści Emily słyszała już, kiedy szukała dla Tony'ego informacji. Brak powodzenia nie był najgorszym losem, jaki spotykał więźnia próbującego ucieczki. Co najmniej jedna opowieść oskarżała komendanta Bitche o zabójstwo z premedytacją. Takie ponure wspomnienia prawdopodobnie liczniejsze były od tych, które można opowiadać w dobrze wychowanym towarzystwie. Nawet teraz Emily miała od czasu do czasu ochotę potrząsnąć słuchaczami i przypomnieć im, że to co spotkało Tony'ego, to nie tylko historia dobra do opowiadania przy filiżance herbaty czy butelce porto. - Dla nas, oficerów, było to oczywiście zwykłą częścią wojny - powiedział kapitan. - Pojmanie, zwolnienie warunkowe, wymiana. Tylko że Napoleon nie trzymał się reguł. Dla cywili jednak to zupełnie inna sprawa. John, który służył w milicji, mocno postawił swoją filiżankę. - Uwieszenie cywilów było niegodziwością - zgodził się. - Kompletnie wbrew zwyczajom wszystkich cywilizowanych narodów. Myśmy nie wzięli żadnych francuskich cywilnych jeńców - dodał z dumą. - O to chodzi, rozumie pan - wtrącił Tony. - My cywile nie wiemy, co robić w takiej sytuacji. To było istotą całego sporu w sprawie sir Beaumonta Dixie. Znacie państwo tę historię? Von Hottendorf i Castlereagh oczywiście znali, lecz nalegali, by Tony powtórzył ją dla innych. Tony pochylił się, by wyjaśnić wszystko, pukiel ciemnych włosów opadł mu na czoło. - Sir Beaumont był więźniem w Verdun, zwolniony warunkowo mieszkał w mieście. Przygotowywał ucieczkę, lecz oficer marynarki, jeden z naszych, który usłyszał o jego planach, oddał go w ręce Francuzów. Emily była wstrząśnięta i, jak zauważyła, nie ona jedna. - Wszyscy w mieście podzielili się na dwa obozy - ciągnął Tony. - Dixie utrzymywał, że dał słowo honoru pod groźbą i że Francuzi w żadnym razie nie mają prawa więzić cywili. Oficer, który go wydał, upierał się, że system zwolnień na słowo honoru, zwolnień warunkowych, utrzyma się tylko wtedy, jeśli wszyscy go będą respektować. Jeśli Francuzi nie będą mogli ufać, że dając słowo nie uciekniemy, wkrótce będziemy mieli sposobność dawać tego słowa. Wszyscy skończymy uwięzieni w barakach. - Trudne zagadnienie - przyznał lord Castlereagh. John z powątpiewaniem potrząsnął głową. - Lecz jednak... wydać tego człowieka Francuzom... - Byli tacy, którzy w zasadzie zgadzali się z tym oficerem - powiedział Tony -

lecz zdradę rodaka odczuwali jako zły uczynek. Choć w tym wypadku nikt nie mógł wątpić w motywy tego oficera. Naprawdę wierzył, że postępuje właściwie. - Tony mówił cicho, ale tak, że przez plecy Emily przebiegł dreszcz. Jeszcze jedno wspomnienie straszliwych rzeczy, których był świadkiem. W towarzystwie tak współczujących osób Tony coraz mniej zważał na to, by ukrywać swoje uczucia. Emily uświadomiła sobie, że nie tylko ona słyszy tę nutę gniewu. - Ton pańskiego głosu mówi mi, że wie pan o innych, którzy działali kierując się mniej szlachetnymi pobudkami - skomentował lord Castlereagh. Tony przyjął spostrzegawczość starszego pana wznosząc filiżankę jak do toastu. - Rzeczywiście, byli tacy. Nie myślałem o tym całe lata, ale przypominam sobie, że teraz - zaraz przed tym, jak miałem okropną awanturę z gubernatorem i wysłano mnie do Bitche, i przez to wszystko wypadło mi z głowy, tak przypuszczam - poszedłem do gubernatora zapłacić grzywnę za to, że spóźniałem się na apele. Kiedy tam dotarłem, Wirion miał sam-na-sam z innym więźniem. Drzwi nie były tak dokładnie zamknięte i słyszałem całą rozmowę. Usłyszałem, jak jeden angielski dżentelmen informuje o drugim, mówi gubernatorowi o jego planach ucieczki. Dla pieniędzy. - Nie - zaprotestowała lady Castlereagh. Letty w tym samym czasie zawołała: - Nie dla pieniędzy! John również był oburzony. - To nie był dżentelmen - wykrzyknął. Emily zauważyła, że ani lady Castlereagh, ani kapitan nie byli zaskoczeni. - To był z pewnością głos osoby wykształconej - zwrócił się Tony do wstrząśniętego Johna. - Nigdy nie widziałem jego twarzy, i cieszę się z tego. Gdybym go rozpoznał, czyłbym się obowiązany zadenuncjować go. - Rozumiem, o co panu chodzi - powiedziała Emily. - Nie byłoby przyjemnie oskarżać innego Anglika mając za dowód jedynie własne słowo. Tony uśmiechnął się do niej ciepło, jakby mówił, że wiedział, iż ona zrozumie. - Właśnie. - Coś takiego, nie pamiętam, czy kiedyś słyszałam taką niesłychaną historię - powiedziała lady Castlereagh ze spokojnym zadowoleniem. Uśmiech Tony'ego odciągnął myśl Emily od uwagi, którą chciała wygłosić. Modliła się, by się nie zarumienić. Przyszedszy szybko do siebie, otworzyła usta, by przemówić, po czym zamknęła je gwałtownie. To może być jeden z tych tematów, których roztrząsania Tony by nie ścierpiał, pomyślała. Raz już próbowała przywieść go do rozważań nad jego obecną nieszczęsną sytuacją, ale albo źle ją zrozumiał, albo nie chciał nic usłyszeć. Lecz spostrzegawczy lord Castlereagh przyłapał ją na wahaniu. - Co chciała pani powiedzieć, panno Meriton? - spytał. Odwróciła się i popatrzyła w pełne nadziei, badawcze oczy gospodarza. Miała przed sobą jeden z najtęższych mózgów w całej Anglii. Może zrozumie i potrafi wyjaśnić wszystko ku jej zadowoleniu. - Czy nie wydaje się pany, sir, że przygody lorda Palina są raczej zbyt niezwykle? Zanim lord Castlereagh zdążył odpowiedzieć, przemówił, wyłącznie do niej, Tony, postawiwszy uprzednio swoją filiżankę: - Próbujesz znowu dać do zrozumienia, Em... panno Meriton. Co pani chce przez to powiedzieć? A więc pamiętał. Emily rozejrzała się szukając u innych oznak zrozumienia, jeśli nie poparcia, i żeby uniknąć jego przenikliwego wzroku. Nie miała wyjścia, musiała ciągnąć to dalej. - Chcę powiedzieć, że to co pana spotkało po wysłaniu do więzienia karnego było dziwne, więcej niż zwyczajnie dziwne. Sam pan powiedział, że nigdy nie trzymano w Bitche więźniów w nieskończoność, z wyjątkiem pana. - Złośliwość komendanta... - podsunął Tony. Emily potrząsnęła głową. To nie było wystarczające tłumaczenie. - A historia pańskiej śmierci, pańskiego pogrzebu? To też była złośliwość? Letty nie rozumiała. - O czym ty mówisz, Emily? - spytała zmieszana. Emily westchnęła i postanowiła być dzielna. Poza tym zaszła już za daleko. - Myślę, że ktoś chciał usunąć Tony'ego z drogi. Może... nawet uśmiercić go. Ktoś to zorganizował, żeby Tony'ego uwięziono i zorganizował też jego pogrzeb. Samo wymówienie tych słów wprawiło ją w drżenie. Myśl, że ktoś z premedytacją, ze złą wolą działał, by zrujnować Tony'emu życie, przerażała ją, ale nie mogła dłużej unikać tej konkluzji. Ktoś jeszcze uznał, że jej pomysł wart jest rozważenia, i był to lord Castlereagh. Siedział bardzo cicho i słuchał ze szczególną uwagą. W końcu wcale się nie roześmiał ani nie zlekceważył jej słów. - Ale dlaczego? - napierał Tony. - Kto chciałby się mnie w taki sposób

pozbyć? W Verdun nikogo nie obraziłem, z wyjątkiem może Wiriona. Ale on niczego nie robił bez widoków na finansowe wynagrodzenie. Szybka odpowiedź Tony'ego powiedziała Emily, że rozmyślał nad tym, choć nie ostatnio. Nie przyjął swego uwięzienia z fatalistycznym wzruszeniem ramion. Teraz wpadł na nowy pomysł. - Wrogowie w Anglii, przypuszczam, mogliby coś takiego zaaranżować. Powiedz nam, Letty, czy masz jakichś wrogów? Letty roześmiała się. - Nie bądź niemądry. - Czy mam podejrzewać, że to mój kuzyn planował przejęcie majątku? Był wtedy zaledwie dzieckiem. Mój wój Ruthven? Równie dobrze mógłbym podejrzewać o nikczemność... lorda Castlereagha. - Dziękuję - odpowiedział lord Castlereagh. - Zaszczycił mnie pan tym porównaniem. Honor lorda Ruthvena jest rzeczywiście ponad wszelkie podejrzania. - Kogo zatem pani podejrzewa? - spytał Tony Emily. - Nie podejrzewam nikogo - musiała przyznać Emily z rosnącą frustracją. - Chciałabym dostrzec jakieś usprawiedliwienie, ale to musi być usprawiedliwienie, w które bym nie wątpiła. - Em... panno Meriton - poprawił się szybko Tony. - Czy nie sądzi pani, że już to sobie przemyślałem? Proszę mi wierzyć, miałem mnóstwo czasu, żeby rozważyć tę sprawę. I odpowiedź, obawiam się, jest prosta. A mianowicie sądzę, że nadzorca w Bitche pomylił się, po prostu głupio się pomylił i nie chciał się do tego przyznać. Emily rozczarowana zdała sobie sprawę, że nie chcieli jej słuchać. Po niestosownej ilości żartów, zaczęto rozmawiać na bardziej frywolne tematy - o tym, co zaszło między carem i lady Jersej, o uroczystym nabożeństwie w Westminster Abbey i o planach obchodów stulecia panowania dynastii hanowerskiej. Nagle Emily dostrzegła, że gospodarz milczy i jest głęboko zamyślony. Była zatem jedyną osobą w pełni świadomą subtelnego sposobu, w jaki dyplomata oddzielił ją i Tony'ego od reszty towarzystwa. Pretekstem była nowa miniatura, którą chciał im pokazać, lecz kiedy weszli do biblioteki, nawet nie usiłował jej wyjąć. Z pewnością Tony również zdał sobie sprawę, że chodzi o coś innego. - Milordzie? - Pan mi wierzy? - zawołała Emily, pełna wdzięczności za zaufanie. - Tak, dziecko, wierzę ci - odpowiedział lord Castlereagh z uśmiechem i wskazał im krzesła. Tony oparł się jedynie o wielkie biurko. - Z całym szacunkiem, milordzie, czy pomysł panny Meriton nie jest raczej dziwaczny? Wiem z doświadczenia, że nawet najbardziej nieprawdopodobne sytuacje mają zwykle bardzo prozaiczne przyczyny. - Tak, to prawda - zgodził się jego lordowska mość. I w pańskim wypadku, sądzę, odpowiedź będzie również prosta. Zdrada. Emily nie mogła powiedzieć, czy powtórzyła to słowo szeptem, czy nie. Samo słowo wydawało się odrażające. Jej wzrok natychmiast podążył ku Tony'emu. Ujrzała, że jego twarz jest niewzruszona, lecz cała postać nie była już tak swobodna. - Lordzie Palin, ta historia, którą pan wcześniej opowiedział - zaczął z namysłem lord Castlereagh. - Właściwie jak długo przed pańskim aresztowaniem to się wydarzyło? - Zabrali mnie z domu tej samej nocy - odpowiedział spokojnie Tony. - Wirion uwielbiał zastraszać swoje ofiary wyciągając z łóżek ciemną nocą. - Teraz dostrzegł, ku czemu zmierza Castlereagh. - Ale, sir, wszystko, co słyszałem, było... rodzajem zdrady za pieniądze, tylko za marne pieniądze. Wirion nie ochraniałby pośredniego informatora w taki sposób. W każdym razie nigdy nie rozpoznałem tego mężczyzny. Protesty Tony'ego jakby osłabły. Podszedł i stanął za krzesłem Emily. Przez głowę Emily przebiegła niemądra myśl - że szuka u niej jakiejś pewności czy uspokojenia - tak, jakby teraz czegoś od niej potrzebował. - Jeśli to prawda, o czym myślę, nie mieli wyboru - powiedział lord Castlereagh. - To, co pan podsłuchał, to według pana rodzaj zdrady za pieniądze. Ale człowiek, który chce sprzedać informację jednego rodzaju, może zechcieć sprzedać inną. Rozumie pan - ciągnął - tak się zdarza, że wiem, iż w Verdun był taki zdrajca, ktoś, kogo nie jesteśmy w stanie zidentyfikować. Ktoś na tyle ważny, by żądać przysług od pańskiego generała Wiriona. - Ale ja go nie rozpoznałem - upierał się Tony. Jego dłoń spoczywała na oparciu obok ramienia Emily. Nagle zapragnęła chwycić ją i trzymać, to dodałoby jej otuchy. To wszystko zaczynało być przerażające. - Jest pan pewien? - spytał Castlereagh, pochylając się do przodu. - Proszę pamiętać, że mówimy o człowieku, który niezniósłby najmniejszego

podejrzenia. Co by się stało, gdyby któregoś dnia usłyszał pan znajomy głos? Albo dowiedział się, że tego dnia ktoś jeszcze odwiedził generała? Myślę, że może pan z pewnością dodać dwa do dwóch - powiedział ironicznie. - Dlaczego zatem mnie nie zabili? Po co ta cała skomplikowana szarada? - Głos dochodzący spoza jej krzesła był wciąż spokojny, choć Emily, nawet nie ośmieliła się odwrócić i popatrzeć na Tony'ego, mogła wyczuć przepelniające go napięcie. - Nie wątpię, że zdrajca wolałby widzieć pana martwego. Emily, słysząc chłodny i pewny głos Castlereagha, zadrżała. Mówili o życiu Tony'ego. - I on i jego francuscy panowie mogli mieć nadzieję, że Bitche zrobi to za nich - ciągnął lord Castlereagh. - Podejrzewam też, że musieli coś przedsięwziąć, lecz także zmusił ich do ostrożności. - To by wyjaśniało, dlaczego Travvr'ego zwolniono - powiedział powoli Tony. - Ma pan rację, nie śmieli mnie zabić. Był już skandal z powodu oficera, który umarł w podejrzanych okolicznościach. Francuzi powiedzieli, że zabił się sam, ale parę dni wcześniej wysłał list do jednego ze swoich lejnantów, ostrzegający go, by nie wierzył w żadne bajki o samobójstwie. Po tym wszystkim Francuzi bardzo uważali. Myśli Emily pognały naprzód. Nie było powodu, by lord Castlereagh odciągał ich na bok, żeby to powiedzieć. Po chwili Tony zdał sobie również z tego sprawę. - Coś jeszcze, prawda? - spytała Emily. - Nigdy nie znaleźliśmy sprawcy, który działał poza Verdun - przypomniał im Castlereagh. - Opowieść Palina o sprzedajnym dżentelmenie bardzo dobrze pasuje do tego, co wiemy lub czego domyślamy się o nim. Niewiele tego jest. Dżentelmen d'etenu byłby z łatwością akceptowany w gronie oficerów i mógłby wśród nich zbierać informacje. Castlereagh przysunął się bliżej. Zniżył głos, mówił o ważniejszych sprawach. - D'etenus wrócili już do domu. Bardzo prawdopodobne, że zdrajca jest wśród nich. Nie myślcie, że nie zużytkuje informacji, które posiada, choć Napoleon został uwięziony. Jeżeli jedyną ambicją tego człowieka są pieniądze, to istnieją przecież inni kupcy. Tego człowieka trzeba znaleźć. -* * *| Słowa Castlereagha i błada, ściągnięta twarz Emily towarzyszyły Tony'emu przez cały wieczór i nie miały dobrego wpływu na jego grę w wista. PO drugiej stronie samotnego stolika w jego mieszkaniu siedział Gus, cierpliwie próbując wyjaśnić, jak należy teraz licytować. - Nie uważasz - skarżył się Gus. - Ani na mnie, ani na karty. - Przepraszam, Gus. Myślę. - Tony oddał karty przyjacielowi, żeby jeszcze raz rozdał. - Myślisz? Czy spodziewasz się, że taka wymówka miałaby znaczenie w klubie u sir Johna? Nie wierzę - tasował karty - że angielski dżentelmen może przyznać się do takiej czynności. Dopóki nie jest kimś tak poważnym jak lord Castlereagh. Tony patrzył na szyderczą minę przyjaciela. Krótka chwila, którą wraz z Emily spędził z ministrem spraw zagranicznych z pewnością nie przeszła niezauważona, lecz rozmowa ich była tak poufna, że Gus postanowił to jakoś skomentować. - Gus - powiedział Tony - widzę przed tobą bliskotliwą karierę dyplomaty. - Myślisz? Nie, po Kongresie jadę do domu. JUż czas - powiedział po prostu Gus. Tony skinął głową. Dobrze rozumiał tęsknotę za domem, choć obrazy Howe, jakie jawiły mu się w myślach, nie niosły takiego samego uspokojenia jak przedtem. Czegoś w tych obrazach brakowało, czegoś istotnego. - Będzie mi cię brak, Gus - powiedział Tony bez ogródek. Obaj zbyt razem wiele przeżyli, by trzeba było dodać coś jeszcze. - Jeśli jeszcze raz zdecydujesz się podbić Kontynent, musisz mnie odwiedzić, zobaczyć, jakie piękne są moje góry - Gus podniósł swoje karty i zaczął uważnie mu się przyglądać. - Słyszałem, że panna Meriton może pojedzie do Wiednia na Kongres. Czy sądzisz, że dałaby się namówić na małą wycieczkę? Tony zeszywniał. - Nie wiem - powiedział. Udając zainteresowanie kartami, miał nadzieję, że jego uczucia nie były za bardzo czytelne. - Wyglądała dziś bardzo pięknie w tej... jak byś nazwał kolor jej sukni? - Szary - powiedział Tony. Choć nie jak łupek. Mieniła się podczas ruchu. Przypominała mu kolor jej oczu, gdy była zmartwiona. Miała też we włosach srebrną przepaskę. - Bardzo pięknie - powtórzył Gus, podczas gdy Tony na chybił-trafił układał sobie w ręce karty. - Kiedy pomyślę wstecz, i uświadomię sobie, że początkowo wątpiłem w jej nadzwyczajne zalety, czuję się jak idiota. Jak kobieta może być tak cudowna, tak przeurocza? - zastanawiam

się. To tobie powinienem dziękować, że posłałeś mnie żeby jej poszukał, przyjacielu. Lecz czy Gus powinien dziękować? Początkowo Tony był ślepy z zazdrości, która dopalała go, kiedykolwiek jakiś człowiek choćby przemówił do Emily. Jednak głupotą byłoby odczuwać zazdrość o Gusa, kiedy Emily zaręczona była z kuzynem Tony'ego. Tony badał twarz przyjaciela, pozornie zainteresowanego tylko swoimi kartami. Na swój własny sposób Gus mógł być w ukrywaniu uczuć tak biegły jak Tony. - Prawdę mówiąc - ciągnął Gus, jakby niezauważył niezwyklego milczenia przyjaciela - całe to doświadczenie okazało się wielce pouczające. Spotkać tak przywiązaną do siebie parę jak sir John i jego dama... cóż, to sprawia, że myśli się o swojej własnej przyszłości o ustatkowaniu się... Tony nie mógł tego znieść. Z obrzydzeniem rzucił swoje karty i podszedł do okna. - To bez sensu, Gus. Obiecała wyjść za mojego kuzyna. Zanim Gus odpowiedział, przez chwilę panowała cisza. - Tony, przykro mi. Nie miałem pojęcia. Wybacz. Tony odwrócił się zmieszany. - Co miałbym ci wybaczyć? - Panna Meriton to urocza i inteligentna kobieta, ale ona nie jest dla mnie. Myślałem, że to właściwa kobieta dla ciebie i chciałem cię tylko trochę podrażnić, żebyś się przyznał. Gus był strwożony, że jego dobroduszne żarty tylko przypomniały Tony'emu, jaki jest nieszczęśliwy. - Och, masz rację, przyjacielu - wyznał Tony. - Ona jest tą jedyną. Tylko zjawiłem się za późno, żeby jej to powiedzieć. - Ale po co ta tajemnica? Och, rozumiem - Gus sam sobie odpowiedział na pytanie. - Zanim ustalą prawo do tytułu. Ale jeśli nie ogłosili zaręczyn, to... - zaczął wywodzić. - Czy sądzisz, że ogłoszenie albo brak ogłoszenia ma dla Emily jakieś znaczenie, jeśli już dała słowo? Niesłychane, Tony prawie krzyczał. Następnie wziął głęboki oddech i zaczął składać karty. Po tym wszystkim nie dałoby się wrócić do zawilości wista. - Tony - powiedział Gus spokojnie - czy nic dla ciebie nie znaczy, że to wszystko, co miała do wyboru? - Wszystko? - odpowiedział, pozwalając sobie na przyjemność sarkazmu. - Mówimy o pannie Emily Meriton. - Mówimy o jej zaręczynach z człowiekiem, którego nie kocha. Tony rzucił przyjacielowi błagalne spojrzenie. Czy Gus nie zdaje sobie sprawy, że ta rozmowa to dla niego tortura? Jednakże Gus ciągnął uparcie. - I który jej nie kocha - powiedział z naciskiem wymawiając każde słowo. Tony sądził, że nic go już nie zdziwi, lecz na te słowa osłupiał. Choć Letty powiedziała mu, że nie lubi Edwarda, nigdy nie przyszło mu do głowy, że jego kuzyn mógłby nie kochać Emily. - Nie kocha jej? - powtórzył, czując, że ogłupiał. - Nie sądzę, żeby był do tego zdolny. Jak na Gusa, to było całkowite potępienie. Biorąc pod uwagę znaną mu zmienność nastrojów Letty, mógł kwestionować jej sąd, lecz nie sąd Gusa. - Moja znajomość z kuzynem, jak wiesz, ograniczyła się do tego, że dwa razy pokazano mi drzwi - przyznał Tony. - Nie potrafię zbudować żadnej opinii o jego charakterze, ale fakt, że jest dla Emily cenionym przyjacielem, musi przemawiać na jego korzyść. - Panna Meriton nieczęsto się myli, przyznając. Ale pomyśl, Tony, ten chłopak zdobył jej przyjaźń, kiedy była jeszcze dzieckiem, z percepcją dziecka. Gdyby dziś spotkała go pierwszy raz, nie sądzę, żeby tak samo się pomyliła. W milczeniu rozważając słowa przyjaciela, Tony nalał im obu po szklance wina. - Próbował zerwać czyjeś zaręczyny... - powiedział w końcu, niezdolny zebrać myśli. Gus potrząsnął głową jakby ze smutną dezaprobatą, lecz Tony zauważył, że jego oczy błyszczą figlarnie. - ... to byłby czyn godny człowieka podłego, awanturnika. Żaden prawdziwy dżentelmen nigdy by o czymś takim nawet nie pomyślał - zgodził się Gus. - Dżentelmen stał by z boku i patrzył, jak bierze ślub... - oczy Tony'ego zamknęły się z bólu. Tej myśli również nie mógł skończyć Gus skończył ją za niego. -... z zimną rybą, która ceni ją tylko z powodu możliwości awansu, jakie mu przynosi. - Nie! - krzyknął Tony, stawiając szklankę z taką siłą, że kruchy stolik zadrżał. - Jeśli Emily zdecydowana jest zmarnować sobie życie z jakimś niezasługującym na to głupcem, może równie dobrze zmarnować je ze mną. W końcu ja ją będę cenił. I kochał. - Wypił łyk wina na odwagę. - Do diabła z dżentelmeńskim postępowaniem! Ona należy do mnie. - Bravo! - zawołał Gus. Jednakże pewność siebie Tony'ego nie trwała dłużej niż krótka radość Gusa. - Boże, Gus, nie wiem, jak zalecać się do dziewczyny. Letty była przyjaciółką z dzieciństwa. Nigdy naprawdę się do niej

nie zalecałem. Co mam robić? Nie mogę nawet być z nią sam na sam choćby przez dwie minuty... - Przycichł na chwilę. - Tak, mogę - ciągnął z nadzieją w głosie, choć w oczach jego wciąż czaiła się panika. - Mogę w końcu spotkać ją samą. Co do reszty, muszę mieć nadzieję, że nie odda nikomu swojego serca, jedynej rzeczy, której pragnę. —* * *! Następnego dnia Tony przyszedł do Emily z listą d'etenus trzymany w Verdun, skompletowaną przez lorda Castlereagha. Żeby porozmawiać w spokoju, zaproponował przejażdżkę do parku. Emily studiowała listę, podczas gdy Tony lekko kierował wysoki powóz przez ulice. - Co za człowiek! - zawołał Tony z podziwem. - Jak udało mu się zebrać tak wiele w tak krótkim czasie...? - Znam lorda Castlereagha od lat, ale to dla mnie niesamowite - przyznała Emily. - To naprawdę przerażające. Jak mógłbyś znaleźć tego jednego człowieka wśród tylu innych? Słońce połyskiwało w ciemnych włosach Tony'ego. Ostatnimi czasy zaczął nabierać nieco kolorów i trochę utył. PODO koniec lata może z powodzeniem przybrać znowu swój zwykły wygląd - brązowego jak Cygan. Choć wcześniej zaprzeczał jej podejrzeniom, kiedy znaleziono odpowiedź na pytanie o przyczyny uwięzienia, jakby go to uspokoiło - pomyślała Emily. Zaufanie, jakim obdarzył do lorda Castlereagha i zadanie, które miał przed sobą dodało mu otuchy. Wydawał się dużo młodszy i bardziej lekkomyślny. - My - poprawił ją Tony. - Jak moglibyśmy znaleźć tego człowieka? Lord Castlereagh nieprzypadkowo nie wykluczył ciebie z naszej małej konferencji. To przede wszystkim twoja inteligencja wskazała nam drogę. Ja teraz nie mogę nic zrobić bez twojej pomocy. Pomimo ogromu zadania Tony wydawał się niezwykle pogodny. Zaś Emily ze swej strony postanowiła cieszyć się ostatnimi chwilami i nie pozwalać, by radość zakłóciły jakieś myśli o przyszłości. Ciężko jednak będzie odsunąć te myśli, jeśli Tony zamierza komplementować jej inteligencję. - Może zauważyłaś - wskazał Tony zręcznie skręcając powozem - że niektóre nazwiska są już wykreślone. - W jego głosie brzmiało pytanie i pomyślała, że powinna lepiej kontrolować swój wyraz twarzy. - Castlereagh mówi, że wiedzą, iż ten człowiek zaprzestał działalności jakieś cztery lata temu. Więc ci, którzy umarli, zostali zwolnieni albo przeniesieni przedtem - są czyści. Niestety, on mówi też, że mógł zaprzestać z jakiegoś powodu. Jeśli Tony pragnął inteligencji... - Masz na myśli, że ten człowiek mógł wtedy opuścić Verdun, być zwolniony albo przeniesiony, albo... - Albo być może po prostu śmierć Wiriona drastycznie zmieniła sytuację. Może to go przestraszyło. Wirion wolał raczej sobie strzelić w łeb, niż przyznać się i ponieść karę za nadużywanie władzy - powiedział Tony z satysfakcją. - Nie zdawał sobie sprawy, jak gwałtownie się wyrażał. Emily zadowolona była, że Tony może jej powiedzieć, co myśli, bez waznia każdego słowa, ale bezwiednie pomyślała też, że nigdy w taki sposób nie przemawiał do Letty. - Ten człowiek mógł obawiać się, że jego powiązania z gubernatorem wyjdą na jaw - dodał. - Rozumiem. Innymi słowy, jeśli ktoś został zwolniony przed 1810 - jest czysty, a zwolniony albo przeniesiony później - nie wiadomo. Myśl o tym, co masz w tej sprawie do zrobienia - upominała samą siebie. - Dokładnie. To w każdym razie niewiele zmienia sytuację. Ten, kto miał dostateczne wpływy, by uzyskać zwolnienie, uzyskał je wcześniej. Z wyjątkiem osiemnastoletniego Tony'ego, lorda Varrieura, który nie chciał widzieć, jak angielskie pieniądze przechodzą w ręce Francuzów. Jak on wówczas wyglądał? - zastanawiała się Emily. Czasami wydawało się, że niewiele w nim pozostało z tamtego chłopca. Patrzyła na jego profil, na trochę za duży nos, na bliznę na skroni. - Tony. A co jeśli on umarł? - Miała taką obawę. To wszystko może być na nic. - Mógł, jak sądzę, choć w żadnym wypadku nie był stary. To pamiętam dobrze. I każdy, kto był w stanie wywieść w pole Castlereagha i jego agentów musi być bardzo sprytny, zbyt sprytny, by uwikłać się w pojedynkę czy coś takiego. Uśmiechnął się do niej, zanim z uwagą począł manewrować powozem w gęstniejącym ruchu ulicznym. Czy Emily pomyślała, że mało w nim z chłopca? Najwyraźniej Tony podszedł do całej sprawy z wielką dozą młodzieńczego entuzjazmu. Też zapał był powodem lekkiego niepokoju, lecz Emily rozsądnie odsunęła od siebie niemiłe uczucie. Jeśli nawet nic więcej nie wyniknie z ich rozmowy, warto było po prostu jeszcze raz

pożyć razem, móc używać imienia Tony'ego bez zastanowienia się dwa razy, czy ktoś nie podsłuchuje. W towarzystwie, nawet przy Castlereagh oboje zwracali się do siebie bardzo oficjalnie. Lord Palin. Panna Meriton. Tony parę razy się potknął - przypomniała sobie. Niestety, nie mogła wmawiać sobie, że on kierował się tym samym uczuciem co ona. Była na to zbyt inteligentna. - Powiedz mi, Tony, co dokładnie zapamiętałeś z tej rozmowy? - spytała, próbując skoncentrować się na sprawach bieżących. - Pamiętam głównie wrażenie. Zanim zdałem sobie sprawę, o czym oni rozmawiają, myślałem o moim własnym spotkaniu z Wirionem. - Skoncentrował się. - To był głos dżentelmena, dobrze wychowanego, ani młodego, ani starego. - Powiedziałeś przedtem, że to był jeden z d'etenus, ale czy to nie mógł być oficer? - Nie, nie sądzę, w każdym razie nie zawodowy. Może z milicji. Było w nim coś zbyt przypadkowego jak na zawodowego oficera. - Tony wykrzywił twarz z niesmakiem. - Co takiego? - Pamiętam satysfakcję w jego głosie. Niczego nie żałował. Chciałbym wierzyć, że był zdesperowany. Zapłata z pewnością była dość nędzna. Jakoś pewien byłem, że on się z niej ucieszył. - Zatem ktoś, kto nie pochodził z najlepszego towarzystwa. Ani nawet z trochę mniej dobrego - zasugerowała. Odwróciwszy się, żeby na nią spojrzeć, zapytał: - Dlaczego tak sądzisz? - Z wyjątkiem ciebie, najbardziej wpływowi ludzie mogli zapewnić sobie zwolnienie. Bogaci i dobrze urodzeni, którzy pozostali z różnych powodów, byli w stanie prowadzić bardzo eleganckie życie... bale, wyścigi, kluby. Wygląda na to, że twój człowiek nie mógł sobie na takie życie pozwolić, a pragnął go. - Emily odwróciła się zakłopotana badawczym spojrzeniem Tony'ego. - Tylko tak przypuszczam, oczywiście. - Ufam twoim przypuszczeniom bardziej niż przysięgom innych. Ty rozumiesz ludzi. Ty... - Tony przerwał i z powrotem zainteresował się drogą. Pełna nadziei Emily czekała, co powie dalej, lecz kiedy przemówił ponownie, powrócił do kwestii zdrady. - Możemy dodać jeszcze trochę pewnych informacji do naszej układanki. To nie był ktoś, kogo znam na tyle, by rozpoznać go po głosie. To oczyszcza paru duchownych i nauczycieli, którzy byli przyjaciółmi Tavvy'ego, i którzy w innym wypadku spełnialiby twoje warunki. Pomyśleć, że kiedyś żałowałem tych godzin, kiedy słuchałem Tavvy'ego, jak dyskutował problemy filozoficzne i z historii naturalnej ze swymi przyjaciółmi! - Miejmy nadzieję, że nauczył się także logicznej dedukcji - zażartowała, po czym wzięła głęboki oddech. - Mogę zaczynać? Tony skinął głową i westchnął. - Honourable (tytuł należny osobom pewnych szczebli arystokracji) Arthur Annesley... Lista, bardzo skrócona dzięki ściśle dopracowanym kryteriom Emily i Tony'ego, została zwrócona Lordowi Castlereaghowi. Emily przewidywała, że na tym skończy się jej wykład i zastanawiała się, czy kiedykolwiek pozna zakończenie poszukiwania zdrajcy, a nawet czy w ogóle było jakieś zakończenie. W imieniu Tony'ego żywiła nadzieję, że będzie miał w końcu satysfakcję ujrzeć, że człowiek, który wyrządził mu tyle złego, został ukarany. Czego sobie nie wyobraziła, to jak Tony zareaguje na przymus czekania, beczynnienie i cierpliwie, na zawiadomienie o sukcesie. - Jak mogę tak po prostu czekać? - pytał. - Powiedziałeś, że jakiś człowiek jest odpowiedzialny za odebranie mi dziesięciu lat życia, ale nie martw się, ktoś inny się tym zajmie! To nie dla mnie. Przyznaję, że nie mogę działać tyle co lord Castlereagh, ale to nie znaczy, że mam stać obok i nic nie robić. Dziwne wydało się Emily stać w wypożyczalni Hatcharda, przeglądać książki na półkach i omawiać próby odkrycia zdrajcy. Z prawej strony widziała, jak stara pani Barres przegląda księgę z kazaniem, podczas gdy jej dwie młode córki próbowały zerknąć do ostatniej powieści wydanej przez Minerva Press. W kącie kapitan von Hottendorf zabawiał Letty, co było nie lada zadaniem, jako że Letty, wciąż mając nadzieję, że uda się zastąpić kimś Edwarda, wydawała się zdecydowana pchnąć kapitana naprzeciw Emily. A jednak tego sobie nie wyobrażała. Tony zamierzał sam spróbować odkryć swego zdrajcę. Nie, nie całkiem sam. Potrzebował jej pomocy. - Tony, co według ciebie mogliśmy zrobić? Odpowiedział promiennym uśmiechem. Pytaniem swoim nie miała zamiaru dodać mu odwagi, lecz najwidoczniej dodała. - Cóż, posłuchaj, oczywiście - powiedział, jakby to było istotnie

najoczywistsze. - Możemy wykorzystać dwie rzeczy: że ludzie chętnie ci się zwierniają i że często mówią więcej niż zamierzali. Myśląc o tym, jak nie udało jej się z panem Neale, Emily nie była pewna, czy to prawda. - A ta druga rzecz? - podsunęła zasepiona. - Moja znajomość Verdun. Jeśli w tym, co nam powiedzą, będzie jakaś nieprawda, z pewnością to rozpoznam. Jak mógł mówić tak radośnie i entuzjastycznie? Czy nie zdawał sobie sprawy, że mówi o niebezpiecznym człowieku bez honoru? Trudno było nawet ją przekonać, że Tony'emu teraz nic nie grozi. Zarówno Tony jak i lord Castlereagh dowodzili, że zdrajca występując teraz przeciw Tony'emu na zbyt wiele do stracenia. Jednakże jeśli ona i Tony zaczną węszyć dookoła, to może okazać się nieprawdą. Emily wyciągnęła książkę z półki i zaczęła kartkować. Myśl o niebezpieczeństwie najwidoczniej Tony'ego nie powstrzyma. - Co zamierzasz zrobić, jeśli coś odkryjemy? Tony odebrał jej książkę, odwrócił ją właściwą stroną do góry i oddał. - Nic. Poinformujemy lorda Castlereagha. Potem on się tym zajmie. Ale coś przynajmniej zrobię. Zacinawszy usta, Emily rozważała konsekwencje. Wiedziała, że sprawa jest poważna, lecz wydawało się wysoce nieprawdopodobne, by ona lub Tony mogli dopomóc lub zaszkodzić. Jeśli tak jest, i jeśli mu to sprawi taką przyjemność... Jego błagalny wzrok był niemal nie do zniesienia. Mały głosik w środku zaszeptał, że znowu byłiby razem. Chwilę dłużej byłiby razem. - Och, dobrze - powiedziała. Nie była to uprzejma zgoda, lecz Tony zdawał się nie zwracać na to uwagi. - Tu jesteście - przerwała im zniecierpliwiona Letty, za którą postępował skruszony kapitan von Hottendorf. - Znalazłaś coś? - Wzięła książkę, którą trzymała Emily. - Historia naturalna Selbourne. Czy jesteś pewna, że tego ci trzeba, kochanie? Kiedy Emily zjawiła się tego wieczora u Parkhurstów, już żałowała swojej decyzji. Wyglądało na to, że bal nie będzie wesoły. Od dnia, kiedy Georgy obraziła Emily swoimi zbyt trafnymi przecuciami, nie było okazji, by naprawić ich mocno nadwyrężoną przyjaźń. Determinacja Letty, by popchnąć biednego kapitana von Hottendorfa w kierunku Emily stawała się tyleż kłopotliwa, co upokarzająca. Jednakże miały nastąpić i rzeczy przyjemne. Jutro ona i Tony będą rozmawiać, tylko we dwoje. A dziś wieczorem... dziś wieczorem w ciągu całego jednego walca on będzie trzymał ją w ramionach. Kiedy Tony podszedł, by zaprosić ją do tańca, uśmiechał się porozumiewawczo. To w tym właśnie domu tańczyła z nim pierwszy raz. Wciąż pamiętała, jak wyglądał, kiedy ujrzała go stojącego przy fortepianie. Jednakże interesy wydawały się nakazem dnia, tak wówczas, jak i teraz. - Jest jedna rzecz, której nie rozumiem - przyznał Tony cicho, kiedy przechadzali się potem szukając napojów. Starannie wymanewrował tak, by ominąć z daleka matronę, która wydawała się gotowa ich zaczepić. - Ktoś powiedział mi, że jeden człowiek z tej listy - Neale - jest teraz podwładnym lorda Castlereagha. Z pewnością jego lordowska mość zna tego człowieka na tyle, by mu ufać? - Myślę że jego lordowska mość jest po prostu skrupulatnie uczciwy. Nie przedstawiłby własnego sądu o człowieku jako świadectwa. Jedyna rzecz, która, jeśli chodzi o tego człowieka, może być podejrzana, to że jest na stanowisku, na którym może - prowadzić ten sam rodzaj działalności. - Rozumiem, o co ci chodzi - Tony szybko wychwytywał niuanse jej głosu. - Nie lubisz go, prawda? - Nie - przyznała. - Ale tylko dlatego, że miał nieszczęście zaprzeczyć twoim twierdzeniom. Kiedy go pierwszy raz spotkałam, myślałam, że jest dość atrakcyjny. Tony w odpowiedzi podniósł brwi, ale powiedział tylko: - Cóż, jeśli ten dzentelmen jest jednym z tych, którzy chcą mi zaszkodzić, prawdopodobnie jest łotrem, bez względu na dobrą opinię jego lordowskiej mości. Powiedział to tak dobrodusznie, że Emily zaczęła się zastanawiać. - Czasami tak spokojnie mówisz o kimś, kto zadał ci tyle bólu. Powiedziałeś, że chcesz złapać tego człowieka, ale czy nie pragniesz się zemścić? Nie pragniesz, by ten człowiek, kimkolwiek by nie był, zapłacił za to, co ci uczynił, za to, że to cię tyle kosztowało? Sama Emily, zwykle łagodna, kiedy pomyślała o niepotrzebnej udreće Tony'ego, czuła do zdrajcy niepohamowaną wściekłość. Nie było tak bolesnej ani długotrwałej tortury, która usatysfakcjonowałaby jej żądze zemsty. - Jakby to wyjaśnić? - spytał Tony, najwidoczniej z wysiłkiem szukając właściwych słów. - Czy chcę, żeby ten człowiek

zapłacił? Tak, każdą minutę, którą spędzałem w lochach, chciałbym, żeby odcierpiał tak samo. Chcę, żeby zapłacił za każdego żołnierza i marynarza, którego zdradził - powiedział z głębokim gniewem. - Ale... - Ale?... - spytała, spoglądając na niego. - Mówiłaś o tym, ile mnie to kosztowało, i, wiesz, to o to chodzi. Dużo czasu zajęło mnie, zanim to sobie uświadomiłem, ale straciłem niewiele, a zyskałem... och, takie pompatyczne słowa, ale tak, zyskałem mądrość i siłę. Emily nie sądziła, że te słowa są pompatyczne. Może to i prawda, że to, co podziwiała w Tonym, było głównie rezultatem umiejętności przetrwania tego, co do przetrwania prawie niemożliwe. W każdym razie nie możliwe. W każdym razie nie wierzyła, że nic nie stracił. Jedna rzecz narzucała się szczególnie. Jej wzrok powędrował do miejsca, gdzie siedzieli jej brat i Letty i rozmawiali z przyjaciółmi. Zanim skarciła się za zbyt otwartość, Tony prześledził kierunek jej spojrzenia. Przemówił cicho, lecz z zaskakującym naciskiem, prosto do jej ucha: - Mylisz się, wiesz. Letty i ja byliśmy przede wszystkim przyjaciółmi. To nie zginęło. Prawdę mówiąc, uniknęliśmy szaleństwa, którym byłoby nasze małżeństwo. Niełatwo to przyznać, lecz mój ojciec miał rację. Byliśmy zbyt młodzi. I ona należy do twojego brata. Emily zatrzymała się i odwróciła, żeby popatrzeć mu w twarz. Kiedy jego oczy spotkały jej wzrok, były trochę smutne, ale szczerze. Samo wyznanie musiało go kosztować wiele, lecz to była prawda. Czy to możliwe, że któregoś dnia jej serce zostanie uleczone, że będzie mógł nawet jeszcze raz pokochać? - Pomyśl tylko, Emily - powiedział nieco weselej - jeśli ten zdrajca nigdy nic nie knuł przeciwko mnie, może nigdy byśmy się nie spotkali. I to byłaby naprawdę strata. To tylko zwykłe, konwencjonalne pochlebstwo, usiłowała przekonać samą siebie Emily. Głupsze i bardziej ekstrawaganckie pochlebstwa szeptało już jej do ucha. Jednak żadne z nich w najmniejszym stopniu nie wpłynęło na jej plus ani nie wprawiło jej w takie zakłopotanie. Bądź rozsądna - powiedziała sobie Emily. Tony nie pozwolił sobie na nic nie znaczące flirty. Jeśli jednak jego słowa nie były bez znaczenia, to nie jest flirt. Powiedział jej tylko komplement, na który bardziej zasłużył kapitan Hottendorf. Znowu była wiernym przyjacielem, dobrym słuchaczem. Kiedy potrzebował pomocy, ona była osobą, do której się zwrócił; samo to było już delikatnym komplementem. Wstrzymując oddech, Emily zaryzykowała jeszcze jedno spojrzenie na jej szczerą, przyjazną twarz. Och, tak, odwrócił się do niej. Jeśli kiedyś będzie w stanie znowu pokochać, z pewnością również jej zwierzy się z nadziei i niepokojów, które wzbudzi w nim ta inna kobieta. Wkrótce dołączyli do Johna i Letty. Tony'ego natychmiast wciągnięto w dyskusję o gospodarowaniu. Dla większości zabranych konwersacja stała się potwornie nudna, ale Tony słuchał uważnie i zasypywał innych mężczyzn pytaniami. W jakim towarzystwie Tony wydawał się zupełnie swobodny. Zrozpaczona, uświadomiła sobie, że jak tylko załatwi jego sprawy, Tony wróci do swojej posiadłości. Znalazłszy się tam, z pewnością już nie wyjedzie - uważał bowiem za obowiązek ożenić się i zapewnić swoim dobrom spadkobierców. W takim razie Emily nie będzie go widywała, może zaledwie przez parę tygodni w lecie, kiedy pojedą w odwiedziny do starego domu Letty. Pogrążona w tak niewesołych myślach, Emily nie spostrzegła, że zbliża się do niej jeden z przyjaciół. Był to Alan Johnstone, jeden z dżentelmenów, którzy byli świadkami, jak pan Davies opowiadał Emily o sportowych wyczynach Tony'ego, a Emily zręcznie wyparła się wszelkiej wiedzy na temat intrygującej ich osoby. Dzięki doskonałej piwnicy pana Parkhursta, pan Johnstone był leciutko wstawiony. Palec, którym pogroził Emily przed nosem, jak zauważyła, lekko drżał, a pan Johnstone dźwięcznym głosem zapytał: - Emily Meriton, ty mała oszustko, co ty robisz? Rozdział jedenasty Słowa pana Johnstone'a zostały wypowiedziane stanowczo głośniejsz niż trzeba. Emily przestraszyła się nagle, że być może nie była dostatecznie dyskretna. Nigdy dotąd nie wiedziała, jak to jest być bohaterką plotki, lecz obawiała się, że wkrótce się dowie. - Co ja robię? - powtórzyła, usiłując przekształcić zadane jej pytanie w zwykłą konwencjonalną uprzejmość. - To co zwykle. Wczoraj byłam na herbacie u mojej chrzestnej mamy. Dziś z lady Meriton byliśmy w wypożyczalni. A ty? Nie udało się. - Wiesz, o co mi chodzi -

napierał pan Johnstone, ani trochę nie ścisząc głosu. Zaczynał ściągać na siebie uwagę. - Parę dni temu nie potrafiłaś op... opisać tego człowieka tu - powiedział, wskazując Tony'ego. - Ale ja cię widziałem... ja cię widziałem tu u Georgy parę dni przedtem. Z nim. Więc chcę wiedzieć: Co ty robisz? Wyglądało na to, że parę osób też interesowało się odpowiedzią. Nieskazitelna reputacja chroniła ją przed takimi jak to podejrzeniami, lecz Emily zdała sobie sprawę, że w wielu osobach wzbudzała tym większe pragnienie znalezienia jakiejś skazy, czegokolwiek, co splamiłoby jej dobre imię. Emily nie wiedziała co odpowiedzieć. Zważywszy lekko nietrzeźwy stan Johnstone'a zwątpiła, iż zwykle przeczenie wyrwie jakiś skutek. Pograżona w rozmowie Letty nie zauważyła na czas niebezpieczeństwa. Jednakże ktoś inny zauważył. - Czy nie powinienes zapytać raczej mnie, co ja robię - spytała Georgy pojawiając się za plecami Emily. - Emily, to miło z twojej strony, że próbujesz ochronić moją reputację, ale to też niemądrze. Powinnaś już wiedzieć, że to stracony wysiłek. - Georgy... - zaczęła protestować Emily, ale stał przed nią ich zamroczony alkoholem przyjaciel z wyjątkową pamięcią. - Powiedziałaś, że też go nie znasz, Georgy Parkhurst - oskarżał. - Doprawdy, chyba nie spodziewałaś się, że przyznam się do tej znajomości, zanim ktoś nie rozpozna go publicznie, teraz wiesz? - spytała rozsądnie. - Kapitan von Hottendorf był jednakże tak wymowny, że zgodziłam się dać mu szansę poproszenia Emily o pomoc lady Meriton. Czemu nie? Czyż wszyscy w potrzebie nie zwracają się do Emily? Pan Johnstone, który w przeszłości wylewał swoje kłopoty przed Emily, został należycie przekonany, jak również bez wątpienia wielu innych zainteresowanych. Georgy poczęła dobroduszenie żartować, a czyniła to z łatwością nabytą w latach praktyki. Kiedy dżentelmen wreszcie się oddalił, Georgy nie pozwoliła Emily dziękować. - Z pewnością nie pozwolę nikomu pomyśleć, że na ślepo zaprosiłam jego lordowską mość nie wiedząc, kim jest - zaszepiała z błyskiem w oku. - I pomyśleć, że strofowałaś mnie za to, że nie pilnuję mojej listy gości. - Och, Georgy, tak mi przykro, że cię oszukałam - powiedziała pełna skruchy i wdzięczności Emily. Nie wiedziała, jak mała plotka może jej zaszkodzić, lecz z pewnością głęboko zrani Edwarda, a tego nie chciała. Ten wielkoduszny postępek przypomniał jej, jak dobrą przyjaciółką potrafi być przyjaciółką potrafi być Georgy. Emily ciążyło wspomnienie ich ostatniego rozstania. - Przykro mi też, że tak się na ciebie rozzłościłam, kiedy byłaś u nas ostatnio. Chociaż wiedziałam, że chcesz dobrze - przyznała Emily, wyciągając dłonie po przebaczenie. - Chciałam dobrze? - powiedziała Georgy, jakby była oburzona. - Moja droga Emily, jeśli będziesz głośno mówiła takie niemile rzeczy, naprawdę zburzysz moją reputację. Ostre słowa i głos nie zmyliły Emily. Miała tylko nadzieję, że ukryta za swoją maską Georgy zdaje sobie sprawę, jak bardzo Emily załuje ich sprzeczki. Widocznie nie wolno jej ani dziękować, ani nic wytłumaczyć. - Powiedz mi natomiast - zażądała Georgy - co się z tobą dzieje? - Cóż - powiedziała Emily lekko ironicznie - twoja ostatnia rozmowa z Letty przyprowadziła ją o histerię. To był ostatni moment spokoju w naszym domu. Georgy spojrziała w miejsce, gdzie przyczyna zamieszania stała rozmawiając z dawnym znajomym. Podczas gdy podchmielony przyjaciel Emily awanturował się, Tony był zbyt daleko od niej. Kiedy zjawiała się Georgy, Tony miał już wracać, lecz najwidoczniej zawahał się na jej widok. Jego wysoka, elegancka postać górowała nad salą. Kiedy poczuł na sobie wzrok Emily, spojrzął i posłał jej ciepły uśmiech. - Widzę, widzę - powiedziała Georgy, nie pozostawiając cienia wątpliwości, że widzi dużo więcej. Emily stężała, oczekując dalszego wypytywania, lecz Georgy zaskoczyła ją, obejmując ją na chwilę. - Nie, kochana, nie rozzłoszczę cię znowu. Pozwól, że ci tylko przypomnę, że jeśli przyjdzie czas, kiedy ty będziesz szukała kogoś, kto by cię wysłuchał, cała zamienię się w słuch. Nie, Georgy nie dała się oszukać. Wiedziała, że w spotkaniach Emily z Tonym tkwi coś więcej niż intryga, wiedziała o tym, nawet zanim Emily uświadomiła sobie prawdę. Może w końcu Emily powinna być wdzięczna, że odkrycie tożsamości Tony'ego uśmierzyło obawy Georgy, iż jej przyjaciółka chce uciec z jakimś lajdakiem. Strach, że wszyscy mogą dostrzec jej uczucie, niezmiernie ją zdenerwował. To nie

był nastrój, który wybrałaby na spotkanie jednego z dżentelmenów z listy lorda Castlereagha. Pan John Stanhope, zręcznie manewrując w jej stronę, zdołał zaprosić ją do walca, lecz teraz nie czuła się gotowa do tego spotkania. Stanhope był dość miłym mężczyzną, choć bardziej pasowałby na polowaniu niż w sali balowej. Opinia Emily jako "dobrej" najwidoczniej go uspokajała. Przyznał, że te najpiękniejsze kobiety z towarzystwa przyprawiają go o zdenerwowanie. Ponieważ w jej towarzystwie wydawał się swobodny, Emily zastanawiała się, co myśli o jej wyglądzie. - Nigdy nie wiem, co im powiedzieć - wyznał. - Oooop, czy to był pani palec? - Nie - skłamała Emily ze stoicyzmem. - Pan też przebywał z dala od towarzystwa, prawda? Z pewnością bym pamiętała, gdybym już spotkała pana w Londynie. Jej stopy z pewnością nigdy go nie zapomną. - Co do tego ma pani rację, panno Meriton. Do zeszłego roku byłem więźniem we Francji. Zdołałem w końcu uciec dopiero w marcu ubiegłego roku. - Uciec? No, no, jak odważnie. - Emily słyszała, że uciekł, kiedy nadeszło jego zwolnienie. Oczywiście, ta historia zapewniała panu Stanhope więcej sukcesów u dam, niż jego zwykły opowieści o polowaniach. Dumnie wypiął pierś. I z tego powodu omal nie zgubił kroku w tańcu. - Zupełnie nie mogę połapać się w tym walcu. To całe kręcenie się w kółko przyprawia tylko o zawrót głowy. - Roześmiał się. - Gdyby wołał pan usiąść... - zaproponowała Emily pełna nadziei. - Nie, nie, nie chciałbym pozbawić pani przyjemności. Widziałem, jak pani lubi tańczyć. Tańczyliśmy w Verdun, oczywiście, ale nie tak. - Verdun? - zawołała Emily z prawdziwym entuzjazmem. - Cóż, zatem musi pan znać lorda Palina. Nie wątpię, że przemówi pan na jego rzecz na przesłuchaniu. - He? Palina? Och, tak, to znaczy Varrieura. Nie, nie osobiście, tylko ze słyszenia. Nie zareagował jakoś na nazwisko Tony'ego, ale może, zajęta ochroną lamówki przy sukni, coś przegapiła. Powinna ciągnąć dalej. - Och, ależ musiał pan. On też był więziony w Verdun. Jeśli coś pan o nim pamięta, wiem, że pańskie świadectwo będzie bardzo cenne. Stanhope pod nosem odliczał "raz-dwa-trzy". - Nie, przykro mi, nie mogę powiedzieć, żebym go sobie w ogóle przypominał. - Jest pan pewny? To znajomy mojej szwagierki, wie pan. Teraz przyszło mi do głowy, że musi być pan tym panem Stanhope, o którym wspominał opowiadając swoje przygody. - Wspominał o mnie? - pan Stanhope usiłował okazać nonszalancję, nawet zwątpienie, lecz Emily pomyślała, że jego głos brzmi teraz nerwowo. - Czy... czy pamięta pani, co powiedział? - Zaraz. - Emily zacisnęła usta udając zastanowienie. Och, tak, był zdecydowanie poddenerwowany. Jeżeli będzie tak tańczył coraz gorzej i gorzej, ona niechybnie przesiądzie się na fotel na kółkach. - Już wiem. Mówił o pańskim koniu wyścigowym. Najwidoczniej opowiadał o jakimś wyścigu. Uśmiechnęła się do niego zachęcająco i ujrzała jak z krwistoczerwonego staje się biały jak widmo. Wszystko, co Tony powiedział, to że sądzi, że Stanhope to ten człowiek, który miał bzika na punkcie koni i że posiadał jakiegoś niesłychanego konia wyścigowego. A zatem cóż takiego w jej nieśmiałej próbie pochlebstwa mogło spowodować taką reakcję? - Może jednak przesiedzimy resztę tego tańca - zaproponował Stanhope. Cała jego energia wyparowała. - Oczywiście. - Emily odetchnęła z ulgą równą jej ciekawości. Poprowadziła nie stawiającego oporu partnera do odosobnionej alkowy, którą wcześniej, jak widziała, opuściła Georgy. Stanhope wydawał się być nieświadomy jej obecności. - Zawsze wiedziałem, że to się wyda - wyszeptał jakby do siebie. - Przez te wszystkie lata nikt nic nie podejrzewał. Czyż to możliwe? Czyż z taką łatwością zakończą poszukiwania? Emily nie sądziła, aby ten polujący na lisy dziedzic miał dość inteligencji, by zajmować się szpiegostwem. - Więc to pan jest odpowiedzialny... - Musiałem to zrobić! - zawołał, błagając o współczucie. - Moje głupie samochwalstwo... Wirion powiedział, że postawił sto funtów na mojego konia. Gdyby koń przegrał, Wirion i tak musiałby dostać swoją wygraną ode mnie! Nie mogłem sobie pozwolić na taką stratę, tym bardziej, że już tyle wydałem na tego konia. Czy pani rozumie? Byłem o krok od kompletnej ruiny. - A więc... - Okulałem tego drugiego konia. To podłe, wiem. Nie może pani myśleć o mnie gorzej niż ja sam. Emily z całej siły powstrzymywała się od śmiechu. Och, Stanhope był zdrajcą, tak - zdrajcą honorowego kodeksu dżentelmenów-

sportowców - ale nie sprzedał Francuzom informacji i nie wysłał Tony'ego do więzienia. Zatem kto? →* * *| Emily opisała całą scenę Tony'emu, kiedy następnego dnia przyszedł z wizytą. W wygodnym saloniku nie byli sami, lecz ostatecznie mogli porozmawiać na osobności. Gdyby Letty i jej przyjaciółka, lady Somaes przypadkowo spojrzęły, zobaczyłyby, jak oboje pochłonięci są księgą z akwatintami przedstawiającymi Lake District. Lecz jak dotychczas ani Letty, ani jej przyjaciółka nie oderwały się od dyskusji na temat zalet i osiągnięć swoich dzieci. Był to wielce szczęśliwy zbieg okoliczności, ponieważ ani Emily ani Tony nie mogli powstrzymać się od śmiechu i wątpili, by można było Lake District uznać za krainę aż tak zabawną. - Czuję się niegodziwie, Tony. Ten biedny człowiek praktycznie szlochał. A ja mogłam myśleć tylko o tym, jak głupio to wszystko brzmi w porównaniu z tym, czego się po nim spodziewałam. - Naprawdę biedny człowiek. Emily, czy zdajesz sobie sprawę, że Stanhope prawdopodobnie myślał, że próbujesz go szantażować? - Próbuję co? - Sposób, w jaki oczy Tony'ego marszczyły się, gdy się śmiał, rozpraszał jej uwagę. - Myślał, że próbujesz groźbą wymusić od niego pieniądze - wyjaśnił Tony cierpliwie. - Albo raczej, że próbujesz zastraszyć go, żeby przemówił na twoją korzyść. Myśl o Emily-szantażystce znowu go tak rozśmieszyła, że musiał próbować pokryć śmiech kaszlem. - Och. Och, nie! Tony uśmiechnął się na widok jej przerażonej miny. - Och, tak. Teraz jest pewnie w drodze do Ameryki. Zakryła usta dłonią. - Jeśli nie zaszkodzi naszej sprawie, zmyślając opowieści o tym, jak dobrze cię zna. Tak mi przykro, Tony. Jak w ogóle mogłam powiedzieć coś takiego temu człowiekowi? - Myślę, że powiedziałaś już dosyć. Nie radziłbym ci próbować tego naprawiać. - Wyrazy ubolewania, panie Stanhope, ja tylko chciałam przekonać się, czy nie był pan przypadkiem zdrajcą. - Przejrzała sobie w myślach inne wersje. Żadna nie była dobra. - Nie, przypuszczam, że nie potrafię tego dobrze wytłumaczyć. Tony, odwracając stronicę, lekko się przesunął. Siedział tuż koło Emily. Kiedy tak śmieli się razem, prawie udało jej się stłumić wrażenie, jakie na niej wywierała jego bliskość. Teraz musiała powstrzymać w sobie odsunięcia pukła włosów, który uparcie spadał mu na czoło. Przypomniała sobie, jak ujrzała Letty z Johnem siedzących tak samo na sofie, lecz głowa Letty wygodnie spoczywała na ramieniu męża. Jakże zaszokowany byłby Tony, gdyby wiedział, że ona pragnie uczynić to samo wobec niego. Lekko potracił stopą jej stopę i to uświadomiło jej, o czym rozmawiali: o przestępstwach Stanhope'a. - Oooch - powiedziała, zadowolona, że ma wymówkę na swoje mechaniczne drgnięcie. - Czułabym się o wiele więcej winna, gdybym nie myślała, że ten człowiek zasługuje na karę za zbrodnie popełnione na parkiecie. - Aż tak źle? - spytał. - Posiniaczona od pięt do kolana. To dlatego podejrzewałam, że mógł być winien bardziej występnych czynów. Tony uśmiechnął się ze zrozumieniem, lecz jego następne słowa zdradziły, że wciąż zastanawiał się nad tym, czego dowiedzieli się o Stanhope. - Trudno, przykro mi za niego - powiedział. - To była okropna rzecz, ale mogę zrozumieć, dlaczego się zламаł. Wirion był ekspertem w tego rodzaju wymuszeniach. - I dodał, już żartobliwie: - Może takie doświadczenie wyjaśnia, dlaczego Stanhope z miejsca spodziewał się tego samego po sobie. - Bardziej prawdopodobne, że jego nieczyste sumienie. Tony zamyślił się. Ale to zamyślenie nie wyglądało tak jak wtedy, gdy Emily podejrzewała, że wraca do przeszłości. Coś chodziło mu po głowie. - Nieczyste sumienie. To prawda - przyznał. - Kiedy zrobisz coś, o czym raczej nie chcesz rozpowiadać, stajesz się rozmyślnie czuła na tym punkcie. Jakbyś miała na czole wyryty sekret. - Tak - zgodziła się Emily cicho. Dokładnie tak czuła się ze swoją miłością do Tony'ego. Czyż on mógł tego nie dostrzec? Czy był po prostu za bardzo dżentelmenem, by to okazać? - Myślałam... Z pewnością myślał. Mogła to prawie widzieć. - Nie - ciągnął - to byłoby ohydne. Udawać, że wie się więcej niż ktoś naprawdę zrobił i delikatnie zagrozić wyjawieniem. Emily, wstrząśnięta odwróciła się do niego. - Tony! To byłoby podłe. - Podniosła głos na tyle, że w końcu Letty rzuciła jej ostrzegawcze spojrzenie. - Gorzej, to byłoby niebezpieczne - wyszeptała. - Cóż, trzeba być bardzo ostrożnym. Szczególnie jeśli ta osoba okaże się człowiekiem nieskazitelnie cnotliwym.

Głupio byśmy wyglądali strasząc kogoś takiego jak mój wuj, który wie o żywocie świętego. Emily pomyślała, że Tony nie słucha uważnie tego, co ona mówi. - Nie! Nie masz chyba zamiaru... Rozmyślnie dawać do zrozumienia, że wie się więcej niż się wie, aby spowodować ostrą reakcję, jeśli nie wyznanie, wydało się co najmniej nieroztropne. - Nie mówilibyśmy nic, co uraziłoby kogoś o czystym sumieniu - powiedział głosem, który miał uspokajać, lecz nie uspokajał. - Tylko sugeruję, byśmy kontynuowali to, co tak zręcznie zaczęłaś. Jak powiedziałaś, tylko ktoś, kto naprawdę ma jakiś brudny sekret na sumieniu, przypisze coś więcej naszej ciekawości. Emily nie sądziła, by powiedziała cokolwiek w tym rodzaju, lecz zbyt mało było czasu na protesty. Za chwilę Tony powinien wyjść. Czy ona zachce wprowadzić w życie jego plan, czy też nie - wiedziała, że on zamierza spróbować. - Zobaczmy - powiedziała oziębłym tonem, którego nauczyła się od niani Letty. - Twój brat zabiera mnie dziś po południu do swojego klubu. Mam nadzieję, że może tam spotkam Underwooda. - Tony wydawał się świadomy jej dezaprobaty. - Emily, mogłabyś okazać trochę zaufania. Nie będę sprawiał kłopotów twojemu bratu, kiedy jest tak dla mnie uprzejmy. Bez wątpienia. Obawy Emily w tym kontekście wyglądałyby głupio, aż przypomniała sobie, kogo oni i czego szukają. Wczoraj wieczorem zachowała się dość niefrasobliwie, może dlatego, że John Stanhope nie był z pewnością człowiekiem, którego poważnie można by wziąć za łotra. Prawdziwy zdrajca to był ktoś, kto tylko po to, żeby uniknąć najmniejszej szansy rozpoznania, pozwolił, by Tony gnął w więzieniu przez prawie dziesięć lat. Czegóż nie uczyniłby teraz, żeby nie zostać nierozpoznanym? Emily zadrzała. Nie byłoby sensu przypominać Tony'emu, że to nie przelewki. Zdrajca pozostawił go bez szansy, obrabowując go ze sposobności odegrania jakiegokolwiek roli w ostatnich latach wojny. Nie mogła go winić za to, że nie chce, by i teraz odebrano mu szansę działania. - W ten sposób zostaje Neale i de Crespigny - powiedziała. - Myślę, że równie dobrze mogę zająć się Nealem. Wygląda na to, że on cię unika, a mnie zna. Mam nadzieję, że doceniasz moją wielkoduszność. Z nich wszystkich, on musi być najmniej podejrzany. - Prawda - powiedział Tony powoli - lecz jeśli ma coś do powiedzenia, myślę, że łatwiej to wydobyć z niego niespodziewanie, przez zaskoczenie. - Tak, a ostatnim razem, gdy rozmawialiśmy, był bardzo niekomunikatywny, coś dla mnie nowego. Wizyta cara musiała być dla niego niezłym kołowrotkiem. Bardzo dobrze, wezmę de Crespigny'ego. Emily nie była zadowolona z programu, który Tony dla nich ułożył. Kiedy tak siedzieli śmiejąc się i rozmawiając w uroczym saloniku Letty, nic z tego nie wydawało się rzeczywiste. Ale chodziło o prawdziwego, realnie istniejącego zdrajcę. Nie umiała tak łatwo jak Tony odsunąć od siebie strachu, nawet jeśli rozumiała jego zdeterminowanie. Uśmiechając się, Tony ujął jej dłoń. - Zatem do wieczora - rzekł. Słyszając tę obietnicę Emily zamknęła oczy na wszelkie niebezpieczeństwa. Wmawiała sobie, że zdrajca już nie żyje albo jest za granicą. Nic nie miało znaczenia poza faktem, że znowu zobaczy Tony'ego. Dziś wieczorem. Tony, tak jak obiecał, towarzyszył Emily w teatrze. Jednakże wraz z kapitanem von Hottendorfem nie byli jedynymi gośćmi Letty. Nadzieje Emily na spokojną rozmowę i dobre przedstawienie zostały przekreślone wraz z nagłym pojawieniem się lady Soames z rodziną. Choć Emily i Tony siedzieli w tej samej łoży, mnóstwo prowadzonych dookoła rozmów uniemożliwiało im poufne omówienie czegokolwiek. Nie pomógł im także fakt, że Letty prawie siłą usadowiła Emily obok kapitana. I że starsza córka lady Soames, uradowana swoim pierwszym sezonem w towarzystwie, zapamiętała flirtowała z Tonym. Zachowywała się tak, że Emily miała ochotę złapać za różgę. Na szczęście znalazła sposobność pomówienia z Philipem de Crespigny już wcześniej, kiedy powoli przemierzali kuluary. Nie było to przyjemne. Wszystko w de Crespignym budziło jej strach. Pierwszy raz w życiu Emily pomyślała, że zostanie ofiarą niechcianych zalotów mężczyzny i to tylko dlatego, że członkowie jej rodziny stali parę kroków dalej, gdzie Tony usiłował ściągnąć ich uwagę na siebie. Jednakże fakt, że jakiś bubek jest arogancki i rozpustny nie czyni z niego zdrajcy - upominała samą siebie. Zauważyła, że Tony

przez cały czas nie spuszczał z nich oka, nawet wówczas, gdy kierował całkiem indziej uwagę Letty i Johna. Trochę denerwująca była myśl, że wierzył, bo potrafiła zapanować nad sytuacją, lecz miło było jednocześnie wiedzieć, że się nią opiekuje. Kiedy w czasie jednego antraktu przerwano im trzeci raz, Tony z rezygnacją wzruszył ramionami. Choć niechętnie, Emily poczęła myśleć, że na rozmowę muszą poczekać aż do następnego dnia. Przerwa prawie się kończyła i już miała się zacząć farsa, kiedy Letty dała im sposobność, na którą czekali. - Och, kochana, stara lady Selena do mnie kiwa. Nigdy nie przestanie i nigdy mnie nie puści, jeśli mnie dostanie w swoje ręce. Emily, bądź kochana, tak umiesz sobie z nią radzić. Przepraszam ją ode mnie i powiedz, że nie mogę uciec od moich gości. Nie interesujesz się farsą, prawda, kochanie? Emily spróbowała przybrać nonszalancką minę. - Nie, nieszczególnie. - John cię odprowadzi - dodała Letty, ku rozczarowaniu Emily. - Nie odprowadzę - powiedział uprzejmy mąż z naciskiem. - Chcesz mnie wysłać pomiędzy wilki? - Och, no dobrze - powiedziała Letty. - Kapitanie, czy pan nie mógłby...? Spytała z wahaniem, jakby, pomyślała Emily, nie była całkiem pewna, co robi. Muszę szybko - obiecała sobie Emily - porozmawiać z moją szwagierką o tych ją manewrach, które mają rzucić kapitana w moje objęcia. To zaczyna być kłopotliwe. Oczywiście, Tony myślał szybciej niż ona. Zanim kapitan zdążył odpowiedzieć, Tony już zerwał się na nogi. - Nie, nie, nie przeszkadzaj sobie, Gus. Ja pójdę - zaoferował skwapliwie. - Panno Meriton? Emily ujęła ofiarowane ramię i pospiesznie wyszła z łoży, zanim Letty zdążyła obmyśleć nową strategię. Na zewnątrz oboje odetchnęli z ulgą. - Kto to jest, ta lady Selena, która budzi taki postrach? - spytał Tony kiedy bardzo powoli szli przez hol. - Stara cioteczna babka Letty. Jest całkiem miła, naprawdę, ale upiera się przy opowiadaniu Letty wszystkich nowin dotyczących całej rodziny, każdej ciotki, wuja, kuzyna i kuzyna kuzyna, za każdym razem, kiedy się spotkają. Ponieważ nie jestem jej krewną, zadaje mi tylko parę pytań o bliźnięta. - Och, co za ulga. No i powiedz mi, jak ci się powiodło z de Crespignym? - W głosie jego brzmiało lekkie napięcie. Może czuł się winny, że zostawił jej tego rozpustnika. - Nie, ty pierwszy - nalegała. - Poza tym widziałeś większość z tego, co przydarzyło się z de Crespignym. Powiedz, czego się dowiedziałeś o Underwoodzie. Tony przystanął i odwrócił się do niej. - Zaczynam myśleć, że wszyscy na świecie muszą obnosić jakieś straszliwe tajemnice, których wstydzą się z całego serca - przyznał, ruszając dalej. - Ale jeśli chodzi o niego, to nie zdrada. To dużo bardziej ludzkie, i zrozumiałe jest, że wolałby utrzymywać swoją nową żonę w niewiedzy, jeśli chodzi o tę część z jego przeszłości. - Ach - powiedziała Emily ze zrozumieniem. Szkoda, że Tony nigdy nie opowie jej szczegółów. - Myślę, że to nie jest zły człowiek. Tylko głupi. Teraz przyszła jej kolej. - Cóż, de Crespigny jest złym człowiekiem. I co dziwne, myślę, że to z tego powodu nie może być tym, kogo szukamy. Ktoś, kto chciałby, żeby jego działalność pozostała nie zauważona, nie wyrabia sobie opinii rozpustnika. - Podczas gdy Tony rozważał jej słowa, dodała: - Oprócz tego, jeśli mu się napomknie, że słyszało się o nim coś okropnego, nie potrafi dojść, o które z jego przewinień chodzi. Nie wiem, jak pomiędzy tylu występkami znalazłby jeszcze czas na zdradę. - Możliwe, że masz rację - przyznał Tony z żalem. - Zbyt wielu oficerów nie chciałoby mieć nic do czynienia z kimś takim. Emily również była trochę rozczarowana. - Niedobrze. Wolałbym, żeby to był on. - Miałem dzisiaj ochotę podbić mu oko - powiedział Tony z ferworem. - Jeśli zobaczę, że znowu do ciebie podchodzi, mogę jeszcze to zrobić. Na chwilę straciła oddech, po czym uświadomiła sobie, że Tony tak samo zareagowałby na widok każdej dziewczyny w ten sposób nagabywanej. Jego gwałtowny wybuch prawdopodobnie wypływał z braterskich uczuć, raczej takich, jakie objawiłby John. Jakie to przygnębiające. Wolniutkim spacerkiem doszli w końcu do celu. - To jest łoża lady Seleny - powiedziała. - Poczekaj - poprosił. - Emily, czy jesteś strasznie rozczarowana rezultatami naszych poczynań? Spróbowała okazać więcej radości, a w każdym razie lepiej ukryć własne myśli. - Nie, wcale - powiedziała. - Przestraszona byłoby lepszym określeniem. Tony, czy jesteś pewien, że postępujemy właściwie? Tony spojrzął na nią, na twarzy jego

malowała się dziwna mieszanina tłumionego podniecenia i pełnego pasji zdecydowania. - Och, tak - powiedział. To absolutnie właściwe. Jestem tego pewien. Kiedy wrócili do domu z teatru, Emily poczuła niepokój. Oczywiście, każde spotkanie z Tonym zabarwione było goryczą, ponieważ zdawała sobie sprawę, że te spotkania bardzo prędko się skończą. Łączyło ich coś wyjątkowego wówczas, gdy ona była jedyną osobą, która mu wierzyła; dziś mieli wspólny, bardzo osobisty sekret. Ale wiedziała, że kiedy skończy się ich skromny udział w dochodzeniu lorda Castlereagha, nigdy już stosunki między nimi nie będą takie, jak teraz. Będą przyjaciółmi, oczywiście, ale tylko w ten sam sposób, w jaki przyjaźniła się ze wszystkimi ludźmi, którzy przynosili jej swoje kłopoty. Po bliskości, której zaznali, wydawało się to boleśnie płytkie. W końcu Emily przestała krążyć po sypialni, zdmuchnęła świece i weszła do łóżka. Ale nie po to, by spać. Lecz tym razem to nie smutek z powodu nieuchronnej straty Tony'ego nie pozwalał jej zasnąć. Żeby odnaleźć źródło swojego niepokoju, przypominała sobie kolejno wszystkie wieczorne zdarzenia. Większość czasu spędziła wymyślając sposób na pomówienie z Tonym na osobności. Kiedy wreszcie mieli szansę, nie rozmawiali na tematy osobiste, ale o polowaniu na człowieka, który był zdrajcą, i o niezadawalających rezultatach tego polowania. Zakończyli już swoje niezręczne próby intrygowania, lecz od dawna miała świadomość, że połączą ich tylko na krótko. Emily odwróciła się i spróbowała zbić poduszkę w wygodniejsze oparcie. Czyż to możliwe, że teraz martwiła się za Tony'ego? O to, o co mógł się pokusić próbując odkryć zdrajcę? Przemawiał podczas ich dochodzeń szaleńczą śmiałość, która zdawała się dziwnie kontrastować z brakiem goryczy. Został tylko Neale, przypominała sobie. Lord Castlereagh nie poprosi ich chyba o nic więcej. Kiedy zdrajca zostanie odnaleziony, minister może poprosić Tony'ego, żeby potwierdził parę informacji - przypuszczała - lecz nie więcej. O cóż tu się martwić? Został tylko Neale, a Neale był członkiem personelu lorda Castlereagha. Niemożliwe wydawało się, że człowiek kalibru Castlereagha mógłby zostać wywiedziony w pole przez zdrajcę. To znaczy, ten mężczyzna kontynuował swoją działalność będąc w służbie ministra spraw zagranicznych. To znaczy też, że Castlereagh wierzył, iż ten mężczyzna jest niewinny, zaczynał doprawdy wyglądać bardzo podejrzanie. Tony stanie przed nim oczekując takiej samej reakcji, jaką przejawiali inni. Nie będzie przygotowany na desperację skazańca. Zdała sobie sprawę, jak nikłe ma szanse, by go powstrzymać, lecz w końcu mogłaby go przestrzec, żeby był ostrożny. Powinien być na tyle świadomy, by nosić jakąś broń, zaaranżować spotkanie w jakimś publicznym miejscu, jakoś się uchronić. Odrzuciła kołdrę i wyskoczyła z łóżka. Pospiesznie zapaliła świece, poszukała pióra i papieru. Rozumowanie, które doprowadziło ją do stwierdzenia, że Neale jest podejrzany, wciąż jasno tkwiło w jej głowie i bez trudu przeniosła je na papier. Kiedy wysuszyła piaskiem i zapieczętowała liścik, odległy gong dziadkowego zegara w holu oznajmił, że jest czwarta rano. Służba wstanie za parę godzin. Tony z pewnością będzie spał dłużej, powiedziała sobie, i nie zacznie szukać Neale'a przed południem. Nawet jeśli do południa nie dostanie jej liściku, i tak będzie miał mnóstwo czasu, by zaplanować kolejność działań. Wiedziała o tym. Dlaczego zatem nie miałyby wrócić do łóżka i zasnąć? →* * *| Wróciwszy do mieszkania, Tony usadowił się w swoim ulubionym miejscu przy otwartym oknie ze szklanką wina pod ręką. Uroczy widok rozgwieżdżonego nieba stracił swoją magiczną moc, gdy Tony w myślach przebiegał wydarzenia dzisiejszego wieczoru i parę ostatnich dni. Cudownie było w końcu móc towarzyszyć Emily w jej łożu w teatrze, a nie szukać jej i zerkać na nią z krzeseł. Jednakże, o ile zniknął dystans fizyczny, od czasu do czasu dawał o sobie znać kłopotliwy dystans emocjonalny. Nie zawsze. Bywało, że spoglądała na niego - najpierw na niego, potem na innych - żeby podzielić się z nim chwilą radości czy współczucia. Niestety, bywało również tak, iż czył, że nie potrafi powiedzieć jej nic rozsądnego. Czy jego komplement - że gdyby jej nigdy nie spotkał, byłoby to zbyt wielką stratą - nie zabrzmiał obrzydliwie przesadnie? Czy nie wydał się zbyt zazdrosny, przemawiając pragnienie trzepnięcia w twarz czepliwego

rozpustnika? Wolał w końcu myśleć, że to jego brak ogłady spowodował u Emily zasepienie za każdym razem, kiedy próbował galanterii. Druga możliwość - że ona dobrze wie, z czego wypływają jego patetyczne zaloty i nie zważa na to - była nie do zniesienia. A może - inna jeszcze możliwość - Emily była po prostu przeczulona z powodu swojego kłopotliwego położenia. Mimo wszystko wciąż była zaręczona z jego kuzynem, cokolwiek by o tym nie myślała. A on teoretycznie o tym nie wiedział. Ten chłopak, Edward, bardziej zagraża mojej miłości, niż kiedykolwiek zagrażał mojemu tytułowi - pomyślał w desperacji Tony. Tony miał nadzieję, że chcąc za wszelką cenę wywalczyć sobie tytuł, Edward na zawsze sobie zaszkodził. Bez wątplenia przez chwilę był w niebezpieczeństwie utraty całego szacunku Emily. Tony nie miał pewności czy to, że Emily nie kocha Edwarda, ma wielkie znaczenie, ale był pewien, że miałoby znaczenie, gdyby utraciła dla niego wszelki szacunek. Zdawał sobie sprawę, że nie pomaga mu fakt, iż w ich obecnej rywalizacji to Edward otrzyma całe współczucie Emily. Letty miała rację, kiedy przewidywała, że Emily nigdy nie porzuci człowieka, który właściwie stracił wszystko, co posiadał. Czyż to było powodem obecnego przygnębienia Emily? - pomyślał Tony w przypływie nadziei. Po przesłuchaniu, jak już wszystko będzie zdecydowane, nie będzie powodu trzymać jej zaręczyn w tajemnicy. Jeśli Emily ma wątpliwości, czy mądrze byłoby poślubić Edwarda, może szarpać się między pragnieniem wyrażenia tych wątpliwości, zanim sprawa stanie się publiczna, a chęci uspokojenia chłopaka. Tony wypił łyk wina. We wszystkich przypuszczeniach nie brał pod uwagę faktu, że Edward i Emily, kiedy ostatnio się spotkali, wydawali się być w doskonałych stosunkach. To co powiedziała Letty, nie było pocieszające. Widziała nawet, jak Emily obdarzyła Edwarda siostrzanym całusem na pożegnanie. Choć siostrzane pocałunki nie były dokładnie tym, czego Tony pragnął od Emily, musiał niechętnie przyznać, że z jednej strony wyrażały wyjątkowe uczucie. Do diabła! Nie potrafi powstrzymać się przed rozpamiętywaniem w kółko tych samych spraw. Jediną osobą, mogącą odpowiedzieć na dręczące go pytania była Emily. Należy powiedzieć sobie, że nie wystarczy zapytać, by zniknęły wątpliwości. Spojrzał na kieszonkowy zegarek i zobaczył, że jest prawie czwarta rano, odpowiednia godzina na zgłębianie nieszczęsnej duszy. Godzina, gdy trudno jest znaleźć ucieczkę od bolesnych myśli. Bliskie obcowanie z Emily nie zadziałało tak, jak miał nadzieję. Jasne, jak mógł popisać się urokiem, wyrzucić wrażenie i zalecać się do niej, kiedy rozmawiali tylko o innych mężczyznach. Dzisiejszy epizod z de Crespignym był też dowodem, że nie przemyślał dostatecznie problemów, które mogą spowodować swoim wypytywaniem. Założył, że ponieważ Emily spotyka tych dżentelmenów w miejscach publicznych, nie narazi się na niebezpieczeństwo. Istniało jednakże, mimo ostrożności, inne ryzyko. Powinien był być bardziej ostrożny. Co powinien był uczynić, to pozwolić Emily zająć się tym panem Nealem, a wtedy on miałby doczynienia z de Crespignym. Zazdrość jest złym doradcą. Tylko dlatego, że Emily raz powiedziała, że uważa pana Neala za atrakcyjnego - zareagował z przesadą i nie był w stanie zapamiętać jej późniejszego twierdzenia, że już nie lubi tego człowieka. Teraz, kiedy o tym pomyślał, wydało mu się to dziwne, Emily nigdy nie mówiła, że kogoś nie lubi, nic takiego nie mógł sobie przypomnieć, nawet de Crespigny'ego. Również dziwne było, że pan Neale oparł się pochlebstwom Emily. Było w Emily coś, co zwano darem wydobywania zwierzeń, ale Dominic Neale nie zaufał jej. Tony ze zdziwieniem spostrzegł, że przemyślawszy rzecz, uważa tego dżentelmena za podejrzanego. Z jednego powodu - Neale doskonale pasował do opisu zdrajcy, jaki wygłosiła Emily - człowiek posiadający skromne środki do życia na marginesie wytwornego towarzystwa. Spokojny, nie rzucający się w oczy człowiek. Jednakże wystąpił, świadcząc przeciwko Tony'emu. Tyle ostatecznie Tony dowiedział się od Emily. Neale pierwszy też rozgłosił historię o jego śmierci i pogrzebie. Tony nie sądził, że jest złośliwy, kiedy zauważył, iż człowiek, który wepchnął go do więzienia nie będzie zadowolony widząc, że przywrócono mu wszystkie jego godności. Co według Tony'ego przede wszystkim wymagało wyjaśnienia, to fakt, że Nealego zwolniono

cztery lata temu. Jak mawiał Tony wiele razy, trzeba było wpływów i pieniędzy - i to dużo - by uzyskać zwolnienie. Lecz Neale nie miał żadnego protektora ani też przyjaciół liczących się w dziedzinie polityki lub nauki. Członkiem personelu Castlereagha został dopiero po uwolnieniu. Czy to możliwe, że protektorem Neale'a nie był Anglik, lecz Francuz? Za parę godzin powinien pojawić się Gus. Mieli pójść jutro - dzisiaj na mecz bokserski. Może, pomyślał Tony, nadszedł czas, by powołać kogoś jeszcze do naszej małej gry. Kogoś, kto wie, jak obchodzić się z pistoletem albo szablą. Tony w końcu niewiele uwagi poświęcił walce pięściarzy. W parę godzin później byłby w wielkim kłopotcie, gdyby miał powiedzieć, kto zwyciężył. Wracając wraz z Gusem z meczu doskonalili swój plan, a teraz stał w mroku, przed mieszkaniem Neale'a w Albany, zastanawiając się czy nie jest czasem szalony. Opanowało go nagłe pragnienie porzucenia tego wszystkiego i przekazania wszystkich domysłów lordowi Castlereaghowi. Niemniej jednak podniósł rękę i pewnie zastukał do drzwi. Gus powinien już być na tyłach budynku, próbując wejść do środka przez okno. Teraz już nie ma odwrotu. Tony spodziewał się, że pojawi się służący, był więc lekko zdziwiony widząc, że drzwi otworzył mu człowiek, który mógł być tylko samym Nealem. Ubrany w wygodny, elegancki szlafrok jedwabny, w jednej ręce trzymał fajkę. - Tak? - powiedział, najwidoczniej tylko trochę zaskoczony pojawieniem się obcego zakłócającego mu chwilę odpoczynku. - Panie Neale - powiedział Tony nadrabiając pewnością siebie. - Przepraszam, że przeszkadzam panu tak późno wieczorem, ale sądziłem, że bardziej dyskretnie będzie się zjawić w porze, kiedy moglibyśmy porozmawiać poufnie i bez świadków. Nazywam się Palin. Pewien był, że Neale natychmiast go rozpoznał. Bardziej udawał niż odczuwał zaskoczenie i niechęć. Tony uświadomił sobie teraz, że Neale może po prostu zatrzasnąć mu drzwi przed nosem, sprawiając, że wszystkie przemyślenia na temat prowadzenia rozmowy okażą się niewczesne. Jednakże dyskrecja była dla pana Neale najwidoczniej bardzo ważna. Tony uśmiechnął się w duchu. Był naprawdę niewiadomą dla tego starszego pana, który nie potrafił ocenić jego zdolności do publicznych manifestacji czy nawet przemocy. Ryzyko, że popadnie w tarapaty na oczach sąsiadów było zbyt duże. Neale wpuścił Tony'ego do salonu. - Poznałem młodego lorda Palina i pan nim nie jest - rzucił wyzwanie Neale. - Jest pan, zakładam, osobą, która obecnie ubiega się o ten tytuł. - Dobrze wie pan, kim jestem - odpowiedział Tony. Nie było sensu teraz spuszczać z tonu. Neale wzruszył ramionami, ani zgadzając się, ani zaprzeczając. - Czego nie wiem - powiedział - i nie potrafię się domyśleć, to dla czego musiał mnie pan odszukać. - Musiałem pomyśleć, że to oczywiste. - Tony'emu nie zaproponowano krzesła, lecz usiadł na jednym. Zauważył, że pokój umeblowany jest z gustem, nie rzucającego się w oczy, lecz wszystkim w najlepszym gatunku. Widać było, że właściciel docenia elegancję drobiazgów. Neale również usiadł i pykał z fajki, mierząc wzrokiem przeciwnika. - Mój drogi panie, jeśli przyszedł pan tu perswadować mi, bym przemówił za panem na przesłuchaniu, jest pan skazany na rozczarowanie. Jeśli pan przyszedł mi grozić - przerwał i znacząco spojrział na Tony'ego - z tego samego powodu, pozostanie pan rozczarowany. Nie jestem człowiekiem, którego można nastraszyć. Może i nie, lecz Tony wyczuł, że Neale czegoś się bał. MOże tylko z powodu dziwacznej konwersacji i faktu, że Tony był wyższy, silniejszy i młodszy od pana Neale. Albo może z powodu nieczystego sumienia. - Pan mnie źle zrozumiał - powiedział Tony, pilnie bacząc, czy nie usłyszy znaków, że Gusowi udało się jego nielegalne wejście do mieszkania. - Mam nadzieję. Bardzo bym nie chciał informować sądu na pańskim przesłuchaniu, że próbował pan przekupić świadka. - Głos Neale'a zabrzmiał zjadliwie. - Powtarzam, sir, pan mnie źle zrozumiał - powiedział Tony uspokajająco. Tym samym uprzejmym tonem ciągnął: - I pan kłamie. Neale skoczył na równe nogi. - Chciałby pan ni mniej ni więcej, tylko zniszczyć moje wysiłki zmierzające do udowodnienia, że jestem tym, kim jestem. - Tony nie zmienił ani tony, ani swojej swobodnej pozy. Jednakże wewnątrz poczuł narastające podniecenie. Ten człowiek żywił do niego wyraźną niechęć. Było to dość niezwykle wśród znajomych Tony'ego, lecz o ile Tony

wiedział, nigdy nie byli znajomymi. - To pan mnie źle zrozumiał, sir - powiedział Neale, ponownie siadając. - Nie interesuje mnie szczególnie pański przypadek, lecz interesuje mnie sprawiedliwość. Świadcstwo, które przedstawię na przesłuchaniu, jest stosunkowo proste i każdy ze stu ludzi, którzy przetrwali w Verdun w tych czasach, mógłby zaświadczyć to samo. Jeśli czuje pan, że moje świadectwo szkodzi pańskiej sprawie, sugeruję, by znalazł pan takie wyjaśnienie faktów, które mogłoby działać na pańską korzyść. Samych faktów nie może pan zmienić. Te słowa zabrzmiały dość rozsądnie, lecz Tony bardziej niż kiedykolwiek pewien był, że ten mężczyzna kłamie. - Fakty przemówią na moją korzyść, panie Neale. Myślę, że dziś nawet mój groźny kuzyn zmuszony został powiedzieć sobie, że jestem tym, kim zawsze mówiłem, że jestem. I wygram moją sprawę, bez względu na to, co pan powie czy czego nie powie na przesłuchaniu. Nie potrzebuję pańskiej przemocy. A pan nie może w żaden sposób mi zaszkodzić. Już nie. Na ostatnie dwa słowa Neale poderwał głowę. - Co pan rozumie przez "już nie"? Musiał zdać sobie sprawę ze swojej zbyt gwałtownej reakcji, bo za chwilę odegrał roztargnienie, udając, że właśnie odkrył, iż zgasła mu fajka. Parę minut stracił próbując ponownie ją zapalić, przechadzał się w trakcie tego po pokoju i w końcu odłożył wygasłą fajkę. Nie zwiódł tym Tony'ego. Tą jedną reakcją dyplomata się zdradził. Jak to dziwnie wiedzieć, że ten człowiek, którego mam przed sobą zrabował mi wolność i nieodwołalnie zmienił moje życie - pomyślał Tony. A jeszcze dziwniej wciąż siedzieć i rozsądnie omawiać całą tę sprawę! Miał nadzieję, że Neale zastanawia się właśnie, jak mściwy jest jego gość. - Rozumie pan, pan Neale, istnieje wyjaśnienie tego, co przydarzyło mi się we Francji. Był w Verdun zdrajca, który myślał, że mogę go rozpoznać, więc sprawił, że wysłano mnie do Bitche i tam zostawiono. Zdrajca był teraz przy swoim biurku. Odchylił się, odrzucił głowę do tyłu i głośno się roześmiał. - Kimkolwiek pan jest, ma pan z pewnością bujną wyobraźnię. Dlaczego po prostu pana nie zabił? - Sam się zastanawiałem - przyznał Tony z większą pewnością. Lekki ruch w drugim pokoju zdradził mu, gdzie schował się Gus. - Dlaczego pan tego nie zrobił? Neale spojrział na niego, jakby oceniając szansę przekonania Tony'ego o swojej niewinności. - Och, chciałem - wyznał w końcu. Kiedy się odwrócił, Tony spostrzegł, że teraz trzyma w ręce pistolet, pistolet wycelowany prosto w niego. - To oszczędziłoby mi kłopotu uczynienia tego teraz. Obawiam się, że to konieczne. Przez chwilę wydawało się nieprawdopodobne, że ktoś pana rozpozna. Potem wahałem się, bo był pan zbyt na widoku. Teraz to już nie ma znaczenia. - Wzruszył ramionami. - Naprawdę nie mogę pozwolić panu na rozpowszechnianie plotek, nawet głupich, na mój temat. Czy Neale chciał strzałem z pistoletu poderwać wszystkich sąsiadów? Nawet gdyby Neale wymyślił dobrą opowieść o samoobronie, pomyślał Tony, to z pewnością ściągnęłoby na niego uwagę. I Neale musiałby zrobić to osobiście. Jest pewna różnica między sprzedawaniem tajemnic, w rezultacie czego ludzie tracą życie, a własnoręcznym zabiciem człowieka. Może to był szok, lecz Tony nie potrafił poczuć przerażenia. - Spóźnił się pan, Neale - powiedział Tony szybko, bojąc się, że Gus zareaguje za wcześnie. - Zamordowanie mnie może panu dać pewną satysfakcję, lecz niewiele panu pomoże. - Och, tak. Młoda panna Meriton ze swoimi dużymi srebrnymi oczami i jej nie kończące się pytania. Niewiele wiary pokładałbym w jej możliwości. Emily może nie znaczyła nic dla Neale'a, lecz samo wypowiedzenie jej nazwiska takim tonem sprawiło Tony'ego we wściekły gniew, jakiego nie czuł nigdy w życiu. Coś z tej wściekłości musiało wyzierać z jego oczu i sprawiło, że Neale cofnął się o krok. - Był pan głupcem, zbywając pannę Meriton - powiedział Tony. - To ona uparcie twierdziła, że coś musi kryć się za moim złym losem. - Tony z trudem usiłował ukryć pogardę dla Neale'a. To mogłoby pobudzić Neale'a do działania. Wciąż cichy i spokojny, wypowiedział śmiertelne słowa: - Jednakże nie mogliśmy dostrzec żadnego powodu, zanim nie wskazał nam go lord Castlereagh. Nazwisko pracodawcy ugodziło Neale'a jak pchnięcie nożem w serce. Zbladł i stracił całą odwagę. - Castlereagh? - Neale próbował odzyskać straconą pozycję, zaprzeczyć prawdzie. - Pańska wyobraźnia doprawdy robi wrażenie. Ale... to próżny wysiłek. - Mąż matki chrzestnej

panny Meriton, kobiety, która dała jej imię - przypomniał mu Tony. - Związki rodzinne są bardzo ważne, chyba pan się zgodzi? - Och, tak, wiem aż za dobrze, jak to jest torować sobie drogę w świecie bez potężnych koneksji. - Neale usiadł, zsunął się do przodu, lecz wciąż trzymał w dłoni pistolet. - Udało mu się znaleźć własną drogę, znaleźć własnych protektorów. Wirion daleki był do doskonałości, ale jego strach przed tym, że ktoś go szpieguje, wydawał się dobrą gwarancją, iż nikt nie odkryje mnie. Zaśmiał się, lecz był to zgrzytliwy, cierpki śmiech, bez cienia wesołości. - I wtedy któregoś dnia... - zaczął Tony. - Drzwi z zepsutym zamkiem pozostały uchylone i nie zauważyliśmy tego, aż stało się za późno - przypomniał sobie Neale. - Od chwili, kiedy dowiedziałem się, że to pan czekał w przedpokoju, byłem pewien, że kiedyś, w jakiś sposób, pan mnie wyda. Pan, z pańskim surowym pojmowaniem honoru, jedyny szlachcic, który odmówił płacenia łapówek w Verdun czy też za wyjście z Verdun. Pan, że wszystkimi swoimi przyjaciółmi wśród więzionych marynarzy. Pan oznaczał katastrofę. Niech mówi jak najwięcej, powiedział sobie Tony. - Ale Francuzi nie zaryzykowali zabójstwa syna angielskiego markiza - odpowiedział. - Tak. Nawet Wirion, nawet komendant Bitche nie chcieli posuwać się tak daleko. - Neale stał się melancholijny. - Wirion powinien był pana zabić i powściągnąć swoją zachłanność. Ja powinienem być chyba zostać we Francji. Pan powinien był dziś wieczorem zostać w domu. - Spojrzał Tony'emu w oczy. - Czy naprawdę pan sądzi, że to by coś zmieniło? - spytał Tony, obserwując go uważnie. - Cokolwiek mogłoby coś zmienić. Wciąż pamiętam, jak Wirion pod koniec zastanawiał się, czy mógłby się jakoś uratować. Pan może zastanawiać się nad tym samym teraz. Co do mnie, nie zastanawiam się. Ja wiem. Neale uśmiechnął się i podniósł pistolet. Widząc zamiar w jego oczach, Tony w pół sekundy później rzucił się do przodu, a za nim Gus, który wynurzył się z tyłu. Za późno. Dominic Neale poszedł śladem Wiriona i uciekł przed zdemaskowaniem. Rozdział dwunasty Kiedy lokaj powiedział, że Tony wyszedł i trzeba było zostawić jej liścik u właściciela domu, Emily próbowała przekonać samą siebie, że krótka zwłoka nie ma znaczenia. Bez skutku. W miarę jak śmiertelnie wolno wlokły się godziny, jej niepokój rósł, aż stał się prawie nie do zniesienia. Musiała w końcu powiedzieć, że ma migrenę, by uniknąć towarzyszenia Letty i Johnowi na przyjęcie. Była zatem sama, kiedy wreszcie pojawił się Tony. Jedno spojrzenie powiedziało Emily, że już jest po wszystkim. To, czego się bała, już się stało. Tony był blady, rozczochrany, prawie nieprzytomny z wyczerpania, a niebieski zakiet miał poplamiony, Emily obawiała się, że krwią - ale żył i nie wyglądało na to, by był ranny. Ulga, jakiej doznała, mogła ją zgubić. - Miałem nadzieję, że będę tu przed nowinami - powiedział. - Czy spóźniłem się? - Jakimi nowinami? Och, Tony, co się stało? Nic ci nie jest? - Bez namysłu wyciągnęła rękę, by go dotknąć, przekonać się, że jest, naprawdę. - Nic mi nie jest. Czy mój wygląd tak cię przestraszył? Wybacz mi. - Ujął jej dłoń w swoje dłonie. - Pomyślałem, że lepiej będzie raczej najpierw ci wszystko opowiedzieć, niż wracać do domu, żeby doprowadzić się do porządku. Wyglądał, jakby zaraz miał upaść. Emily spostrzegła, że ze wszystkich sił musiał koncentrować się na rozmowie. - Powiedz mi - ponagliła go. - Byłeś u Neale'a, prawda? Roześmiał się. - Powinienem być wiedzieć, że to przewidzisz. Tak, widziałem się z nim. Ty już doszłaś do tego, że musi być zdrajcą, prawda? - Podejrzewałam go - przyznała Emily. - Znajdziesz liścik ode mnie, ostrzegający cię, żebyś uważał. Okazuje się, że się spóźniłam. - Niemniej jednak dziękuję ci za troskę. Jego głos i uśmiech sprawiły, że zalała ją fala ciepła. - Ale wciąż nie powiedziałaś co się stało. - Niewiele jest do mówienia. Gus wślizgnął się od tyłu i schował w mieszkaniu, jako rodzaj ochrony. Podczas rozmowy Neale powiedział coś, co go zdradziło. W końcu wyznał wszystko. Kiedy powiedziałem, że Castlereagh się nim zajmie, poddał się. Popęlił samobójstwo. A Tony był tam w tym czasie. Musiał patrzeć na tak okropną rzecz. Lecz Emily poczuła też ulgę, ulgę, że Neale zapłacił za krzywdę Tony'ego, ulgę, że nie ma już niebezpieczeństwa, ulgę przede wszystkim dlatego, że domysły i kłopoty są już poza nimi. Teraz wreszcie Tony może o tym wszystkim zapomnieć. - Zawiadomiłem

Castlereagha, a on trzyma to w tajemnicy. Nazywa to wypadkiem. - Rozumiem. Była pewna, że to nie wszystko, lecz Tony albo nie chciał, albo nie mógł jej powiedzieć. I tak ledwo mógł się skupić. Posłaniec Emily powiedział, że Tony wyszedł prawie przed świtem. Teraz dochodziła północ, a Tony powiedział, że jeszcze nie był w domu. - Jesteś zmęczony, prawda - powiedziała, nie pamiętając, że sama spędziła bezsenłą noc. - Idź do domu i połóż się spać. Zrobiłeś to, co było twoim obowiązkiem i nie musisz się już martwić. Zawahał się przez chwilę. - Oczywiście same mi się zamykają, więc lepiej pójść. Wkrótce się spotkamy - obiecał. - Oczywiście - powiedziała Emily, czując się kłamczuchą. Odprowadzając go do drzwi, ostatni raz spojrzała na ukochaną twarz, piękne, ciemne oczy, które próbował utrzymać otwarte, włosy rozwichrzzone jego dłońmi, i powiedziała: - Do widzenia. -* * *| To pożegnanie zaciążyło na sercu Emily. Wydawało się już ostateczne, ostatnie wspomnienie o Tonym, które będzie mogła w sobie pielęgnować. Teraz widywała go bardzo rzadko, jako że zbliżał się termin przesłuchania. Jednakże jeśli ktokolwiek w ciągu paru następnych dni zauważył w niej jakieś oznaki zmartwienia, nie pisał ani słowa. Był to dla niej, poza wszystkim, doskonały powód do niepokoju. Nawet Letty nie była taka bez serca, by nie docenić powagi położenia Edwarda, jakkolwiek nie bardzo go lubiła. To Emily czuła się bez serca. Od kiedy spotkała Tony'ego, Edward coraz mniej i mniej miejsca zajmował w jej myślach. Teraz, kiedy już o nim myślała, głównie martwiła się, jak kiedykolwiek będzie w stanie zerwać ich zaręczyny. Biedny Edward. To nie jego wina, że nie jest Tonym, markizem Palinem i człowiekiem, którego kochała. Ani on się nie zmienił, ani jego oferta, którą przedstawił prawie miesiąc temu, w swej istocie nie uległa zmianie. To ona się zmieniła. Miesiąc temu myślała, że ma doprawdy wiele szczęścia zgadzając się na namiastkę miłości. Jednakże kiedy pojawia się brylant czystej wody, namiastki wyglądają wielce ubogo i tandetnie. Żadnej z tych rzeczy nie mogła wytłumaczyć Edwardowi, wciąż boleśnie cierpiącemu z powodu utraty tytułu i majątku. Wszystko to już przemyślała i wciąż nie znajdowała rozwiązania. Ze względu na długotrwałą przyjaźń Edward zasługiwał od niej na coś lepszego, zasługiwał na trochę dobroci i uszanowania. Jakże mogłaby go tak zranić, odrzucić go teraz? Ale jak mogłaby pozwolić, by uwierzył w nieprawdę? Albo pozwolić, by tę nieprawdę ogłosił publicznie? Czy to jest dobroć, jeśli Emily wie, że nie powinna, nie może za nic go poślubić? Zdała sobie sprawę, że powinna porozmawiać z Johnem. Nawet jeśli nie wspomni o tym, że to Tony spowodował zmianę w jej sercu, John powinien zrozumieć delikatność sytuacji. Jednakże od kiedy Letty w końcu doszła do siebie, ona i John prawie przez cały czas po staroświecku przebywali razem, jak para papużek-nierozłączek. Nie bliższa była rozwiązaniu problemu, kiedy wreszcie nadszedł dzień przesłuchania. Śmiechy powracających powiedziały jej, że wszystko poszło dobrze. W ciągu minuty zjawili się u niej w małym saloniku, żeby wszystko opowiedzieć. Tony był również. Natychmiast rozpoznała jego głos i była przygotowana do spotkania. Ulga i radość zwycięstwa wygładziły zmarszczki na jego twarzy. Puste spojrzenie spod wpeł przymkniętych powiek gdzieś zniknęło. Wyglądał o całe lata młodziej i na bardzo szczęśliwego. - Zwycięstwo, prawdziwe zwycięstwo - oznajmiła Letty. - Szkoda że tam nie byłaś i nie widziałas. Emily sądziła, że winna była Edwardowi choćby tyle. Nie chciała pójść i gapić się na ten spektakl, a w szczególności sięść wśród najważniejszych stronników Edwardowego rywala. - Opowiedz mi, co się stało - domagała się. - Liczba tych, którzy przemawiali na korzyść Palina była imponująca - powiedział John. - Wszyscy ci ludzie, których ty pomogłaś znaleźć, Emily - dodał Tony. - Wszyscy wystąpili i opowiadali o Verdun i Bitche. - Przyszedł lord Castlereagh, żeby okazać swoje poparcie, choć nie miał dowodów - powiedziała Letty. - A wtedy prawnik Edwarda próbował namieszać i skłonić nas, żebyśmy przyznali się do kłamstwa. lecz, oczywiście, nic z tego. - A ty? Co z twoim zeznaniem? - Och, w końcu wcale się nie denerwowałam. Ale prawdziwą gwiazdą była niania. Była cudowna - roześmiała się Letty. - Myślałam, że za chwilę powie prawnikowi Edwarda, że za karę pójdzie spać bez kolacji. Tony podjął opowieść. - Potem odpowiadałem na pytania ludzi, których

znalazł mój kuzyn, ludzi, których albo nie spotkałem, albo takich, którzy mi nie wierzyli. Trochę się denerwowałem, bo nikt nie pamięta wszystkiego z przeszłości. Letty pamięta rzeczy, które robiliśmy jako dzieci, a ja nie, ja zaś pamiętam takie, których ona nie pamięta. W końcu jednak wszystko poszło dobrze. Potrafiłem odpowiedzieć na ich pytania. - A ja potrafiłem udowodnić, że pamiętał dużo więcej niż mógłby dowiedzieć się zarówno w więzieniu, jak i od nas - dodał John. - Nie chcesz chyba powiedzieć, że oni sugerowali, że namówiliśmy Tony'ego? - powiedziała Emily. - Ależ tak - odpowiedziała Letty. - I zostali głośno wyśmiani. - Nagle przyszło jej coś do głowy. - Czy myślisz, że śmiali się dlatego, iż myśleli, że nie jestem zbyt inteligentna, by to zrobić? Uspokajające zapewnienia Johna przerwało pojawienie się kamerdynera. Withers najwyraźniej nie bardzo wiedział, jak zapowiedzieć nowego gościa. Zahałał się przy nazwisku. - Pan, eee... Edward... Howe, proszę pani. Tony natychmiast z zaniepokojeniem spojrział na Letty. Najwidoczniej wątpił, czy kuzyn jest już gotowy, by się z nim spotkać. - Ja zobaczę, czego chce Edward - zaoferowała Emily. I tak prawdopodobnie przyszedł, by ją zobaczyć. - Zaprowadź go do dużego salonu, Withers - powiedziała, po czym przeprosiła towarzystwo. Tony grzecznie wstał, kiesy opuszczała salonik. Przez moment pomyślała, że chce ją zatrzymać, coś powiedzieć. Oczy miał znowu smutne, nie tryskał entuzjazmem ani radością. Jakie to do niego podobne, pomyślała, współczując Edwardowi w tej chwili. W dużym salonie Edward czekał z kapeluszem w ręce, wyglądał na raczej zakłopotanego. Kiedy odwrócił się, by ją powitać, gdy weszła, Emily zauważyła z ulgą, że chyba zniósł stratę lepiej, niż oczekiwała. Podczas ostatniego spotkania wydawał się być do cna zgnębiony nowinami, które mu przekazała. Wyglądało na to, że mądrze użył czasu, by przyzwyczaić się do zmiany statusu. - Słyszałaś nowiny. Ach, cóż, to ty mi powiedziałaś, jak to będzie - powiedział. - Tak, słyszałam - powiedziała. - Przykro mi, że musieli cię przy tym tak zranić, Edwardzie. To nie jest sprawiedliwe, że niewinny musi tyle przecierpieć w takim przypadku. - Tak, cóż, ośmieli się powiedzieć, że trochę będzie mnie to kosztowało, zanim się przyzwyczaję, ale sądzę, że gotów jestem stawić temu czoła. Nie miałem dotąd odwagi, by spotkać mojego kuzyna, ale miałaś rację. Wuj mówi mi, że zaoferował bardzo hojnie uregulować ze mną rachunki. Emily podprowadziła go do sofy. - Co uczynisz teraz? - Na razie zamieszkać z wujem. Chciałbym dostać się do Izby Gmin, jako że nie jestem już parem. Kilku przyjaciół rozgląda się za odpowiednim mandatem dla mnie. Emily skinęła głową. Cieszyła się za niego, a jednocześnie nie mogła przestać myśleć, że Edward bardzo prędko ustabilizuje się i będzie gotów do ślubu. On musiał myśleć o tym samym. - Emily, co do nas... Moja sytuacja bardzo się w ciągu miesiąca zmieniła... - Edwardzie, wiesz, że tytuł czy majątek nigdy nie miały dla mnie znaczenia - powiedziała Emily automatycznie, nie zważając na następstwa swoich słów. - Miały znaczenie dla mnie, Emily. - Wiem, że bardzo jesteś rozczarowany, Edwardzie, ale... - Nie rozumiesz, Emily. Nie pytam cię, czy zechcesz zwolnić mnie ze słowa. Oświadczam ci, że nie mogę dłużej być twoim narzeczonym. Emily patrzyła na niego osłupiała. Ostatnia rzecz, której się spodziewała, to że Edward uzna, iż już jej nie potrzebuje. Gdyby nie cieszyła się tak, że jest wolna, mogłaby poczuć się znieważona. - Przykro mi, że to tak się musiało stać, naprawdę, Emily. Ale wiedziałaś od początku, jaki rodzaj życia zaplanowałem. Gdy byłem markizem Palinem i panem poważnej fortuny, ty byłabyś właściwą żoną, jakiej potrzebowałbym, by torować sobie drogę w sferach politycznych. Teraz wszystko się zmieniło. Bez stojącej za mną fortuny żadne powiązania rodzinne nie pomogą mi w karierze. - Mówisz, że nie możesz już sobie na mnie pozwolić - powiedziała Emily wolno. - Potrzebujesz teraz bogatej żony. - Mówiąc bez ogródek, tak. - Głos jego nabrał przymilnych tonów. - Zawsze byłaś mi dobrą przyjaciółką, Emily. Nie zawieź mnie teraz. Pozwól mi odejść, jeśli w ten sposób lepiej urządzę sobie życie. Tak wiele Emily chciałaby mu powiedzieć. Chciała mu powiedzieć, że sama znalazła coś lepszego. Chciałaby zachwiać jego pewnością, że pozwoli mu odejść bez awantury. Dziwne, ale fakt, że się wycofał, jakoś ją

zabolał. Nic, co uczynił w ciągu ostatniego miesiąca, nie zaszkodziło ich przyjaźni w takim stopniu jak to. Gdyby powiedział, że pokochał inną, złożyłaby mu gratulacje i najlepsze życzenia. Ale usłyszeć, że bardziej kocha pieniądze i stanowisko - to było nie do zniesienia. - Jeśli tego chcesz, Edwardzie, to oczywiście pozwolę ci odejść. Widzę teraz, jak byłeś mądry, trzymając nasze zaręczyny w sekrecie. Żadne z nas nie będzie miało kłopotów z powodu zerwania. Ulga z powodu tak szybkiego załatwienia sprawy uczyniła Emily wspaniałomyślną. Nie traciła czasu ani wysiłku, by powiedzieć Edwardowi, co o nim myśli. Oczywiście i tak nigdy by nie zrozumiał. Wstał z sofy. Teraz, kiedy dostał to, po co przyszedł, spieszył się do wyjścia. Emily wiedziała, że w pewnym stopniu zdawał sobie sprawę, że zachował się paskudnie, i że jej widok zawsze mu to niemiłe przypomni. Odtąd będzie jej unikał jak zarazy. - Wiedziałem, że okażesz się rozsądna. Dziękuję ci, Emily, za wszystko. Życzę ci wszystkiego najlepszego. - Mam nadzieję, że znajdziesz to, czego chcesz - powiedziała Emily, w pełni świadoma, że jej życzenia nie są tak wielkoduszne jak jego. Otworzył drzwi, po czym, zmieszany, przystanął na chwilę. - Jeszcze jedna rzecz, Emily. Gdybyś pozwoliła bratu i szwagierce wierzyć, że to twoje serce się zmieniło...? Nie mogę powiedzieć wujowi, że to ja zerwałem zaręczyny. On nie jest taki wyrozumiały jak ty. Sir John i lady Meriton nigdy cię nie potępią za to, że się rozmyśliłaś. Co ci zależy, niech mój wuj myśli, że za bardzo się bałaś, by zostać przy mnie? - Mnie zależy - przemówił głos za plecami Edwarda. - Czy mam rozumieć, kuzynie, że nie tylko porzuciłeś pannę Meriton, ale masz czelność prosić ją, by wzięła winę na siebie? - Moja rozmowa z panną Meriton, kuzynie, jest rozmową osobistą - powiedział Edward ze złością. - Nie muszę się przed tobą tłumaczyć. - Nie musisz - zgodził się Tony - ale z pewnością będziesz musiał wytłumaczyć się przed lordem Ruthvenem. Cóż, wytłumacz to. Wszystko stało się tak prędko, że Emily prawie straciła orientację. W jednej chwili Tony i Edward próbowali pokonać się wzrokiem, a w następnej Edward próbował pozbierać się z podłogi. - Chyba złamałeś mi nos - zajęczał, siedząc wciąż w oszołomieniu na podłodze. - Och, wątpię - odpowiedział Tony. - Tylko trochę rozkrwawiłem. Ale jutro będziesz miał wspaniale podbite oczy. Zadowolenie z pokonania przeciwnika wydawało się walczyć z jakimś innym uczuciem. Czy on ma o mnie tak złe zdanie - pomyślała Emily - że sądzi, iż zgodziłabym się poślubić taki nędzny okaz! Edward pozbierał się z podłogi. - Jak ja to wytłumaczę? - Wpadłeś na drzwi? - zasugerował Tony, podając kuzynowi chusteczkę. - Bądź pewien, że imię panny Meriton w ogóle nie figuruje w twoim tłumaczeniu. Chyba, że zależy ci na powiedzeniu prawdy? Myślę, że nie. Do widzenia, kuzynie. - Odprowadził Edwarda do drzwi salonu i zamknął je za nim. - Wiedziałeś - powiedziała oskarżycielsko Emily ze swojego miejsca na sofie. - Tak, Letty powiedziała mi o tobie i Edwardzie. - Po takiej scenie jak ta, muszę wydawać się patentowaną idiotką. Nie zawsze taki był - próbowała wyjaśnić. - Albo, jeśli był, udawało mu się to ukrywać przede mną. Byliśmy takimi dobrymi przyjaciółmi. - Nagle dotarła do niej niezwykłość nagłego zjawienia się Tony'ego. - Co cię tu sprowadziło, Tony? Wiedziałeś, co on robi? - Nie, nie miałem pojęcia, że może być taki głupi. Bałem się, że mimo wszystko zamierzasz wyjść za niego. - Podeszedł i usiadł obok niej na sofie, ale nie patrzył na nią. - Zamierzałem to przerwać, jeśli bym mógł. Nagle w salonie zapanowała niewiarygodna cisza. Emily bardzo spokojnie odpowiedziała: - Nie, nie zamierzałam wyjść za niego, choć nie wiem, czy powiedziałabym mu to dzisiaj. - Bo już go nie szanujesz? - To też, ale głównie dlatego, że uświadomiłam sobie, że jeśli przyjdzie pokochać, to tylko prawdziwego człowieka - w każdym razie, jeśli chodzi o mnie. Nie zadowolę się niczym pośledniejszym. - Och. - Głos jego zabrzmiał rozczarowaniem. - Rozumiesz, miałem nadzieję, że jeśli szukasz człowieka, którego bardzo lubisz i który jest dobrym przyjacielem, żeby spędzić z nim życie, mogłabyś spędzić je ze mną. Emily próbowała zrozumieć, co kryje się za tą propozycją, lecz on trzymał twarz odwróconą. To była ta propozycja, o której marzyła, ale czy przedstawił ją z tych samych głupich powodów, które doprowadziły ją do przyjęcia Edwarda? - Jednak namiastka nie wystarczy, prawda? -

spytał Tony. - Powinieneś być sam się dość szybko o tym przekonać - powiedziała Emily, bliska łez. - Szczególnie z Letty, żeby przypomnieć coś z twojego podwórka. Może z czasem znajdziesz kogoś, kogo pokochasz lepiej niż kochałeś Letty. - Już znalazłem - powiedział Tony, w końcu zwracając ku niej twarz. - Nie jesteś namiastką, Emily. Nigdy nie mogłabyś być. Letty i ja byliśmy dziećmi, zbyt młodymi, by wiedzieć, czym naprawdę jest miłość. Teraz wiem - i to ciebie kocham. Nie widzę żadnego powodu, dla którego chciałabyś choć dwa razy na mnie spojrzeć, ale jeśli sądzisz, że z czasem mogłabyś... Emily poczuła, jakby serce w niej miało eksplodować. Przełykane łzy sparaliżowało jej gardło. - Nie? - powiedział ze smutnym uśmiechem, przygotowany na to, by wstać. - Tak! - zawołała Emily nienaturalnie głośno. Zbyt długo zmuszała się do ukrywania swoich prawdziwych uczuć. Dłużej już tego nie potrafiła, nie wobec Tony'ego. - Chcę powiedzieć, że nie muszę czekać, Tony, i kocham cię naprawdę, i jeśli mnie chcesz... Teraz Emily zrozumiała, co miała na myśli Georgy mówiąc, że ona jaśniej. Tony wyglądał tak, jakby w jego wnętrzu zapaliło się światło. Ona prawdopodobnie też, choć jej światło było nieco wilgotne. Łzy popłynęły strumieniem. Tony wstał i pociągnął ją za sobą. - Jeśli ciebie chcę...? Och, chcę, chcę ciebie. Co to jest? To nie czas na łzy. - I przyciągnął ją do siebie i objął. - Zawsze płaczę, kiedy jestem szczęśliwa - powiedziała Emily. - Ale musisz na chwilę przestać - nalegał Tony - żebyś mógł cię należycie pocałować. Emily natychmiast przestała płakać i uniosła ku niemu twarz. Była, mimo wszystko, bardzo rozsądną dziewczyną. Lecz, jak kiedyś wnikliwie zauważył Tony, była w stanie dla kogoś, kogo naprawdę kochała, posłać w diabły przyzwoitość. →* * *! Dzień siódmego lipca 1914 roku upłynął pod znakiem publicznego nabożeństwa dziękczynnego za zwycięstwo sprzymierzonych; tłumy napłynęły do Katedry Św. Pawła, by się modlić, podziwiać nawzajem swoje toalety i wypatrywać, czy jacyś królewscy goście nie zostali w mieście. Wellington wrócił do domu i już samo to wydawało się dostatecznym powodem do świętowania. Ze spraw prywatnych Gazette zanotowała zaręczyny panny Emily Meriton z markizem Palinem. Panna Meriton osobiście napomknęła potem narzeczonemu, że to doprawdy bardzo dziwne uczucie - tyle przeżyć i zakończyć tam, gdzie się zaczęło, wciąż jako narzeczona lorda Palina.